PIASTY.

RYS HISTORYCZNY

skreślony przez K. S. w latach 1838, 1839.

Paryż 1842.

Pismo niniejsze ma obiecujące napisy i rozmiary — zapowiada coś wielkiego, coś dotąd nieznanego naszym historycznym poszukiwaniom. Jest widoczna a zacna chęć pojmowania i przedstawiania, samoistnie i twórczo. Czyli wykonanie dopełnia wszystkich warunków, czyli widzimy spokojne, pełne, natchnione i prawdziwie artystyczne rozwijanie się myśli; czyli umysł pisarza potrafił wejść do saméj, do rzeczywistéj istoty wydarzeń, rozbierzemy — a nie zakrywamy że nie jesteśmy zaspokojeni, żeśmy znaleźli wiele mniéj, aniżeli znaleść mieliśmy usposobienie. Pismo nieobszerne, łatwiéj wykończoném i pięknem być mogło. Umysł nie miał czasu wyczerpnąć się, rozproszyć i zużyć; słabość, któréj przy dziełach rozległych, pisarz udarowany wielkiemi zdolnościami, nie zawsze unika.

Autor następujące narysował wizerunki. Pierwotna dążność Polski: Święty Wojciech i Bolesław Chrobry, Święty Stanisław i Bolesław Smiały, Bolesław Krzywousty i Święty Otto z Bamberga, Polska podzielona, Ród Gryffów, Czerwona Ruś, Święta Salomea, Bolesław Wstydliwy, i Grono polskich świętych. Jest to jak widzimy wiek Piastów, niecały jednak, przerwany, niedopełniony zaiste wielkiemi postaciami téj zasłużonéj, i cóżkolwiek bądź, zacnéj rodziny. Władysław i Kazimierz Wielki nie byliby byli zaciemnili wizerunku. Lecz autor nie chciał do swego przedstawienia wprowadzić światłości. Cóżkolwiek bądź rozumiemy, że powinien być oceniony wedle tego co dał, a nie wedle tego, co dać mógłby był albo był powinien. Jest zawsze coż rażącego, kiedy uczucie czytelnika daléj sięgać musi, ale to bynajmniéj nie przeszkadza, aby utwór zamkniony takiemi granicami, jakie autor chciał sam zakreślić, nie mógł mieć właściwéj sobie piękności, nawet takiéj która daje zaspokojenie najdelikatniejszym życzeniom. Zdaje się nam, że utwór, na który poglądamy, na wielu miejscach ma skazy, cienie i jakieś dziwne zarysy; że nie jest nawet tém, co chociaż nie ma wielkości, nie uderza, nie zajmuje mocno, nie spada przecięż tam, gdzie umysł obdarzony uznaniem prawdy i godności, względem siebie i saméj rzeczy, zstępować nie lubi i nie ma potrzeby. Jest pewien stopień smaku i wykształcenia; jest pewne wzniesienie się i kwitnienie duchowego życia, które upoważnia wiele dzieł nie znać, nie oceniać nie czytać nawet. Pospólstwo moralne i duchowe, lub dziwolągi i błyskotki. A my pragniemy, aby u nas, pod każdym względem, drobniało i znikało owo pospólstwo duchowe. Jakichże gwiazd i światów w naszym nie nosimy łonie!

Nie ganimy bynajmniéj pojmowania dziejów naszych filozoficznie i religijnie — ale ostrzegamy, jest to kraina, do któréj wnętrza przystęp bardzo trudny. Umysł szczęśliwie nawet wznoszący się do niéj, dosyć często ulega ogromnym, zasmucającym, poniżającym złudzeniom. Kie-

dy przeto uczony K. S. rozdział człowieczeństwa na plemiona uważa za zbawienie; że Bóg temu rozdziałowi naznaczył cel, my pozwalamy sobie, jeżeli nie przeczyć, przynajmniéj powątpiewać. Katolicki sposób widzenia ruchu i kształcenia się człowieczeństwa, dotąd gruntowniejszym, powszechniejszym, bliżéj prawdziwym, nie jest zastąpiony. Rozdział, Pismo święte, nazywa ukaraniem, złorzeczeniem, dalszym upadkiem. Klęsk i zbrodni wywołanych rozdziałem, nie stawiamy między boskiemi celami. I aby takie mieć uczucie, dosyć mieć czyste serce i umieć pacierz. Lękamy się powiedzieć, ale owo filozoficzne, a nawet teozoficzne pojmowanie życia ludzkości, bardzo często zaciera nasze sumienie. Szanowny K. S. jest Polakiem, niechaj raczy nieco zapomnieć swojéj teoryi i wyznać czyli mord swéj ojczyzny, ma chęć usprawiedliwić boskiemi celami, czyli Bóg mógł chcieć szaleństwa Niemców i Moskali przeciw nam niewinnym? Zamknijmy nasze dzieje i nasze serce heglowéj dyalektyce.

Na początku każdy naród, mówi K. S., takim jest jakim wyszedł z rąk Opatrzności (VII). Bóg stworzył nie narody, ale człowieka, narody rozwinęły się późniéj, a téj chwili kiedy je zaczyna widzieć historya, nie widzi takiemi jakiemi były wyszły z łona, z serca Opatrzności. Dla téj teoryi pozornie pięknéj, historya nie ma dowodów. Każdy naród, na początku swoich dziejów ma bardzo ciemne znaki dotknięcia się Opatrzności. Pamiętajmy, żeśmy wyszli z Boga, ale jakże daleko odeń stoimy! jakiemi odeń przedzieleni otchłaniami! A wątpimy mocno i o historyku i o człowieku, który tych przerażających otchłań we własnem nie widzi sercu. Jesteśmy żyjącymi Adamami, upadłymi, wygnanymi, nosimy w nas samych uczucie i boskości i potępienia.

Téj teoryi o wyjściu z rąk Opatrzności, nie życzylibyśmy do naszéj stosować historyi. Uważajmy nasze początki narodowe poważnie, miejmy dla nich uszanowanie, ale bądźmy dalekimi przesady, nie ubóstwiajmy ani siebie ani naszéj początkowéj, zawiązującéj się narodowości.

To złe, weszło nawet do nas. Czyliż nie słyszymy szkoły dowodzącéj gorliwie, że nasza przedchrześciańska narodowość, miała wszystkie piekności, najdoskonalsze urządzenia polityczne i spóleczne, że to co późniéj wprowadzono, obłąkało nas i zepsuło. Joachim Lelewel czyliż najgwałtowniejszych, choć niezawodnie sumiennych, zaskarżeń przeciw chrześciaństwu nie wyrzucił! Czyliż chciałby nas widzieć takiemi jakiemi byliśmy przy samym wyjściu z ręki Opatrzności? Tylko ani on, ani K. S. ani cała szkoła dotąd nie wykryła, kiedy i gdzie był raj słowiański. Że pierwotna słowiańska narodowość ma swoje piękności, nie przeczymy; że Słowianie może wybitniéj, aniżeli inne narody zachowali wiele śladów boskich, to sami najchętniéj uznajemy: ale nietrzeba pierwotném dziejom naszym i słowiańskim przypisować doskonałości, któréj dowiedzionéj nie ma. Wedle téj teoryi zdawałoby się, że im więcéj Polska żyła, tém więcéj była daleka Opatrzności; że naprzykład teraz, ani widzi Opatrzności, któréj się niejako materyalnie dotykała przy samém zaczęciu swego życia. Takie przypuszczenie nie jest przez nas wynalezione. Tylo mający pozorów głębokości i tyle powierzchowny Bejła, czyliż najgorliwiéj nie dowodzi, że Polska skończyła się na zawsze, że z niéj Bóg wyszedł, czyli wychodzi?

Jakże dać wytłómaczenie zdaniu, jakoby cztery ostatnie wieki Polski, jéj męczeństwem być miały. Jest to myśl wielka i niska razem, znacząca wiele i nic. Nasamprzód każde życie, jest to walka, męczeństwo, ofiara. Jest to prawo pierwotne i dla człowieka i dla ludzkości. Raju na ziemi szukać nie trzeba. Jaki był naród, który nie miał męczeństwa, który krwawéj nie prowadził walki, który nie skonał, który nie umierał? W życiu człowieka i ludzkości, objawia się najwznioslejsza, religijna traiczność. Czyli to myślał K. S.? Jeżeli to, to Polska mniéj albo więcéj uległa losowi spólnemu wszystkim narodom; wedle nas mniéj, albowiem jéj dzieje porównane z innemi mają jeszcze najwięcéj pięknych, ludzkich i boskich

żywiołów. Jeżeli nie byliśmy wybranymi, nie zeszliśmy najniżéj między potępionych.

Lecz zdaje się, K. S. coś zupełnie innego rozumiał. Są, którzy naznaczyli upadanie Polski, zaraz po 1572. Polska pod królami obieralnymi, psowała się nieprzerwanie i zepsuła się nakoniec, a rozbiór wedle téj dziwnéj metody, patryotycznéj i głębokiéj, ukazuje się jako dobrodziejstwo, jako historyczna, usprawiedliwiona konieczność.

K. S. upadanie Polski o jeden wiek wcześniéj posuwa; postąpił, zrobił nowe a pocieszające odkrycie. Pytamy, jaka nadzieja dla téj Polski błądzącéj, szarpiącéj się cztery wieki i nakoniec zamordowanéj? Jaka potrzeba usiłowania i bronienia naszéj narodowości? Można mieć wszystkie przymioty serca i umysłu, można kreślić mniéj więcéj szczęśliwsze historyczne wizerunki, ale my upraszamy o wolność odrzucenia wyroków, powtórzonych wielokrotnie przez moskiewskie i niemieckie manifesta. Jest to zbliżenie się rażące, a rażące tém mocniéj, że je znajdujemy prawie wszędzie. K. S. u nas, w naszéj przeszłości widzi wiele cieniów, a u obcych wiele światłości. Jestże to wysoka bezstronność? Nie. Jest to nie dosyć głęboka, a bardzo mało serdeczna znajomość nas samych, naszéj historyi, i ztąd mimowolnie, fatalnie wynikająca niesprawiedliwość. Sumiennie i uczciwie można być najgorszym i niebezpiecznym historykiem. Jest to uwaga ogólna.

Z tém zaciemnioném uczuciem względem Polski K. S. przenosi się do jéj pierwszych zawiązków, i dziwnie pogląda na nie, pod wpływem dzisiejszych politycznych szkół albo przywidzeń. Co do nas, ani powątpiewamy, że Piast nie był kmieciem, tém co teraz, co przed pięcią wiekami rozumiano przez kmiecia, przez włościanina, przez chłopa. (1) Nie szkodzi odstąpić naiwnéj, ale mało historycznéj legendy. Kmieć u nas, przed zaprowadze-

---

(1) Chłop dosyć późno miał pogardliwe znaczenie. Pierwotnie był to człowiek, mąż niejako olbrzym.

niem Chrystyanizmu, był niezawodnie tém, czém u Czechów bardzo długo pozostał: wysokim urzędnikiem, sędzią, znakomitszym członkiem narodowych zgromadzeń. Jest to błąd naukowy. Lecz jest inny nieskończenie ważniejszy. Z téj legendy o Piaście, ubogim kmiotku Kruszwicy, K. S. wyprowadził ogólne twierdzenie, że gościnność i pokora li w sercach ludu znalazły przytułek; (str. 3) serca przeto tych, którzy kmieciami nie byli, mieć nie miały ani gościnności, ani pokory. Nikomu nie pozwolimy mieć więcéj uszanowania i miłości dla kmieci minionych i obecnych, dla ludu; chcemy dla nich najobszerniejszych ulepszeń, pragniemy mocno, aby oni jajako chrześcianie odebrali najpełniejsze uznanie swéj godności i wielkości, powątpiewamy przecięż, aby można nazwać historycznym i rozumnym rozdział naszéj przeszłéj i dzisiejszéj społeczności, na stan ozdobiony cnotami pokory i gościnności, i na stan, który nie chce znać ani gościnności, ani pokory. Takie widzenie, za bardzo zbliża się ku naukom Centralizacyi. Z takich określeń dosyć łatwo wyprowadzićby się dało usprawiedliwienie mordów 1846. Nawet samemu rozbiorowi możnaby wynaleść dosyć gruntowne powody. Wielu naszych żyjących pisarzy, nawet takich, którym ani nauki, ani zdolności, ani polskości nie odejmujemy, umysłowo stanęło na drodze, po któréj mimowolnie, wbrew uczuciu, idzie się do zaprzeczenia Polski, a przynajmniéj do nierozumienia jéj. Badaczów, opowiadaczy naszéj przeszłości błagamy, aby przed podjęciem téj pracy raczyli oczyścić i znarodowić i rozum i sumienie. Prawdy i prawdy najsurowszéj nie lękamy się, wzywamy jéj, atoli wykrzywianie, oczernianie naszéj historyi zostawmy Niemcom i Moskalom. My Polacy uczeni i nie uczeni, mamy pobożniejsze obowiązki.

O pierwotnych dziejach naszych, przed dziesiątym wiekiem, przed zaprowadzeniem chrześciaństwa, radzilibyśmy ostrożnie rozumować, nic nie systematyzować, domysłom, za ogólnym podaniom nie nadawać historycznéj pewności i wagi. K. S. twierdzi stano-

wczo, że Ziemowit polsko - słowiańskie gminowładztwo przekształcił na feudalizm, że gminowładztwo wątłe nie miało przyszłości, że feudalizm miał przyszłość, że zniweczenie słowiańskich gminnych urządzeń miało być wznoszeniem się i postępem. Takie pojmowanie K. S. mianuje nieocenionėm światłėm (str. 4). My przeciwnie. Nasamprzód nie ma dowodów żadnych, że Ziemowit zniweczył gminowładztwo, że wprowadził feudalizm, przez wzgląd bardzo prosty, że u nas nigdy nie istniał feudalizm, że u nas gminne urządzenia bardzo długo przetrwały. Ich osłabienie czyli upadek Roepell bardzo słusznie na trzynasty wiek przenosi, ku nam na pięćset lat posuwa. Dalėj, to co mianujemy feudalizmem na Zachodzie, wówczas kiedy rządził Ziemowit, jeszcze się nie rozwinęło.

Feudalizm, jest to germanizm. K. S. o germanizmie ma pojęcie, które naszėm nie będzie, które nie bez wstrętu widzimy napisane polskiėm piórem. K. S. znalazł, że Morawia i Czechy na swoje wiekuiste szczęście uległy niemieckiemu wpływowi (str. 6). Jeżeli zatarcie Słowianizmu Czech i Morawii miało być wiekuistėm szczęściem dla nich, my powinnibyśmy zaprzestać złorzeczeń przeciw Germanii, która sposoby tyle szatanicznemi wytępiała Słowian Elby, Odry, Wisły, która i teraz nawet, tychże samych sposobów najzręczniėj, najumiejętniėj używa. Wpływ germanizmu „szczęściem wiekuistėm?" (str 2). Jaki konieczny wniosek? Należy złożyć niechęci przeciw germanizmowi. Trzeba obojętniėj mówić o naszėj narodowości stanowiącėj opór własnemu wiekuistemu szczęściu. Sejmy Frankfurtu i Berlina nie zbłądziły, owszem dawały dobrodziejstwo. Odzyskaliśmy nasze szczęście. Byłoby od nas wdzięcznėm i uczciwėm wznieść pomnik Gagernowi mówiącemu głęboko o fatalnėm posuwaniu się Germanów na Wschód, najzbawienniejszėm dla samychże Słowian. Rozbiór być może dla nas bolesnym, ale to nic, to chwila dyalektyczna, to przejście loiczne ku szczęściu wiekuistemu. Polska bardzo dawno swoje szczęście mieć mogła. K. S. wierzy,

że pod Bolesławem Wielkim Polska hołdowała Niemcom (2). Zły los chciał, że hołd odrzuciła, że się germanizować nie dała. Cóż zyskała? Cztery ostatnie wieki męczeństwa. Dla tych Germanów dawnych i żyjących K. S. ma najżywsze uczucie, i uwielbienie i wdzięczność! Widzi Niemcy płaczące nad grobem Polski (str. 26), czego my nigdy nie dostrzegli. Nie można twierdzić, że K. S. kiedy pisał, 1839, nie przewidywał, co uczyni 1848 i 1849 wolna Germania. Czyliż do 1839 Polska jeszcze nie miała przekonania, co dla niéj wydać może duch Germanii? Francya łzy roniła, prawda, roniła je szczerze. I między dziwami tych wielkich czyli opłakanych czasów, policzyć trzeba to, że w roku 1850 są we Francyi potężni i oświeceni ludzie którzy Polsce złorzeczą.

K. S. znalazł, że Czesi, wprowadzili słowiański obrządek ze Wschodu. Włodzimierza, Warega, Skandynawa, ujarzmiciela Słowian, koniecznie ale pompatycznie mianuje tragarzem krzyża Wschodu; granice nie monarchii ruskiéj, któréj my przynajmniéj nie znamy, ale waregskich zdobyczy, spaniale posuwa nad sam Wieprz (3). Rzeczy, na pozór ciche i niewinne, ale bliżéj rozpatrzone, fałszywe niebezpiecznie. Jest, nie wiemy zkąd wynikający, pociąg przenoszenia serdecznéj życzliwości, na to, co dla Polski było obce, albo co przeciw niéj jako siła nieprzyjazna i niwecząca wystąpiło. Po uwielbieniu Ger-

---

(2) Uczony Roepell chociaż Niemiec, nie śmie powtarzać bajki o hołdownictwie Polski.

(3) Z takich oznaczeń dosyć łatwo wyprowadzić usprawiedliwienie rozbioru, Rosya odnawia swoje stosunki, granice. Ziemie nasze zabrane zawsze nazywa odzyskanemi. To, że przed Włodzimierzem polonizm sięgał pod Dniepr, że Polanie kierowali wszystkiemi krajami ruskiemi, że podbój Waregów chwilowy upadł, że to jest błędem mówić o jednej monarchii ruskiéj, że Polska przez dziesięć wieków pośrednio albo bezpośrednio Słowianom północno-wschodnim przewodniczyła: to wszystko nie ma mieć żadnéj ważności. — Polska tylko po Wieprz, a daléj chyba zabierała i przywłaszczała.

manii, napotykamy uwielbienie dosyć lekko osłonione ku czemu? — ku wschodniemu wyznaniu, ku słowiańskiemu obrządkowi, ku waregskim zaborom, których materyalni i duchowi następcy oddychali i oddychać nie przestali szaleństwem przeciw słowiańskiemu i polskiemu duchowi. Pan W. A. Maciejowski, znajduje naśladowców i popieraczy. Czyli Włodzimirz przyjął to, co daleko późniéj nazwano wschodniém wyznaniem? Czyli wolno mówić, że w dziesiątym wieku był krzyż Wschodu i Zachodu? Czyli to można uważać za czyn przynajmniéj podobny, że Czesi mieli narodowy obrządek, przyjęli wschodnie oderwane wyznanie? Na to K. S. nie zwraca uwagi. Twierdzi stanowczo to, czemu dotąd nie nadano znamienia historycznéj pewności. My dla tych wygórowanych, wymarzonych uwielbień dla słowianizmu, dla kościoła Wschodu, pozostaniemy obojętni, nawet okażemy wstręt? Jako! Czyliż K. S. nie widział, co Rosya zamierza? Nie usiłujeż ona wykazać Czechom i Polakom, że zbłądzili przyjmując rzymskie wyznanie i żywioły zachodniéj cywilizacyi, że powinni się zwrócić ku wyznaniu greckiemu, które odrzucili, ku słowianizmowi, który zdradzili? Rosya ma szczęście, nie zaprzeczamy. Wielu czeskich uczonych zyskała, ujęła. Potrafiż zdobyć polskie naukowe sprzyjanie? Są początki i przeto uznajemy za konieczny obowiązek najwyraźniéj przemawiać przeciw temu zepsuciu, przeciw temu odstępstwu, przeciw temu kierunkowi, który może i nie wie, że Polsce zaprzecza, że ułatwia jéj wewnętrzne rozwiązanie. Jest to dla nas najsubtelniejsza trucizna.

Jeżelibyśmy chcieli wątpić, jakie istotne K. S. o tym wschodnim kierunku religijnym i politycznym ma rozumienie, wątpienie nasze znika, skoro czytamy, że kościół Rzymu od pierwszéj do ostatniéj chwili był dla nas niechętny, niesprawiedliwy, czyli nawet zły (str 25). Ukazano i dowody. Rzym Bolesławowi Wielkiemu odmówił korony. Rzym 1831 wyklął powstanie 1830. Nie rozbieramy wartości tych dowodów, zawsześmy ubolewali, kiedy widzieliśmy Rzym przez powody czasowe,

bardziéj polityczne aniżeli dogmatyczne, podający ucho na podstępne przedstawienia odszczepionéj Rosyi. Cóżkolwiekbądź pan K. S. przez to co mówi dowodzi, że byłoby dlań najtrudniejszém, a nawet niepodobném przedstawienie naszych dziejów, wedle ich właściwéj, wewnętrznéj natury. Umysłowi pociąganemu ku Germanii, ku Wschodowi, Polska się nie objawi. Nasza Polska jest to Bóg biblijny, który potrzebuje naszéj wyłącznéj miłości. Serca otworzone na wszystkie wpływy odpycha. Takie skłonności znaleźliśmy pod napisem: Święty Wojciech i Bolesław Chrobry. Widocznie napis, nie dał stosownéj, spodziewanéj odpowiedzi.

A dziwna! Na udzielenie téj stosownéj, spodziewanéj odpowiedzi, K. S. miał skazówki i żywioły. Lecz nie widział ich, nie użył ich, nie pozwoliło uwielbienie dla germanizmu i niechęć ku katolicyzmowi, czyli może przeciw samemu Rzymowi. Między odmówieniem korony Bolesławowi Wielkiemu, a ogłoszeniem bulli upłynęło ośm wieków. Byłże Rzym względem Polski złym nieprzerwanie? K. S. sam siebie zbija, mówi albowiem: Rzym praw czeskich do Polski nigdy nie uznał. Benedykt XII gani ustąpienie Szlązka, Klemens VI, Innocenty VI potępiali przywłaszczenia krzyżaków. Duchowni polscy, biskupi, ustąpienia Prus podpisać nie chcieli. Te czyny wymienia K. S. Sąż one dowodem złości Rzymu przeciw Polsce. Bulla papiezka twierdzi o krzyżakach: dimicantes potius contra Christum, diabolo suadente; Ecclesias pro neophitis aedificare non permittunt. Atoli K. S. germanizm i krzyżakow ogłasza: „filarami ludzkości,“ kiedy? Roku zbawienia 1839, a 45 rozszarpania naszéj ojczyzny przez Niemców i prawda, przez samychże Słowian (4).

---

(4) S. 181, 182, 183. Jakie przynosili uczucia Niemcy do gościnnéj, spaniałomyślnéj Polski objaśnia Jan Archidiakon Gniezna. 1306 umiera Henryk książe Szlązka, pan Głogowa i całéj Polski (to jest Wielkopolski), wielki zdzierca a niedoskonały przyjaciel Polski. „Wstąpił doń duch niemiecki.” Lecz

K. S. przepełnił swoje pismo nowemi, niesłyszanemi dotąd pomysłami, których my ani prawdziwemi, ani historycznemi nie nazwiemy. Jest w nich za wiele dla germanizmu, za mało a może nic dla Polski. Możnaby je przytoczyć na poparcie twierdzeń, że polska i słowiańska narodowość nie ma własnéj mocy, że nie jest tyle wielkiém złém posuwanie się germanizmu ku Wschodowi, że to nie byłoby ludzkościowém, opatrznościowém, wyniosłém oburzać się na to, że Germania posuwała i posuwa na Wschód granice, materyalnie i duchowo wytępiając słowianizm i polonizm.

K. S. Słowian V wieku nazywa hordami ciągle włóczącemi się: było u nich dzikie gminowładztwo. Samon, obcy bohater, urządził tych dzikich Słowian, dał im uczucie narodowości, któréj przed nim nie pojmowali. Słowianie sami przez siebie nie byliby nigdy założyli porządnéj społeczności. Karol Wielki hołdował Słowian Wisły. Feudalizm niemiecki w głębi naszéj ziemi zapuścił korzenie, w XII wieku Polska zupełnie uległa feudalizmowi. Feudalizm i germanizm nazwane są wybawcami Słowiańszczyzny (5). Słowianie nigdy sami siebie urządzić nie umieli; dzicy, anarchiczni, jeżeli kiedy mieli jakie wyższe pojęcie, przyjmowali je przez panowanie cudzoziemców, widocznie dla nich i potrzebne i dobroczynne. Zawsze maloletni, potrzebowali zewnętrznéj opieki. K. S. przytacza, a jako coś nauczającego a wiel-

---

to nic, to początek jedynie. 1309 umiera Henryk III książe Głogowa, zostawia pięciu synów, „tych, którzy byli młodymi i miękkimi, Niemcy złudzili i powiązali swemi radami: robili jedynie to, co się podobało Niemcom. Ci po cenie lichéj wyrwali im wiele ziem i miast a nakłaniali ich, aby wytępili cały naród polski (str. 91.)” Teraz sąż Niemcy lepszymi? Ożywia ich i unosi myśl wytępiania Słowian — sposobami łagodnemi, albo szatańskiemi — jakiemi można. Jeżeli Niemcy filarami ludzkości, wyznać należy, że Słowianin był i być nie przestał na spodzie, na samym gruncie tych filarów. Niemcy dawali i dają Słowianom wiekuiste szczęście ale przez wytępianie, w grobie.

(5) Str. 205 — 210.

kiego, podkreśla następujące zdanie Długosza: „Bywa „często, że obcy rządzą sprawiedliwiéj i umiarkowaniéj, „aniżeli własni książęta” (6). Przytacza i podkreśla, na jaki cel, pozwalamy sobie zapytać? K. S. mógł kreślić swoje widoki pod wpływem natchnień germańskich, ludzkościowych, i nie wiemy jeszcze jakich. Ale coś w tych natchnieniach, my przynajmniéj, ani Polski ani historycznéj dostrzegamy prawdy.

Jeszcze nieco na okazanie, że się podobno nie mylimy, kiedy ani Polski, ani historycznéj prawdy w tych pomysłach nie widzimy. Krzyżacy wytępili Prusów. Czyli to było źle? Nie! K. S. naucza, że krzyżacy Pogan Prusów zamienili na człowieczeństwo porządne, ożywili duchem przemysłu (str. 150). Zbrodnie germanizm popełnił. Prawda, ale zbrodnie przeszły, dobrodziejstwo przetrwało. Prusowie zniknęli, ale niemieckie istnieje człowieczeństwo. Po morderstwie nadeszło błogosławieństwo, wiekuiste szczęście. My Polacy XII wieku czém byliśmy? Barbarzyńcami. Kto nas wykształcił? Święty Otton dał tęgość i okrasę polskim obyczajom, (str. 61), które nim ten święty do naszéj wstąpił ziemi, widocznie były miękkiemi i szkaradnemi. Nasze sądownictwo i prawodawstwo także było barbarzyńskie (str. 154). Jeżeli barbarzyńskiém być przestało, komu ulepszenie przypisać należy, jeżeli nie Niemcom, wybawicielom Słowiańszczyzny, zakładającym u nas, dawniéj i teraz zapewne, wiekuiste szczęście. Czesi dobrzeż robili, kiedy odpychali germanizm? Nie rozumieli swego zbawienia. Huss, nieprzyjaciel raczéj Germanii aniżeli Rzymu, zbłądził. Przyspieszył skon Czechów (str. 163). Pomorze cóż przedstawia? Srogi przybytek Pogan (str. 106). Srogi? Czyli tylko pewnie? Owi Pomorzanie srodzy mówili Ottonowi Świętemu. ***Patrias leges non dimittimus, contenti sumus religione, quam habemus. Apud Christianos fures sunt, latrones sunt, cruciantur pedibus, pri-***

---

(6) Ut fit frequentius, externi justius et moderatius quam proprii principes imperitant.

vantur oculis, omnia genera scelerum et poenarum Christiani exercent contra Christianos: absit a nobis talis religio. Nie czytamy, czyli Święty Otto twierdził, aby to miała być potwarz przeciw Germanom. Nie. U Niemców XII wieku było zewnętrzne katolickie wyznanie, ale saméj nie było rzeczy, któréj podobno dotąd nie znaleźli. U Słowian pogan, nazwiska chrystyanizmu nie miano, ale miano rzecz. O Prusach prawdziwych Helmold powiedział: *multa poterant dici de hoc populo laudabilia in maribus, si haberint salam fidem Christi*, a o Karintanach: *nec ulla gens honestior*.

Wzywamy pana K. S., aby raczył odczytać wyciągi, które Szaffarzyk przy końcu Starożytności Słowiańskich umieścił, a nie jesteśmy bez nadziei, że wiele ze swych uwielbień dla germanizmu umniejszy, że dla Słowian i dla Polski poweźmie więcéj szacunku, miłości, a szczególniéj, że zaprzestanie rozumować i pojmować wbrew i na złość najpewniejszym historycznym czynom.

Pojmowanie o germanizmie i słowianizmie nie nazwiemy szczęśliwém. Niechaj będzie nam darowane, jeżeli wahamy potwierdzić zdanie, jakoby Polacy być mieli uczniami, czyjemi? Krzyżaków, których autor mianuje wyraźnie naszymi nauczycielami, mistrzami (str. 217). Wyznajemy, nie mamy usposobienia ku takiéj bezstronności historycznéj.

Jestże autor szczęśliwszy kiedy rozbiera prosto polskie rzeczy? Nie śmiemy mniemać. Prawdziwy powód sporu między Bolesławem Wspaniałym (7), a Świętym

---

(7) Dla nas Bolesław II pozostanie Bolesławem Wspaniałym. *In liberalitate exercenda, qua sola tantum valuit ut solus inter Poloniae reges liberalis et largus nuncuparetur. Non immerito Boleslaus Poloniae rex admiratione quadam me percellit, ut in ea parte qua jure laudatur, neminem praeter protavum suum Boleslaum primum aequalem habeat.* Długosz Bolesława II nigdzie ani Śmiałym ani Zuchwałym nie nazywa. Złorzeczy mordowi, ale całéj przeszłości króla nie odmawia uwielbienia. Król umarł między obcymi, może zamordowany, może na pokucie, może oszalał. Bylibyśmy za

Stanisławem biskupem Krakowa podobno nigdy należycie rozjaśniony nie zostanie. Autor usiłował coś zrobić, jednakże to co samo przez się ma trudności jeszcze zawikłańszém uczynił. Sprzeciwia się sam sobie, a co najgłówniejsza, pozwala sobie zaprzeczać niejako współczesnym świadectwom. Marcin nazwany Gallem dotyka tych traicznych zdarzeń. Autor nie wierzy zupełnie świadkowi tyle bliskiemu. Czemu? Gallus dworak pochlebca, ulegał osobistym względom, nie śmiał powiedzieć prawdy. Marcin Gallus rzeczywiście tych rzeczy nierad dotykał Pisząc pod rządem synowca Bolesława Wspaniałego, miał położenie delikatne. To przecię co ogólnie nadmienia dowodzi, że posiadał dar bezstronności.

Pan K. S. nasuwa tłómaczenie, że król miał ciemiężyć poddanych, a Święty Stanisław jakoby bronił ludu. Wedle tego pisarza król dopuszczał się gwałtów, a biskup przemawiał za uciemiężonymi. Ztąd nienawiść, walka i mord biskupa. My inaczéj te wszystkie wydarzenia wykładamy, robimy także przypuszczenia ale prawdopodobniejsze, zgodniejsze z tekstami. Zdaje nam się, że nienawiść między królem a biskupem sięgała daléj, miała słuszne choć inne powody. Jeszcze r. 1074 Bolesław Wspaniały wziął był Mścisławowi żonę Krystynę. Sprawił tym sposobem wielkie zgorszenie obyczajowe o tyle niebezpieczniejsze, że poganizm nie był jeszcze zupełnie pokonany i że nie tylko wówczas ale nawet późniéj zawierano małżeństwa obyczajem słowiańskim po za kościołem. Biskup znajdował się więc w swojém prawie. Może i inne zdrożności obyczajowe miał do na-

---

drugiém podaniem. Król na drodze cierpienia i własne sumienie i Boga przejednał. Wedle Pisma, niebo najradośniéj grzeszników pokutą oczyszczonych przyjmuje. Lecz autor złorzeczy nietylko samemu królowi ale nawet jego plemieniowi, które nazywa *przeklętém*. Prawdopodobnie Mieczysław syn Bolesława Wspaniałego został otruty przez tych, którzy ojca wygnali. Znać cała Polska XI wieku łzy nad zgonem młodego księcia roniła. Dziś po ośmiu wiekach któż bez wzruszenia o tym wypadku czyta?

ganienia. Tak spór dałby się wytłómaczyć naturalnie, bez naciągania. Domysłów pana K. S. mnogie trudności zatwierdzić nam nie pozwalają. Król przed opuszczeniem Polski i na Węgrzech twierdził, że biskup słusznie poniósł śmierć (8). Marcin Gallus wyraźnie utrzymuje, że biskup Krakowa nie był bez winy (9). Po zabójstwie król jeszcze dwa lat panował. Zawiązał się nań spisek, a wszystko mówi, że spisek nie z ludu wychodził. Władysław w pierwszéj chwili księciem mianować się nie śmiał. Władysław najpewniéj piastował dostojeństwo wojewody. Król mógł był powrócić, król miał syna. Ja-

(8). *Multa et varia S. Stanislao Dei episcopo impingens facinora et jure illum a se caesum allegans in Regis Hungariae et suorum audientia qua erent se et regnum suum injuste decreto percussum, neque pro occisione unius dementis et temerarii Episcopi, culpa sua necati tot poenis mutilandum.* Długosz wyliczył wszystkie zarzuty, które król biskupowi czynił i nadużycia, któremi morderstwo wymawiał — III. 296 — 298.

(9) *Neque enim traditorem episcopum excusamus.* Daléj czytamy: *Pro traditione Pontificem truncationi membrorum adhibuit* c. 27. — Tu zrobimy uboczną uwagę. Wedle Długosza ciało na tysiąc części posiekane być miało *in mille particulos.* Lecz Ś. Stanisław mówił Bogu: *Caput meum manu truculenta amputavit, corpus etiam in duodecim frusta dissecat.* Cokolwiek niżéj sam Długosz widzi tylko dwanaście części, co wedle niego stanowiło zapowiedzenie kary. Jakoż późniéj Polska rozerwała się na dwanaście części. Długosz twierdzi, że części ciała świętego cudownie zrosły się wszystkie. Lecz także twierdzi, że kiedy po dziesięciu latach grób odkopano znaleziono tylko *ossa et cineres*, ciała nie było. *Cineres et ossa condita sunt.* 1089 nastąpiło dopiero przeniesienie tych kości i popiołów do katedry Krakowa. Przeniesienie sam Biskup pobożnéj niewiaście nakazał. Był zaniedbany. Mówił: *paucus mihi honus debitus impensus est, ossa mea connitunt in pulvere*, Długosz III. Ta legenda czeka jeszcze na wyjaśnienie. Boguchwał coś odmiennie podaje. Błogosławione kości od chwili męczeństwa do roku podniesienia relikwii odpoczywały w ziemi *in terra jacuerunt centum LXXXIIII annis.* Niektóre członki kościołom jako święte relikwie rozdano, a głowę i resztę kości zatrzymała katedra Krakowa — 66.

koż strona, która Władysława wyniosła, chwilowo musiała ustąpić. Władysław przywołał tych, którzy kraj opuścili, oddał im posiadłości. Młody Mieczysław przybył aby panował. Władysław niekoniecznie chciał być na tronie. Długosz Mieczysława wyraźnie nazywa księciem, Mieczysław jaśniał pięknemi darami, wyobrażał przywrócenie stosunków, które gwałtownie zniesiono. Lud w Mieczysławie widział swój ratunek. Mieczysław przywołany r. 1084 pojął córkę Świętopełka książęcia Kijowa hołdownika Polski. Umarł r. 1088 lub 1089 otruty przez tych, którzy lękali się zemsty za prześladowanie ojca. Lecz to nie lud Mieczysława przez otrucie usuwał, to możni. Cały lud opłakiwał zgon jego (10) i miał powody, które Długosz ogólnie, niewyraźnie wymienia. Możni dali pierwsze dostojeństwa Władysławowi ale warunkowo; wprowadzili nowy stan rzeczy, *novum statum*. Władysław zmienił urządzenia swego brata, uczynił je łagodniejszemi. Komu? Nie ludowi ale możnym, którym przez całe życie nikczemnie ulegał. Nie śmiał się wyłamywać z pod opieki Sieciecha, zdaje się naczelnika strony, która syna zamordowała. Z tych czynów możnaż wyprowadzić domysł, że Bolesław Wspaniały lud

---

(10) *Quosdam timentes ne patris injuriam vindicaret, veneno puerum peremisse: mortuo puero Mescone tota Polonia sic lugebat sicut mater mortem filii: nullius regis vel principis tam diutius moerore legitur conclamatum.* M. Gallus c. 29. — Autor opowiadanie Marcina Galla bardzo słusznie nazywa trenami. Długoszowi także słuszne uwielbienie dla Ś. Stanisława nie odjęło litości w obec smutnego losu Mieczysława. Śmierć Mieczysława, powiada, była *nagła i niespodziana*; albo: *zawczesna śmierć księcia Mieczysława rozgłoszona po wsiach i miastach prawie wszystkich Polaków pobudziła do łez i boleści.* Lud wierzył, że Mieczysław byłby był przewyższył swego ojca, że byłby wyniosł królestwo do dawnéj świetności. *Non enim exiguam Miecislaus dux Poloniae dederat spem, magni justique Regis indolem se subditis et regno Poloniae decus suum restituturum.* Lud miał trafne uczucie. Władysław, narzędzie możnych, panował niedołężnie i nikczemnie. We wszystkiém ulegał, *in omnibus*

ciemiężył. Byłoby dziwną rzeczą, żeby lud dla syna swego ciemiężcy miał tyle łez i boleści.

Zresztą przypuszczenia swoje sam autor wywraca. Piękna antyteza ciemięzcy i obrońcy ludu niknie, idzie w niepamięć. Służalcy bunt podnieśli, mówi pan K. S. Jacy? Bunt wedle Długosza uczyniło chłopstwo, które miało sobie przywłaszczyć żony i posiadłości panów, szlachty, rycerstwa, a uważmy, że naówczas chłopstwo w znaczeniu późniejszém jeszcze nie istniało. Ruch niezawodnie miał inne powody. Autor atoli pokazał swoje. Lechici Wielkopolski, która stopniowo wcielającym się ludnościom słowiańskim udzieliła swojego nazwiska, która je zrobiła jednym narodem, Lechici ujarzmili Chrobatów. Święty Stanisław biskup Krakowa, Chrobata, upomniał się za swojemi braćmi, za ujarzmionymi; chciał odrzucić przymusowe zewnętrzne panowanie. Oskarżenie Galla nie byłoby fałszywe. Lecz takie wytłómaczenie sporu zmieniłoby dotychczas przyjęte uważanie, Bolesław Wspaniały ukazałby się jako wyobraziciel jedności i przyszłości Polski. Lecz przeciw temu domniemaniu można wiele nadmienić. Między ludnościami pierwotnemi Wielko- i Małopolski nie istniały nadzwyczajne różnice. Związek tych ludności rozciągał się po Dniepr, dotykał Elby. Jeżeli Chrobaci uważali siebie za ujarzmionych, zkądże wyniknęło, że Bolesław Wspaniały po zabójstwie blisko lat

---

voluntati consiliariorum deferens. Władysław i zbrodni, o któréj nie powątpiewał, nie śmiał ukarać. Kto zamordował Mieczysława? *Barones*, mówi Długosz — *Periisse factione primorum.* Matka Mieczysława na pogrzebie była *sicut exanimis et mortua.* Zaledwie przyszła do siebie ale nie na długo. *Genitrix illius nullas consolatorias quae ingerebantur admittens voces, moesta per omnem vitam et lugubris, in funere semel imposita lugubria nunquam exuit, gemminato vexata malo et mariti exilio et filii fato, non multo post fato substracta* IV 914, 915. — Jakże nie być najgłębiéj wzruszonym traicznym losem ojca, syna, żony i matki? Jakże nie czuć boleści, która rozrywała serce całéj Polski?

dwa spokojnie panował(11), że sami możni uknuli spisek, że lud cały skon Mieczysława opłakiwał, że w nim uosobił swoje nadzieje. W tym ludzie Chrobacyi przeciw Lechitom, przeciw królowi nie widzimy żadnéj niechęci. Radzimy przeto autorowi, aby jedno ze swoich twierdzeń wykreślił. Jedno przy drugiém prawdopodobnie utrzymać się nie może.

Historyk powinien używać najumiarkowaniéj przypuszczeń, domysłów i tłómaczeń. Lepiéj zostawić wątpliwość, wyznać niepodobieństwo dojścia jakiéjś pewności, jak wprowadzić jeszcze większe zamięszanie. Jeżeli przeto dotychczasowe mniemanie o sporze między królem Polski a biskupem Krakowa uważając za niedosta-

---

(11) Długosz mówi, że Bolesław Wspaniały dobrowolnie kraj opuścił. Król ustąpił przed mordercami. Zdaje się, że klątwa jeźli tylko klątwa była, słabo z razu wpłynęła na umysły. L. IV, 301, 302.

Rzecz o wyklęciu króla Polski przez papieża i odjęciu naczelnikowi państwa godności królewskiéj potrzebuje wyjaśnienia. Długosz twierdzi, że papież Bolesławowi Wspaniałemu dostojeństwo króla odebrał, że poddanych uwolnił od posłuszeństwa, że polecił arcybiskupowi Gniezna, aby bez zezwolenia stolicy apostolskiéj nikogo na króla Polski nie namaszczał, III, 295. Lecz jaki dowód? Baroniusz wyznaje, że takiéj bulli, że nawet jéj śladu nie znalazł. Wyklęcia przeto i odjęcia korony za czyn historyczny uważać nie można. Jest to podanie szanowne ale pozbawione pewności. Król po zabiciu Ś. Stanisława jeszcze dwa lata panował i jeźli kraj r. 1081 opuścił, to przed groźném sprzysiężeniem. Długosz mówi, że Bolesław Wspaniały wstąpił na tron przez zezwolenie panów, szlachty i ludu. Miał być obrany. Jednakowoż papież daje mu tylko tytuł księcia. Ztądby wynikało, że papież królów Polski za królów nie uznawał, albo że Bolesław r. 1058 na króla Polski nie był namaszczony. Jest przeto mocna niepewność. R. 1075 Bolesław wyprawił poselstwo do Rzymu, złożył dary. Czegóż chciał? Bylibyśmy skłonni mniemać, że chciał uznania, lub nadania królewskiéj godności. Zdaje się, że papież nie zezwolił. Zaś Bolesław naśladując swego pradziada, wedle świadectwa współczesnego kronikarza Lamberta, r. 1077 kazał się polskim biskupom na Boże Narodzenie koronować *propria auctoritate*, bez Rzymu i Cesarza.

teczne, podajemy nowy wykład rzeczy, dalecy jesteśmy abyśmy go jako odkrycie szczęśliwe przedstawiać mieli. Domysły nasze wypisujemy jedynie jako przedmiot ku rozważaniu.

Bolesław Wspaniały miał zamiar odnowić granice, które dla przyszłéj Polski Bolesław Wielki założył (*pro recuperandis terris Polonorum* Boguchwał 26) i przywrócić jedność Polan rozerwanych przez najazd, przez ujarzmienie Chazarów a późniéj Waregów. Ruś uległa. Bolesław Wspaniały ustanowił swego namiestnika (*quendam ex suis nobilibus qui Rusiae praeesset constituit* — tamże 27) Sam tylko chwilowo do Polski wracał. Lecz wojsko zajmowało odzyskane ziemie, jeszcze niechętne, nawykłe innym zepsutym iść kierunkiem i potrzebując czasu, aby się zupełnie pojednały z pojęciem polskiéj jedności czyli zwierzchności. — Siedem lat wojsko nie widziało polskiéj ziemi. Może się nasuwała królowi myśl założenia na Kijowie stolicy; może sądził, że na Rusi długo, ciągle pozostać należało, aby stanowczo zatłumić

Świadectwo Lamberta potwierdza kronika Jana archidiakona Gniezna. Czytamy w niéj: *1078 Boleslaus secundus coronatus est*, apud Sommersberg. 29. — Wynikałoby przeto, że królowie Polski nie mieli uznania Rzymu, i że papież nie mógł odbierać godności, któréj nie dał. Boguchwał bliższy tych wydarzeń niżeli Długosz, nic nie mówi ani o klątwie, ani o odjęciu dostojeństwa królewskiego. Lecz godność królewska po Bolesławie Wspaniałym ustała. Znowu niepewność. Długosz mówi, że Judyta żona Władysława I nosiła tytuł królowéj, brała go urzędownie. Boguchwał, Władysława I mianuje *Rex illustrissimus* c. 28. — Bolesława III Boguchwał także królem nazywa i nieraz wspomina o istniejącéj królewskiéj godności — 31, 33. — Istniała przeto godność królewska po r. 1081 i jakoś niewyraźnie, bez żadnéj uderzającéj przyczyny zniknęła. Na to wpłynęły rozmaite względy. Rzym zapewne się sprzeciwiał. Władysław I nie śmiał koronować się, ani brać tytułu króla, albowiem Bolesław ani korony nie złożył, ani miał odebranéj, mógł powrócić. Kto wie nawet czy na ustanie królewskiéj godności nie wpłynął duch narodowy, najprzeciwniejszy takiemu monarchizmowi, jaki był na zachodzie.

rozerwanie, aby zniweczyć żywioły, z których się rozwinął wielki historyczny spór Polski i Moskwy. Taka myśl chociaż niewyraźnie pokazana, chociaż ciemno przeczuwana, naturalnie między ludnościami polskiemi wzbudzała mocne niechęci. Król zdaje się przejmował wschodnie zwyczaje: zamykał się, odosobniał, trudno przystępu dozwalał, poddawał się zepsuciu, był pod wpływem zawiązujących się idei caryzmu. Nie trzeba mniemać jakoby dawniéj najdelikatniejszych politycznych odcieni znać nie miano. Posiadono mniéj myśli, ale temi myślami sięgano głęboko, unoszono się namiętnie. Zamiar posunienia Polski na Wschód, między żywioły pomieszane, nienawistne, kiedy Polska jeszcze mocno nie ugruntowała swéj narodowości, kiedy stanowczo nie oznaczyła swojéj własnéj zasady, kiedy jeszcze nie była wstąpiła do europejskiéj jedności; taki zamiar chociaż świetny z pozoru, ukrywał inne niebezpieczeństwa. Polska narażała się na osłabienie, na przeobrażenie, na zepsucie swojéj istności; musiałaby była ograniczyć a nawet i zmienić swój narodowy indywidualizm, wykorzenić ze swego ducha zawiązek tych potęg, które późniéj rozwinęła okazale, zbawiennie dla saméj siebie i dla Rusi.

Chwila rozszerzenia polskiéj jedności jeszcze wówczas nie była nadeszła. Polska saméj siebie jeszcze nie poznała i nie ujęła. Na to potrzebowała długiego czasu, heroicznéj wewnętrznéj pracy. Jakże późno pojedyńczy człowiek wchodzi na miejsce, z którego siebie i świat jasno i spokojnie widzi! Jakie walki wewnątrz ducha swego odbywać musi! Cóż dopiero naród któremu Opatrzność udziela wieków, aby siebie pojął, swoje przeznaczenie spełnił, aby wyrobił swoje potępienie albo zbawienie. Byłoż podobném przed ośmią wiekami to, co teraz nawet uważamy za najtrudniejsze, ku czemu wznosimy się przez męczeństwo? Bolesław miał wysokie widzenie, ale nie w swoim czasie; pomijał konieczne warunki rozwijania — brał za początek to co następstwem, co ostateczném spełnieniem stać się miało. Błądził ale takiemu błędowi możnaż odmówić pewnéj wielkości? Powtarzamy: taki za-

miar ukazany nawet ciemno, tłómaczy bunt, wielkie zaburzenie wewnątrz kraju, którego uczucie polskie i katolickość król najgwałtowniéj obrażał, przechylając się tam gdzie było zaprzeczenie polskiéj i katolickiéj myśli, a przynajmniej poczynające się odstępstwo. Stanisław Szczepanowski, jako biskup i jako Polak miał w takiém przypuszczeniu gruntowne i sprawiedliwe powody stawienia oporu królowi, narażającemu przyszłość téj politycznéj i katolickiéj Polski, która się rozumiała, któréj dziś błogosławimy. Śmierć biskupa Krakowa, zawsze jest męczeństwem za najgłębsze, za najwznioślejsze narodowe i religijne uczucia. Rzym nie zbłądził kiedy biskupa Krakowa Świętym ogłosił. Walka to traiczna i wzniosła, albowiem jéj wyobraziciele, każdy w swojém przekonaniu, mieli istotną wielkość. Cześć należna biskupowi Krakowa, nie upoważnia twierdzić jakoby Bolesław Wspaniały miał być tylko szaleńcem, i zbrodniarzem (12). Zrazu sądzono, że zupełniejsze oczernienie króla, biskupa Krakowa więcéj i prawdziwie świętym uczyni. Zacny Długosz wszystko złe na króla wymienił, ale przecięż i dla uwielbienia miejsce zostawił. Dziś widzimy, że najpobożniejsze uszanowanie dla Ś. Stanisława, nie przeszkadza nam sprawiedliwiéj jego mordercę ocenić.

Niedokładności, sprzeczności sądów mocno niesłusznych o naszéj przeszłości, pismo K. S. ma za wiele. U naszych uczonych przeważna, dziwna skłonność przeistoczania historycznych czynów. Prawie żaden nie chce ich rozumieć i przyjąć, wedle ich własnéj wewnętrznéj natury. Są marzenia, czasami złote, czasami szkaradne o naszéj historyi, ale historyi jeszcze pisać nie umiemy;

---

(12) Zrobiono sobie system znieważania Bolesława na wszystkie sposoby. Boguchwał, który umarł r. 1253 przytoczył mnogie zarzuty, o których przecięż mówi: *quaedam autem scripturae quibus standum est versus, asserunt quod non* — 27. Należałoby przydomki dawane Bolesławowi Wspaniałemu jako to: *audax, efferus* porzucić. Jeszcze bardziéj pragniemy, aby rządy tego króla chciano przedstawiać sprawiedliwiéj i historyczniéj.

powiemy więcéj, sięgniemy głębiéj: naszéj ziemi, całem sercem nie kochamy, dla naszych grobów czci religijnéj jeszcze nie mamy, a bez tych uczuć, bez tych potęg, nawet świetna i prawdziwa zdolność (a zdolności, chociaż jeszcze nierozwinionych, autorowi nie odmawiamy) nic godnego pamięci nie wystawi. Przez uszanowanie dla tych zdolności, przez chęć, aby się daléj nie zabłąkały, przez troskliwość, aby zwrócone ku właściwemu kierunkowi, służyły chwale narodowéj, pozwalamy sobie jeszcze zwrócić uwagę autora na pewne czyny i myśli, których nie umiemy pogodzić, albo które jesteśmy zmuszeni uznać za fałszywe a nawet niebezpieczne.

Wyżéj oświadczyliśmy się przeciw mniemaniu, jakoby pokora i gościnność tylko u ludu znalazła przytułek. Szlachta, niby — dumna, dzika być miała. W takich ogólnikach nie ma prawdy historycznéj. Jest to złudzenie i niebezpieczeństwo dawać przywiléj jednym na cnoty, a drugim na zbrodnie; na téj stronie widzieć same światło, a na przeciwnéj same ciemności. Jakoż czytamy, że lud polski był pod sroższém jarzmem więcéj aniżeli gdziekolwiek (211). Zaprzeczamy temu. Ze wszystkich ludów, a właściwie włościan europejskich, włościanin polski, niezawodnie był bardzo długo, najwolniejszy, najszczęśliwszy, najwięcéj miał swobód, najmniéj ucierpiał. Historya jego nieszczęść, zawsze długa, zawsze okropna, przeklęta, nie przenosi trzech wieków, podczas których podobno szlachta nie używała samych błogosławieństw, miała także swoje męczeństwo, a obłąkanie względem siebie, względem włościan, strasznemi opłaciła karami; że wszystkiéj szlachty europejskiéj, najmniéj występna a najwięcéj prześladowana, poniżona, szarpana przez obcych i przez swoich. Jeżeli u nas nie było dobrze, nie widzimy aby gdzieindziéj doskonaléj i uczciwiéj być miało. Uznawajmy szlachetnie nasze błędy, ale nie róbmy siebie gorszymi i nikczemniejszymi, aniżeli niemi byliśmy rzeczywiście. Czuć się za wiele cnotliwym, nie jest dobrze; ale czuć się zepsutszym i podlejszym aniżeli jest istotnie, uważamy za gorsze. Je-

żeli zapytamy, przez wiele czasów włościanin polski znosił srogie jarzmo, sam autor wyzna, że statut Wiślicy zabezpieczał włościan, że dał swobody, które przedtem rozleglejszemi były. Prawda. Do środka prawie XV wieku, włościanin polski srogiego jarzma nie nosił. Mimo nadużyć, ograniczeń, ścieśnień więcéj prywatnych aniżeli prawnych, stan włościan i długo późniéj, łagodnym, znośnym być nie przestał. Sądownictwo nad włościanami szlachta sobie przywłaszczyła dopiero 1572 — a są dowody, że nawet po 1572 kmiecie mieli swoje własne sądy. Włościanie dóbr narodowych, zawsze używali opieki prawa. Postanowienie Zygmunta Augusta dla włościan Litwy, uważamy za nieoszacowany pomnik mądrości i sprawiedliwości. Nie zamykamy wstępu naganie — nie, ale chcemy zostawić miejsce sprawiedliwości. Oceńmy samych siebie bezstronnie, przyrównajmy siebie do innych, a podobno ujrzemy, że wyżéj stojemy, że niepotrzebnie i szkodliwie ujmujemy sobie sił moralnych i zasług historycznych. Nie opuścimy żadnéj sposobności osłabienia i wykorzenienia téj fatalnéj skłonności szkalowania minionych pokoleń, rujnowania naszéj narodowości. Zostawmy to dzieło niepobożne Niemcom (13).

Téj bezwzględnéj surowości względem szlachty, téj słabości potępiania jéj, autor mnogie złożył dowody (14). Wszystkie na jéj odrzucenie nagromadził winy. Ona, i tylko ona kraj wprowadziła „do bezdennéj przepaści" —

---

(13) Autor przytacza twierdzenie Toporczyków — że włościan na ich ziemi osiadłych nikt nie ma prawa sądzić, ani król, ani sędzia, ani wojewoda (215). Temu twierdzeniu nadano znaczenie potworne — wyprowadzano zeń dogma — że szlachta samowolnie panowała, że włościanie niewolnikami być mieli. Jesteśmy pewni, że Toporczykowie zachowali podanie a może i sam czyn dawnych gmin włościańskich, sądów gminnych, narodowych, przez obieralnych władyków. Urządzenie rodów rozwiązowało się powoli, ale długo trwało. Bardzo późno, rody, ziemie, miały swoje chorągwie. Przyjmujemy zobowiązanie przedstawić zarys historyi polskich włościan, jako uważamy, bardzo potrzebny.

(14) Str. 212, 213.

Moskwa, Austrya i Prusy nic, albo bardzo mało. Wyznajemy nieudolność zrozumienia téj historycznéj i moralnéj metody, która ofiarze niewinnéj złorzeczy, a przynajmniéj ubliża, a gwałcicielom, mordercom — najwyszukańsze rozdziela pochwały (15).

Autor mniema, że Kazimierz Wielki otworzył dla Polski nowe źrodło życia. Jakim spobem? Przez udzielenie katolicyzmu Rusi, a byłby się zbliżył więcéj ku prawdzie, gdyby był powiedział: przez udzielenie całéj istoty polskiéj, religijnéj i politycznéj. Lecz jeżeli katolicyzm i dla Polski i dla Rusi był nowém źródłem życia — upraszamy, jakże ocenić zdanie: że Rzym dla Polski miał być złym, od pierwszéj do ostatniéj chwili. Kazimierzowi Wielkiemu nie przyznajemy chwały zkatoliczenia Rusi. Ruś we XIII wieku sama przyjęła katolicyzm, który i dawniéj w niéj istniał. Franciszkanie i dominikanie zanosili i katolicyzm i polonizm, do najdalszych stron Rusi. Dzieło wzmagało się nieznacznie, stopniowo; Kazimierz Wielki znalazł je, dopełniał i mocniéj gruntował. Lękamy się mocno, czyli autor ma właściwe widzenie stosunków Rusi i Polski. Nie bez przykrości wyznajemy: mamy powody wątpienia. My twierdzimy: że Ruś 1340, wróciła jedynie, po kilkowieczném obłąkaniu się politycznem i religijnem, do téj polskiéj jedności, w któréj pierwotnie była, z któréj wyszła przez oderwanie religijne i waregskie. Polska do XIV wieku

---

(15) Autor wysławia pociąg ku jedności jaka ma być najwyżéj rozwiniona u Niemców. My Polacy tego pociągu mieć nie mamy. Jest to gruba historyczna nieprawda. Niemcy nigdy nie miały jedności politycznéj mocno założonéj. Sami Niemcy wyszydzali, wyszydzać nie przestali swojéj odwiecznéj, nieuleczonéj anarchii. Zawsze ulegali zewnętrznym wpływom — dawniéj Francyi, teraz Rosyi. Sejm Frankfurtski dosyć jasno pokazał, co należy rozumieć przez ów pociąg ku jedności. Prusy uniosły się nim, mniéj przez głębokie narodowe uczucie, a więcéj przez dumę, przez chęć powiększenia się, przez nienawiść ku Austryi, ale się zatrzymały, cofnęły. Zabrakło odwagi i rozumu. Łatwa grabież polskich ziem niepowtórzyłaż się. —

zatrzymała najmocniej uczucie téj pierwotnéj jedności, i zatrzymała zawsze, bezpośrednio czyli pośrednio, zwierzchnictwo nad krajami ruskiemi, od których oddalała i oddaliła zepsucie mongolskie albo moskiewskie. Rozważanie tych względów najmocniéj polecamy uczonym Rusinom, piszącym językiem polskim, często mającym natchnienie słabo polskie, a niekiedy stanowczo nie polskie (16).

Prawie we wszystkich stosunkach, autor nie zgłębiał i nie rozumiał działania polskiéj myśli, naszéj politycznéj zasady. Przejdźmy do Litwy. Autor mniema, że Władysław Jagiełło był chrześcianinem wschodnim, że zapewne przez chęć zyskania korony i pięknéj dziewicy, przyjął wyznanie rzymsko-katolickie. To, że Władysław Jagiełło miał być wschodnim chrześcianinem, autor nazywa „ważném odkryciem," a odkrycie przyznaje rosyjskim uczonym. Lecz jakichże odkryć nie poczynili rosyjscy uczeni! Przypuściwszy, że tak było, jeszcze nie widzimy ważności odkrycia, wyjąwszy gdyby chciano wierzyć, że byłoby się stało błogosławieństwem dla Litwy gdyby był pośród niéj przeważył religijny i polityczny moskiewski kierunek. Nie wiemy przecięż, — i przeto życzylibyśmy, aby takie przypuszczenia wykładać chciano wyraźnie, bez najmniejszéj niepewności, czyli dwuznaczności. Autor Litwie nadał przymiotnik „potężnej." My, mówiąc o Stryjkowskim zdaje się wykazaliśmy, że potęga Litwy nie miała gruntownéj zasady i przyszłości — że była dla niéj konieczność zbliżenia się ku Polsce,

---

(16) Historya miasta Lwowa przez Dyonizego Zubrzyckiego, zrobiła na nas wrażenie niewypowiedzianie przykre. Jeżeli nie z Polską, jeżeli przeciw Polsce, gdzie Ruś znajdzie swoje oparcie, swoje uznanie! Niestety! Ruś, polska przez swoje początki, przez swój język, przez swoje wszystkie podania, mogłażby odstępować swojéj przeszłości i swojéj narodowości, aby przyjąć jestestwo nie swoje, ale rosyjskie. Pan A. W. Maciejowski chwali Pana K. S. a pan K. S. panu Zubrzyckiemu nie szczędzi żadnych uwielbień. Jako widno, ich myśli zgodziły się.

wejścia do jéj jedności. Litwa zostawiona sama sobie, byłaby uległa Krzyżakom albo Moskalom. To rozumiał i wyznawał Witold, który mógł się unosić przeciw Polsce, śnić wielkość i niepodległość swéj Litwy, ale przecięż miał szlachetność mówić, że wszystko był winien dobrodziejstwom Polski. Jakże dziwnie czytać po sześciu blisko wiekach o potędze, któréj Witold, ani sobie ani Litwie nie przyznawał. Jaka być może podstawa, a głównie jaki cel tych twierdzeń tyle niehistorycznych, tyle fałszywie wystawiających wpływ Polski na ludy Rusi i Litwy. Nie zrozumiemy nigdy téj pobożności i téj uczoności, która przekreśla najpiękniejsze, najwznioślejsze stronnice naszych dziejów. Teraz nie mamy nic — a zdaje się pragniemy dowodzić, że nasza także przeszłość, mało co, albo nic nie miała. Nie chcielibyśmy autorowi takich przypisywać dążeń, ale nie wahamy się wyznać, że nawet najlżejszy domysł podobnych dążeń zasmęca i przeraża. Jeżeli kiedy, to pośród obecnych wydarzeń, przed obliczem rosyjskiéj dumy i złości, usiłującéj zniweczyć nasze historyczne jestestwo, mamy prawo, mamy obowiązek wymagać, aby o Polsce jasno i pewnie twierdzono. Stanowiska pośrednie, majaczące, zniknęły. Należy twierdzić i wierzyć — ale nie przeczyć, cieniować i rozumować na wszystkie strony. Jest to nasze ogólne życzenie, które przedstawiamy wszystkim badaczom polskiéj historyi, do któréj zrozumienia, jeżeli trzeba rozległéj nauki, obejmującéj i wiedzącéj siebie myśli — najgłówniéj atoli, trzeba serca i nieogarnionéj miłości.

Pod napisem: *Grono świętych*, przeczuwaliśmy więcéj, a znaleźliśmy mniéj. Przedmiot był ważny, zajmujący, a dotąd przez naszych omijany pisarzy. Jest to nowa kopalnia, z któréj umysł mający dar szukać i widzieć, wydobędzie nieoszacowane skarby. Jakże często nasze złoto depczemy nogami, pomiatamy darami, których Bóg naszemu duchowi okwicie udzielił. Dla téj religijnéj, dla téj świętéj strony naszych dziejów, prawie nic nie zrobiono, nie ma żadnych przygotowań. Załuski

miał zamiar wydać wszystkie polskie synody — zamyślał o zbiorze religijnych polskich dzieł. Przedsięwzięcie potrzebne, czeka na wykonanie całe jedno stulecie. Rozpisujemy się szeroko o miłości ojczyzny, ale jéj czynów jakże mało! Przypominamy Europie nasze prawa. Lecz za często napotykamy obojętność ku najpierwszym względem ojczyzny powinnościom. Użalamy się na poniżenie, na wytępianie naszéj narodowości. A dla jéj uwielbienia, dla jéj rozwinienia, dla jéj zachowania nie czynimy tego, co najtaniéj i bez większych poświęceń zdziałane byćby mogło.

Pan Kazimirz Stadnicki 1849 ogłosił pismo: *Synowie Gedymina*. Zastrzegamy sobie wspomnienie o téj nowéj pracy.

O kilku starych i nowych dziełach angielskich.

Natłok przedmiotów wprost z literaturą i polityką krajową połączonych nie dozwala nam poświęcać obcemu piśmiennictwu tyle miejsca, ileby zadanie i chęci nasze wymagały. Pozostają nam więc dwie drogi do wyboru: albo dawać co najzwięźlejszy lecz dokładny wykaz dzieł ważniejszych, poprzestając na kilku słowach sądu lub objaśnienia; albo téż ograniczać się do jak najmniejszéj liczby książek i to takich jedynie, które na powszechną wziętość w Europie zasługują, nagradzając tę oszczędność obszerniejszym wykładem i krytyką. Pierwszy sposób da się zastosować do literatury tak przystępnéj naszym czytelnikom jak francuzka, i dla tego użyliśmy go i używać nadal będziemy w oddziale Francyi poświęconym. Drugi zdaje się nam być dogodniejszym dla piśmiennictwa tak mało jeszcze u nas znanego jak angielskie, i dla tego trzymać się go będziemy ile razy przyjdzie koléj na Anglią. Dla téjże saméj przyczyny, to jest z powodu większéj niedostępności dzieł angielskich dla ogółu czytelników, zagarniemy często w nasze sprawozdania prace dawniejszych tego kraju pisarzów, ilekroć nowe wydania lub pamiętniki odświeżą ich zasługi w pamięci

naszéj. Będzie to poniekąd dopełnieniem ciągu artykułów o Literaturze angielskiéj z pięćdziesięciu lat ostatnich, któreśmy przed dwoma laty zmuszeni byli przerwać przez wzgląd na wypadki i druki daleko bliżéj nas zajmujące. I tak rozpoczniemy obecne sprawozdanie od skreślenia żywotu i prac dwóch już dziś nieżyjących autorów, ku czemu posłużą nam dziś w Londynie w ozdobném wydaniu wychodzące dzieła pierwszego (Samuela Coleridge), a obszerne pamiętniki drugiego (Roberta Southey), które w tych czasach syn jego ogłasza. Potém przejdziemy do znakomitszych utworów, które się w ciągu dwóch lat ostatnich pojawiły.

Samuel Coleridge (1772 — 1834). Obdarzony najświetniejszemi zdolnościami, byłby mógł w pierwszym stanąć rzędzie, gdyby nie smutne w życiu przygody, ciągła prawie choroba, a ztąd nieład i niecierpliwość, które mu niczego swobodnie dokonać nie dozwoliły. Należy on więc do poetów, których sławę miarkować potrzeba nie tyle po dokonanych dziełach, co po wielkości talentu, jaki one zdawały się zapowiadać. Był synem ubogiego pastora w jednéj z pomniejszych parafii w hrabstwie Devonshire. Oddany na naukę do jednego z dobroczynnych zakładów w Londynie, wcześnie się odznaczył w gorliwém czytaniu książek. Sam o sobie powiada, że od 8go do 14go roku życia swojego był istnym *helluo librorum.* W tém odumiera go ojciec i zostawia w zupełnéj nędzy i samotności. Młody zapaleniec nie wiele myśląc postanawia zapisać się na czeladnika do szewca. Bractwo Ś. Kryspina, już w tych czasach uświetnione chwałą Gifforda i Bloomfielda, miało nowego zyskać poetę, gdy szczęściem naczelnik szkoły, odkrywszy ów rozpaczliwy zamiar, dał mu stopień wysoki i wysłał do uniwersytetu w Cambridge. Niedługo jednak Coleridge w nim pozostał. Stawszy się podejrzanym zwierzchności z przyczyny niepohamowanego zapału dla rewolucyi francuzkiéj, usunął się niezdając nawet egzaminu. Prześladowano

go, jak sam późniéj w znanéj Odzie do Francyi powiedział, dla tego

> Że błogosławił tryumf wyzwolonéj Francyi,
> A zwieszał głowę płacząc nad Anglii imieniem.

W pierwszém rozżaleniu powziął dziką myśl i zaraz uskutecznił. Wszedł na prostego żołnierza do dragonów. Wiadomo jak uciążliwa jest służba szeregowych w wojsku angielskiém, bez podobieństwa awansu, bez możności opuszczenia jéj przed terminem zaciągowym. Wkrótce téż poznał on całą jéj twardość. Napisał na stajennéj ścianie pod siodłem: Eheu quam infortunii miserrimum est fuisse felicem! Spostrzegł to kapitan szwadronu, a znać większe posiadając poważanie dla łaciny jak chorąży Northerton w Tom Dżonsie Fieldinga, przywołał do siebie biednego szeregowca, i wybadawszy kto był takim, dał mu uwolnienie ze służby. Wsparty od krewnych i przyjaciół, Coleridge począł teraz myśleć o ogłoszeniu drukiem pism swoich. Jakoż niebawem wydał swe ***Poemata młodości*** i dramat ***Upadek Robespiera***. Autor, w religii socynianin, republikanin w polityce, nie mógł się powszechności podobać. Postanowił przeto stare i wedle niego spruchniałe społeczeństwo opuścić, i zamierzył z swymi przyjaciołmi Southeyem i Lloydem, przenieść się do Ameryki dla założenia tak nazwanéj Pantisokracyi. Brak funduszów zniweczył te zamiary. Poważniejsze przytém uczucie radziło im zostać na ojczystéj ziemi. Coleridge, Southey i Lloyd pojąwszy w małżeństwo trzy siostry Bickers z Bristolu, zaczęli każdy wedle swego usposobienia myśleć co najszczerzéj o ustaleniu swych losów. Coleridge, zawsze gwałtowny, rzucił się do polityki. Pisał broszury niezmiernie zuchwałym tonem twierdząc, że zawsze trzeba prawdę głośno mówić, ale osobliwie wtedy gdy to jest niebezpieczeństwem. Założył przytém pismo peryodyczne wierszem i prozą pod tytułem: ***Strażnik***. Dziwactwo i gwałtowność artykułów przy nieładzie w wydawaniu umorzyły ten czasopism za 9tym numerem. Autor uczuł potrzebę usunięcia się na ustronie. Osiadł w Sto

wey, w bardzo pięknéj, górzystéj części hrabstwa Somerset. Towarzystwo Wordswortha, który wtedy w téjże mięszkał okolicy, wywarło wpływ na nim najpomyślniejszy. Najcelniejsze téż jego poemata należy odnieść do téj szczęśliwéj acz zbyt krótkiéj epoki. Tu bowiem napisał *Odę do przechodzącego roku*, *Odę do Francyi*, *Trwogi w samotności*, *Mróz o północy*, *Powieść starego marynarza*, pierwszą część *Christabeli*, i tragedyą *Skrucha*. Wielbiciel ducha literatury niemieckiéj, zapragnął głębiéj się w niego wtajemniczyć, i wyprawił się w 1798 do uniwersytetu w Goetyndze, dla dokończenia przerwanych swych nauk. Za powrotem w 1800 znalazł Southeya i Wordswortha osadowionych w krainie jezior północnych. Osiadł z pierwszym. Tu jego sposób myślenia zupełnie się odmienił. Z jakobina stał się rojalistą, z unitaryana głęboko wierzącym w troistość boską. W przekładzie obu części *Wallensteina*, które wydał niebawem, znajduje się pełno amplifikacyi i dodatków świadczących o téj całkowitéj zmianie w pojęciach, jak naprzykład:

O! nigdy groźnie nie poganię wiary
W gwiazd i aniołów potęgę. Nie tylko
Duma człowieka zaludnia przestworze
Życiem i rządów tajemnych zwierzchnictwem;
Bo i dla serca, co miłością pała,
Ten świat powszedni, widoma natura,
Są zbyt ciasnemi. Głębsza myśl w legendzie
Dziecku spiewanéj leży, niż w mądrości,
Któréj się uczym przez resztę żywota.
Bajka jest światem, domem i rodzinném
Miejscem miłości, co śród wieszczek, duchów
I talizmanów bawi się i wierzy
Z zapałem w bóstwa, będąc boską sama.
Jasne postacie starożytnych wieszczów,
Dawnéj religii niebiańskie piękności,
Siła; nadobność, majestat co mięszkał
Wśród dolin; w lasach na górach sosnowych,
Przy wolnéj rzece, nad źródłem kamiennem

W toniach, w przepaściach, — wszystko to zniknęło
I już nie żyje dziś w wierze rozumu!

Zmiana ta jeszcze bardziéj zbliżyła go do Wordswortha. Ostatni, w drugim tomie swych ballad wydał bezimiennie kilka jego znakomitszych utworów, jak *Stary marynarz* i *Miłość*, oświadczając, że publiczność nie znajdzie zapewnie żadnéj w stylu różnicy, bo wyobrażenia obudwóch co do poezyi prawie są jednakie. Coleridge tymczasem rzucił się w inny zawód szukać chwały i zarobku. Podjął się naprzód redaktorstwa dziennika *Morning Post*, a wkrótce potém w nagrodę za przychylność dostał urząd sekretarza przy gubernatorze w Malcie. Lecz na żadném miejscu długo wysiedzieć nie mogąc, po dziewięciu miesiącach wysokiego urzędowania wrócił do Anglii, by znowu oddać się niepewnym losom peryodycznego piśmiennnictwa. Nowy jego czasopism pod tytułem: *Przyjaciel*, pełny kart wymownych ale razem przesycony mistycyzmem niemieckim, ustać musiał za 15tym numerem. W 1816, za poradą Byrona wydał choć nieskończoną *Christabel* i tu, z wyjątkiem dramatu Zapoyla i kilku mniejszych ulotnych wierszy, kończy się jego zawód poetyczny. Natomiast prozą pisał coraz więcéj, w rozmaitych przedmiotach, jako to: O biblii jako najlepszym przewodniku do politycznego kunsztu i przezorności, — O pomocach do czystego rzeczy pojmowania, — O żalach i skargach klasy średniéj — O kościele w związku ze stanem, i wiele innych dzieł, między któremi najciekawszém jest: Biografia literacka w 2ch tomach. Zamyślał on przytém o napisaniu wielkiego, religijno-politycznego dzieła, którego treścią miało być zebranie wszystkich dowodów, że chrystyanizm jest jedyném, powszechném i nieustającém objawieniem od Boga. Również układał sobie zarys na wspaniałą epopeję o Zburzeniu Jerozolimy, — przedmiot, który wedle jego zdania był jedynym, ostatnim dla poematu bohaterskiego, i wyłącznie zdolnym tak zająć chrześciaństwo, jak niegdyś Grecyą zapalały homerowskie pieśni o oblężeniu Troi. Lecz niedołęztwo

woli, brak stałości i nieszczęsna choroba, która zrobiła go niewolnikiem u opium, stanęły na przeszkodzie. Czuł on głęboko to nieszczęście, co przy najświetniejszych zdolnościach nie dozwoliło mu żadnego większego dokonać dzieła, i oto jak rzewnie w tym wyraża się przedmiocie odpowiadając Wordsworthowi na udzielony sobie wiersz ostatniego pod tytułem: Wzrost indywidualnéj duszy.

Ah! gdym z osamotnioném słuchał ciebie sercem,
Tentno mego jestestwa wszczęło bić na nowo;
I jak gdy życie wraca w topielca, tak we mnie
Radość życia znów wschodząc zbudziła tłum cierpień,
Miłości ostre bole, którym się w ocknieniu,
Jako hałaśnym dzieciom, krzyk z serca wyrywa,
Krnąbrne trwogi, co bały spotkać się z nadzieją,
Nadzieja co się w trwodze ledwie poznać mogła;
Uczucie, że na próżno młodość i wiek męzki
Przeszły, — że geniusz dany, nauka zdobyta,
Wszystko próżne, com tylko po gajach nazbierał,
I wszystko co cierpliwa praca zbudowała,
I wraz z tobą rozwiła; że to tylko kwiaty
Rzucone na me ciało, i na moich marach
Ze mną w téj saméj trumnie, w ten sam grób niesione.

W takich zgryzotach przejęczał kilka lat ostatnich, coraz mniéj sposobny do pióra, coraz w większém poddaństwie u opium. Natomiast rozmowa jego miała być zawsze dziwnie uroczą. Nikt od czasów Johnsona takiego na słuchaczach nie wywierał wpływu. Zaraz téż po jego śmierci zjawiło się pełno przypomnień z jego opowiadań, sądów, opisów, zgoła tego, co Anglicy kładą pod rubrykę tak nazwanéj *table talk* czyli pogadanki przy stole.

Coleridge i Wordsworth z jednéj wywodzili się szkoły, na jednych wzrośli pojęciach. W stylu jednak i traktowaniu przedmiotów nieskończenie się różnią. Pierwszy zawsze gorączkowy, zawikłany w bogactwie obrazów i myśli. Drugi spokojny, jasny, dobitny. Lecz jeźli ten nad tamtym miał niezawodną wyższość w objęciu cało-

ści, w wysokości zamiaru, w ścisłości wyrażeń, — to znowu Coleridge prześcigał Wordswortha śpiewnością, dziwnie uroczą muzyką, lirycznością swych utworów. Shelley kładzie jego ody między najpierwsze ozdoby języka angielskiego. Inny krytyk powiada: że jego subtelnie snute wyrażenia, z całą grą tęczowych nieba kolorów na sobie, zdają się bezpośrednio wyrastać z mysli lub z uczucia, jak kwiat z łodygi, albo płomień z palącéj się oliwy. Tém to on rozbraja najsurowszą krytykę. Tam gdzie nawet myśl nie zupełnie jasna, to styl i rytm zawsze czarujący. Dziwnym i ciemnym wyda się może w przekładzie wiersz następujący pod tytułem *Czas rzeczywisty i urojony*. W oryginale brzmi on przecudownie lubo i tam myśl zakrawa na zagadkę.

Śród szerokiéj płaszczyzny na wierzchołku góry,
(Niewiem gdzie, — czarodziejskiéj była błoń urody,)
W żagle, jak skrzydła strusia rozpiętemi pióry
Dwoje uroczych dzieci wciąż gnało w zawody.
Siostra i brat! Lecz choć brata
Daleko siostra przelata
Wciąż twarz swą zwraca, pogląda w zaplecze,
Słucha za chłopcem co się z tyłu wlecze:
Bo on, niestety — ślepy na oczy!
I choć równą idzie nogą,
Szorstką jak i gładką drogą,
Nie wie czy pierwszy, czy ostatni kroczy.

Między dłuższemi jego poematami najoryginalniejszym jest *Stary marynarz*. Rzecz na bardzo z pozoru drobnéj osnowana okoliczności. Okręt płynie po morzu. Za nim leci ptak albatross. Majtkowie, którzy dopiero co skołatany statek wydobyli z pomiędzy lodów, cieszą się tym nowym przybyszem uważając go za znak szczęśliwy do dalszéj podróży, witają go w imieniu Boga, „jak gdyby to była jaka dusza chrześciańska.” Ptak leci a leci. Znudzony kapitan zabija go. Odtąd wszystkie nieszczęścia zwalają się na okręt. Pod rozpaloném niebem bieg je-

go zatrzymuje cisza morska. Cała załoga wymiera wyjąwszy kapitana. Staje się pusto na około „jak gdyby nawet i Boga tam nie było.” Duchy, sny, okropność powolnego konania, wreszcie cudowność, które autor po kolei wprowadza, nadzwyczajne sprawiają wrażenie. Straszna tajemnica i morze dziwów, nie mniéj przerażające jak to, co zaczarowany okręt otacza, zdają się okrążać czytelnika i od zwykłego oddzielać świata. Niezawodnie autor miał w tém myśl jeszcze daleko wyższą, ale ją ciemności Apokalipsy otaczają. Jeszcze trudniejszym do wytłomaczenia byłby pomysł i cel poematu *Christabel*. Wiadomo jak wysoko Byron go cenił. Zdaje się, że poeta chciał w nim wystawić związek i wpływ świata duchów na świat ziemski. Dwie tylko wyszły części. Oto zakończenie pierwszéj:

Patrz, — już Christabel budzi się z omdlenia;
W członkach krew drgnęła, — oblicze się zmienia
W tkliwo-łagodne, a gładka powieka
Zsuwa na oczy; — z pod niéj łza przecieka,
Tak pełna, że wskróś rzęsy opromienia
Często uśmiechać zda się, jako dzieci
Gdy nagle światło w oczy im zaświeci;
I raz się śmieje, to znowu łzy roni,
Jak pustelnica, co w dzikiéj ustroni
Nadobną młodość ukrywszy zawcześnie,
Modląc się zawsze, modli się i we śnie.
Patrz, — w niespokojność coś ją znów potrąca,
To krew swobodnie nazad wracająca,
Być może w stopy lechce ją pieściwie.
Pewnie śni błogo o jakimś tam dziwie,
Śni o swym Stróżu Aniele, a może
Widzi jak matka otula ją w łoże;
Lecz czyli widzi matkę, czy anioła,
Znać wie, że w szczęściu i smutku na ziemi
Święci wspierają gdy człowiek zawoła,
Bo się przegina niebo nad wszystkiemi.

Między pomniejszemi do najpiękniejszych policzyć należy: *Wiersz na śmierć Chattertona*, *Religijne dumania*, *Genevieve*, *hymn do Mont Blanc*. Przejął on wiele od Wordswortha w ukochaniu tajemnic natury, co się jakiemuś Francuzowi podobało nazwać *un naturalisme outré*. Oto co o jéj wpływie mówi w swéj tragedyi *Skrucha*, po wystawieniu całéj okropności więzień i sposobów używanych ku poprawie winowajców.

Innym ty trybem uzdrawiasz, naturo,
Twe obłąkane, sprośne, krąbrne dziecię;
Ty nań wylewasz twe wonne balsamy,
Tonie słoneczne, twe wdzięki, słodycze,
Melodye lasów, powiewów, strumieni,
Aż się ta dusza zmiękczy i niemogąc
Dłużéj znieść w sobie zgrzytnego rozstroju
Z twoim powszechnym tanem i minstrelstwem,
W płaczu serdecznym spiesznie w tył zawraca.
Tak krnąbrne duchy uzdrawia, nastraja
Błogie dotknięcie wdzięku i miłości.

Mróz o Północy dziwnie piękną przedstawia panoramę natury i tak się kończy:

Więc wszystkie pory będą lube tobie,
Czy zielonością lato przyobleka
Powszechną ziemię, czyli szczygieł śpiewa
Wśród puchów śniegu na nagiéj gałęzi
Staréj jabłoni, gdy z pobliskiéj strzechy
Dym w słońcu taje, czyli krople rosy
Ciche w swym spadku powiew w ton rozdźwięczy,
Czy je mistrzostwo mrozu tajemnicze
Zawiesi w ciche kryształy, spokojnie
Dla spokojnego księżyca świecące.

Do wyższego kierownictwa, do stanowiska, które Wordsworthowi przyznać należy, Coleridge żadnego prawa nie ma i nie rości. Czasem jednak uderzy w duchowy strój swego przyjaciela. Mówi naprzykład w krótkim wierszu pod tytułem: *Miłość, Nadzieja i Cierpliwość.*

Tak miłość z lichwą nadziei powraca,
Co ta wprzód dała. Ale cięższa praca
Późniéj nadchodzi i miłość z nadzieją
Zbyt obciążone pod brzemieniem mdleją.
Wtedy to one niemą, wiecznie młodą
Siostrę — Cierpliwość — obaczą przy sobie
Z siłą posągu, z posągu pogodą,
Co obie wesprze pracując za obie.

Najczęściéj jednak sam on temu zadaje kłamstwo swemi niewczesnemi skargami na losy. Raz się skarży, że go za prędko młodość odbiegła, to znów, że uprzejmość przy nim udaje miłość nieobecną. Następujący przykład, którym zakończymy, jest struną w jaką on najczęściéj uderza.

Młodość — powiewu gra w kwiatach wesoła,
W ktorych zwieszona ssie nadzieja pszczoła,
Obiem posiadał. Na majowe gody
W gronie poezyi, nadziei, przyrody
Chodziło życie, — póki byłem młody.

Kwiat jest z miłości, — miłość jak kwiat płonie;
Przyjaźń to drzewa obrończe konary;
Płynęły na mnie, jako deszczu tonie
Swobód, przyjaźni i miłości czary,
Nim byłem stary.

Nim byłem stary; — jakżeż mi żałośnie
To *nim* powiada, że już po méj wiośnie.
Młodości moja! Wszak przez długie lata
Ty i ja jedném byliśmy dla świata?
To tylko podstęp, figlarko, z twéj strony,
Bo być nie może byś już uleciała;
Jeszcze nie jękły twe wieczorne dzwony!
Zawszeć bo była z ciebie maska śmiała,
I teraz w jakieś przebrałaś się dziwy,
By mnie zwieść zgrabnie żeś już uleciała!
Lecz nie oszuka mnie ten włos twój siwy,
Ten krok zwątlony, ta postać zgrzybiała,

Bo na twych ustach jest kwiecie wiośniane,
A łza lśni słońcem twych oczów przejęta.
Życie jest myślą, — więc śnić nie przestanę,
Że ja i młodość jeszcześmy bliźnięta.

Perlami rosy poranek się żarzy,
Łzą smutny wieczór. Gdy nadzieja kogo
Już opuściła, życie jest przestrogą,
Które nas smuci, co się z nami swarzy
Kiedyśmy starzy; —
Które nas smuci, co się z nami swarzy,
Często się, nudnie żegnając do drogi,
Jak z bliskich krewnych jaki gość ubogi,
Którego wygnać żal ci, choć uparty
Nie zna, że dawno znudził gospodarzy
I bez uśmiechu jedne prawi żarty.

Robert Southey (1774 — 1843). Jeżeli Coleridge za mało pisał, to Southej za wiele. Poeta, krytyk, publicysta, antykwaryusz, historyk, więcéj nadrukował niż sam Walter Scott. Z własnych jego wyznań dowiadujęmy się, że między 20 a 30 rokiem życia swojego takie mnóstwo wierszów swych spalił, iż to co ogłoszone mniejszą stanowi połowę. Równie jak jego towarzysze począł swój zawód od republikanizmu i socynianizmu. Innym świat odmianę w zdaniu darował, jemu zaś nigdy, bo został dworakiem, egoistą, fanatykiem. Pierwszym przez niego napisanym poematem, lubo nieogłoszonym aż późniéj przez zdradę na wydrwienie jego apostazyi, był *Wat Tyler*. „W dziecińśtwie mojém,” — tak się potém z tego grzechu tłomaczy autor, — „gdy moje serce pełne było poezyi i romansowości, wpadłem w polityczne opinie, które wtedy rozszerzała rewolucya francuzka. Więcéj jeszcze niż nierówność stanów, obrażał mnie nierówny podział własności, a osobliwie ten straszny odstęp, który istnieje między moralném i umysłowém ukształceniem jednego a drugiego człowieka.” Z tego wnieść można jaka była

treść tego dzieła. Z temi samemi pojęciami i zapałem napisał następnie poemat *Johanna d'Arc*. Między innemi scenami Dziewica Orleańska zstępuje do piekieł i rzuca klątwę na „morderce narodów," od pierwszego Nimroda aż do zwycięzcy pod Agincourt. Daléj, pojawił się *Thalaba*, powieść arabska, ułożona wierszem nierymowym ale dość zręcznie w rytm liryczny zasnutym, bo jak sam mówi, zdało mu się, że styl arabeskowy przystał powieści arabskiéj. Jest to opowiadanie przygód bohatera sieroty, który cnotą, miłością i męztwem zwycięża swych nieprzyjaciół; coś podobnego jak Bruce w Szkocyi, albo Waza szwedzki. Opis na początku matki wędrującéj z sierotą po pustyni wśród czarnéj nocy, jest pono najpiękniejszym z całego poematu. *Madoc*, ogłoszony w 1805, bierze swoją osnowę z tradycyi, że w 12stym wieku jeden z książąt Gallii, zebrawszy bandę awanturników wyprawił się za morze, że osiadł w Ameryce, i że dotąd jego potomstwo żyje nad jedną z południowych gałęzi rzeki Missouri. Najcelniejszy a przedostatni poemat Southeya nosi tytuł *Przekleństwo Kehamy*. Bohaterem jego jest hindostański rajah, który jak Faust posiada siłę czarnoksięzką. Rzecz się odbywa częścią w raju na ziemi, częścią pod wodą, to znowu w siódmém niebie, a nawet i w piekle. Całą mitologią bałwochwalstwa indyjskiego roztoczył autor z nielitościwą dokładnością szczegółów. Wszystko tu nadzwyczajne, nadludzkie. Jedyną osobą, która nosi postać i przymioty człowiecze jest Neallinay. Ona téż jedna przemawia do naszego uczucia. *Rodryk, ostatni z Gotów*, zamyka poczet większych, historycznych i filozoficznych poematów Southeya. Przedmiot dla poety stosowniejszy, obraz mniéj wypracowany, mniéj przeciążony nauką, wiersz polotniejszy. Rodryk, zwyciężony od Maurów, ucieka na puszczę. Długą i ciężką pokutą stara się niebo przebłagać. W końcu wychodzi z swéj kryjówki, jako nieznany rycerz wstępuje w szeregi, którym niegdyś jako król przewodniczył, i raz jeszcze dawną świetność orężowi Gotów powróciwszy, znika na za-

wsze. Piękny jest opis tułaczéj wędrówki tego gockiego Leara.

Niezwykły widok ludzkiego oblicza
Mięszał go, trwożył. Przez długie szedł miasto
Z dzikiém spojrzeniem, z obłąkaną twarzą,
Jakby szaleniec. Kto go spotkał, — zbaczał,
Lub się dziwował. Zatrzymał go jeden,
Wcisnął jałmużnę do ręki i prosił
Złą mową gocką, by mu obłąkany
Pobłogosławił. Osłupiałą twarzą
Rodryk wziął datek, — mdlém, bezmyślném okiem
Rzucił na pieniądz, a ujrzawszy na nim
Swoje królewskie znamię i oblicze,
Drgnął, rzekł coś szybkim, konwulsyjnym głosem,
Co naprzód zdał się śmiechem, lecz wnet skonał
Stłumionym jękiem. Na dzwięk przeraźliwy
Maur się cofnął, i imię Allaha
W pomoc wzywając poszedł w drogę daléj.
Jakaś chrześcianka, przędąc przed swym progiem
Spostrzegła starca i litością zdjęta
Złożyła kądziel, wbiegła do komory
I wziąwszy chleba zaklęła by wrócił;
A w bierne ręce kładąc mu bochenek
Rzekła: Chrystusie, za Matki przyczyną,
Zmiłuj się nad nim. Wzrokiem co się istną
Zdał być głupotą popatrzył, — w słup stanął,
Wlepił w nią oczy, — i w tém mu się nagle
Łzy z nich rzuciły, i płakał jak dziecię.

Po przyjęciu urzędu poety nadwornego w 1813, Southey napisał *Carmen Triumphale* i *Widzenie sądu ostatecznego*, panegiryki tak dowcipnie przez Byrona wyśmiane. Oprócz drobnych wierszy, ostatnią jego pracą poetyczną była powieść *Wsystko dla miłości* czyli *Pielgrzym Compostelski.*

Nie wiedzieć czemu Southeya liczą zawsze do *szkoły jezior*. Wprawdzie był przyjacielem Wordswortha, przemieszkiwał nad jeziorami, ale sposób jego pisania był

wbrew przeciwny regułom tego poetycznego bractwa. Wyszukuje on zawsze przedmioty co najmniéj pospolite. Wszędzie pełno nauki, książkowéj mądrości. Poematów jego czytać niepodobna bez encyklopedycznego słownika. Zawsze się z nich można wiele nauczyć, ale ogrzać, rozpłomienić trudno. Wyglądają téż one jakby tłomaczenia z obcego języka. Rzadko gdzie spotkać natchnienie. Najprzychylniejsza krytyka zaledwie mu dar wymowy przyznać zdoła.

Najznakomitszém jego dziełem w prozie jest: *Zycie Nelsona*. Styl jasny i jędrny, opowiadanie spokojne, — widać tu wszędzie pisarza pełnego zasobów naukowych, znającego doskonale swój przedmiot do najdrobniejszych szczegółów, a jednak wiodącego rzecz swoją wprost do celu, bez popisu, bez chełpliwości z nagromadzonych bogactw. Bezpośrednim związkiem z tą pracą połączyć można jego biografie admirałów angielskich, znajdujące się w Encyklopedyi Lardnera. *Żywot Wesleya*, sławnego założyciela sekty metodystów, należy także do dzieł jego celniejszych. W ogólności miał on osobliwy pociąg do przedmiotów i rozpraw religijnych. Zamierzał był nawet napisać historyą wszystkich zakonów i bractw katolickich. Macaulay, który sam w Edymburskim Przeglądzie, skreślił z pewną jak na protestanta bezstronnością dzieje Ś. Ignacego Loyoli i Ś. Franciszka z Assiżu, zaleca najmocniéj swym rodakom aby ten niedokonany zamysł Southeya uskutecznili. *Historya Brezylii*, a następnie *Opis kampanii przeciw Napoleonowi w Hiszpanii i Portugalii*, mniéj przyjazne znalazły przyjęcie, bo pierwsze przepełnione jest niepotrzebną erudycyą, a drugie skażone stronnością i pochlebstwem. Zdał się dobrze wiedzieć Southey, iż niebezpieczném jest zbyt się naprzykrzać publiczności. Często więc bezimiennie występował. *Listy z Anglii przez Don Manuella Alvarez Espriella*, są pełne dowcipu, ostrych krytyk i ciekawych opisów. W podobnym rodzaju są jego *Rozmowy o postępie i przyszłych losach społeczeństwa*. Zmyślony cudzoziemiec, Montesinos, rozprawia z duchem Tomasza Morus o upadku re-

ligii, o rozprzęganiu się towarzystwa, o złych skutkach z wyłącznego oddania się przemysłowi i handlowi, zgoła zaczepia wszystkie żywotne kwestye dla Anglii. Najdzielniejsze ze wszech miar wrażenie zrobiło jego dzieło *The Doctor*. Jest to dziwny zbiór krytyk, opisów, — często niezgrabnych konceptów i zagadek, ale częściéj jeszcze dowodów najwszechstronniejszéj erudycyi. Nie prędko domyślono się kto był autorem, tyle w tém dziele przy znakomitym talencie znajduje się dziwactwa i błahéj wystawności. Zapomnianemi prawie są dzisiaj pomniejsze jego pisma, jak *Listy z Hiszpanii*, *Pobyt w Portugalii*, *Omniana*, ale za to krytyczne jego artykuły w Quarterly Review są dotąd liczone do najlepszych w tym Przeglądzie.

Southey nie był, nie mógł być popularnym. Trzeba się jednak w naszych sądach o nim strzedz uprzedzenia które u wielu jego zatargi z Byronem zrodziły. Bez zaprzeczenia, znaczne położył on zasługi. Jemu to w wielkiéj należy się części ten zwrot ciekawości i uczonych poszukiwań ku starym katolickim, osobliwie klasztornym kronikom, który nie mało pomógł do ruchu religijnego dziś tak w Anglii widocznego. Zrodził się raczéj na benedyktyna, niż na królewskiego poetę. Nie na dworze Jerzego, ale w Monte Cassino było jego miejsce. Zamykał się też najczęściéj w warowni swego księgozbioru. Zbyt nieustanna praca nabawiła go ciężkiéj choroby. Sparaliżowany przeżył ostatnie lata w zupełném zbezwładnieniu władz umysłowych. Czuwała nad nim w tém nieszczęściu czuła opieka drugiéj jego żony Karoliny Bowles znanéj autorki tylu tkliwych poezyi.

Pamiętniki ogłaszane przez syna zajmować będą 6 tomów. Pierwszy, który już wyszedł z druku, doprowadza żywot Southeya do roku 1798. Znajdujemy w nim po największéj części wyjątki z listów przez samego autora pisanych. Wspomnienia jego sięgają prawie niemowlęctwa, bo trzeciego roku życia. Dwa następujące wyjątki dadzą przykład stylu a zarazem przedstawią obraz charakterów bardzo często powtarzających się między Anglikami:

„Kiedy moja ciotka, panna Tyler, wychodziła na miasto, to przybierała odzież i maniery osoby zrodzonéj w najlepszém towarzystwie i zawsze na równi z niém utrzymującéj się; lecz gdyby kto z obcych lub odwiedzających schwytał ją w zwyczajnym ubiorze, toby ją był zmięszał jak Akteon kąpiącą się Dyannę, i nie bez przyczyny, bo chodziła zawsze w szlafroku i to w kawałki podartym. Bardzo wiele osób ma słabość dla starych trzewików. Wygoda i uczucie własnego domu i miłego kominka są z niemi połączone. W istocie, rzadko kto ma prawdziwe uszanowanie dla trzewików póki nie nabędą przywilejów starości, a wtedy stają się one cząstką tak nieoddzielną od noszącego, jak nagniotki. To uczucie ciotka moja rozciągała do starych sukien wszelkiego rodzaju. Im one starszemi i bardziéj podartemi się stawały, tém więcéj wzrastała w niéj niechęć odrzucenia ich. Ale za to utrzymywała je ona w największéj czystości. W saméj rzeczy, całe jéj gospodarstwo opierało się na tém, aby dom zachować w najwykwintniejszéj schludności i bronić się wszelkiemi sposobami przeciw kurzowi, stawiając mu więcéj tam i przeszkód, niżliby w zarażoném mieście potrzeba było na odparcie plagi. Dla utrzymania lepszych pokojów w ochędostwie, przeniosła się ona do kuchni, naznaczając służącym mięszkanie w piwnicy; i w tém to małém, ciemném i ciasném miejscu z kamienną podłogą i wąskiém w górze okienkiem, jadaliśmy i siedzieliśmy zawsze. Najlepszego pokoju nigdy nie otwierano chyba dla gości, lub gdy przy pogodnym dniu przyszła koléj na przewietrzanie i okurzanie, choćby nawet pyłku nie było. W drugim pokoju wolno mi czasem było czytać, i tam też ciotka pisywała listy, bo miała wielu korespondentów. Niekiedy także siadywaliśmy tam, ale w lecie, gdy ogień na kominku był niepotrzebnym, bo z ognia rodził się popiół, z popiołu kurz, a kurz, widzialny i niewidzialny, był udręczeniem jéj życia. Pamiętam jak kazała raz wypróżnić saganek i świeżą napełnić go wodą dla tego tylko, że ktoś przeszedł był przed kominkiem w chwili gdy on stał na ogniu z gotu-

jącą się wodą do herbaty. Tak się podobnym uprzedzeniom dała opanować, że w końcu utworzyła sobie najdziwniejsze pojęcia nieczystości, prawie tak dzikie i niewygodne jak w systemacie hindostańskim. Raz kazała zakopać w ziemię na sześć tygodni filiżankę aby ją oczyścić od dotknięcia ust osoby, którą poczytywała za nieczystą, a do téj kategoryi należeli wszyscy ci, których nie lubiła. Krzesło, w którém nieczysta osoba usiadła, musiało być długo w ogrodzie przewietrzaném, i nigdy nie widziałem ciotki tak zagniewanéj jak gdy raz ktoś, co przyszedł po interesie, usiadł w jéj własnym fotelu; łamała sobie głowę nad sposobami odnowienia tak poduszek aby się znowu stały godnemi jéj użycia. W podobnych zdarzeniach piękna jéj twarz przybierała wyraz srogi lub tragiczny; jéj mowa stawała się gwałtowną aż do nieprzyzwoitości; jéj gesta świadczyły o najgłębszém, najdotkliwszém udręczeniu; wznosiła do nieba ręce i oczy, jak gdyby spadła na nią klęska bez ratunku, lub paroksyzm pomięszania zmysłów."

„Wuj Wilhelm nigdy do miasta nie wychodził wyjąwszy co Środa i co Sobota dla ogolenia brody i kupienia tytuniu. Czasem także szedł na teatr co go niezmiernie bawiło. Nigdy inaczéj nie przestępował progu domowego, a i tego nawet zaniechał gdy nieczynność przy zbyteczném paleniu fajki i piciu piwa wczesną sprowadziła starość. Skoro tylko ubrał się z rana i wypił był pół kwarty piwa, co stanowiło jedyny pokarm jego na śniadanie, ruszał do altany i stawał w jéj okrągłém oknie tak regularnie jak żołnierz na warcie. Tu całém i jedyném jego zatrudnieniem było patrzeć na osoby przechodzące i uważać na sąsiadów, z których zwyczajami i sprawami w końcu tym sposobem najdoskonaléj się obeznał. Każdemu z nich dał był jakiś przydomek. Wieczorami ja i ciotka grywaliśmy z nim w karty, które lubił nadzwyczaj, a jeźli w południe, gdym przyszedł na obiad do domu, mógł mnie schwytać do zagrania z nim w piłkę, było to najwyższém dlań szczęściem. Najwięcéj wzdychał do tych dwóch ranków w tygodniu, w któ-

rych Józef przychodził go golić. Biedny ten cyrulik miał dla niego uszanowanie połączone z litością, bo widział, że nowiny, które mu przynosi, sprawiają mu najwyższą radość. Tym sposobem upłynęło życie mego wuja w nudnéj jednostajności. Uczucia jego były silne i trwałe. Na pogrzebie matki wzruszenie jego było tak mocne, że przytomni litowali się nad nim. Przechował on ten smutek aż do śmierci. Żył jeszcze potém lat cztery. Brat jego Edward umarł z suchot na rok przed nim. Niezmiernie to go zmartwiło. Był na pogrzebie, i dobrze pamiętam jak mi opisywał położenie trumien w grobie naszéj rodziny, mówiąc, że na niego koléj przychodzi. Jednego dnia gdym powrócił na obiad ze szkoły, znalazłem wuja siedzącego w altanie z twarzą zupełnie zmienioną. Rzekł mi, że się czuł bardzo słabym, że miał uderzenie do głowy i że coś niebezpiecznego groziło mu. Dałem zaraz znać domowym, lecz paroksyzm przeszedł. Ani wuj, ani nikt w domu nie wiedział co znaczy uderzenie krwi do głowy. Nazajutrz wstał rano jak zwykle, zszedł z góry do kuchni; nagle, zapinając kamasze, zawołał: Boże zlituj się nademną, — i spadł z krzesła. Krew lała mu się z nosa gdy go podniesiono. Posłano po lekarza, lecz wuj ducha wyzionął zanim przybył ratunek."

King Arthur, by Sir Ed. Bulwer Lytton. London 1849. — Nie raz już zapewne zdarzyło się czytenikom naszym słyszeć żale nad konającém w naszéj epoce uczuciem poetycznéj piękności. Drażliwy ród wieszczów, *irritabile genus vatum*, jak powiada Horacyusz, czytając w starych książkach jak szczęśliwe były kiedyś czasy dla wszystkiego rodzaju *rymotworców*, gdy jeden sonet, jeden madrygał dostatecznym był przedmiotem do uroczystych kilkodniowych rozpraw, ustalał chwałę autora, wszystkie drzwi mu otwierał, na akademickiém krześle sadzał, załamują z rozpaczy ręce, gdy dziś ich sonety, ich ody, nawet ich tragedye mijają niepostrzeżone. Za-

koż strona, która Władysława wyniosła, chwilowo musiała ustąpić. Władysław przywołał tych, którzy kraj opuścili, oddał im posiadłości. Młody Mieczysław przybył aby panował. Władysław niekoniecznie chciał być na tronie. Długosz Mieczysława wyraźnie nazywa księciem, Mieczysław jaśniał pięknemi darami, wyobrażał przywrócenie stosunków, które gwałtownie zniesiono. Lud w Mieczysławie widział swój ratunek. Mieczysław przywołany r. 1084 pojął córkę Świętopełka książęcia Kijowa hołdownika Polski. Umarł r. 1088 lub 1089 otruty przez tych, którzy lękali się zemsty za prześladowanie ojca. Lecz to nie lud Mieczysława przez otrucie usuwał, to możni. Cały lud opłakiwał zgon jego (10) i miał powody, które Długosz ógólnie, niewyraźnie wymienia. Możni dali pierwsze dostojeństwa Władysławowi ale warunkowo; wprowadzili nowy stan rzeczy, *novum statum*. Władysław zmienił urządzenia swego brata, uczynił je łagodniejszemi. Komu? Nie ludowi ale możnym, którym przez całe życie nikczemnie ulegał. Nie śmiał się wyłamywać z pod opieki Sieciecha, zdaje się naczelnika strony, która syna zamordowała. Z tych czynów możnaż wyprowadzić domysł, że Bolesław Wspaniały lud

---

(10) *Quosdam timentes ne patris injuriam vindicaret, veneno puerum peremisse: mortuo puero Mescone tota Polonia sic lugebat sicut mater mortem filii: nullius regis vel principis tam diutius moerore legitur conclamatum.* M. Gallus c. 29. — Autor opowiadanie Marcina Galla bardzo słusznie nazywa trenami. Długoszowi także słuszne uwielbienie dla Ś. Stanisława nie odjęło litości w obec smutnego losu Mieczysława. Śmierć Mieczysława, powiada, była *nagla i niespodziana*; albo: *zawczesna śmierć księcia Mieczysława rozgłoszona po wsiach i miastach prawie wszystkich Polaków pobudziła do łez i boleści.* Lud wierzył, że Mieczysław byłby był przewyższył swego ojca, że byłby wyniosł królestwo do dawnéj świetności. *Non enim exiguam Miecislaus dux Poloniae dederat spem, magni justique Regis indolem se subditis et regno Poloniae decus suum restituturum.* Lud miał trafne uczucie. Władysław, narzędzie możnych, panował niedołężnie i nikczemnie. We wszystkiém ulegał, *in omnibus*

ciemiężył. Byłoby dziwną rzeczą, żeby lud dla syna swego ciemiężcy miał tyle łez i boleści.

Zresztą przypuszczenia swoje sam autor wywraca. Piękna antyteza ciemięzcy i obrońcy ludu niknie, idzie w niepamięć. Służalcy bunt podnieśli, mówi pan K. S. Jacy? Bunt wedle Długosza uczyniło chłopstwo, które miało sobie przywłaszczyć żony i posiadłości panów, szlachty, rycerstwa, a uważmy, że naówczas chłopstwo w znaczeniu późniejszém jeszcze nie istniało. Ruch niezawodnie miał inne powody. Autor atoli pokazał swoje. Lechici Wielkopolski, która stopniowo wcielającym się ludnościom słowiańskim udzieliła swojego nazwiska, która je zrobiła jednym narodem, Lechici ujarzmili Chrobatów. Święty Stanisław biskup Krakowa, Chrobata, upomniał się za swojemi braćmi, za ujarzmionymi; chciał odrzucić przymusowe zewnętrzne panowanie. Oskarżenie Galla nie byłoby fałszywe. Lecz takie wytłómaczenie sporu zmieniłoby dotychczas przyjęte uważanie, Bolesław Wspaniały ukazałby się jako wyobraziciel jedności i przyszłości Polski. Lecz przeciw temu domniemaniu można wiele nadmienić. Między ludnościami pierwotnemi Wielko- i Małopolski nie istniały nadzwyczajne różnice. Związek tych ludności rozciągał się po Dniepr, dotykał Elby. Jeżeli Chrobaci uważali siebie za ujarzmionych, zkądże wyniknęło, że Bolesław Wspaniały po zabójstwie blisko lat

---

voluntati consiliariorum deferens. Władysław i zbrodni, o któréj nie powątpiewał, nie śmiał ukarać. Kto zamordował Mieczysława? ***Barones***, mówi Długosz — ***Periisse factione primorum.*** Matka Mieczysława na pogrzebie była ***sicut exanimis et mortua.*** Zaledwie przyszła do siebie ale nie na długo. ***Genitrix illius nullas consolatorias quae ingerebantur admittens voces, moesta per omnem vitam et lugubris, in funere semel imposita lugubria nunquam exuit, gemminato vexata malo et mariti exilio et filii fato, non multo post fato substracta*** IV 914, 915. — Jakże nie być najgłębiéj wzruszonym traicznym losem ojca, syna, żony i matki? Jakże nie czuć boleści, która rozrywała serce całéj Polski?

Artur na czele swoich Celtów, śród gór przynajmniéj Walii, ich stare obyczaje, wolność, i język od zagłady uratował. On prowadził Bretończyków do ostatniego nad Cedrykiem zwycięztwa. Przez własnego synowca zdradzony, miał poledz walcząc przeciw niemu około 540 r. Nieszczęśliwi, od dnia śmierci jego, uciśnieni, lub rozproszeni mieszkańcy, tém gorecéj przylgnęli do pamiątek jego życia i chwały. Tak w Walii, jak między Celtami Armoryki i Bretanii, jeszcze przed podbiciem Anglii przez Normandów, tradycyjne wspomnienia Celtów otrzymały pół mityczną formę w pieśniach patryotycznych bardów i w pismach zakonnych kronikarzy.

Pieśni bardów o Arturze, zdaje się, składane były w szóstym i siódmym wieku. Ledwo w nich dostrzedz można farbę romantyczności po rzeczywistych wypadkach powleczoną. Kronika Nenniusza z dziewiątego wieku, przerabiając tradycye bardów, przechodzi już w legendę. Odtąd przez historyków opuszczony Artur, stał się wyłączną poetów własnością. Biedni wygnańcy na pustych brzegach Armoryki, szukali w marzeniu pociechy. Dla nich nie wystarczało już historyczne stanowisko Artura, królika Walii, ostatniego obrońcy niepodległości bretańskiéj, przeciw rosnącéj potędze Heptarchii. Czém Artur był dla nich, powie nam kronika Godfryda z Monmouth, któréj następny jest początek. Około r. 1100, niejaki Walter Calenius, archidiakon Oksfordzki, podróżując po Bretanii, znalazł przypadkiem kronikę pisaną w języku walijskim, a opowiadającą dzieje bretańskie od Brutusa do Kardawalloka. Uradowany odkryciem, powiózł książkę do Anglii, powierzył ją Godfrydowi z Monmouth, walijskiemu benedyktynowi, a ten ją na łaciński wytłómaczył. Jak pierwsza część kroniki, zdaje się własne dzieło Godfryda, sucha jest i jałowa, tak druga zbiorem jest pięknych legend, między kochającym pamięć Artura ludem wyrosłych.

„Ze krwi Brutusa zrodzony, mówi legenda, nazywam się Artur, a sława moja rozbiegła sią między chrześciańskiemi i pogańskiemi ludami. Wierzę w Jezusa Chry-

słusa, czczę Ojca i Syna i Ducha Śgo, Boga jedynego. 490 lat po urodzeniu mego Zbawiciela panowałem nad W. Brytanią, i utrzymałem sławę rycerstwa okrągłego stołu, przy którym stu trzydziestu rycerzy często zasiadało. Król Uter dał mi życie z pięknéj Angyany. Gdy w piętnastym roku życia włożono mi koronę, królestwo całe było w niełądzie, zamierzyłem przywrócić porządek. Wypędziłem uciskających go Saksonów, a po świetnych zapasach podbiłem Szkocyą. Zagarnąłem Irlandyą, Danią i Norwegią, nałożyłem haracz na królów Islandyi, Gotlandyi i Szwecyi. Podbiłem Galią, którą dziś zowią Francyą, a w pojedynku zabiłem nieustraszonego Frolla. Od méj ręki poległ szpetny olbrzym Dynabus, którego siedliskiem była jaskinia na górze Ś. Bernarda. W boju z Lucyuszem, rzymskim cesarzem, rozpędziłem jego armią, a prócz niego samego, zabiłem pięciu królów pogańskich, którzy mu w pomoc przybyli. Trupa Lucyusza cesarza posłałem do Rzymu w ubogiéj trumnie, a w następnym roku przebyłem góry, jako zwycięzca Rzym zająłem, i uroczyście byłem koronowany na cesarza przez wszystkich kardynałów. Całą zimę w téj spędziłem stolicy. Uwiadomiony, że synowiec mój Mordred, któremu powierzyłem straż państw moich i mojéj żony, podwójnie mnie zdradzał, pośpieszyłem do Bretanii, aby winnego ukarać.“

Ostatnią bitwę Artura i jego zniknięcie tak opowiada legenda: „Zgodzono się, że wielka bitwa stoczy się w niedzielę Ś. Trójcy. Przed pierwszém pianiem koguta, gdy jeszcze spał król Artur, wszedł do niego Gawaine i powiedział: „Drogi mój wuju, jeśli kochasz życie, niewystępuj dziś do boju. Lancelot bawi we Francyi z wielką liczbą walecznych rycerzy, którzy wrócą w ciągu miesiąca i pomogą ci do zwycięztwa. Król zwołał przed świtem swoich radzców i powtórzył im słowa Gawaina. Za ich namową wybrał dwunastu najlepszych rycerzy aby poszli, w celu układów, do nieprzyjacielskiego obozu. Tymczasem postawił swoję armią w szyku bojowym, rozkazując jednak, aby nikt broni użyć się nie ważył, do-

póki nie ujrzy nieprzyjacielskiéj szabli dobytéj. Mordred z swéj strony wybrał dwunastu najlepszych rycerzy, aby weszli w układy z królem, a sam postawił armią w szyku bojowym, rozkazując jednak aby nikt broni użyć się nie ważył, dopóki nie ujrzy nieprzyjacielskiéj szabli dobytéj, bo niewięcéj wierzył stryjowi jak stryj jemu. Gdy się rycerze zebrali i rozpoczęli układy względem miesięcznego zawieszenia broni, zdarzyło się, że wybiegła żmija z krzaków i ukąsiła jednego z królewskich rycerzy w kolano. Rycerz krew postrzegłszy i wiszącego gada u kolana, na wielkie nieszczęście miecza z pochwy dobył. Zaledwie armie obie połysk szabli ujrzały, rzuciły się na siebie i rzeź się rozpoczęła. Mordred i Artur walczyli z wściekłością, aż pierwszy, czując się rannym śmiertelnie, zebrał wszystkie siły, aby jeszcze ostatni cios na Artura wymierzyć. Artur śmiertelnie ranny, ozwał się do towarzysza swego w boju Lukyna: „Rycerzu, którego wierności tak długo doznawałem, weź miecz mój Eskalibar wiszący przy moim boku, i rzuć go w rzekę, bo pod drzewem tém spoczywając, muszę wyrzec się użycia wszelkiego rodzaju broni.“ A zwracając się do miecza: „Bądź zdrów, wierny mieczu! zawołał. Nigdy walczący rycerz lepszą od ciebie stalą nieprzyjaciół nie odpierał. Z kosą tą w ręku, często po błoniach krwawe zbierałem żniwo. Lecz przyszła godzina, że mi nie będziesz mógł dłużéj służyć!“ książe Lukyn pobiegł do rzeki i własny miecz w nią rzucił, a zatrzymał Eskalibara, bo jego klinga była z kolońskiéj stali, a rękojeść wykładana kosztownemi kamieniami. Niestety! mówił rycerz, jak tu w wodę rzucić taki oręż! Wrócił więc do króla, który zapytał: „Lukynie, cóżeś widział?“—„Nic, mój panie i królu; wiatr tylko wieje nad wodami.“— Wróć, wróć, dobry Lukynie, odpowiedział Artur, rzuć oręż mój w rzekę, połóż koniec moim tu boleściom.“ Książe wrócił do strumienia i rzucił pochwę królewskiego miecza, a klingę Eskalibara pod drzewem ukrył. Gdy wrócił, król pytał znowu: „Lukynie, co widziałeś?“—Nic, królu mój i panie; wiatr tylko gwałtowniéj jeszcze miota

falami potoku.“ — „O Lukynie, Lukynie! zawołał Artur, dwa razy mnie oszukałeś! niestety! komu teraz zaufać, gdy taki jak ty rycerz mógł mnie zdradzić! Powiedz Lukynie, czy chciałbyś aby król twój umarł dla miecza którego posiadanie cię skusiło! Wróć i rzuć go w wodę, bo inaczéj jeden z dwóch nas umrze.” Wtedy książe upokorzony wyrzutami nic nie odpowiedział, lecz wrócił do rzeki, i miecz jak tylko mógł daleko rzucił. Natychmiast schwyciła go dłoń nagle wyciągnięta, a machnąwszy nim trzykroć w powietrzu, znikła pod wodami. Lukyn stał czas niejaki nieporuszony z zadziwienia, potem wrócił do króla, lecz Artura nie było już pod drzewem.“

I jakżeby uciśniony naród, idealizując swoję przeszłość, chciał ostatniego swego bohatyra do zwykłéj ponieść mogiły? I cóż mu po przeszłych zwycięztwach i przeszłéj swobodzie, jeżeli wieczną ma być w przyszłości niewola? Artur téż, w mniemaniu ludu, jak Harold, jak Roderyk, jak Sebastian nie umarł, lecz w zaklętéj krainie wróżek, na mistycznéj wyspie Awallon, czeka na chwilę powrotu. Przez długi ciąg wieków, walijski wieśniak, z gór swoich poglądając na znienawidzony sztandar saksoński, migający „Bladym koniem“ (1) nad zamkami granicznemi, pocieszał się w boleściach niewoli marzeniem o dniu błogosławionym, w którym król bohatyr pokaże się znowu, a Cymryjczyków pamięć jego kochających powiedzie znowu do zwycięztwa i dawnéj potęgi.

Ten piękny narodowy i historyczny charakter legendy zatarł się do szczętu gdy ją normandczy poeci po swojemu obrabiać zaczęli. Wojny i podboje Artura coraz bardziéj ze sceny ustępują, on sam przybiera postać i charakter błędnego rycerza, traci swoję ważność, a w końcu znika zupełnie. Jego dwór królewski staje się stołem okrągłym (*w romansie Merlin*) urządzonym i strzeżonym przez nadprzyrodzone potęgi, a punktem z którego romantyczne i rycerskie czyny miały się rozlać po

---

(1) Blady, biały koń, sztandar saksoński.

całéj ziemi (*Romans króla Artura*). Każdy z rycerzy okrągłego stołu znalazł poetę, który go zrobił bohatyrem nowych awantur (*Lancelot z jeziora*, *Tristan z Leonais*, ojciec jego *Meliadus* i t. d.), a gdy stare powieści napowtarzane już były do sytu, nie brakło na nowych bohatyrach, synach, wnukach, lub krewnych rycerzy Arturowskiéj generacyi. Za pośrednictwem francuzkich poetów, legendy króla Artura przeszły do Niemiec. W nich czerpał Wolfram von Eschenbach przedmioty swoich poematów: Parzival i Titurel, a Godfryd z Würzburga swojego Trystana.

W ogólności, moralny charakter wszystkich starych romansów trudno aby na czyjekolwiek pobłażanie mógł dziś zasłużyć. Oburzające ustępy, których bez obalenia całéj ekonomii poematu usunąć nie można, szpecą wszystkie ważniejsze romanse rycerzy okrągłego stołu. Od czasu do czasu, jakby dla lepszego effektu części rozpustnéj, wznosi się na krótką chwilę charakter poezyi, np. w cudownéj legendzie o świętym kielichu (Saint Graal). Święte naczynie ostatniéj wieczerzy, przyniesione do Anglii przez potomków Józefa z Arymatei, zniknęło przed oczyma grzesznych pokoleń. Lecz nagle jego przytomność oznajmiają tajemnicze napisy nie ludzką ręką kreślone, uroczyste cieniów powieści po królewskich podwojach, i głosy tajemnicze z głębi lasów się odzywające. Zupełne osiągnienie uszczęśliwiającego widzenia ma być najwyższym szczytem rycerskiéj doskonałości. Rycerze przejęci krótkotrwałą skruchą i religijnym ogarnieni przestrachem, rozbiegają się aby szukać świętego kielicha, zostawiając samego króla śród nieprzyjacielskich zastępów. Upokorzeni grzesznicy wracają bez skutku. Chwała i błogosławieństwo znalezienia czeka na rycerza, którego nie było jeszcze między nimi, którego czystość równa odwadze. Osiąga ją młody i nieznany Galahad. Mając jeszcze przed oczyma święte widzenie, Galahad prosi Boga aby go ze świata grzechu i boleści wyswobodził, i spokojny a szczęśliwy na miejscu umiera.

Krótki ten rozbiór romansów Arturowskiego cyklu, dostatecznie zdaje się nam tłómaczy, dla czego przedmiot tak dobrze odpowiadający wszystkim warunków romantycznego poematu, wabił do siebie najznakomitsze geniusze. Milton w młodych latach chciał zostać bardem rycerzy okrągłego stołu.

Si quando indigenas revocabo in carmina reges,
Arturumque, etiam sub terris bella moventem,
Aut dicam invictae sociali foedere Mensae,
Magnanimos heroas.

Dryden chciał swój długi poetyczny zawód godnie uwieńczyć poematem w tych samych czerpanych legendach. Na nieszczęście żaden z nich myśli téj do skutku nie przyprowadził. Dziś dopiero poeta pod każdym względem od obu swych poprzedników niższy, Bulwer odważył się na wielkie dzieło, którego trudność rosła ciągle z rosnącą europejską cywilizacyą, z gasnącą wiarą w mięszanie się istot nadprzyrodzonych, w zwykłe ludzkiego życia wypadki.

Sam Bulwer w przedmowie oświadcza, że przez wzgląd na dzisiejsze wyobrażenia nie może użyć w swoim poemacie „boskiéj maszyneryi, którą wojny chrześcian przeciw pogańskim nieprzyjaciołom mogłyby podsunąć szczytnéj odwadze Miltona.” Dodaje później: „Mitologia teutońska, jakkolwiek zajmująca i głęboka, zbyt mało jest masie czytelników znajoma, aby jéj mógł użyć poeta za głównego w swéj kompozycyi czynnika.” Tak więc nie pozostały inne jak podrzędne, nadnaturalne istoty rycerskich romansów: wróżki, geniusze, czarnoksiężniki; ale i tych użyć nie mógł w literalném, ścisłém znaczeniu starych poematów, lub nianiek powieści. Pojawiają się sny dawne, ale tłómaczone w nowy sposób. Widzimy dobrze nam znane dawnych romansów postacie, ale w nowém świetle dzisiejszéj umiejętności. Nadprzyrodzone istoty, dla braku wiary prawie całkiem dawny urok tracące, odzyskują poetyczne życie pod osłoną allegoryi. Na nieszczęście osłona ta niezawsze dość jest przezro-

czystą; dobra myśl ucierpiała wiele przez nadużycie. Allegorya Bulwera wyznajemy, jest czasami zupełnie dla nas niezrozumiałą. Zwykły grzech poezyi filozoficznéj mistycyzm, jest bardzo powszednim jego grzechem. Metafizyka, z natury swéj ciemna, ciemniejszą się stała jeszcze przez wady stylu, o których na początku artykułu wspomnieliśmy.

Plan *Króla Artura* osnowany jest na historycznéj tradycyi i na legendzie. Artur jest królem południowéj części Walii, a walczy przeciw grożącym mu saksońskim sąsiadom. Kryda oblega od kilku miesięcy stolicę Artura Karduel. Walijczycy odpierają najezdników, następuje pokój, a z małżeństwa Artura i Genowefy, córki Krydy, poczyna się związek krwi dwóch rass nieprzyjacielskich. Początek pierwszéj księgi i dwie ostatnie (XI i XII.) obejmują część tę historyczną; reszta zapełniona jest awanturami króla i jego rycerzy. Rozumie się samo przez się, że Bulwer czerpając w legendzie, odrzucił wszystkie średniowiecznych romansów dodatki, szpecące szczytny charakter obrońcy wiary i niepodległości swéj ojczyzny, lub obrażające moralne nasze uczucie.

Powieść rozpoczyna się opisem wiejskich zabaw i rozkoszy królewskiego dworu, nad potokiem, w lasami uwieńczonéj dolinie, niedaleko Karduelu. Wesołe krzyki przerywa nagłe zjawienie się fantastycznéj postaci, nakazującéj Arturowi iść za sobą. Na milczącéj, uroczystéj twarzy wracającego króla widać niespokojność i obawę. Śród nocy udaje się do swojego nauczyciela czarnoksiężnika, opowiada mu straszne widzenie, zapowiadające mu bliskie panowanie Saksończyków nad całą wyspą. Merlin zasięga rady duchów i poleca Arturowi złożyć koronę, a śród rocznéj samotnéj wędrówki, szukać trzech talizmanów koniecznych do ocalenia wolności jego ziemi. Pod przewodnictwem Pani jeziora musi zyskać miecz dyamentowy, strzeżony przez geniuszów, w jaskiniach lasu z jednego pnia wyrastającego pod wodami. Drugim talizmanem jest tarcza, która skandynawskiemu bogu Thor za kolebkę służyła, a pilnowaną była przez karła śród

lodowych gór północy, gdzie Walkirie, boginie wojny siedzą przy łożu Loka, śpiącego niszczyciela. Trzeci talizman, przez Merlina tajemniczo opisany, a w całym poemacie, z widoczną intencyą, w ciemnych tylko przedstawiany zarysach, ma być: „dziecię-przewodnik, znalezione przy żelaznéj bramie śmierci, ze złotemi splotami, ze spojrzeniem groby oświecającém.” Jest to jedna z tych allegoryi, nad którémi czytelnik głowę sobie łamie.

Artur ma sam udać się w drogę. Musi nawet wyrzec się towarzystwa Lancelota, najdroższego z trzech rycerzy główną rolę w poemacie odgrywajacych. Późniéj jednak towarzystwo Lancelota i Gawaina dozwolone mu będzie. Trzeci rycerz i poeta Karadok, odebrał smutniejsze, lecz szczytniejsze przeznaczenie. Został w Karduelu w obronie ojczystéj ziemi, aby walczących pieśnią zagrzewał, a dobrowolną śmiercią w boju świętą sprawę bardziéj jeszcze uświęcił.

Artur przybywa nad brzeg morza, gdzie mu Merlin obiecał przewodnika do długiéj i niebezpiecznéj podróży. W rzeczy saméj biały gołąb zlatuje ze skały i siada wesoło na piersiach Artura: on mu wskazuje drogę do łódki, gdzie król z rumakiem swoim siada, a niewidomą siłą pędzony od brzegu odbija. Wnet go znajdujemy na dworze króla Wandalów Ludowika. Tu jest pierwszy z licznych ustępów w których Bulwer dzisiejszą zajmuje się polityką. Z gorzką ironią maluje panowanie Ludwika Filipa, opowiada jak *patryota* zręcznie łódką kierując, potrafił w morze króla i lud rzucić, *obietnice lipcowe* wyłudzić, i wszystkie zawieść oczekiwania. Pomijamy polityczne alluzye bez żadnego dziś interesu, a idziemy w dalszą drogę z Arturem. Zmęczony zasnął w rozległym borze, niedaleko staréj teutońskiéj świątyni, w któréj Faul kapłan błąkającéj się alemańskiéj hordy, czatował na zapowiedzianą mu ofiarę nieprzyjaciela poganizmu. Lecz król uratował czyhającego na życie swoje mordercę od wściekłego wilka, i wskazał mu niebieską naukę miłości i przebaczenia. Dziki poganin chyli głowę przed narzędziem boskiéj dobroci i z całą hordą czuwa nad jego bezpie-

czeństwem. Harold, hrabia Mercyi, wysłany przez króla swego Krydę, do zyskania pomocy Wandalów w ułożonéj wyprawie przeciw Walii, idzie w pogoń za Arturem i już go ma do niewoli zabierać, gdy Faul z towarzyszami wypada i pogoń rozpędza.

Lecz nagle zatrzymuje się podróż Artura śród czarów Szczęśliwéj Doliny. W pierwszych czasach rosnącego do potęgi Rzymu, mądry Lar etruski, przez wyrocznie o grożącém niebezpieczeństwie uprzedzony, szukał ze swoim ludem schronienia i znalazł je w romantycznéj dolinie, gdzieś śród Alp zgubionéj. Nowa kolonia, od świata oddzielona, przechowała w całéj czystości pogodę dawnego sielskiego życia. Wyraźną myślą poety było w tym ustępie zmysłową piękność klasycznéj mitologii, w najdawniejszéj formie wiary etruskiéj, postawić w sprzeczności naprzód obok chrześciańskiego idealizmu, a następnie obok surowéj czystości rycerskiéj religii północy. W Szczęśliwéj Dolinie królestwo jest dziedziczne, a jedyną latoroślą panującéj familii jest młoda Aegle. Stosownie do zwyczaiów ściśle przez kapłanów przestrzeganych, mężem królowéj mógł tylko zostać obcy człowiek przez jedną bramę wprowadzony, a przez drugą na śmierć późniéj posłany.

Artur słyszał od Alemanów o dawnéj tradycyi, że na południu szukać trzeba „cienia i łódki,” za których pomocą miał się dostać do podwodnego lasu. Szedł więc ku południowi przez gołębia prowadzony, a wciągnięty do Szczęśliwéj Doliny, zapomina, oczarowany pięknością Aegli, o swojém wielkiém przeznaczeniu, i o niebezpieczeństwach swojéj północnéj ojczyzny. Cała ta część poematu z miłością jest opracowana, i tylko szczupłość miejsca wstrzymuje nas od przytoczenia ustępów pełnych wdzięku i głębokości; ale zamierzając kilka dłuższych miejsc z następnych ksiąg tłomaczyć, musimy z żalem Szczęśliwą Dolinę co prędzéj opuścić. Czasami myśl o domu, o niedokonanéj powinności zachmurza czoło Artura, ale sam siebie oszukuje słodką myślą, że najpiękniejszą córkę pogańskich Etrusków

nawróci do wiary śród palm Palestyny rozkwitłéj. Sen młodości nie mógł trwać długo. Kruk, znany posłaniec Merlina, przynosi mu wiadomość: „że Saksończycy depcą ziemię ojców jego.” Porywa się Artur, ale prócz bram strzeżonych nie ma wyjścia. Kapłan obiecuje mu wolność byle na to Aegle zezwoliła. Aegle zezwala. Kapłan prowadzi Artura do świątyni cieniów i pokazuje mu, jako jedyny środek wyjścia, łodkę kołysaną falami potoku w ciemnéj ginącego jaskini, zkąd dolatał głuchy szum wód z wysokości spadających. Artur, bez namysłu, za pochodnią chwyta, do łódki wskakuje i puszcza się z prądem. Gołąb przez cały czas spokojnéj i szczęśliwéj miłości niewidziany, wraca w chwili niebezpieczeństwa, i śród cieniów jaskini jasném miga przed nim skrzydłem. W tém Aegle, przychodzi do siebie z omdlenia, bieży do świątyni a spostrzegając łódkę śród cieni znikającą, rzuca się w potok. Blada jéj twarz przemyka się przed kochankiem, który w rozpaczy chwyta ją w objęcia i razem w przepaść z wodami wpada.

Niedaleko ztamtąd nad brzegiem leśnego jeziora, dumał samotny Lancelot, wysłany przez Merlina a przyprowadzony przez pierścień zaczarowany. Gołąb Artura prowadzi go do miejsca gdzie leżał król bez przytomności a Aegle bez życia. O jednéj godzinie śpiewały etruskie dziewice w Szczęśliwéj Dolinie, jak bóg zakochany uniósł ich królową, a chrześciańskie mnichy w ponurym klasztorze nad brzegiem jeziora nuciły nad jéj trupem hymn o szczęściu duszy, gdy aniołowie młodość do nieba prowadzą.

Lancelot, wróżek wychowaniec, widzi je, choć dla drugich są niedostrzeżonemi. On téż śród cichéj nocy, gdy blady księżyc świecił nad jeziorem, dostrzegł jak po wodzie ślizgał się „cień i łódka.” Artur postrzegł je dopiero, gdy mu gołąb przyniósł liść z kwiatu rozwitego na mogile. Dotknięcie tego „gorzkiego skarbu” otwiera mu oczy na tajemnice natury, widzi Panią Jeziora i gaj zieleniący się pod wodami.

Nim poeta zacznie prowadzić daléj królewską wyprawę, jakby dla rozpędzenia boleśnych wrażeń ustępu Szczęśliwéj Doliny, opisuje wprzódy komiczne awantury Gawaina, którego Merlin wysłał za Arturem, w towarzystwie zwykłego swego posłańca, kruka. Złośliwy przewodnik w coraz nowe wprowadza go kłopoty. Raz wiedzie go w podejrzane towarzystwo, gdzie chcąc niechcąc musi pojąć żonę, która go wnet opuszcza. To znowu wystawia go na prześladowanie wróżek, to nakoniec rzecz najsmutniejsza, daje go w ręce duńskim piratom, którzy go wiozą na ofiarę bogini miłości Freya.

Gdy Wikingi unoszą biednego Gawaina, Artur wchodzi z Panią Jeziora do zaklętéj podwodnéj krainy. Odrzuca ofiarowane mu naprzód drogie kamienie, błyszczące na drzewach zaczarowanego gaju, i dostaje się do przysionka czasu. Tam widzi miecz zaklęty, po rękojeść w skale utkwiony. Na trzech stronach siedziało trzech olbrzymich królów: surowy i nieruchomy geniusz przeszłości, dumny i tryumfujący geniusz teraźniejszości, i z twarzą osłonioną na pół śpiący geniusz przyszłości. Geniusz teraźniejszości zostawia Arturowi wybór między trzema formami szczęścia, które mu się przed okiem przesuwają:

I ujrzał strumień w rozkosznéj dolinie,
Gdzie szczęśnie spędzał młodości wiek złoty;
Wesoła flota po strumieniu płynie,
W dolinie błyszczą jedwabne namioty,
A śród ocz jasnych i rumianych twarzy,
On, król, spokojnie i wesoło gwarzy.

Wszystko, ach wszystko jak w wspomnieniu błogiem,
Dni jego młodych pięknego marzenia,
Gdy czas jedynym miłości był wrogiem,
A rozkosz źródłem jedyném westchnienia,
Jedyną prośbą by dnie jego życia,
Jak dzień wiośniany, zbiegły śród ukrycia.

Patrz, mówił geniusz, czy chcesz jeszcze teraz,
Co dawniéj chciałeś? — Artur odpowiada:
Przeszłe me błędy opłakałem nieraz,
A gwiazdy wschodzą kiedy rosa spada.
Rzekł, i zrzenice obrócił ku stronie,
Gdzie się w królewskiéj obaczył koronie.

Szatę z purpury stroiły kamienie,
A złote berło w dłoniach spoczywało.
A srebrnych dźwięków harmonijne tchnienie,
Licznych sztandarów sploty kołysało;
A w koło pany świeckie i duchowne,
Słowa pochlebstwa szeptały wymowne

Czy dość ci na tém? Artur rzekł: Być może,
A z ócz mu świeci powaga i władza,
Królby się pewno nie wahał w wyborze,
Gdy rzeczywistość z pozorem się zgadza.
Dwór nie jest krajem — nim wybór oznaczę,
Podnieś zasłonę, niechaj *Lud* obaczę.

Powoli złoto, i purpura ginie;
Blade na scenę występują cienie,
I drżący starzec przy zimnym kominie,
Na zgłasły popiół słabe rzuca tchnienie.
Burza w powietrzu; jak wielka natura,
Umarła zima rozpięła swe pióra.

Młodość wybladła przez pracę i żale,
Klęczy gdzie złotem jasna płynie rzeka,
Wychudłą ręką uchwycić chce fale,
Zatrzymać metal który wiąż ucieka,
A z wściekłym śmiechem, widząc jak czcza praca,
Na głuche niebo gniewne oczy zwraca.

Dzieciństwo pustym nie bawi się śpiewem,
Lecz dzieci-karły na czołach dźwigają
Troski wiekowe, pod zatrutém drzewem,
Jak duchy milcząc cewkę przerzucają,

Na wszystko święte plwają szyderstw błoto,
Co król? pytając, tkają królom złoto.

Śród tego piekła przechodzą się cienie,
Zamieszkujące tartaryjskie gaje:
Rozpacz bluźniąca, i blade Cierpienie,
Co zmarłym dzieciom wyschłą pierś podaje,
Czarna Nienawiść, Przemoc szalejąca,
I Zemsta sztylet w milczeniu ostrząca.

Daléj, dłoń w dłoni Głód, i Zazdrość wściekła
Z gorzkim uśmiechem pospołu kuleje,
Słuchają gdy im Rozpacz, mówca piekła,
Złośliwém słowem jad do serca leje,
Zda się raj silném otwiera ramieniem,
A w piekło wiedzie: nadziei promieniem.

Toż jest na ziemi, Bóg w niebie jest przecię?
Rzekł król, a geniusz: toż między mędrcami,
Czas wysławiany po szerokim świecie,
Cywilizacya! to rząd nad rządami
Królów handlarzy, dojrzałych sztuk cnoty,
Taniość człowieka, i targu wiek złoty!

Cóż ztąd że nędza za przepychem goni?
Grzéj się na słońcu! nie dla ciebie cienie!
Wojsk twych żelazo sny twoje obroni,
A twéj wielkości służy to cierpienie.
Jeśli z wnętrzności swoich robak wije
Jedwab purpury, niech przędzie i gnije!

O nie! niech raczéj, poeta król rzecze,
W skalistych jamach z strzelcami się kryje,
Mój napój niechaj w jasnéj strudze ciecze,
Niech korzonkami jak pustelnik żyję,
Niech się do marzeń kołyszę wichrami,
Nim kupię przepych, tylu boleściami!

Co królów, królom oddaj! rzekłeś Panie,
Niech króle większy dług spłacą ludzkości!

Otwarleś biednym niebieskie przystanie,
Otwórzże serca królów dla litości!
Zstąp Mesyaszu! i pokaż w koronie,
Jakbyś ty rządził na cesarzów tronie!

Rzekł, i łzą męzką zaszła mu żrzenica,
I kroki zwrócił swe ku trzeciéj stronie.
Przy mdławém świetle bladego księżyca,
Góry błyszczały, gdzie w kraju obronie,
Tylu poległo! a na znak żałoby,
Zimne kamienie, i zielone groby.

Gdzie blask najsłabszy księżyca dolata,
Ujrzał na trawie trupa swego w zbroi,
Przy trupie świeci święta biała szata,
W niéj z swoją harfą bard samotny stoi;
Jedynym strożem zastygłych popiołów,
Są pieśni wieszcza, i chóry aniołów.

Na głowie błyszczy krolewska korona,
W bladéj prawicy miecz krwią zardzewiały,
Ostatnią walką twarz niezachmurzona
Jest cichym świadkiem bohaterskiéj chwały,
Czy to wybierasz? odpowiedz Arturze,
Czy śmierć, czy przepych, czy miłości róże?

Śmierć w sama w sobie jest mi bez znaczenia,
Wszystko cel znaczy za który mąż ginie;
Często śmierć więcéj, niż życie zaplenia,
Bo z śmierci mężnych życie świata płynie,
Ah! tylko jednę uspokój mi trwogę,
Czy zgonem ziemię moję zbawić mogę.

Przewodnik Artura milczy; lecz nagle budzi się uśpiony dotąd Geniusz Przyszłości, i przed trupem bohatyra przeprowadza cienie królewskich jego potomków. W około nich cisną się tłumy wojowników, uczonych i poetów mających zapewnić wielkość i chwałę Anglii. — Scena kończy się mglistym zarysem czasów obecnych. Niebo jest pogodne, tylko gdzieś daleko na horyzoncie

ledwo dostrzeżona pokazuje się chmurka. Artur teraz śmierć bez wahania wybiera, mimo tego jednak skała nie chce miecza wypuścić; bohatyr jeszcze jedną musi przebyć próbę. Na rubinowéj podstawie widać posąg uśmiechającego się dziecka, choć cierniową ma koronę, choć go żmije swojemi ściskają splotami. Imię jego: „na niebie młodość a chwała na ziemi.” Każdy ołtarz wymaga ofiary, mówi do Artura, jeśli mnie pragniesz musisz twojego przewodnika owijającym mnie żmijom poświęcić,” i w téj chwili gad wyciąga zatrute żądło ku siedzącemu na cierniowéj koronie gołębiowi. Lecz król gotowy poświęcić życie dla ojczyzny i chwały, nie chce, dla nich nawet, zdradzić położonéj w nim ufności. „Nie, zawołał, niech więc miecz na zawsze w skale pozostanie; każda klinga jest zaklętą w ręku patryoty.” Ledwo słowa te wyrzekł, ciernie posągu okryły się różami, żmije własną zabiły się trucizną, a miecz nie stawiał więcéj oporu. — Hymn wesela rozległ się po sklepieniach, Artur padł zemdlały, a przychodząc do przytomności ujrzał się nad brzegiem morza z mieczem w dłoni. Śród snu pokazuje mu się Aegle, zakazuje rozpaczać po śmierci téj, któréj niebieskie bramy otworzył, radzi nie porzucać nowego przywiązania, „bo w niebie nie ma zazdrości.”

Tymczasem Lancelot czekając nad jeziorem, dziwnéj doczekał się awantury. Genewra, córka mercyjskiego hrabi Harolda, wychowaną była tajemnie w wierze chrześciańskiéj przez cymryjską niewolnicę. Mimo tego, ojciec daje ją za żonę skandynawskiemu królowi i do nowéj ojczyzny wysyła. Jéj spokojna pobożność wśród burzy nawraca pogańskich żeglarzy, skłania ich do wrócenia się ku południowi, aby uciekać od krajów nienawidzonego oblubieńca. Wedle romantycznéj geografii okręt przybija niebawem do ziemi sąsiedniéj Alpejskiemu jezioru; Lancelot spotyka dziewicę, a ze spotkania wzajemna wyradza się miłość. W jéj opowiadaniu występuje po raz pierwszy Genowefa mająca odtąd główne miejsce w poemacie zajmować. Genowefa, córka mercyjskiego króla Krydy, spólnie z Genewrą w chrześciańskiéj wierze wy-

chowana, w skutek powieści niewolnicy o bohatyrstwie Artura zbyt często o nim marząca, znikła nagle przed kilku miesiącami. Kryda radzi się kapłanów, a z wątpliwéj ich odpowiedzi, dowiaduje się tylko, że jest tajemniczy związek między jéj przeznaczeniem a życiem Artura i chwałą Cymryjczyków. Tylko śmierć Artura, i zburzenie Karduelu może niebezpieczeństwo odwrócić. Ta przepowiednia była głównym powodem wojny przez mercyjskiego króla na walijską ziemię poniesionéj. Może Genewry słowa miały na celu głównie obudzić w czytelniku domysł związku między zniknięciem Genowefy, a pojawieniem się gołębia przewodnika.

Tymczasem Artur spotyka Lancelota i saksońską jego kochankę, wysyła ich do Anglii, a sam skandynawskim Genewry okrętem, przez gołębia prowadzony, ku biegunowym morzom żegluje.

Tu znowu poeta poważną powieść przerywa, a wraca się do komicznych awantur Gawaina. Złotousty ten bohatyr, chce przekonać kapłana Frei, jak niewłaściwą jest rzeczą palić go na honor bogini; lecz kapłan, wedle zasad utylitariańskiéj filozofii, dowodzi mu, że ze wszystkich prawd najniewątpliwszą jest prawdą, że trzeba upiec go „dla większéj przyjemności większéj liczby Duńczyków.” Pomijamy mnogie polityczne alluzye do dzisiejszéj angielskiéj a czasami europejskiéj polityki i dodajemy tylko, że własną bronią pobity Gawaine uratował się za swojego psa pomocą od logicznie potrzebnego upieczenia, a w kapłana suknie przybrany, przybywa do krainy Esquimaux, gdzie męztwo i odwaga w potyczkach z niedźwiedziami zapewnia mu wpływ i panowanie. Głównym nowego króla kłopotem jest, że damy dworskie wyjadły mu wszystkie łojowe świece.

Artura okręt rozbija się wśród lodów, z trudnością uratowany, straszną, długą zimę na samotném przepędza wybrzeżu. Sceny polarnéj strefy opowiadane są często z wielkim poetycznym effektem. Lecz głód coraz silniéj czuć się daje, śmierć jest nieuniknioną, gdy przybycie Gawaina z pigmejskimi poddanymi wszystkim zbawienie

przynosi. Z powrotem wiosny, w najcudowniejszych skreślonym kolorach, Artur szuka teraz Thora kolebki, a po tysiącznych niebezpieczeństwach panem się jéj staje.

Na przyjacielskim okręcie płynie teraz Artur z towarzyszami, przez gołębia prowadzony, ku angielskim wybrzeżom. Jakkolwiek dziwi się bohatyr kierunkowi, bo pamięta, że mu na trzecim zbywa talizmanie, zawija przecię do mercyjskiéj zatoki, i sam sosnowym borem ku Karduelowi się puszcza. Noc zaskoczyła go przy ruinach dawnéj druidyckiéj świątyni. Sród snu jakaś niepojęta trwoga serce mu ściska, budzi się niespokojny, pogląda w około. — Gołębia nie było. — Z przestrachu i żalu pada bez przytomności na ziemię.

Tymczasem „blady koń" saksoński powiewa już pod murami Karduelu. Miasto od dziewięciu miesięcy oblężone, o los króla niespokojne, głodem dziesiątkowane, widzi się nowém zagrożone niebezpieczeństwem przez naczelników niezgody. Wszystkich sporów powodem duma, „ten zły anioł" ah, nie Celtów tylko samych! Miasto może być uratowane przez dobrowolne poświęcenie się jednego z najszlachetniejszych swoich synów. Merlin przyzywa do siebie Karadoka i tak do niego mówi:

Czyż, chcesz na zawsze, czy chcesz i po zgonie
Żyć, jak pieśń słodka w braci twych pamięci?
Więc powstań! powstań! w twéj ziemi obronie,
Ofiara za nią niechaj cię poświęci!
Chwila da jedna o coś długo wołał,
I lutnia da ci, czego miecz nie zdołał.

Już rozum w mędrcach, w mężach kona cnota,
Dzień się wolności do wieczora chyli;
Rozbudź się bardzie, zanuć pieśń żywota,
Podaj im ogień, aby znów ożyli!
Dane ci uwieńcz posłannictwo z Nieba,
Niech bard lud uczy jak umierać trzeba.

Zadrżało serce w piersiach Karadoka,
Swe przeznaczenie pojął swą chwalę.

Jak kiedy piorun uderzy z wysoka
W pięknego wiązu konary wspaniale,
Po których wiosny oddechy szemraly,
A wiosny śpiewce gniazda swoje slały;

Tak cios co Świeżość i Pieśni zabija
Gwaltownie zlecial do młodzieńca duszy;
Ale myśl szczytna z smutku się wywija:
Święte jest drzewo, które piorun skruszy!
Kwiat dziki woni na uschlym korzeniu,
A wróżki tańczą w suchego pnia cieniu.

Przez dlugie lata mlódź tam zgromadzona
Czas, cichym glosem, rozpowiada stary;
Pod uschlém drzewem przysięga zlożona
Kochance, zda się lepszym znakiem wiary;
I gdy las świeży pod siekierą kona,
Cześć ludu uschłe szanuje ramiona.

Niech i tak będzie! rzekł wieszcz z męzką siłą!
Może łza wdzięczna pamięć mą obudzi,
Wszak za miłością serce me tęskniło,
A chwała kwiatem miłości jest ludzi.
Czyliż się mylę! pieśń moja maż zginąć?
A życie wieczne możeż marnie minąć?

Jak na mórz głębiach cieple wiatru tchnienie,
W duszy Merlina tkliwe wieszcza słowo
Lekkie a slodkie zbudziło wzruszenie,
Zawiesił rękę po nad jego głową,
W lepszéj krainie dokończ, rzekł natchnięty,
Twój piękny zawód, śród nas rozpoczęty.

A jeśli duch twój, z niebieskich przestrzeni,
Bez granic wolny i lekki i błogi,
Raczy poglądnąć na kilka promieni,
Które wyłonił na ród nasz ubogi,
Obaczy wtedy jak ich żar sloneczny,
Dla wszystkich ludów owoc karmi wieczny.

Nigdy poeta na prożno nie nucił;
Choć imię jego w czasu falach zginie,
To myśl co ludziom na pastwę wyrzucił,
We krwi ludzkości na wiek wieków płynie
Z całą naturą połączona skrycie
Ozlaca ziemię, uszlachetnia życie.

Powstał bard, z lekkim uśmiechem na twarzy,
I z ramion dźwięczną swą odpina lutnię,
Całuje rękę co go śmiercią darzy,
Idzie ku miastu odważnie choć smutnie,
Na plac szeroki występuje dumnie,
Gdzie lud strwożony zgromadził się tłumnie.

Stanął w pośrodku. Noc już była bliska,
Śród czarnych dymów gasł promień gwiazd złoty,
Czerwony odblysk padał od ogniska
Na mężów zbroje i na niewiast sploty,
Płaczących głośno nad zmarłych mogiłą,
Nad dziećmi, którym chleba już nie było!

Z ciemnéj katedry poważny hymn dzwoni,
Jak nad umarłym pogrzebne pacierze;
I wyszedł kapłan z świętym krzyżem w dłoni,
Lecz próżno serce umężnić chce w wierze;
Zda się już przyszła zagłady godzina;
W tém bard wystąpił, i śpiewać zaczyna.

Naprzód pieśń cicho i łagodnie dysze,
Jak serce wieszcze poważnie, żałośnie,
Zbolałe dusze jak do snu kołysze;
Lecz złota fala coraz silniéj rośnie,
Głód utulony do pieśni się tłoczy,
Boleść ociera spłakane swe oczy.

Wnet pieśń poważniéj i surowiéj brzęczy,
W przyszłości jakby nowe klęski czyta,
To raz jak więzień w ciemnym lochu jęczy,
To jak żelazo na okowach zgrzyta.

Rycerze słyszą krzyki żon ginących,
Matki niemowląt jęki konających.

Dłoń mimowolnie za rękojeść chwyta,
Zbudzeni męże patrzą sobie w oczy,
A pieśń wciąż rośnie rozgłośna, obfita,
Jak mnogie pułki melodye swe toczy,
Aż bard najwyższém natchnieniem owiany,
Rzucił słuchaczom pieśni uragany.

Umarli mówią! i z mogił rycerzy,
Z królewskich grobów i świętych ołtarzy,
I ziemia mówi i strumień co bieży,
I bór co liściem starych dębów gwarzy,
I jary w których wróżki zamieszkały,
I głośny potok szumiący ze skały.

Ziemia wolności wolnych ludzi wzywa!
Jakby wojenna trąba wiatry grają,
Jak szczytny organ morze się odzywa,
I wszystkie gwiazdy na niebie wołają:
„Nie ma rąk które trwały łańcuch włożą
Na ludzką duszę, lub przyrodę bożą.“

Szybko jak w górach wojenne sygnały,
Jasno jak promień na wód spadły lica,
Niebieskim ogniem serca rozgorzały,
I zaświeciła mieczów błyskawica,
A jak grzmot leci od chmury do chmury,
Zewsząd wojenne ozwały się chóry.

A serca mężów grzejące płomienie,
Niewiast i dzieci dusze zapaliły;
I w martwe ciała weszło życia tchnienie,
I zbrojny naród wystąpił z mogiły!

Zapał obywatelski przechodzi do serc naczelników i wszyscy rzucają się na nieprzyjacielskie zastępy. Karadok w białéj szacie za jedyną broń harfę w ręku niosąc, idzie na czele cymryjskiéj wycieczki. Łamią się na-

przód szyki Saksończyków, lecz wnet zwycięztwo chwiać się zaczyna. Karadok opowiada cofającym się braciom proroctwo Merlina, że ojczyzna wolną będzie, jeśli bard śród boju zginie, a ciało jego na miejscu śmierci przez towarzyszów żołnierzy pogrzebane zostanie. To mówiąc rzuca się w środek nieprzyjacielskich szeregów, ich chorągiew pod nogi swoje ciska i ginie. Lancelot i wszyscy rycerze cisną się na pomoc bardowi, a jeśli zapóźno przybywają aby życie jego ocalić, to przynajmniéj rozpędzają nieprzyjaciela, i szlachetnego wieszcza ciało na pobojowisku grzebią.

Duch Karadoka objawia się Arturowi i w cudowném widzeniu wskazuje mu drogę do trzeciego talizmanu. W ich rozmowie na nieszczęście zbyt jest wiele ciemnéj mistycznéj filozofii, i ciemniejszych teologicznych wykładów. Zaledwie widzenie przeminęło budzi się Artur, a na miejscu gołębia znajduje uśpioną u stóp swoich dziewicę „jeszcze nie kobietę ale już nie dziecię,” „a serce gołębia bije w piersiach Genowefy.” I w rzeczy saméj ta „Dziewica Grobu” była zgubioną córką króla Mercyi, a trzecim talizmanem zbawienia.

W saksońskim obozie ogłaszają kapłani, że całość armii wymaga ofiary chrześciańskiéj dziewicy. W téj właśnie chwili wbiega Genowefa i rzuca się w ojcowskie objęcia. Ledwo się do wiary swojéj przyznała, kapłani wymogli przestrachem na królu że ją w ich ręce jak ofiarę oddaje. Harold tylko, któremu Lancelot życie śród boju darował, a na rozkaz Merlina córkę oddał, opiera się krwawéj ceremonii, i otrzymuje przynajmniéj zwłokę do wypadku nowego szturmu. Dwie dziewice zostają w świątyni Odyna pod strażą kapłanów.

Rozpoczyna się nowa walka. Gdy od miasta waleczni obywatele Saksończyków odpierają, Artur przez Merlina uprzedzony rzuca się w środek obozu, gdzie był ołtarz Odyna. Wpada do świątyni właśnie gdy kapłan z podniesionym nożem nad głową Genowefy poległ od strzały przez Faula wypuszczonéj. Pierś obalonego na ziemię Krydy zasłania przed mieczem Artura klęcząca

saksońska dziewica. Król zwycięzki pozwala się Haroldowi z niedobitkami cofnąć. Merlin doprowadza teraz do skutku dwa małżeństwa, na które Harold chętnie, a Kryda po długiém tylko wahaniu się zezwala. Ze związku Artura i Genowefy, w powolnym ciągu wieków ma się wyrodzić dwóch ras nieprzyjacielskich pojednanie, które dla poety jest historycznym wypadkem opowiadanych przez niego zdarzeń.

Niech ślubne pieśni inny opowiada,
I przepych świetnych turniejów bogaty.
Już letnie słońce powoli zapada,
Mgła się roztacza, czoła chylą kwiaty;
Dzwon słychać zdala śród wieczoru cienia,
Śpi w Karduelu złoty kraj marzenia.

Evangeline, A poem of Acadie, by H. W. Longfellow. Seventh Edition. Boston 1850. Od poematu jaśniejącego całym blaskiem rycerskich bojów i przepychem czarodziejstwa, przechodzimy do skromnéj, domowéj powiastki, ale więcéj jeszcze chwytającéj za serce, bo jest bliższą rzeczywistości i odkrywa nam znajomsze uczuć dzieje. Jest to przeskok tak wielki, jakby było w wykładzie literatury niemieckiéj zejście od *Nibelungów* lub *Oberona* do *Hermana i Dorotei*. Nie z przypadku wzięliśmy to porównanie. *Evangeline* zajmie zapewnie to samo miejsce u Anglików, co sielski poemat Goethego u Niemców. W obu bowiem jest ten sam wdzięk, ta sama prostota, ta sama przedewszystkiém cześć dla domowego ogniska. Nawet rytm prawie jednaki. Znachodzi się przytém niejakie w treści podobieństwo. Wyłożymy cały wątek powieści angielskiéj. Czytelnicy sami porównanie łatwo uczynią.

Autorem tego poematu jest zaszczytnie już znany poeta amerykański Longfellow. Ameryka nie wydała dotąd oryginalnych pisarzów. Jak we względzie obyczajów i ogólnéj cywilizacyi nazwano ją przedłużeniem Europy, tak jeszcze prędzéj w literackim względzie mianować by ją można dodatkiem do Anglii. W sprawach publicznych postę-

pują sobie Amerykanie jak dorośli mężowie, w piśmiennictwie jak dzieci, to jest, naśladują prawie niewolniczo. Każdy wybiera sobie albo który z narodów europejskich, i o tym ciągle pisze, albo którą z literatur, i z téj czerpie bez ustanku. Publiczność nadzwyczaj ciekawa, co się dzieje w Europie, skwapliwie bierze do ręki wszystko to, co jéj przedstawia świat stary, i kiedy u nas oryginalne poezye rzadko dochodzą drugiéj edycyi, też same w tłómaczeniu po kilkanaście wydań w Ameryce osiągają. Naśladownictwo więc i jakieś nienaturalne wytężenie było dotąd cechą literatury amerykańskiéj. Przejdźmy ważniejszych autorów. Franklin ma wykształcenie i sposób zupełnie europejski. Cała jego filozofia wziętą jest z Locka. Nikt nie zdoła naznaczyć, gdzie się w nim Europejczyk kończy a Amerykanin poczyna. Jefferson wciąż pisał o Europie. Coopera pewnieby nie było, gdyby Walter Scott był wprzód nie istniał. Washington Irving opisuje Anglią, Hiszpanią; kopie w bogatéj minie Alhambry, wykłada żywot Mahometa, i zdaje się znać lepiéj starą Grenadę niż Nowy-York, obyczaje arabskie niż amerykańskie. Edgar Poe w swoich romansach jest raz Swedenborgistą, to znów naśladowcą Balzaka. Karól Sealsfield, którego *Biała Róża* (przedmiot wzięty z walki Indian z Anglo-amerykanami), *Wicekról i Arystokraci* (z historyi Meksyku), a osobliwie *Sceny z życia Amerykańskiego* do najlepszych dzieł tego rodzaju należą, pisze więcéj po niemiecku niż po angielsku, zgoła jest Niemcem znającym i doskonale opisującym obyczaje nowego świata. Herman Melville wędruje aż do mało znanych wysp Australii, by tam osadzić scenę swych symbolicznych powieści. Zdałoby się, że przynajmniéj w wymowie parlamentarskiéj będą Amerykanie oryginalnymi. Patrick Henry, nie wyrównywał współczesnym oratorom angielskim, których sobie za przeciwników, ale razem i za wzór obrał. Drugi, równie sławny Fischer Ames, dotąd zwany jest amerykańskim Burke. Niedawno zmarły Calhoun, o którym panna Martineau powiedziała, że wygląda jak ulany z żelaza i jak gdyby nigdy się nie rodził, miał twarde, żelazne słowa, ale odciśnięte w czystéj formie an-

gielskiéj. Everett, doskonały klasyk, za nadto przypomina Macaulaya. Mowy jego są jak artykuły literackie, a artykuły literackie jak mowy. Główną wadą mowców amerykańskich jest długość i pochopność do przenośni. Rogers słysząc raz długą mowę Webstera dowcipnie zapytał, czy czas jest téj saméj miary w Ameryce co w Europie? Akcya, przedewszystkiem akcya, powiada Grek. Metafory, metafory, *quocunque modo,* woła Amerykanin. Niejaka zmiana objawiać się dopiero teraz w pisarzach poczyna. Należy się to przypisać Ralphowi Emerson, który wszędzie w pismach swych upomina rodaków, aby się zwracali na siebie, obok siebie szukali natchnienia, w pięknéj, dziewiczéj naturze amerykańskiéj, w duchu młodéj rzeczypospolitéj. Ale sam, czémże jest, jeżli nie odbiciem Carlyla, Coleridga, Wordswortha? Zjawił się niedawno dość oryginalny pisarz, sędzia Haliburton, który wybornie wystawia charakter i zwyczaje Yankich, to jest Anglików już przerobionych w Ameryce na zupełnie coś odmiennego od szczepu europejskiego, ale on pochodzi nie ze Stanów Zjednoczonych, lecz z Nowéj Szkocyi, osady z pod berła angielskiego, odebrał téż wychowanie całkiem angielskie, i więcéj do starego świata jak do nowego się przyznaje. Ostatnim ze znakomitości literackich w Ameryce jest autor, którego najnowszy poemat położyliśmy na czele tego artykułu.

W. Longfellow (urodzony w 1807) jest z pochodzenia Szwedem. Uwielbia więc Tegnera i niepomału go naśladuje. Tem samém uwydatnia on cechę obczyzny na literaturze amerykańskiéj, którą ztąd nazwano literaturą wychodźców. Prócz tego, przekładał wiele z innych języków europejskich. Mało zdaje się być przywiązanym do kraju i społeczeństwa, w którém żyje. Mięszka w kraju protestanckim, a tł maczy katolickie poezye, Lope de Vega i Dantego; mięszka w kraju kupców i demokratów, a naśladuje rycerskie poemata Uhlanda i Szyllera. Jego ***Ballads and other poems***, równie jak ***Voices of the Night***, co krok przypominają to Novalisa, to Goethego, to Uhlanda. Starał się nawet przyswoić sobie w stylu nieokrzesaną prostotę starych ballad niemieckich. Jego powieść ***Hyperion*** jest

artystycznym romansem na wzór Sternbalda Tiecka. Jak Tieck oprowadza swego bohatera po Europie 16go wieku, tak on wyprawia swego podróżnika na wędrówkę artystyczną po Europie wieku 19go. W dramacie ***The Spanish Student*** usiłował autor przejąć się duchem Szekspira, ale to mu się najmniéj powiodło. ***Outre-mer*** jest znów wycieczką za morze. ***The Belfry of Bruges***, jak sam tytuł okazuje, ma przedmiot zupełnie obcy Ameryce. Zgoła, dwa tylko dzieła tego pisarza są bliżéj narodowe, i dla tego najlepiéj mu się udały. Pierwszém jest romans zeszłego roku wydany, ***Kavanagh***. Rzecz cała dzieje się w obrębie małéj wioski amerykańskiéj, którą nagle droga żelazna środkiem jéj przeprowadzona wydobywa z cichości i zapomnienia. Osoby w powieści występujące są: nauczyciel i jego żona, stary pastor oddalony przez swych parafian, Kavanagh jego następca, powiatowy sędzia, miejscowy rzeźnik, ptasznik i inni dignitarze szybko zaludniającego się sioła. Wszystko to są wizerunki oryginalne. Stary pastor, który pompatycznie opisuje zawsze te same bitwy Hebrajczyków, — nauczyciel zapowiadający wielkie sceny z swego romansu, choć go nigdy nie kończy, a przytém wykładający swéj żonie tajemnice poematów indyjskich, — Miss Sally Manchester, doskonała garderobiana a zła kucharka, która występuje w kościele z ogromną różową kokardą na kapeluszu, zawsze przypiętą od strony zgromadzenia, — zresztą rzeźnik, ważacy na swéj szali wszystkie nowo narodzone dzieci, świeżo ożeniony z modniarką, którą zaraz po szlubie zawiózł na uciechę do pobliskiego miasta, by się przypatrzyła jak wieszano zbrodniarza za zabójstwo żony, — cały ten zbiór swojskich postaci uderza rozmaitością i rzetelném odmalowaniem. Jeźli co autorowi można przyganić, to zbyt nużące popisywanie się z uczonością i cytacyami. Drugiém dziełem chlubnie odznaczającém się przez kolor miejscowy, jest poemat, o którym głównie mówić zamierzyliśmy, a który osnowanym jest na następującym fakcie historycznym. Akadią zwała się ta część Ameryki północnéj, którą dziś zajmuje Nowa Szkocya, Nowy Brunświk i część Kanady. Należała do Francyi, i osadni-

kami téż w wielkiéj części byli Francuzi. Francya kraj ten odstąpiła Anglii traktatem Utrechtskim; wkrótce namnożyło się kolonistów angielskich i awanturników ze wszystkich stron świata, którzy coraz bardziéj poczynali dokuczać zasiedziałym oddawna Francuzom i przymuszać ich do odstąpienia wiary katolickiéj. Rząd, jeźli sam nie poduszczał tych prześladowań, to im sprzyjał potajemnie. Gdy one jednak stałości uciśnionych poruszyć nie zdołały, sam przedsięwziął skruszyć ich opór i pozbyć się na zawsze niewygodnych różnowierców. Protestantyzm, który tak głośne rości prawa do tolerancyi, dowiódł tu jak postępuje, ile razy ma siłę za sobą. Owczesny pierwszy minister angielski Chatham na raz jeden rozkazał, aby upornym osadom zabrać cały majątek, a osadników rozproszyć po całym rozległym brzegu Ameryki północnéj. Miejscowy gubernator Lawrence wykonał ten rozkaz z całą zapalczywością srogiego urzędnika i nieugiętego purytanina. Do jednéj z takich nadbrzeżnych wiosek przybyły okręty angielskie dnia 5go Września 1755 r., zabrały cały dobytek mięszkańców, wieś puściły w perzynę, a podzieliwszy jeńców bez uwagi ani na wiek, ani na stan, ani na krwi związki, rozwiozły ich po różnych i odległych od siebie stronach, żeby raz rozdzielonym, nie zostawić najmniejszéj połączenia się nadziei. Tę to katastrofę, i późniejsze przygody dwóch kochanków szukających się nawzajem opisuje poeta. Jak się z tego wywiązał zadania, wyłuszczenie treści okaże. My tylko dodamy, że jeźli i w téj pracy nie jest wolnym od zarzutu naśladownictwa, jeźli i tu zdradza skłonność swą ku obczyznie, bo maluje obyczaje normandzkie, święcie przez osadników przechowane, to przynajmniéj sielskie obrazy, z natury wzięte, są tak ujmujące miejscowym kolorytem, a prostota, że nie powiemy prostoduszność, tak czarująca, że każdy mu przyznać musi, iż z dwóch wad każących literaturę amerykańską, pozbył się przywary bardziéj odrażającéj, to jest téj wytężonéj maniery, która jest równie szkopułem dla wszystkich młodych autorów, jak dla powstających piśmiennictw. Wiersz jest gładki, dźwięczny, czasami za prozaiczny. Miara ta sama co *w Herma-*

nie i Dorotei. W naszym języku dał nam przykład podobnego wiersza Mickiewicz w powieści Wajdeloty.

Poemat zaczyna się od opisu zamożnéj i szczęśliwéj wioski Grand-Pré nad zatoką Minas. Bogate pastwiska ciągnęły się nad brzegiem morza. W około pół-okręgiem sterczały wiecznemi lasami ocienione góry, na których mgły morskie rozbijały swe namioty. U ich stóp spoczywała wioska, złożona, jak w Normandyi z silnie zbudowanych domów, z wystającemi daleko nad ściany dachami. Kiedy zachodzące słońce poczynało złocić słomiane strzechy i wysokie kominy, matki i córki, w oczekiwaniu na ojców, meżów i braci, siadały pod wystawkami u progu, i śpiewem wtórzyły warczącym kołowrotkom, na których płowy len przędły. Ubiór ich w niczém nie odstępował od normandzkiego. Białe, wysokie czepce, jakby kołpaki, dodawały uroczystości poważnéj ich postawie. Jeźli kapłan ukazał się na ulicy, dzieci biegły ucałować mu ręce, a niewiasty powstawały z uszanowaniem, kędy się zbliżył. Wnet robotnicy poczęli powracać z pola. Mrok zapadał. Na kościołku zadzwoniono na Anioł Pański. Z kominów wzniosły się kolumny sinego dymu, jak obłoki wstępujących w niebo kadzideł. Tak błogo żyli ci wieśniacy, w miłości u Boga i ludzi, zarówno wolni od trwogi, towarzyszki berła tyranów, jak od zawiści, zwykłéj rzeczypospolitéj przywary. Nieco o podal ku morzu mięszkał najzamożniejszy gospodarz, Benedykt Bellefontaine, a z nim córka Evangelina, ozdoba całéj gminy. Nadobną była siedemnastoletnia dziewica, piękną w powszednich, codziennych pracach w domu, w ogrodzie, na polu.

Jeszcze była piękniejszą, kiedy szła rano w niedzielę, —
Skoro dźwięki świętemi z wieży dzwon skropił powietrze;
Jak ksiądz skrapia pobożnych, sypiąc im błogosławieństwa, —
Szła przez długą ulicę, z książką, z różańcem na ręku;
Strojna w czepiec normandzki, szatę niebieską, — i dwoje
Starodawnych zausznic, — z Francyi to jeszcze zabytek,
Odtąd z matek na córki długich pokoleń spuścizna.
Ale blask najcudniejszy wdzięczne rozświecał jéj lica,

Opromieniał jéj postać, gdy po spowiedzi wracała,
Z Bożą łaską na czole, — zdało się, skoro gdzie przeszła,
Jakby nagle ucichły tony czarownéj muzyki.

Wielu z młodzieży ubiegało się o jéj rękę, ale podobać się umiał tylko jeden, Gabriel, syn kowala Bazylego. Bazyli był starym przyjacielem Benedykta. Dzieci ich od kolebki wzrastały jak brat i siostra. Ojciec Felicyan z téj saméj książki czytać ich uczył. Po nauce oboje biegali razem do kuźni przypatrywać się jak stary kowal w skórzanéj opończy z kopytem końskiém jakby z cackiem się pieścił i w oka mgnieniu podkowę przybijał, albo jak miech potężny rozdmuchiwał ogień w miliony iskier trzaskających a gdy te iskry gasły w popiele, śmiali się i mówili, że to zakonnice idą do kaplicy. To znowu w zimie rączo jak orzeł spuszczali się z góry na sankach. Często nawet wdzierali się na poddasze i szukali w gniazdkach tego kamienia, który jaskółka z morza przynosi, by swym pisklętom oczy otworzyć. Tak zeszły im dziecinne lata. Teraz Gabriel był dzielnym młodzieńcem, a Evangelina już sercem jemu narzeczoną.

Nadeszła jesień. Wędrowne ptaki wracały na południe. Wszystko przepowiadało długą i przykrą zimę. Ule przepełnione były miodem, a indyjscy łowcy zapewniali, że oddawna na lisach nie było tak gęstéj sierści. Potém nastąpiła ta krótka, lecz urocza pora, którą tam zwano latem Wszystkich Świętych. Jednego z takich ostatnich pięknych wieczorów, gdy już bydło powróciło z pola i słońce zaszło, siedział Benedykt w szerokiém krześle przed kominem i patrzał jak płomienie walczyły ze wstęgami dymu, jakby nieprzyjacioły w palącém się mieście. Po ścianie kołysał się jego własny cień i znikał w ciemności. Twarze, niezgrabnie wyrznięte na dębowém krześle, zdały się śmiać i przedrzeźniać w migającém świetle, a cynowe talerze na szafie odbijały płomień, jak jasność słońca odbijają tarcze zbrojnych szeregów. Przy ojcu siedziała Evangelina i swym kołowrotkiem wtórzyła ułamkom jakiéjś staréj piosnki, którą sobie przyśpiewywał, a jako w kościele

gdy śpiew na chórze lub organy ucichną, słychać kroki chodzących, tak w przestankach jego poważnéj nuty słychać było równe tętno starego na ścianie zegara. Niebawem wszedł Bazyli z swym synem. Powitanie było serdeczne. Czekało już nań przystawione krzesło przy kominie. Wesołość jaśniała po wszystkich twarzach. Wprawne tylko Benedykta oko postrzegło od razu, że coś brak przyjacielowi. Od czterech dni stały okręty angielskie przy brzegu z armatami wystawionemi ku wiosce. Przyszedł nawet rozkaz, aby nazajutrz wszyscy zebrali się w kościele, gdzie jakaś nowa ustawa królewska odczytaną być miała. To budziło obawę w Bazylim. Napróżno gospodarz przedstawiał, że zapewnie nieurodzaj w Anglii był przyczyną niespodzianego przybycia okrętów. Za nadto świeży był przykład, jak sobie Anglicy postąpili w Louisburgu, w Beau-Séjour i w Port-Royal. Już nawet i mięszkańcom w Grand-Pré wszelką broń odebrano. To wszystko niepokoiło przezornego kowala. Jedno tylko przypomnienie zdolném było spędzić posępność z jego czoła, i spędziło do szczętu, skoro wszedł notaryusz, bo to był wieczór przeznaczony na podpisanie ślubnego kontraktu między Gabryelem i Evangeliną.

Zgięty jako spracowane wiosło, które długo nawalczyło się z wałami oceanu, lecz nie złamany wiekiem był sędziwy notaryusz. Lubo jak dziecko umiał się bawić z dziećmi, dla których miał zawsze pełno powieści o duchach i czarownicach, u starszych był uważanym za wyrocznią mądrości. Zaraz też Bazyli zapytał go, coby sądził o przybyciu okrętów. Ostrożny urzędnik odpowiedział, że złych zamiarów obawiać się nie należy, bo czemużby miano krzywdzić ludzi spokojnych i posłusznych. „Kto dziś dba o to, zawołał gniewliwy kowal, codzień niesprawiedliwość się dzieje, a przemoc jest prawem silniejszego.“ — „Nie, rzecze pierwszy, Bóg jest zawsze sprawiedliwym, choć człowiek nim nie jest. W końcu prawda na jaw wyjść musi. Powtórzę wam powieść, której się nauczyłem, gdym w Port-Royal był jeńcem:

W mieście starém, którego już nie pamietam nazwiska,
Stał przed laty na rynku, z bronzu, na wznioslėj kolumnie
Posąg sprawiedliwości, wagę trzymajac w lewicy,
W prawéj ręce miecz ostry, jako świadectwo, że prawo
Strzegło kraju ustawy, serca i domy mieszkańców.
Nawet ptaki na szalach gniazda dla piskląt słały,
Miecz w nich trwogi nie budził, w słońcu błyszczący nad niemi.
Z wolnym czasu pochodem prawa swą świętość straciły,
Słuszność sile uległa, rózga przemocy żelazna
Słabych szyję ugięła! Wtedy to raz się zdarzyło,
Że w pałacu magnata z pereł kosztowny naszyjnik
Zginął, a podejrzenie padło na młodą sierotę,
Którą w dom ten zamożny w służbę niedawno przyjęto.
Po czczych formach procesu na śmierć skazana, — cierpliwie
U stóp sprawiedliwości karę niesłuszną poniosła
Kiedy duch jéj niewinny wzlatał do Ojca w niebiesiech,
Burza pękła nad miastem, w posąg bronzowy uderzył
Piorun strzałą ognistą i ugodziwszy w lewicę,
W gniewie wagę z szalami na bruk z łoskotem wyrzucił.
Gniazdo sroki odkryto w szali głębokiém ukryciu;
W ściany gniazda lepione, z pereł naszyjnik był wsnuty.“

Uciszony, lecz nie przekonany tą powieścią, stał w milczeniu Bazyli, aż go od smutnych myśli oderwały przygotowania do obrzędu, na który od tak dawna już się radował. Po odbyciu onego, hojnie udarzony notaryusz wyszedł, starzy przyjaciele zasiedli do ulubionéj gry w warcaby, młoda zaś para usunąwszy się w ustęp przy oknie, marzyła więcéj niż mówiła o swém szczęściu, patrząc jak księżyc wschodził po nad bladém morzem i nad srebrnemi łąk mgłami, a cicho, jedna po drugiéj, na nieprzejrzanych smugach nieba rozkwitały urocze gwiazdy, niezapominajki aniołów. Tak przeszedł im ten wieczór. Długie było kochanków pożegnanie u progu. Wnet goście odeszli, przygasły w domu światła i nastało milczenie. Raz tylko jeszcze jękły dębowe wschody pod ciężką stopą Benedykta udającego się na spoczynek. Za nim wkrótce cichą nogą przesunęła się córka, oświecając wschody więcéj

swém pogodném obliczem, jak lampą, którą w ręku niosła. Wszedłszy do swego pokoju zgasiła światło, bo księżyc swą jasnością całą przestrzeń napełniał. Serce dziewicy wzbierało i oddawało się jego władzy jak drżące fale oceanu. Nie wiedziała, że tam na dole, ukryty między drzewami ogrodu, błąkał się jéj kochanek i śledził czy nie ujrzy przesuwającego się jéj cienia. A jednak myśli jéj były o nim, i często smutek przemknął się przez jéj duszę, gdy przepływający obłok na chwilę pokój zamroczył. I spojrzała w okno, i obaczyła księżyc pogodnie znów wysuwający się z obsłon obłoku, a za nim kroczącą gwiazdkę, jako gdy z namiotu Abrahama młody Izmael wychodził z Agarą.

Wcześnie nazajutrz cała wieś była w ruchu. Zewsząd młodzieńcy i dziewice w świątecznym stroju zdążały do domu Benedykta. Był to dzień zaręczyn jego córki. Po rannéj biesiadzie bawiono się wesoło, skoczne tany poczęły się na murawie w ogrodzie, gdy w tém ozwał się dzwon z wieży kościoła, a odgłos bębnów rozległ się po łąkach. Wnet mężczyzni pospieszyli i napełnili świątynię; niewiasty zostały na cmentarzu, oblegały grobowce i stroiły je w wieńce przyniesione z lasu. Pomiędzy niemi przeszła w ponurém milczeniu zbrojna załoga z okrętów i napełniwszy kościół drzwi za sobą zawarła. Dowódzca stanął na stopniach ołtarza. Trzymając w ręku rozkaz królewski, ogłosił zgromadzonym, iż są jego jeńcami, a wszelki ich majątek na własność skarbu przechodzi. Król przytém mieć chciał, aby mieszkańców po odległych krajach rozproszono. Tłum stał na chwilę w osłupieniu, lecz wnet podniosły się krzyki rozpaczy i gniewu, i jakby jednym pchnięci popędem, wszyscy ku drzwiom się rzucili. Napróżno, zamkniętą była droga ucieczki. Przekleństwa rozległy się po domie modlitwy. Po nad głowami innych górowała postać Bazylego. „Precz z tyranami! zawołał, myśmy im nigdy wierności nie przysięgali! Precz z cudzoziemskiém żołdactwem, które nam zabiera domy i dobytek!“ Chciał jeszcze daléj mówić, ale go nielitościwa ręka żołnierza obaliła o ziemię. Jeszcze bitwa trwała, gdy na

stopniach ołtarza ukazał się ojciec Felicyan. Jednym ruchem ręki uśmierzył całą wrzawę. Uroczyście brzmiały poważne tony jego głosu, jak gdy po uderzeniu w dzwony na gwałt, zegar wyraźnie swoję bije godzinę. I mówił do nich:

„Co me dzieci czynicie? Jakaż was wściekłość porywa?
Wśród was życia mojego lat jam czterdzieści pracował,
Uczył w słowie i czynie byście się wzajem kochali.
Takiż owoc mych trudów, modlitw, czuwania i postów?
Nie pomnicież jak zawsze trzeba miłować, przebaczać?
Dom to księcia pokoju, śmiecież mu czynić zniewagę
Gwałtownemi czynami, zemstą pełnemi sercami?
Oto, — Chrystus umęczon z krzyża tu na was spoziera!
Patrzcie, w rzewnych tych oczach jaka pokora i litość!
Z ust tych spływa modlitwa: Przebacz im Ojcze w niebiesiech.
Więc i my ją powtórzmy, kiedy nas źli napadają.
Wszyscy razem powtórzmy: Przebacz im Ojcze w niebiesiech.

I wszyscy powtórzyli słowa przebaczenia. Nadeszła godzina nieszporów. Długie i gorące były więźniów modlitwy. Tymczasem popłoch po całéj rozbiegł się wiosce. Niewiasty i dzieci chodziły jak błędne z domu do domu. Długo Ewangelina czekała z przygotowaną dla gości wieczerzą. Niespokojna, wyszła ku kościołowi. W drodze spotkała ją wiadomość, co się stało. Każdy się garnął do niéj, a ona między wszystkich rozdzielała pokój i pociechę. Sama pełna obawy, długo po zmierzchu błądziła w koło kościoła, stając co chwila przy drzwiach i przy oknach, czy czego nie ujrzy lub nie usłyszy, aż wreszcie wezbraném uczuciem zwyciężona, „Gabrielu“ — zawoła, lecz ani groby umarłych, ani posępniejszy jeszcze grób żyjących, żadnéj jéj nie dały odpowiedzi.

Cztery dnie upłynęły. Piątego, poczęły się od rana zewsząd ściągać ku brzegowi morza gromady niewiast, które w ładownych koszach przywoziły swe domowe sprzęty. Przy ich boku biegły dzieci, poganiając tuczne woły, a w ręku ściskając jeszcze ostatki swych cacek. Aż do wieczora odbywał się ten smutny pochód. Cały

dzień małe czołna przenosiły zabrane łupy na okręta. Gdy już słońce miało zachodzić, nagle ozwał się huk bębnów na cmentarzu. Pospieszyły tam kobiety i dzieci. Wkrótce się drzwi kościoła rozwarły, a z nich pod strażą załogi okrętowéj wyszli długo więzieni, lecz cierpliwi osadnicy, i śpiewając pieśni nabożne ruszyli ku brzegowi. Na połowie drogi czekała Evangelina. Ujrzawszy Gabriela podbiegła, chwyciła go za ręce, i skłaniając głowę na jego ramię szepnęła mu do ucha: „Gabrielu! bądź dobréj myśli; bo jeśli miłość nasza prawdziwa, to nic przeciw niéj nie przemoże, chociażby ciężkie czekały nas przygody.“ Umilkła, bo w téj chwili zbliżał się jéj ojciec. Jakżeż był zmienionym! Z twarzy rumieniec, z oka ogień ustąpił, a chód jego ociężał jakby przygnieciony brzemieniem boleścią przytłoczonego serca. Córka rzuciła mu się na szyję, zastępując uściśnieniami słowa pociechy, których nie miała. Na wybrzeżu zgiełk i nieład panował. Statki wciąż przewoziły osadników. W pośpiechu odłączono żony od mężów, a matki od dzieci. Żadne prośby nie pomagały. Bazyli i Gabriel na odmienne dostali się okręty. Evangelina z ojcem na brzegu została. Noc zapadła a jeszcze połowy jeńców nie odstawiono na okręty. Pozostałych zgromadzono w obóz i otoczono strażami. Patrzeli oni ze łzami jak niewydojone bydło powróciwszy z pola długo przed zamkniętemi oborami ryczało. Na ulicach sioła głuche milczenie zaległo. Z wieży kościoła żaden dzwon nie ozwał się na Anioł Pański. Z żadnego komina dym się nie podniósł. W żadném oknie światła nie było. W nadbrzeżnym obozie zapalono ognie. W koło nich smutne snuły się postacie. Świątobliwy kapłan chodził od jednego do drugiego ogniska, błogosławił i pocieszał strapionych. Przy jedném z nich siedziała Evangelina z ojcem. Napróżno starała się go rozweselić. Napróżno podawała mu posiłek. On się nie ruszył, nie patrzał, nie mówił, lecz tylko wlepione oczy trzymał w migające się płomienie. Kapłan zbliżył się i pozdrowił go, lecz nie otrzymał odpowiedzi. Siadł więc przy Evangelinie i oboje w milczeniu płakali. Nagle od strony wioski wstało światło, jak

gdyby krwawe koło jesiennego księżyca. Ze wszystkich razem dachów wybuchł ogień i szeroką łuną oblał niebo i morze i okręty stojące w porcie na kotwicach. Wiatr palącą się słomę do koła roznosił. Koguty piać poczęły myśląc, że już poranek. Bydło i konie przesadzając przez płoty i rowy daleko w pola uciekło. Na okrętach i w obozie jeden krzyk się podniósł: Nigdy, już nigdy naszych domów nie ujrzymy! Przerażeni tym widokiem, długo w oniemieniu kapłan i dziewica patrzali na rozpościerający się pożar. Gdy się zwrócili ku milczącemu starcowi, ujrzeli go powalonego na ziemi. Kapłan podniósł mu głowę. Już w niéj życia nie było. Długo nad ciałem ojca klęczała dziewica i jękami rozpaczy rozdzierała serce przytomnych, aż wpadła w omdlenie i legła głową na piersiach ojca. Gdy się obudziła, ujrzała nad sobą twarze przyjaciół, pełne łez i litości. Jeszcze łuna palącéj się wioski oświecała całą okolicę. Milczenie przerwał głos kapłana. „Pochowajmy go tu (rzekł on), na tym brzegu morskim; jeśli kiedy lepsza dola przywiedzie nas napowrót do naszych domów z nieznanych krain wygnania, przeniesiemy drogie jego popioły na cmentarz.“ I pogrzebano go na brzegu morza. Powracający przypływ fal morskich wtórzył żałobnym pieśniom pogrzebu. Ze świtem znowu poczęło się przewożenie na okręta. I odpłynęły one zostawiając pustynię za sobą.

Niejeden rok minął od spustoszenia osady Grand-Pré. Mieszkańcy jéj rozproszeni po dalekich wybrzeżach, napróżno szukali nowych przyjaciół i przytułku. Ich dzieje wypisane są na kamieniach wśród cmentarzów. Między temi grobowcami widziano nieraz młodą dziewicę, ciekawie wyczytującą napisy. Często ona siadała na kamieniu bez nazwiska, pytając się głazu czy pod nim nie spoczywa jéj kochanek. Czasem przelotna pogłoska powiodła ją z jednego krańca lądu na drugi. Jedni mówili jéj, że Gabriela widzieli w Kanadzie, drudzy, że się udał do Louisiany. Byli i tacy, którzy ją namawiali by zaniechała dalszych trudów i oddała rękę, któremu z dawnych swych towarzyszów. Daremne były namowy. W stałości i wie-

rze utrzymywał ją ojciec Felicyan, jéj nieodstępny opiekun.

Było to w miesiącu Maju. Szerokim nurtem Mississippi płynął ciężki statek, i niósł gromadę wygnańców z Akadyi, którzy po brzegach szukali przyjaciół i krewnych. Dzień cały podróżowali, na noc zakładali obóz nad rzeką. Z nimi była Evangelina i ojciec Felicyan. Raz bieg rzeki prowadził ich przez odwieczne lasy; to znowu na szerokie jeziora i srebrzyste laguny, po których brodziły śnieżnopióre pelikany. Kraj stawał się coraz piękniejszą płaszczyzną. Na żyznych dolinach, wpośród bogatych ogrodów świeciły domy planterów, chaty Negrów i gołębniki. Zbliżali się już do złotego brzegu, gdzie wieczne lato panuje. Rzeka tam zwraca się ku wschodowi. I oni też drogę swą zmieniając wpłynęli w ten labirynt potoków, który jak siatka rozciąga się na wszystkie strony. Nad ich głowami ciemne gałęzie wyniosłych cyprysów wiązały się w posępne łuki, a na nich lotne mchy rozwieszały się w powietrzu jak chorągwie pod sklepieniami katedry. Milczenie było głębokie jak w krainie śmierci. Przerywał je tylko jastrząb wracający na noc do swego gniazda na cedrze, albo sowa, która szatańskim śmiechem witała księżyc wschodzący. Uroczém było księżycowe światło, gdy spływając po kolumnach cyprysowych wpadało do wody jakby przez szczeliny w ruinach. Wszystko się wydawało mglistém, sennem, tajemniczém. Duszę podróżnych opanowały podziw i tęsknota, jakieś dziwne przeczucie złego, które się ani pojąć, ani wytłómaczyć nie daje. Jak, skoro zatętni konia kopyto na nieprzejrzanych smugach, daleko na przedzie zamyka swe liście trwożliwy czułoziół, tak na odgłos tętna zbliżającéj się klęski, tajném przeczuciem zawiera się serce, nim w nie cios przeznaczenia uderzy. Lecz sercu Evangeliny dodawało otuchy widzenie, które zdało się płynąć przed nią po promieniach księżyca i tajemnym znakiem nawoływać ją coraz daléj za sobą. Miała objawienie, że pod temi cienistemi arkady Gabriel przed nią wędrował i że wiosło za każdém uderzeniem zbliżało ją ku niemu. Nieraz sternik w trąbę zadzwonił, czy przypadkiem

jacy inni podróżni nie przesuwali się po tych ukrytych strumieniach. Dziko rozbijał się dźwięk wzdłuż cienistych krużganków. Rozłamywał pieczęć milczenia i dawał mowę odwiecznym borom. Sztandary mchu lekko wzruszały się pod wpływem muzyki. Lecz żaden głos ludzki nie dawał odpowiedzi, a gdy echa grać przestały, powracające milczenie było jak uczucie boleści. Nazajutrz, nim południe minęło, statek wypłynął na szerokie jezioro Atchafalaya. Miliony wodnych lilii kołysały się za każdém poruszeniem wiosła. Po nad głowy wioślarzy lotus wznosił swą złotą koronę. Kwiaty magnolii napawały powietrze odurzającą wonią. Mnóstwo wysp usłanych różami i ocienionych to wierzbą, to cedrem, nęciły podróżnych do spoczynku. Przy najpiękniejszéj z nich zatrzymał się statek. Wioślarze ukryli go po za gęste wierzb zarośle u brzegu. Podróżni znużeni całonocną pracą, złożyli się na spoczynek pod cieniem rozłożystego cedru. Z jego konarów zwieszał się barwną siatką powój i winna latorośl, jakby drabina Jakóba. Kraśne kolibry, z kwiatu na kwiat przelatujące, zdały się wstępującemi i zstępującemi aniołami. Takie widzenie miała Evangelina, gdy pod tą osłoną zasypiając, marzyła że się niebo nad nią otwiera:

Coraz bliżéj tymczasem między wonnemi wyspami
Jakiś statek pomykał lekko i rączo po wodzie,
Pchany dzielnie w swym biegu łowców silnemi ramiony,
Którzy gnali na północ w kraje bizonów i bobrów.
Sterem wodził młodzieniec z bladém, posępném obliczem,
Czarne włosy w nieładzie gęsto na czoło spadały,
Smutek widać przedwczesny wyrył mu znamię na twarzy.
Był to tęskny Gabriel. Długiém znękany czekaniem,
Szedł w pustyniach zachodu znaleść przeszłości niepamięć.
Rączo łowcy szybując samą krawędzią ostrowu,
Widzieć łodzi nie mogli skrytéj na drugiém wybrzeżu,
Ani śpiących wędrowców. Wioseł pieściwe pluskanie
Nie przerwało pokoju. — Stróża anioła nie było,
Coby śpiącą w téj chwili ze snu dziewicę obudził.
Rączo łowcy przemknęli, jak cień obłoku na łąkach.

Zaledwie odgłos wioseł zniknął w oddaleniu, ocknęła się śpiąca drużyna. „Ojcze Felicyanie, — rzekła z unie-„sieniem Evangelina, — coś mi w sercu mówi, że Gabriel „jest niedaleko. O nie! to tylko musiał być sen zwodni-„czy, albo dziecinne przywidzenie, lub może anioł jaki „przeleciał i objawił mi prawdę, może... lecz nie, biedna „moja łatwowierna dusza! Dla ciebie, ojcze, takie słowa „są tylko występnemi marzeniami.“ Lecz bogobojny kapłan znał serce ludzkie. Nie zganił też uniesienia Evangeliny, ale owszém pocieszył ją mówiąc, że i on myśli, iż Gabriel już nie jest daleko. Nad brzegami rzeki Teche wznoszą się dwa bogate miasta, Saint-Maur i Saint-Martin. Okolica jest tak czarowną, że mieszkańcy zowią ją Edenem Louisiany. „Już (mówił on daléj), jesteśmy blisko téj rzeki, tam narzeczona odzyszcze narzeczonego, a pasterz swoję trzodę odnajdzie.“ Uradowani temi słowami, powstali i popłynęli daléj. Jeszcze przed wieczorem weszli na rzekę Teche, i zaraz ujrzeli nad lasem podnoszący się dym z jakiegoś mieszkania, usłyszeli odgłos rogu i daleki ryk bydła.

Niedaleko brzegu, w pośród odwiecznych dębów, wznosił się dom silnie z cyprysowego drzewa zbudowany. Z tyłu był bogaty ogród, a za nim las dębowy. Od bramy ogrodowéj przez las ten prowadziła ścieżka na łąki. Właśnie w tém miejscu u brzegu zarośli, stał na koniu pasterz i patrzał na okoliczne łany z dumą, że ich był właścicielem. Po chwili podniósł róg zwieszony u boku i zatrąbił. Na odgłos ten podniosły się z wysokiéj trawy białe rogi bydła, jak spienione fale na walczących nurtach oceanu. Trzoda pojrzała po okolicy, a potém rycząc pobiegła ku domowi przez łąki. Tuman pyłu tylko za nią pozostał. Pasterz zwrócił się przez ścieżkę, i właśnie wjeżdżał do bramy ogrodowéj, gdy ujrzał kapłana i dziewicę zbliżających się ku sobie. W podziwieniu nagle zeskoczył z konia i z wyciągniętemi rękoma rzucił się ku nim. Był to Bazyli, niegdyś kowal, dziś pasterz bogaty. Serdeczne były uściśnienia, długie wypytywania, a uśmiech i łzy walczyły na przemian. Dziewica była smutną, bo Gabriel się nie

ukazywał. Nareszcie Bazyli zgadując jéj myśli, zawołał: „Jakto, jeźli przybywacie od Atchafalaya, czyżeście nie spo- „tkali Gabriela? Nie smuć się, biedne dziecię, on dopiero „dziś ztąd odpłynął. Dziwny chłopiec, zawsze zamyślony „i niespokojny, nie mógł znieść cichości naszego życia. Bez „ustanku o tobie tylko mówił, i tak się w końcu nudnym „zrobił, żem go w świat wyprawił. Nie bój się, dogonimy „go jeszcze. Jutro o świcie popędzimy za nim, a dziś od- „dajmy się radości." Zebrali się téż zewsząd osadnicy i czeladka. Między nimi Evangelina powitała wielu dawnych znajomych. Gdy się poczęły tańce, a kapłan z gospodarzem zasiedli do rozmowy o dawnych czasach, tęskniąca dziewica wyszła do ogrodu. Wszystko jéj tu mówiło o Gabrielu. Ile razy stąpał on tu po tych ścieżkach, ile razy patrzał na te lasy, ile razy znużony spoczywał pod tym dębem i dumał o niéj! Drzewa szemrały jéj o cierpliwości, a księżycem oświecona łąka zdała się coś mówić o jutrze. Nazajutrz, zaledwie brzask zarumienił niebiosa, Bazyli trzymając za rękę dziewicę, dom swój opuścił. „Pamiętaj (mówił żartobliwie kapłan żegnając ich na progu), byś przywiódł nazad marnotrawnego syna z miejsca wygnania i postu, a razem i niemądrą dziewicę, która spała, gdy jéj oblubieniec przybywał." I popłynęli w pogoń za tym, który pędzony wichrem nieszczęścia, biegł przed niemi jak zwiędły liść po pustyni. Lecz ani tego dnia, ani następnych, nie znaleźli śladu co się z nim stało, aż nareszcie wysiadłszy w hiszpańskiém mieście Adayes, dowiedzieli się, że dniem wprzódy Gabriel z przewodnikami i końmi wyprawił się na te stepy łąk, które leżą u stóp łańcucha gór Ozark. Jest to pustynia, po któréj tylko błądzą wilki, bawoły, dzikie konie i dziksi od nich jeszcze Indianie. Tam za Gabrielem, prowadzeni przez doświadczonych przewodników, podążyli Bazyli z Evangeliną. Codzień zdało im się, że go dościgną. Nieraz widzieli, lub myśleli, że widzą ognie jego legowiska na dalekiéj płaszczyznie. Gdy przyszli na miejsce, znajdowali tylko węgle i popiół. Przechodnia Indyanka powiedziała im, że w bliskości na zachodniéj gór stronie znajduje się stanowisko missyi katoli-

ckich. Wieść ta pokrzepiła upadającą nadzieję dziewicy. Tam więc zwrócili swe konie, i za wyniosłym gór załamkiem, właśnie gdy słońce zachodziło, usłyszeli szmer głosów i ujrzeli na szerokiéj łące, nad brzegiem strumienia, namioty chrześcian, namioty missyi jezuitów. Pod niebotycznym dębem klęczał kapłan z nowonawróconymi. Wysoko na pniu, osłonionym winną latoroślą, wisiał Chrystus ukrzyżowany. Była to wiejska ich kaplica. Nieszporne pieśni mięszały się ze szmerem poważnych konarów. W cichości, z odkrytemi głowami, zbliżyli się podróżni i uklęknąwszy na murawie modlić się poczęli. Po skończoném nabożeństwie wyszedł kapłan naprzeciw nieznajomych, powitał ich, a usłyszawszy z ust ich rodzinny swój język wielce się uradował i zaprosił do swego namiotu. W niewielu słowach opowiedzieli oni swe przygody. „Ledwie „szósty dzień mija (ozwał się kapłan), jak Gabriel siedząc „na tém samém miejscu, gdzie teraz dziewica spoczywa, „tę samą smutną opowiadał mi powieść, potém powstał i „poszedł daléj, poszedł daleko na północ, lecz w jesieni, „gdy łowy się skończą, obiecał tu do nas powrócić.” Pocieszona Evangelina w jednéj chwili postanowiła pozostać przy missyi i czekać. Bazyli zabrawszy swych towarzyszy wrócił do domu. Powoli ciągnął się dzień jeden za drugim. Minęła jesień, minęła zima, a Gabriel nie powracał. Rozkwitła i wiosna, ptakowie leśni śpiewać znów poczynali, a Gabriel nie wracał. Ale gdy nadeszło lato, przybyła wieść piękniejsza niż wiosenne kwiaty, milsza niż śpiew ptaków leśnych, że Gabriel w lasach Michigan nad rzeką Saginaw poluje, i że tam swój szałas na cały rok założył. Z powracającymi w tamte strony przewodnikami wyprawiła się Evangelina. Po długich i niebezpiecznych przeprawach znalazła naostatek miejsce naznaczone, ale szałas był już opuszczonym i upadał na ziemię.

Tak się smutne ciągnęły dnie i miesiące i lata.
W różnych stronach i porach błędną dziewicę widziano.
Raz w milczących namiotach Braci Morawskich. to znowu
Wśród zgiełkliwych obozów; albo na polach bojowisk,

Czasem w siołach samotnych, czasem znów w miastach bogatych
Jako cień się jawiła; jako cień nikła bez śladu.
Była piękną i młodą idąc w wędrówkę z nadzieją,
Zgasła młodość i krasa w końcu zawodnéj podróży.
Każde lato następne wdzięków jéj cząstkę skradało·
Zostawiając po sobie głębszą posępność i cienie.
Wnet nad czołem jéj błysły strugi śrebrzyste we włosach:
Świt to życia lepszego wstawał nad ziemską jéj drogą;
Jak na niebie u wschodu pierwsze jasności poranka.

Nad rozkosznemi brzegami Delawaru wznosi się wspaniała stolica Pensylwanii. Do téj przystani po nawałnościach życia schroniła się Evangelina, i między potomkami Penna znalazła przytułek i ojczyznę. Życie smutku i cierpienia nauczyło ją zapomnieć o sobie, a poświęcać się bliźnim. Życzenia ani nadziei innéj nie miała, jedno cierpliwie iść drogą, którą Zbawiciel jéj wskazywał. Tak przeżyła lat wiele roznosząc jako siostra miłosierdzia ratunek i pociechę po domach, gdzie głód i nędza kryły się przed światłem dziennèm, lub gdzie choroba mieszkała w opuszczeniu. Noc po nocy, gdy już wszyscy spali, strażnik wyśpiewujący, że się wszystko dobrze w mieście dzieje, widział ją w którém okienku na przepełnionych ubóstwem ulicach. Dzień po dniu wieśniacy o świcie spieszący na targ z kwiatami i owocami, spotykali ją na przedmieściach, jak blada i znużona wracała do domu od chorych. Przyszła zaraza na miasto. Ani piękność, ani bogactwo nie znajdowały litości, śmierć wszystkich zarówno zabierała. Ubodzy, którzy nie mieli ani sług, ani przyjaciół, dobywali ostatka sił, by się zawlec do szpitala i umrzeć. Stał on wtedy na przedmieściu w pośród łąk i ogrodów. Dziś otaczają go okazałe gmachy, lecz w kole przepychu skromne jego mury zdają się jeszcze powtarzać słowa Chrystusa: Zawsze ubogich mieć między sobą będziecie. Tam przy konających przebywała siostra miłosierdzia całe dnie i noce. Jednéj niedzieli, ledwie ranek zaświtał, szła ona przez ogród do bram szpitala. W powietrzu rozpływały się wonie rożnolicznych kwiatów. Przechodząca ściągnęła rękę po naj-

piękniejsze, by raz jeszcze ich zapachem i krasą rozweselić umierających. Właśnie wstępowała na wschody, gdy z pobliskiego kościoła doszedł ją ranny śpiew pobożnych. Jakiś niezwykły urok ogarnął jéj duszę. Coś w niéj zdało się mówić: oto twa próba skończona! Swobodnie, z otuchą w wejrzeniu weszła do przybytku choroby. Na jéj widok podniósł się niejeden z łoża boleści, a opadłszy znowu na wezgłowie, pilnie wodził za nią oczyma, bo jéj przytomność była jak promień słońca na ścianach więzienia. I gdy pojrzała do koła, obaczyła jak śmierć pocieszycielka, kładąc rękę na niejedno serce, uzdrawiała je na wieki. Przez noc wielu ubyło z tych, których pielęgnowała. Próżne były ich łoża, lub już zajęte przez innych. Nagle, jakby wstrzymana trwogą albo zadziwieniem, stanęła w miejscu. Rozwarły się blade jéj usta. Zimny dreszcz wstrząsnął całą jéj postacią. Zapomniane kwiaty wypadły z jéj dłoni. Całe światło i świeżość poranka z ócz i z oblicza ubiegło. Po chwili wydarł się z jéj piersi krzyk tak strasznéj boleści, że konający usłyszeli go i podnieśli się z wezgłowiów. Na tapczanie przed nią leżał stary człowiek. Rzadkie, siwe włosy spływały po jego skroniach. Twarz jednak, zwrócona ku światłu poranka, przybierała rysy młodości. Takie przypomnienia zwykły wzbudzać oblicza umierających. Leżał bez ruchu, bez czucia, a duch jego zdawał się tonąć coraz głębiéj w ciemnościach, i spadać coraz niżéj przez przepaści bez końca. W tych to głębokościach usłyszał on w niezliczonych odbiciach krzyk boleści, a potém z ust tych samych tkliwe a ciche słowa: Gabrielu, kochanku mój! I nastąpiło milczenie. Wtedy, jakby we śnie, ujrzał on na nowo krainę swojéj młodości, zielone łany Akadyi, sioła, góry, rzeki i lasy, a pod cieniem drzew domowych widział siebie młodzieńca, i Evangelina wstąpiła w jego widzenie. Łzy popłynęły mu z oczów, a gdy podniósł powieki, widzenie znikło, lecz Evangelina klęczała przy jego łożu. Napróżno chciał wymówić jéj imię, dźwięki na ustach zamarły. Raz jeszcze światło błysło w jego oczach, lecz nagle ściemniało i zgasło. I wszystkiemu był koniec, trwodze, smutkowi, nadziei, —

wszystkim serca boleściom i długim próbom cierpliwości. Dziewica, raz jeszcze głowę kochanka przyciskając do łona, lekko swoję skłoniła na to samo wezgłowie. Ostatnie słowa jéj były: Dzięki ci Ojcze!

Jeszcze stoi bór odwieczny na akadyjskiém wybrzeżu; lecz nie pod jego cieniem spoczywają kochankowie. Śpią oni przy sobie, pod głazem bez nazwiska, na katolickim cmentarzu w samym środku miasta, w którém zmarli. Nikt ich nie pamięta, nikt téż z przechodzących na ich grobowiec nie zważa. Codzień tonie życia płyną nad niemi i odpływają, — tysiące bijących serc tam, gdzie ich serca spoczęły na wieki, — tysiące trudzących się głów tam, gdzie ich głowy już trudu nie znają, — tysiące pracujących rąk tam, gdzie ich dłonie pracować przestały, — tysiące znużonych stóp tam, gdzie ich stopy skończyły swą podróż.

Jeszcze stoi bór wieczny; ale pod jego osłoną
Mięszka obce już plemię innych zwyczajów i mowy;
Tylko brzegiem, gdzie mglisty toczy swe wały Atlantyk,
Ledwie z rodu dawnego kilku się błąka wieśniaków,
Których ojce wróciły umrzeć na ziemi rodzinnéj.
Jeszcze w chatach rybackich tkają przędziwa na krosnach;
Jeszcze noszą dziewice czepce normandzkie i stroje,
Pieśń o Ewangelinie nucąc przy ogniach wieczornych.
Z głębi jaskiń skalistych huczy ocean sąsiedni,
A bór tony tęsknemi rzewną mu daje odpowiedź.

The History of England from the accession of James the second. By Thomas Babington Macaulay. London 1849.

Są ludy, których historya, dla każdego myślącego człowieka, niezwyciężony ma pociąg. Urok ten nie zależy ani od rozległości ich ziemi, bo dla czegożby, w takim razie, Grecya tak ważne miejsce w dziejach ludzkości zajmowała? ani od ich wojennéj chwały i wielkości podbojów, bo dlaczegoż tak małą przywiązywalibyśmy wagę do rozbójniczych wypraw naczelników tatarskich? Jeśli dziś rosyjskie zabory całéj Europy na siebie uwagę zwracają, to

tylko w skutek jakiegoś ciemnego przeczucia niebezpieczeństw, z tamtéj strony, zachodniéj cywilizacyi grożących. Tu trwoga tylko interes obudza, tu żadne szlachetniejsze uczucie ludzkiego serca udziału nie bierze. Niech dziś jaka wielka katastrofa ten potworny kolos obali, a nie lękamy się powiedzieć, pamięć groźnéj potęgi moskiewskiéj ledwo się kilka wierszy w historyi ludzkości dosłuży; gdy dzieje od tylu wieków zagasłéj Grecyi, lub zgubionéj śród gór Szwajcaryi, będą od pokolenia do pokolenia, przedmiotem rozmyślań i podziwu całego ucywilizowanego świata. Urok ten zależy głównie od moralnéj wielkości narodu, od myśli, któréj był reprezentantem i obrońcą. Materyalna, wojskowa potęga może *monarchom* chwilową, polityczną nadać wagę, ale nigdy *ludom* wielkiego historycznego nie nada znaczenia. Aby żyć w pamięci ludzkości, niedość jest kwitnące pola w wielką mogiłę zamieniać, ale trzeba umieć duszę ludzką rozbudzać, ludzką myśl uszlachetniać i podnosić.

Im bardziéj umysł ludzki dojrzewa, tém powszechniejsze się staje takie pojmowanie historycznéj wagi narodów. Tylko dzieci słuchają z uwielbieniem powieści o awanturach i bojach; dla męża awantury i boje o tyle wagi mają, o ile ważnym jest cel, dla którego były przedsięwzięte. Historya opisująca dworskie uroczystości i losy panującéj familii, nie wiem czyby dziś jednego dobrowolnego znalazła czytelnika, choć niedawno jeszczo szeroko po Europie kwitnęła. Dziś chodzi ludziom o historyą *ludzi* nie *człowieka*. Nic téż dziwnego, że coraz mniéj przedstawiają interesu, coraz mniéj na uwagę zasługują dzieje ludów, gdzie dwór jedyną wielką grał rolę, a w masie żadna się myśl nie wyrodziła, żadna myśl wielkich poświęceń źródłem nie była; gdy coraz silniéj pociągają ku sobie dzieje narodów, w których się najwyraźniéj odbija godność ludzkiéj natury i ludzkiéj myśli potęga.

O ile ma w sobie prawdy zdanie nasze, najlepiéj historya Anglii przekonywa. Jeszcze w końcu przeszłego wieku angielska historya i literatura tak dobrze jak zupełnie nieznane były na stałym lądzie Europy. Dziś nie ma

gazety, któraby o angielskich rzeczach nie rozprawiała szeroko, nie ma politycznéj książki, któraby przykładem Anglii swoich nie popierała teoryi. Nie od dziś przecię potęga Anglii datuje. Od bardzo już dawna posiadała ona pierwszego rzędu poetów, mówców godnych najlepszych czasów ateńskiéj i rzymskiéj wymowy, wodzów zapewniających jéj panowanie po morzach całéj kuli ziemskiéj, po niezmierzonych przestrzeniach Azyi i Ameryki. Lecz do odkrycia źródeł jéj wielkości, do pojęcia zalet jéj rządu, w naszych dopiero czasach Europa dojrzała. Chęć obznajomienia się z historyą Anglii z dniem każdym rosnąć będzie, bo z dniem każdym lepiéj czuć będą ludzie jak zbawienny jest wpływ instytucyi, które Anglia od półtora wieku posiada, a od których osiągnienia oni tak są jeszcze daleko!

Do licznych pism ułatwiających poznanie historyi tak pełnéj najżywszego interesu, dzieło którego tytuł na nagłówku naszego artykułu umieściliśmy, nieocenionym jest dodatkiem. Macaulay posiada wszystkie przymioty dobremu pisarzowi historyi niezbędne. Do głębokiéj znajomości konstytucyjnych teoryi, do wszechstronnéj nauki, łączy on praktyczną znajomość wielkich interesów krajowych nabytą w parlamencie, gdzie był pierwszego rzędu mówcą, w radzie ministrów, któréj był członkiem, w Indyach gdzie lat kilka wysoki urząd sprawował. Styl jego czarujący, chyba zbytkiem piękności grzeszy. Powieść jego jak potok płynie i czytelnika porywa. Każda postać odgrywająca rolę w tym wielkim politycznym dramacie, zda się do życia wraca na głos historyka, i w pamięci niezatarty ślad zostawia.

Nie mamy zamiaru wchodzić w szczegółowy rozbiór dzieła, a tém mniéj w krytyczne spory o pewne fakta lub pewne zdania, bo to czytelnikom naszym na nicby się nie przydało. Ale korzystając z pięknéj pracy Macaulaya zamierzamy dać krótki obraz wypadków, które poprzedziły ustalenie dzisiejszych politycznych instytucyi angielskich, przekonani, że obraz ten, jakkolwiek niedostateczny, będzie

dla nich, w obe cnym stanie Europy, razem nauką i pociechą.

Przódy jednak z pierwszego rozdziału, w którym Macaulay kreśli dawniejsze dzieje Anglii, przytaczamy dwa ustępy, w których autor, mimo swoich protestanckich uprzedzeń, tak piękne daje świadectwo zasługom katolicyzmu w Anglii. Mówiąc o nawróceniu się Saksończyków i o tak często potwarzaném mięszaniu się duchowieństwa w sprawy publiczne, tak się wyraża:

„Wdarcie się duchowieństwa w zakres władzy cywilnéj, byłoby w naszym wieku wielkiém nieszczęściem. Lecz co jest złém w epoce dobrych rządów, może być błogosławieństwem w epoce rządów niegodziwych. Lepiéj gdy ród ludzki słucha praw mądrych, dobrze administrowawanych i oświeconéj publicznéj opinii, a nie wyroków duchowieństwa, ale lepiéj także gdy narodami rządzi duchowieństwo, a nie gwałt zwierzęcy, kapłan taki jak Dunstan, a nie żołnierz taki jak Penda. Towarzystwo w ciemnocie, saméj fizycznéj sile uległe, słusznie radować się może, gdy zyskuje przewagę klasa umysłowy i moralny wpływ wywierająca. Klasa ta bez wątpienia, potęgi swojéj nadużyje, ale umysłowa potęga, w swoich nawet nadużyciach, szlachetniejszą jest i lepszą jak potęga na saméj sile ciała oparta. Czytamy w saksońskich kronikach o tyranach, którzy stojąc u szczytu wielkości, uczuli nagle zgryzoty sumienia; odrzucili z pogardą rozkosze i wielkość zbrodnią kupione, złożyli koronę, a ciężką pokutą i bezustanną modlitwą starali się z przeszłych grzechów oczyścić. Powieści tego rodzaju dały powód do gorzkich słów pogardy pisarzom chełpiącym się z wysokiego liberalizmu, a w rzeczy saméj nie wyższym umysłowie nad mnicha najciemniejszych wieków, przyuczonym mierzyć wypadki świata skalą przyjętą w salonach paryzkich ośmnastego wieku. System, jakkolwiek przesądami skrzywiony, który wprowadził silne moralne wędzidło w towarzystwo rządzone poprzednio siłą ręki i zuchwałością umysłu; system, który uczył najmożniejszego i najpotężniejszego władzcę, że był, jak jego najpodlejszy niewolnik, odpowiedzialną istotą; system taki,

zdaje się, mógł zasługiwać na większy szacunek u filozofów i filantropów... Teologowie porównywali często kościół do arki, o któréj czytamy w księdze rodzaju. Podobieństwo nie było nigdy wyraźniejsze jak w nieszczęśliwéj epoce, w któréj on jeden unosił się, śród ciemności i burzy, nad wodami potopu, które pochłonęły wszystkie wielkie dzieła dawnéj potęgi i mądrości; on jeden przechował słabe zarody, z których druga a świetniejsza cywilizacya rozwinąć się miała.“

O zasługach położonych przez katolicki kościół w połączeniu ras nieprzyjacielskich na angielskiéj ziemi osiadłych i w obaleniu poddaństwa tak mówi Macaulay:

„Sprawiedliwość wyznać nakazuje, że głównym działaczem w dwóch tych wielkich aktach wyswobodzenia była religia, a może i dodać wolno, że czystsza religia (tak Macaulay nazywa protestantyzm), mniéj skutecznym byłaby działaczem. Duch chrześciański jest bez wątpienia przeciwny wszystkim klas różnicom, ale różnice te najprzeciwniejsze są kościołowi rzymskiemu, bo są przeciwne różnicom stanowiącym treść jego systematu. Przypisuje on każdemu kapłanowi tajemniczą godność, dającą mu prawo do poszanowania ludzi świeckich, a żadne względy narodowości lub familii, nie odejmują nikomu prawa do kapłaństwa. Nauka ta co do kapłańskiego charakteru jakkolwiek błędną być może, łagodziła ciągle największe klęski jakie ród ludzki dotknąć są w stanie. Nie można za zupełnie szkodliwy przesądu tego uważać, który w krajach wskazanych na przekleństwo panowania rasy nad rasą, tworzy arystokracyą od narodowości niezawisłą, przewraca stosunek między ciemiężycielem a uciemiężonym, każe klękać dziedzicznemu panu przed duchownym trybunałem dziedzicznego niewolnika. Do dziś dnia w krainach gdzie niewola czarnych istnieje, kościół rzymski pięknie się odróżnia od wszystkich innych form chrześciaństwa. Dowiedzioną jest rzeczą, że nienawiść między europejskim a afrykańskim szczepem, mniéj jest gwałtowną w Rio Janeiro jak w Washingtonie. W naszéj ojczyznie właściwość ta rzymskiego kościoła wydała niejeden szczęśliwy owoc. Prawda, że po

bitwie pod Hastings, składano gwałtem prałatów i opatów saksońskich, aby zyskowne beneficya oddać w ręce duchownych awanturników stałego lądu. Ale i wtedy nawet pobożni księża krwi normandzkiéj oświadczyli się głośno przeciw temu pogwałceniu konstytucyi kościoła, odrzucali mitry ofiarowane im przez zdobywcę, a grożąc mu wieczném potępieniem, przypominali mu, że podbici wyspiarze byli jego braćmi chrześcianami. Arcybiskup Anzelm był pierwszym obrońcą, którego znaleźli Anglicy w szczepie panującym. W epoce, w któréj imię Anglika było krzywdą, w któréj wszystkie cywilne i wojskowe godności królestwa zdawały się wyłącznie należeć do spółziomków Zdobywcy, pogardzona rasa dowiedziała się z uniesieniem rozkoszy, że jeden z jéj łona, Mikołaj Breakspear, wyniesiony był do papiezkiéj godności, i podał nogę do pocałowania ambasadorom wiodącym ród swój z najszlachetniejszych normandzkich domów. Równie narodowe jak religijne uczucie wiodło tłumy do grobu Becketa, pierwszego Anglika, który od czasu podbicia stał się groźnym obcemu tyranowi. Jeden z następców Becketa był pierwszym między baronami, którzy otrzymali kartę zapewniającą przywileje normandzkich baronów i saksońskiego ludu. Jak wiele, w następnych epokach, rzymsko-katolickie duchowieństwo przyłożyło się do obalenia poddaństwa, dowiadujemy się z niepodejrzanego świadectwa Tomasza Smith, jednego z najznakomitszych protestanckich doradzców Elżbiety. Gdy umierający pan domagał się ostatnich sakramentów, kapłan zaklinał go, aby dla zbawienia duszy dał wolność braciom, dla których Chrystus krew swoję przelał. Kościół katolicki tak korzystnie potęgi swojéj użyć umiał, że nim przyszła reformacya, zapewnił wolność prawie wszystkim poddanym królestwa, jego tylko własnych wyjąwszy, którzy, sprawiedliwość powiedzieć nakazuje, z nadzwyczajną traktowani byli łagodnością.“

Najniewątpliwszą jest prawdą, że nie wolność lecz despotyzm nowém jest między ludźmi zjawiskiem. Wszystkie w wiekach średnich potworzone monarchie, jeśli nie miały systematycznych konstytucyi, miały odwieczne zwy-

czaje królewską władzę ograniczające. Nikt nie umiał przytoczyć artykułu, wskazać epoki jego przyjęcia, ale każdy wiedział, że król nie mógł stanowić praw, nakładać podatków bez przyzwolenia parlamentu, że musiał rządzić wedle ustaw krajowych, a jeśli je gwałcił na surową wystawiał odpowiedzialność swoich doradzców, a często i samego siebie. Ogólna zasada na wielkie napotykała trudności w wykonaniu. Trudności tych rozwiązanie stanowi konstytucyjną historyą Anglii.

Król nie mógł dowolnie praw stanowić, bez wątpienia; lecz miał prawo łaski, a systematycznie przebaczając pewnego rodzaju występkom, mógł w rzeczy saméj dowolnie prawo obalać. Król nie mógł dowolnie podatków nakładać, prawda; ale jak się wyraża energicznie Macaulay, król przywłaszczał sobie prawo żebraniny i pożyczek, a żebrał z pistoletem w ręku, pożyczał nie myśląc oddawać. Król musiał rządzić wedle ustaw krajowych, bez wątpienia; lecz trudność komunikacyi między mieszkańcami, brak oświaty, pozwalały mu nie raz przeciw pojedynczym osobom, najstraszniejszych gwałtów bezkarnie się dopuszczać. Dopóki ogólna dążność administracyi interesom mas sprzyjała, gwałt od czasu do czasu na wysokich osobach dokonany nietylko skarg nie wywoływał, lecz często z oklaskami był przyjmowany. Tylko dojrzałéj cywilizacyi jest owocem miłość zasady dla zasady, nieugięta obrona prawa choć nie na nas pogwałconego. Od lat 16 wszystkie te trudności rozwiązane na korzyść swobody, ugruntowały pokój wewnętrzny, zapewniły wielkość i potęgę Anglii. Ale ten pokój i tę wielkość, wiekową domową wojną i najczystszą swoją krwią Anglia kupiła.

Pomijamy krwawe średniowieczne zapasy dziś bez interesu i nauki, pomijamy złożenie sześciu, a gwałtowną śmierć z utratą korony pięciu królów, zatrzymujemy się dopiero w epoce, od któréj na stałym lądzie despotyzm się zaczyna, a w Anglii stanowcza wojna i ostateczny tryumf wolności.

Z postępem wieków wojskowość stała się trudnem rzemiosłem, wymagającém długiéj nauki, wyłącznego poświę-

cenia. Wieśniak lub mieszczanin, jakkolwiek waleczny, nie mógł dotrzymać placu staremu żołnierzowi, którego życie całe było przygotowaniem do boju. Odtąd niebezpieczno było powierzać obronę ojczystych granic improwizowanéj armii, jak tego nas smutne nauczyło doświadczenie. Lecz gdziekolwiek istnieje wielka regularna armia, tam ograniczona monarchia, w średniowieczném znaczeniu, ostać się długo nie może. Monarcha, uwolniony od głównego hamulca swéj władzy, zmierzać począł do samowładztwa, i doszedł do niego wszędzie, gdzie obywatele nie obmyślili zawczasu nowych środków obrony staréj wolności. Dochody królewskie nie mogły wystarczyć na utrzymanie mnogich pułków; regularny system podatków stał się nieodzownym. Nieszczęście chciało, że w większéj części krajów stałego lądu, polityczne ciała nie postrzegły niebezpieczeństwa, zezwoliły na podatki nie zapewniwszy sobie przódy dostatecznych gwarancyi; wnet téż straciły całą wagę swoję, prawie wszędzie ustały lub zmieniły się w ceremoniał bez znaczenia, niezdolny nawet przypomnieć dawnego ich wpływu i dawnéj narodowéj swobody.

Dzięki swojemu geograficznemu położeniu, Anglia miała czas widzieć na stałym lądzie następstwa nowego systematu wojskowości, i korzystała z nauki. Los kortezów hiszpańskich i ogólnych stanów Francyi nie był obojętnym zjawiskiem dla angielskiego parlamentu. Gdy stanowcza przyszła chwila, gdy już nie stało klasztorów do rabunku, gdy wszystkie przez katolicyzm nagromadzone skarby wyczerpane były do szeląga, z początkiem siedmnastego wieku, nowa dynastya, chcąc utrzymać armią, potrzebowała nowych podatków. Obcym przykładem nauczony parlament, nie chciał na nie bez pewnych rękojmi zezwolić, a rękojmi tych nieotrzymawszy, przeniósł niebezpieczeństwo otwartéj wojny nad śmierć niewątpliwą, i dzięki swojéj energii, dzięki poświęceniu obywateli, doszedł do otrzymania rękojmi, za któremi państwa stałego lądu, śród tylu zawodów i tylu boleści, bezskutecznie dotąd gonią.

Do téj politycznéj przyczyny wybuchu stanowczéj wojny między absolutyzmem a wolnością, podnoszącéj, w bra-

ku filozoficznéj teoryi, kwestyą pieniędzy do wielkiéj kwestyi wszystkich swobód konstytucyjnych, przydać należy przyczynę nieskończenie większéj moralnéj wagi, kwestyą religijnéj wolności.

Nie chcemy tu wchodzić w rozbiór ohydnych powodów reformacyi angielskiéj. Jakkolwiek poczęta, jakkolwiek popierana, reformacya się udała, a rozpustny król i zgłodniała arystokracya znaleźli w rabunku katolickich kościołów potężne środki walczenia katolicyzmu. Nowy anglikański kościół, łupieżą zbogacony, dla własnéj obrony wszedł w przymierze z monarchą, którego za głowę swoję uznał. Biskupi jego od królewskiéj woli zależeli, jego kanony królewskiéj sankcyi potrzebowały, od wszystkich jego wyroków otwarta była apelacya do króla. Wdzięczność, nadzieja i trwoga, ci sami nieprzyjaciele, te same interesa najsilniejszym węzłem tron i angielski kościół złączyły. Gdy we Francyi kalwiniści stawiali zbrojny opór Karolowi IX, katolicy Henrykowi IV, gdy w Szkocyi prezbiteryanie składali z tronu Maryą, kościół anglikański kalwinistów, katolików i prezbiteryanów potępiał i szczycił się głośno, że jego najpierwszą, najgłówniejszą nauką jest bezwarunkowe posłuszeństwo dla monarchy. Lecz trudno było się spodziewać, aby ludzie, którzy się odważyli wypowiedzieć wojnę odwiecznéj powadze katolicyzmu, poddali się kanonom przez duchownych dworaków pisanym. Apostołowie nowego kościoła, niemogąc przeciwników swoich przekonać, prześladować ich zaczęli. Prześladowanie wydało swój zwykły owoc, nieugiętą wytrwałość prześladowanych. Niebezpieczeństwo grożące protestantyzmowi ze strony Hiszpanii, wstrzymało wybuch tłumionéj nienawiści aż do śmierci Elżbiety. Jakób I pomny, ile przodkowie jego, ile on sam od prezbiteryanizmu wycierpiał, ledwo na tron angielski wstąpił, zaczął gorliwość swoję objawiać dla rozszerzenia anglikańskiego kościoła, który teraz właśnie teoretycznie wykładał, że Bóg szczególną łaskę do dziedzicznéj monarchii przywiązał, że żadna ludzka władza, żaden parlament, żadne przedawnienie nie może prawnemu dziedzicowi praw jego odebrać, że wszystkie ustawy kró-

lewską władzę ograniczające są prostą koncesyą monarchy od woli jego zależną i odwołalną. Któryżby król takiego kościoła nie kochał a zasad jego po wszystkich swoich ziemiach ugruntować nie usiłował? Coraz bardziéj rosnące prześladowanie, coraz silniéj rozniecało nienawiść purytanów, którzy nieprzyjaciół swoich za nieprzyjaciół nieba uważać zaczęli, a bezustanném czytaniem ksiąg starego testamentu swoim zasadom moralnym, językowi, swoim ubiorom nawet nadali właściwe piętno surowości do dziczyzny, a powagi do śmieszności posuniętéj.

Polityczne i religijne powody wybuchu dojrzały w ostatnich latach panowania Jakóba I. Na popieranie wojny w którą się wplątał nierozważnie, potrzebował znacznych sum pieniędzy, a tych otrzymać nie mógł bez zezwolenia parlamentu. Przyszła dlań chwila stanowczego wyboru między uległością woli reprezentantów a pogwałceniem wszystkich starych praw angielskich. W téj właśnie uroczystéj chwili, umarł Jakób I, a wstąpił na tron Karól I, w najczystszych zasadach anglikańskiego kościoła wychowany, dogmatycznie wierzący w boskie prawa swojego samowładztwa.

Ani zakres, ani cel tego artykułu nie dozwalają nam wchodzić w szczegóły strasznych wypadków panowania Karola I. I król i anglikański kościół przepadli śród wywołanéj przez siebie burzy, grzebiąc w jednéj z sobą mogile wszystkie angielskie swobody, zostawiając na lat kilkanaście, szczęśliwemu dowódzcy groźnéj armii, samowładne nad trzema królestwami panowanie.

Kiedy żelazna ręka Cromwella wszystko w karbach trzymająca zastygła, niezgoda podrzędnych naczelników armii, ambitnych bez talentu, lękać się kazała najgorszego ze wszystkich rządów, przyrzucającego klęski anarchii do klęsk despotyzmu. Aby uniknąć jarzma nieudolnych tyranów, na wzór algierskich dejów, do chwilowéj władzy przez zbuntowanych pretoryanów wynoszonych, połączyły się wszystkie angielskie stronnictwa, a opierając się na części armii, przywróciły bezwarunkowo, wygnaną familią Sztuartów.

Tak więc spełzło na niczém pierwsze usiłowanie, aby parlamentowi zapewnić prawa konieczne do obrony swobód narodowych, zagrożonych pretensyami królewskiemi, aby najwyższą kontrolę wykonawczéj władzy stanowczo od króla do parlamentu przenieść. Pod takim jak Karól II. monarchą, niebawem odnowić się musiała wojna. Długie lata wygnania przeszły dla niego bez korzyści. Jedynym ich owocem zdała się być niepohamowana miłość rozkoszy, wstręt do pracy i pogarda ludzkiéj natury. Widok pałacu przodków nie obudził w nim żadnéj poważnéj myśli, nie przypominał mu losu ojca. Zasiadł na tronie Sztuartów, tylko żeby prowadzić daléj przewrotną dynastyi swojéj politykę, zapominając o tych nawet, którzy dla niego krew swoję przelewali, dla niego całe swoje mienie poświęcili. Lekki charakter króla, brak wszelkiego moralnego uczucia, wszelkiéj monarszéj godności, skłoniły go do szukania innéj drogi do tego samego celu wiodącéj. Karol I. biegł do samowładztwa z mieczem w ręku; Karol II, w nadziei otrzymania go, przedał się Ludwikowi XIV, z wiedzą, jeźli nie wszystkich to przynajmniéj większéj części swoich ministrów.

Domowa wojna i tragiczne przemiany losów przez nią sprowadzone, wydały bogato swój gorzki owoc: zupełną demoralizacyą ludzi biorących udział w publicznych sprawach krajowych. Przytaczamy obraz mistrzowską ręką Macaulaya skreślony ówczesnych ludzi stanu w Anglii, może w nim smutną pociechę znajdą desperaci naszych czasów.

„Żaden stan, żadna profesya nie uszła zarazy powszechnie grasującéj niemoralności; ale ludzie zajmujący się głównie polityką, byli może najbardziéj popsutą częścią popsutego towarzystwa.... Charakter ich formował się śród częstych a gwałtownych rewolucyi i kontrarewolucyi. W przeciągu lat kilku widzieli mnogie zmiany świeckich i duchownych instytucyi swojéj ojczyzny. Widzieli dziedziczną monarchią obaloną i przywróconą. Widzieli długi parlament trzykroć u steru rządu, i trzykroć rozpędzony śród przekleństw i śmiechu milionów. Widzieli nową dyna-

styą wynoszącą się do szczytu potęgi i chwały, i nagle, bez walki nawet, strąconą... Śród tych wypadków, nie mógł być szczęśliwym politykiem, kto nie był w stanie zmienić przekonań swoich ze zmianą fortuny. Tylko na ustroniu można było zostać stale wiernym królowi lub rzeczypospolitéj. Kto w takich czasach do cywilnéj zmierza wielkości wyrzec się musi wszelkiéj myśli wytrwania. Miasto gonić za niezmiennością w nieskończonych przemianach, musi ciągle czujne mieć oko na wszelki znak zbliżającéj się reakcyi. Musi stosowną chwycić porę do opuszczenia ginącéj sprawy. Służąc gorliwie fakcyi dopóki trzyma się u steru, musi nagle wywikłać się z jéj objęć gdy się do upadku chyli, musi przeciw niéj walczyć, prześladować ją, musi nowego szukać szczęścia w towarzystwie nowych przyjaciół. Położenie jego rozwija w nim do najwyższego stopnia osobny rodzaj wad i osobny rodzaj zdolności. Umysł jego wszystko z żywością postrzega i bogaty jest w wszelkiego rodzaju wybiegi. Bez trudności przyjmuje ton każdéj sekty, każdéj partyi, z którą mu żyć przychodzi. Rozróżnia znaki czasu z przebiegłością, która dla tłumu cudowną się wydaje, z przebiegłością starego urzędnika policyi ścigającego najsłabsze poszlaki zbrodni, lub dzikiego Indyanina goniącego śród lasów za śladem nieprzyjaciela. W człowieku stanu w podobnéj kształconym szkole, trudno szukać uczciwości, wiary i wszystkich cnót do szlachetnéj familii prawdy należących. Nie ma on wiary w żadną naukę, gorliwości dla żadnéj sprawy. Widział upadek tylu starych instytucyi, że stracił poszanowanie dla przedawnienia. Widział tyle złych skutków z nowych instytucyi po których cudów się spodziewano, że stracił nadzieję w ulepszenie. Śmieje się równie z tych, którzy chcą zachować, jak z tych, którzy chcą obalić. Nie ma rzeczy, któréjby bez wstydu i bez skrupułu, wedle potrzeby, nie atakował i nie bronił. Wierność opiniom lub przyjaciołom jest dla niego głupotą. Polityka nie jest dla niego nauką, któréj celem szczęście rodu ludzkiego, lecz grą pół szczęścia pół umiejętności, w któréj gracz szczęśliwy a zręczny może wygrać majątek, tytuły, nawet

koronę, a w któréj jeden ruch niezręczny, może go o stratę wszystkich dawnych nabytków, nawet życia przyprawić. Ambicya, która w dobrych czasach i dobrych umysłach jest pół cnotą, teraz, oddzielona od wszystkich wyższych i filantropicznych uczuć, staje się egoistyczną chciwością nie mniéj od łakomstwa obrzydliwą. Między ludźmi stanu, którzy od czasu restauracyi do wstąpienia na tron hanowerskiego domu u steru rządu byli, bardzo mało jest takich, których sława nie jest przyćmioną czynami przeniewierstwa i najszpetniejszego przekupstwa. I bez przesady powiedzieć można, że najprzewrotniejsi ludzie stanu naszéj epoki, mierzeni skalą przyjętą w ostatnich latach siedmnastego wieku, zasłużą na miano sumiennych, uczciwych i bezinteresownych obywateli.“

Do dopełnienia tego obrazu my dodamy tylko, że Wilhelm Penn podejmował się pośrednictwa w sprawach bardzo wątpliwéj moralności, a najszlachetniejszy obrońca swobód angielskich, dziś jeszcze szanowany w Anglii jako bohatyr, filozof i patryota, Algernon Sidney, pobierał pensyą od Ludwika XIV, w przekonaniu, że wolno używać nieprzyjacielskich pieniędzy do zapewnienia swobód ojczystych. Co się tyczy innych ludzi stanu, jenerałów i dworaków Karola II, odsyłamy czytelników do ich portretów skreślonych przez Macaulaya, a przekonani jesteśmy, że z lżejszém od czytania wstaną sercem, łatwiéj pojmą dzisiejsze słabości i niedołęztwa, łatwiéj im przebaczą i ze spokojniejszą myślą, śród boleśnéj teraźniejszości, lepszego czekać będą jutra.

Po długich negocyacyach, zawarto 1670 r., traktat w Duwrze, mocą którego Karol II obiecał się wyznać publicznie katolikiem, pomagać Ludwikowi w wojnie przeciw Holandyi, popierać jego pretensye do hiszpańskiéj sukcesyi, a w nagrodę miał otrzymać znaczne pieniężne zasiłki, a w razie powstania w Anglii potrzebną do uśmierzenia go armią.

Ufny w opiekę Francyi Karol, niezwołując parlamentu, niepytając o jego radę, uchyla wszystkie prawa przeciw katolikom i nonkonformistom wydane. Wielkiém to było dla katolicyzmu w Anglii nieszczęściem, że wszystko, co

Szluartowie na korzyść jego robić chcieli, szło w towarzystwie najwyraźniejszych zamachów na angielskie swobody. Czyn sprawiedliwości i szlachetnego liberalizmu, w despotyczny sposób dokonany, połączył w jedno ognisko najsprzeczniejsze uczucia. Wszyscy nieprzyjaciele religijnéj, i wszyscy przyjaciele cywilnéj wolności, wszyscy przeciwnicy katolicyzmu z zasady, i wszyscy przeciwnicy z interesu, troszczący się o złupione beneficia i opactwa, jak jeden człowiek stanęli przeciw królowi, który musiał swoję deklaracyą odwołać, a istniejące prawa obostrzyć postanowieniem, że wszyscy urzędnicy, tak wojskowi jak cywilni, obowiązani będą wykonać przysięgę supremacyi i publicznie przyjąć sakrament wedle rytuału anglikańskiego kościoła.

Opozycya w parlamencie popieraną była tajnie przez agentów Ludwika XIV, który nigdy szczerze nie myślał o obaleniu konstytucyi angielskiéj, o przywróceniu katolicyzmu. Drobnemi datkami utrzymywał ciągle nadzieję króla, a konszachtami z naczelnikami opozycyi wszystkie zamiary jego krzyżował, bo do wykonania swoich rozległych planów potrzebował bezsilności Anglii, do której dojść mógł jedynie, kłócąc króla z reprezentacyą narodową. Zgoda króla i parlamentu była koniecznym warunkiem potęgi i wpływu Anglii. Kiedy istniała, czy to pod Plantagenetami i Tudorami, czy pod hanowerską dynastyą, Wielka Brytania była pierwszego rzędu monarchią; pod Sztuartami była ona bez głosu w sprawach europejskich.

Głuche wieści o warunkach traktatu z Francyą zawartego, jawne przejście do katolicyzmu następcy tronu Jakóba, do tego stopnia rozdrażniły umysły, że najniedorzeczniejsze powieści o spiskach katolików u pospólstwa zupełną wiarę znajdowały, a przez naczelników partyi przeciwnéj dworowi użyte były za środek z bezczelnością i niemoralnością, jakiéjby dziś przykłady w najgorszych ledwo rządach znaleźć można było. Prześladowanie katolików lat trzy trwało. Szalonéj wściekłości ludu schlebiali whigowie; rusztowania ludzi, o których niewinności przekonani byli, użyli za stopień do osiągnienia władzy.

Jakby dla zrównoważenia nikczemnego okrucieństwa whigów, w nikczemnéj trwodze torysi na wszystkie zbrodnie milczeniem przyzwalali. Śród ogólnego wzburzenia umysłów nastąpiły podwójne wybory członków parlamentu w 1679 r. Opozycya ogromną liczyła większość. Ufna w liczbę, zbyt szybko chciała rozwiązać wszystkie konstytucyjne trudności, usuwając od sukcesyi Jakóba. Prawo w téj myśli napisane, w izbie niższéj przyjęte, odrzuciła izba lordów. Nowy parlament, dla uniknienia anarchicznego wpływu stolicy, przeniesiono do prowincyonalnego miasteczka, ale opozycya gwałtowniejszą tylko była. Nie przeniesienie izb do Oksfordu, lecz zbytek ufności whigów we własną siłę raz jeszcze podał Sztuartom sposobność ocalenia swojéj dynastyi. Zdawało się na chwilę, że Karol potrafi z niéj korzystać. Koncesyami w porę zrobionemi do tego stopnia na swoję stronę publiczną opinią przeciągnął, że mógł spokojnie przez lat cztery bez zwołania parlamentu rządzić, a trybunały, dotąd tylko dla stronników jego surowe, miecz swój przeciw nieprzyjaciołom jego zwróciły. Nieprzewidzialnemi zaskoczeni trudnościami naczelnicy whigów, miasto czekać sposobnéj pory, którą znany charakter Karola byłby im podsunął, niebawem rzucili się do spisków, które jednych o śmierć przyprawiły, drugim kazały schronienia w Holandyi szukać. Londyn i znaczniejsze miasta, swoje municypalne potraciły przywileje, król był silniejszy niż kiedykolwiek. Była to przedostatnia szczęśliwa chwila Sztuartów; śród niéj właśnie żyć przestał Karol II.

Mimo wszystkich usiłowań Karola i jego ministrów, pomimo francuzkich intryg i francuzkiego złota, parlament powoli lecz ciągle brał górę nad prerogatywą. Granica między prawodawczą a wykonawczą władzą, między atrybucyami parlamentu a króla, w ówczesnych teoryach tak wyraźnie określona, coraz bardziéj w praktyce się zacierała. Wedle teoryi, do króla należało wyłączne prawo nominowania ministrów; lecz na żądanie parlamentu Clarendon, Kabała i Danby musieli się od władzy usunąć. Wedle teoryi, do króla należało wyłączne prawo wypowiada-

nia wojny i zawierania pokoju, lecz parlament zniewolił Karola do pokoju z Holandyą, i tylko z obawy dania mu możności uformowania licznéj armii, nie zmusił go do wypowiedzenia wojny Ludwikowi XIV. Wedle teoryi, król sam miał rozstrzygać, w jakim razie trybunałów wyrokami potępionym przebaczać; lecz krzykami parlamentu przestraszony, nie odważył się Karol ratować od okrutnéj śmierci ludzi, o których niewinności był przekonany, gdy Oates i podobni jemu nikczemnicy krzywoprzysięztwem katolików na rusztowanie prowadzili. Chodziło tylko o to, aby téj przewadze parlamentu ,król nie z konieczności, lecz z przekonania się poddał, aby się wyrzekł nadziei wyzwolenia się od niéj z pomocą francuzkich żołdaków, a nie myśląc więcéj o absolutnéj władzy, szukał na konstytucyjnéj drodze wpływu i potęgi. Pokazało się, że myśl podobna nie mogła się w Sztuartów głowie pomieścić.

Portret Jakóba II skreślił Macaulay nielitościwą ręką. Srogo wytknął wszystkie słabości, namiętnie odsłonił wszystkie wady tego nieszczęśliwego króla. Do rzeczywistego podobieństwa brak téj postaci kilku przyjaźniejszych zarysów, kilku łagodniejszych odcieni. Hume i Walter Scott, nielicząc podrzędnych pisarzy, przez przywiązanie i litość dla ostatnich Stuartów całą prawie winę rozdwojenia chcieli zwalić na przeciwników królewskich. Macaulay występując jak powiada w obronie ojców potwarzanych przez niewdzięczne dzieci, wziął sobie za wyraźne zadanie zedrzeć urok poezyi, jaka te smętne postacie w oczach potomności otacza. Macaulay stoi wyraźnie na tém samém stanowisku co lord John Russell, pierwszy minister dzisiejszy, który powiedział, że wszystkie gwałty długiego parlamentu, wszystkie boleści wygnanéj familii gasną w pamięci na myśl samą nieszczęść, któreby spadły na mnogie pokolenia mieszkańców Wielkiéj Brytanii, gdyby wojna, na śmierć i życie między królem a narodem rozpoczęta, skończyła się była tryumfem Stuartów.

Zdawało się w pierwszych chwilach panowania Jakóba II, że krzywdzący traktat z Ludwikiem XIV zawarty pójdzie w zapomnienie. Nowy monarcha miał wysokię wyo-

brażenie o swojéj osobistéj godności, zdawał się chętnie słuchać przedstawień zagranicznych ambasadorów, gdy go wzywali aby pomny swéj chwały i znaczenia swego królestwa, przyjął naczelnictwo wielkiéj konfederacyi, mającéj stanąć w obronie pokrzywdzonych narodów, mającéj uniżyć dumę monarchy całéj Europy prawa bezkarnie dotąd depcącego. Należało wybierać między absolutyzmem w Anglii, a politycznym wpływem za granicami; bo trudno było marzyć nawet o wojnie prowadzonéj razem z armią francuzką i z większością parlamentu. Po krótkiéj niepewności, tradycyjna myśl Stuartów przemogła; dla miłości samowładztwa u siebie, Jakób wyrzekł się wszelkiego wpływu u drugich; uniżył się przed Ludwikiem, przyjął francuzkie dukaty, „w których się jak brat jego kochał,“ a zwołując parlament nie wstydził się do francuzkiego posła Barillon powiedzieć: „Wiem, że bez pomocy twojego pana nic zrobić nie mogę. Dołożę starania, aby izby nie mieszały się w politykę zagraniczną. Spodziewam się, że się nie obrazi, iż bez jego rady zwołuję izby, bo wiem, że ma do tego prawo, abym się go radził w każdéj sprawie.”

Zwołany parlament liczył ogromną większość nieposzlakowanych rojalistów. W pierwszéj zaraz sessyi wotował podatki, wedle życzenia Jakóba na całe jego życie. Czy równą okazałby łatwość w zaspokojeniu następnych życzeń królewskich nie było czasu się przekonać, bo powstanie Monmoutha nagle prace jego przerwało.

Nędza jednych, duma drugich i zwykłe wszystkim emigrantom ułudy, wystawiające im gorące ich życzenia za szczery wyraz narodowych opinii, popchnęły chciwych zemsty whigów do rozpoczęcia wojny domowéj. Argyle w Szkocyi, Monmouth w Anglii zamierzyli szczęścia z orężem w ręku próbować. Jedna bitwa rozstrzygnęła los nieszczęśliwego pretendenta. Po rozprawie pod Sedgemoor, w któréj oddział kosynierów odważnie stawił czoło starym pułkom królewskim, zaczynają się sceny wieczną piętnujące hańbą króla i jego sędziów. Że Monmouth skończył życie na rusztowaniu, nic dziwnego; kto chce przemocą koronę na głowę swoję włożyć, jest a przynajmniéj powinien

być przygotowany, w razie nieszczęścia, do oddania téj głowy pod topór. Lecz cóż powiedzieć, gdy biedny lud wiejski naczelników wymową uwiedziony, setkami sędzia śle na szubienicę, a naczelników, okupić się zdolnych na wolność wypuszcza? Czy łaska nie jest tu od surowości haniebniejszą? Jeffreys wskazał na szubienicę 320 biedaków, a 841 na deportacyą i niewolę. Królowa otrzymała w podarunku stu niewolników tego rodzaju, z których każdy w Indyach zachodnich przedany, przyniósł w przecięciu 10 funtów szterlingów właścicielowi. W nagrodę téj zachodniéj kompanii, jak się Jakób wyrażał, Jeffreys mianowany był lordem kanclerzem.

Zwycięztwo przewróciło głowę królowi. Zdawało mu się, że wszelka opozycya została na placu boju pod Sedgemoor, że wola jego stała się już prawem. A gdy zwołany parlament pieniędzy na utrzymanie kilkudziesięcio-tysięcznéj armii odmówił, praw przeciw katolikom odwołać nie chciał, przy utrzymaniu aktu *habeas corpus* obstawał, odroczył go Jakób i sam plany swoje do skutku przyprowadzić zamierzył.

Nienawiść przeciw katolicyzmowi, wywołana przez deklamacye prezbiteryańskich predykantów i angielskich łupiezców wrzała podówczas w całéj sile. Przekonany o tém Inocenty XI, który pewno nie mniéj od Jakóba gorąco pragnął powrotu Anglii na łono kościoła, radził ciągle, lecz na próżno, umiarkowanie i zgodę z parlamentem. W tym celu przysłał do Londynu angielskiego dominikanina Jana Leyburn, a późniéj nieco nuncyusza Addę. Głównem obu zadaniem było hamowanie zbytniéj gorliwości Jakóba. Rady ich popierali wszyscy znakomitsi angielscy katolicy. Choć uciśnieni oddawna, wygnani z parlamentu, ciągle zagrożeni więzieniem, konfiskatą, nawet śmiercią, czuli oni, że się narodowe uprzedzenie królewskim nie zmienia rozkazem, że przypuszczenie do równych praw obywatelskich bez przychylenia się parlamentu, trwałém być nie może i tylko nowe klęski na nich sprowadzi, zaklinali więc króla, aby przódy koncesyami na ufność izb zarobił i z ich dopiero pomocą wszystkie okrutne prawa odwołał. Na nie-

szczęście kościoła i Sztuartów przemogła kliką dworskich intrygantów, na któréj czele stał jezuita Petre i francuzka legacya. Pochlebiając słabościom królewskiego charakteru, powtarzając ciągle ulubione słowa Jakóba: „żadnych koncesyi; mój ojciec robił koncesye i był zamordowany,” zagłuszyła mądre rady papieża i jego nuncyusza, za chwilowy, niepewny tryumf naraziła kościoł na wiekowe prześladowanie, a na Irlandyą sprowadziła nieszczęścia wiecznie hańbiące okrutnych jéj zwycięzców.

Jakób zamierzył przypuścić katolików do urzędów cywilnych i wojskowych i do duchownych beneficyów za pomocą służącego królowi przywileju dyspensy od praw istniejących, a mocą swojéj duchownéj supremacyi spodziewał się, że potrafi anglikańskie duchowieństwo zmienić w narzędzie obalenia anglikańskiego kościoła.

Karol II wyrzekł się uroczyście prawa udzielania ogólnéj dyspensy swoim katolickim poddanym, od wszystkich ustaw karnych przeciw nim wydanych. Lecz wątpliwą było rzeczą, czy nie służyło królowi prawo uchylenia ich na korzyść osób pojedyńczych. Pierwszym krokiem Jakóba było poddanie téj kwestyi pod rozstrzygnienie trybunałów; ale żeby wyrok nadziei jego nie zawiódł, wszystkich sędziów, niechcących się do wydania pomyślnego wyroku poprzednio zobowiązać, usunął, a na ich miejsce powolniejszych prawników posadził. Naturalnie, że sąd przyznał królowi prawo osobistéj dyspensy, a korzystając z niéj Jakób, do swojéj rady katolików przywołał, duchownym na katolicką wiarę przechodzącym beneficya zatrzymywać dozwalał, a wakujące katolikom rozdawał.

Wedle świadectwa Barillona i Addy, Jakób często powtarzał, iż supremacyi królewskiéj nad kościołem użyje na korzyść katolicyzmu. Lecz supremacya, od czasu obalenia wysokiéj komisyi do spraw kościelnych, tracąc całą swoję sankcyą, stała się martwą literą. Król komisyą przywrócił, a na jéj czele postawił kanclerza Jeffreys. Pierwszym jéj aktem było zawieszenie biskupa londyńskiego. Nieco później rozpoczęła niebezpieczniejszą wojnę z uniwersytetami w Oksford i Cambridge, które nauczały drugich, że

wszelki opór królewskim rozkazom jest zbrodnią, a same, przy pierwszém naruszeniu swoich przywilejów nieugięty stawiły opór i pod żadnym pozorem zezwolić nie chciały na oddanie katolickim duchownym naczelnictwa swoich protestanckich kolegiów.

Podobne użycie królewskiéj prerogatywy musiało wywołać nieukontentowanie ogólne a w niektórych miejscach rozruchy. Uśmierzono je łatwo, ale prosta roztropność nakazywała Jakóbowi myśleć o utworzeniu armii, na którą mógłby w zupełności rachować. Potrzebne do tego elementa gotowe już były w Irlandyi. Kraj ten nieszczęśliwy, przez kolonią angielskich protestantów bez miłosierdzia prześladowany i łupiony, w którym ogromna katolicka większość wskazaną była na nieopisane cierpienia dla nasycenia chciwości przybyszów, w którym liczono czterech arcybiskupów i ośmnastu biskupów Anglikańskich na ludność 400,000 dusz nieprzechodzącą, w którym księża anglikańscy z probostw, gdzie żadnego anglikanina nie było po 1000 funtów szterlingów dochodu ciągnęli, w którym za Cromwella dokonane konfiskaty tysiące niewinnych katolików do ostatniéj sprowadziły nędzy, łatwo było królowi katolicką wyznającemu religią, najsłabszą obietnicą zemsty, powrotu zagrabionych majątków, odzyskania praw utraconych, powołać do broni wynędzniałych synów zamożnych niegdyś obywateli. Naprzód dowództwo armii, a wkrótce potém całą administracyą Irlandyi złożył Jakób w ręce Tyrconnela, który gorliwie wziął się do pracy i z armii systematycznie usuwać zaczął oficerów i żołnierzy protestancką religią wyznających. Lord Clarendon, dotychczasowy wice-król i brat jego Rochester minister skarbu, niechcąc przejść na katolicką wiarę usunięci byli od władzy.

Przekonawszy się dowodnie Jakób, że nigdy anglikańskie duchowieństwo nie zezwoli, a tém mniéj nie dopomoże mu do usunięcia praw karnych przeciw katolikom, zachowując je w całéj mocy przeciw innym sektom protestanckim, zmienił nagle swoje plany i zamierzył utworzyć przeciw panującemu kościołowi koalicyą wszystkich prześladowanych dotąd wyznań. Zapomniał a przynajmniéj

udał zapomnienie, ciężkich krzywd rodowi jego w czterech pokoleniach przez purytanów wyrządzonych, a łudził się nadzieją, że wielkie dobrodziejstwo skłoni ich także do zapomnienia dokonanych przeciw nim okrucieństw z jego rozkazu, gdy za życia brata rządem Szkocyi kierował. W Kwietniu 1687 r. ogłosił akt znany pod nazwiskiem *Deklaracya Indulgencyi*. Mocą swéj królewskiéj powagi zawiesił wszystkie prawa karne przeciw wszystkim nonkonformistom, zezwalał na publiczne obchodzenie religijnych obrzędów każdéj sekty, uchylał wszystkie religijne warunki przypuszczenia do cywilnych lub wojskowych urzędów. Rok późniéj ogłosił drugą téj saméj treści deklaracyą, polecając duchowieństwu, aby po wszystkich kościołach i kaplicach królestwa odczytaną była podczas nabożeństwa, przez dwie następujące po sobie niedziele. Rzecz dziwna, protestantcy nonkonformiści, których deklaracya od długiego wyzwalała prześladowania, dali pierwsze hasło oporu. Wkrótce potém Sancroft, arcybiskup kanterburski a z nim sześciu biskupów przedstawili królowi petycyą, w któréj oświadczają, że roztropność, honor i sumienie bronią im ogłaszać, w czasie nabożeństwa, ustawy jawnie gwałcącéj wszystkie istniejące prawa królestwa. Oddani pod sąd, mimo wszystkich zabiegów rządu, uznani byli za niewinnych, a jak Adda w raporcie swoim powiada, nigdy podobnéj radości nie widziano, podobnych nie słyszano okrzyków, jak w dniu tym tryumfu ludzi prześladowanych za posłuszeństwo dla prawa.

W ciągu procesu biskupów zaszło zdarzenie, które zupełnie nowy nadało kierunek myślom torysów i gorliwych wyznawców zasad anglikańskiego kościoła. Król nie miał syna. Wyznawcy nieograniczonego posłuszeństwa, pocieszali się myślą, że ich kłopoty skończą się ze śmiercią Jakóba; że córka jego Marya, gorliwa protestantka, naprawi złe przez ojca im wyrządzone; że się zatém wszystko pomyślnie skończy bez naruszenia prawa sukcesyi, bez pogwałcenia nauki kościoła o posłuszeństwie Lecz w Czerwcu 1688 r. królowa powiła syna, a kolebkę jego otoczyli *papiści*. Nowe niebezpieczeństwo wybiło z głowy angli-

kańskim doktorom stare ich nauki. Dopóki szło im o to, aby katolicy, aby prezbiteryanie i independenci z pokorą ducha znosili więzienie i konfiskaty, nauki Ś. Pawła o posłuszeństwie królowi zdawały im się ogólne i nietykalne; lecz gdy król zaczął anglikańskich biskupów więzić, anglikańskich kolegiów dochody konfiskować, anglikańskich księży z prebend wypędzać a *papistów* na ich miejsce osadzać, zaczęli trochę wątpić o prawdziwości rozumowania, które dotąd za niezbite z ambon ogłaszali. Tu i owdzie ozwały się głosy, że kościół anglikański za daleko posunął naukę biernego posłuszeństwa, i wnet masa torysów zgodziła się na stare wyobrażenia whigowskie: że jak naród względem króla, tak król względem narodu ma obowiązki, których bezkarnie gwałcić nie może; że nikt nie jest obowiązany, nikczemnie na łup wydawać szalonemu monarsze wolność i religią swojéj ojczyzny.

Przy takiém usposobieniu umysłów, przy ogólném nieukontentowaniu duchowieństwa, starych kawalerów i torysów, whigów prześladowanych, wojska zarzuconego irlandzkiemi rekrutami, wszystkich oczy zwróciły się ku Holandyi, gdzie był gotowy naczelnik groźnéj armii nieprzyjaciół Jakóba. Wilhelm, którego życie całe było ciągłą walką przeciw potędze Ludwika XIV, straciwszy nadzieję wciągnienia Jakóba w swoje plany wielkiéj europejskiéj polityki, przyjął nakoniec wezwanie podpisane przez siedmiu naczelników intrygujących i konspirujących od dawna, a którzy mieli do pomszczenia krzywdy swego rodu, swego stronnictwa, lub obrażonéj osobistéj dumy. Russel, Sidney, Devonshire, Shrewsbury, Danby, Lumby i biskup londyński Compton, w dniu wyroku w sprawie biskupów, wyprawili do Hagi usuniętego od dowództwa admirała Herberta, ofiarując swoję pomoc Wilhelmowi, a zaręczając mu pomoc całéj Anglii. Aut nunc aut nunquam, zawołał Wilhelm i zajął się natychmiast przygotowaniem do wyprawy. Cztery miesiące wystarczyły na wszystko. Na próżno dyplomatyczni agenci Jakóba ostrzegali go o grożącém mu niebezpieczeństwie, na próżno Ludwik XIV ofiarował mu swoje wojsko; Jakób ostrzeżeniom pierwszych nie wierzył,

ofiarowaną przez drugiego pomoc ze zbyt późno budzącą się dumą odrzucił. W tém nagle odbiera wiadomość, że Wilhelm z liczną flotą i liczną armią, dnia 16 Października 1688 r. brzegi Holandyi opuścił. Jak piorunem rażony Jakób chciał koncesyami dawne szaleństwo naprawić. Wrócił miastom i uniwersytetom odebrane im przywileje, oddalił Petra od swéj rady, do któréj jak powiada Adda, gdyby nigdy nie wchodził, lepiéj królewska stałaby sprawa, zaręczał poszanowienie dla anglikańskiego kościoła, usuniętych urzędników przywołał. Lecz wszystko było za późno i daremnie. Od wszystkich opuszczony, co chwila dowiadywał się o nowéj zdradzie osób, które dobrodziejstwami obsypał, na których pomoc liczyć w chwili niebezpieczeństwa miał prawo. Minister po ministrze, jenerał po jenerale do nieprzyjacielskiego obozu przechodził. Młodsza jego córka księżniczka Anna, tajemnie dom ojcowski opuściła i udała się do armii Wilhelma. „Dopomoż mi Boże, zawołał nieszczęśliwy monarcha, własne dzieci opuściły mnie!” Otoczony zewsząd jawnemi i skrytemi nieprzyjaciołmi, nie mogąc już na nikogo rachować, wyprawił naprzód do Francyi żonę i syna, a potém, w myśli udania się za nimi, Londyn opuścił. Zatrzymany w Sheerness, w dni kilka, z wielką podobno radością a może i pomocą Wilhelma, uciekł powtórnie; a w kilka godzin po jego oddaleniu się 18 Grudnia 1688 r. armia księcia Oranii Londyn zajęła.

Zwycięztwo zerwało nienaturalny związek angielskich stronnictw. W zwołanéj konwencyi najzapalczywsi torysi chcieli układów z Jakóbem, najzapalczywsi whigowie marzyli o rzeczypospolitéj. Między jedną a drugą ostatecznością, Sancroft radził utworzenie rejencyi w imieniu Jakóba, Danby oddanie korony Maryi, jako prawdziwéj dziedziczce, bo Karol Edward, syn urodzony niedawno w królewskim pałacu, uważany był najniesprawiedliwiéj za podrzutka, whigowie nakoniec umiarkowani ogłoszenie tronu za wakujący i wybór nowego monarchy. Na szczęście próby absolutyzmu w Anglii zbyt świeże nie potrafiły jeszcze przytłumić w reprezentantach narodu uczucia politycznych ko-

nieczności, ani zdrowego sądu o położeniu i potrzebach kraju. Rozprawy były krótkie, wolne od namiętności, od burz dzisiejsze polityczne zgromadzenia mącących. Kiedy izba lordów nie chciała przystać na wniosek izby niższéj, aby tron za wakujący ogłosić, wyznaczone do porozumienia się komisye, walczyły staremi pargaminami z 1399 i 1485 r., przekonywały się cytacyami z Grocyusza, Bryssoniusza, Spigeliusza i Bartola. Gdzie taki oręż do boju wystarczał, porozumienie się trudne nie było, i w rzeczy saméj obie izby tron za wakujący uznały, ofiarując go Maryi i Wilhelmowi. Akt, który ich do tronu powoływał, znany pod nazwiskiem *Deklaracyi praw*, w kilku słowach całą konstytucyą angielską zawiera. Lordowie i deputowani, naradziwszy się, oświadczają, że władza dyspensy, niedawnemi czasy przywłaszczona i używana, nie ma żadnéj prawnéj podstawy; że bez zezwolenia parlamentu żaden monarcha nie może od swoich poddanych podatków wybierać; że bez zezwolenia parlamentu, żadna stała armia w czasie pokoju istnieć nie może. Poddani mają prawo petycyonowania, wyborcy wolnego wyboru reprezentantów, reprezentanci wolnych rozpraw w parlamencie, a wszyscy mają prawo do czystego a miłosiernego wymierzenia sprawiedliwości wedle ducha ich praw łagodnych.

I te słów kilka napisane przez konwencyą, któréj narady ledwo dwadzieścia dni trwały, od lat stu sześćdziesięciu wystarczają na zapewnienie swobód Anglii, jéj wewnętrznego pokoju i reform spokojnych, jéj zewnętrznéj potęgi; gdy na stałym lądzie, tyle wysileń, tyle poświęcenia, krwi tyle do tak lichych doprowadziły nas tylko rezultatów! Byłożby więc prawdą, że są jedne gałęzie rodu ludzkiego do wolności drugie do niewoli zrodzone? że co dla anglosaksońskiego szczepu było drzewem życia, ma być dla nas drzewem śmierci? Są ludzie podobne bluźnierstwa utrzymujący, ale nie należeliśmy nigdy i nie będziemy nigdy do ich szkoły należeć. Nie wierzymy nigdy, aby z całéj Europy drobna tylko wyspa, śród oceanu zgubiona, była jedyném dla wolności przeznaczoném siedliskiem.

„Rewolucye stałego lądu, mówi Macaulay, w XVIII i XIX wieku pojawiły się w krajach, w których wszystkie ślady ograniczonéj średniowiecznéj monarchii od dawna się zatarły. Przez kilka pokoleń nikt królowi nie zaprzeczył prawa do pisania ustaw i do wybierania podatków. Tron jego strzegły liczne regularne armie, administracyi jego nie wolno było, bez wielkiego niebezpieczeństwa, choćby w najłagodniejszych słowach ganić. Osobista wolność poddanych miała za jedyną gwarancyą dobrą jego wolę. Najstarszy człowiek nie pamiętał żadnéj instytucyi, któraby dostateczną mogła być obroną przeciw nadużyciom tyranii. Wielkie zgromadzenia, które dla królewskiéj władzy były kiedyś wędzidłem, zapomniane były do szczętu. Ledwo antykwaryusze znali ich skład i przywileje. Cóż więc dziwnego, że ludzie tak rządzeni, wydarłszy najwyższą władzę z rąk panów, których długo a skrycie nienawidzili, z niecierpliwością obalają wszystko a nic zbudować nie mogą? że się dają oczarować każdéj ułudnéj nowości, że wywołują wszystkie tytuły, wszystkie ceremonie, wszystkie frazesa jakikolwiek ze starym systematem związek mające; a odwracając się z obrzydzeniem od wszystkich narodowych przykładów i tradycyi, uczą się zasad rządu w pismach teoretyków, lub nieumiejętnie i niezręcznie małpują ateńskich i rzymskich patryotów? Równie łatwą do pojęcia jest rzeczą, że gwałtowne działanie rewolucyjnego ducha wywołało równie gwałtowną reakcyą, że zamęt dał początek despotyzmowi straszniejszemu jak ten z którego sam się wyrodził . . . Gdyby sprawy nasze podobny obrót były wzięły, jak często bruk londyński w barykady by się zamieniał, jak często kula działowa rujnowałaby Londynu pałace, a krew płynęłaby jego ulicami! Jak często z jednéj ostateczności rzucalibyśmy się w drugą, przeciw anarchii w despotyzmie ratunku szukali, a od despotyzmu uciekali znowu do anarchii! Jak długie lata krwią naszą bylibyśmy płacili nabycie pierwszych zasad politycznéj umiejętności! Ile dziecinnych teoryi by nas uwiodło! Ile surowych i źle opartych wznieślibyśmy konstytucyi tylko aby widzieć ich upadek! Szczęściem byłoby

naszém, gdyby gorzka półwieczna nauka przywiodła nas do możności używania prawdziwéj swobody . . . A teraz jeśli kto zapyta dla czego różnimy się od innych? dla tego, odpowiemy bez wahania, że nie straciliśmy nigdy tego za czém dziś inni ślepo i szalenie gonią. Zachowawcza rewolucya w XVII wieku dokonana, zachowała nas od wszystko niszczącéj rewolucyi w XIX. Mamy porządek gdy gdzie indziéj jest anarchia, bośmy mieli wolność gdy gdzieindziéj była niewola. Za praw powagę, za bezpieczeństwo własności, za pokój naszych ulic, za szczęście naszych domów dziękujemy, po Tym którego wola wznosi i obala narody: Długiemu Parlamentowi, konwencyi i Wilhelmowi Oranii."

Trudno wymowniejsze, a zda się nam, prawdziwsze dać tłómaczenie wypadków, których smutnymi jesteśmy świadkami. Lud angielski miał w 1688 r. pewne prawa w których obronie wystąpił, gdy je król chciał pogwałcić. Rewolucya angielska była rewolucyą *odporną*, była wypadkiem prostéj obrony, a obrony koniecznéj. Tam gdzie cel jest ściśle oznaczony, gdzie środki są mniéj więcéj wiadome, gdzie uszanowanie dla prawa nie jest czczym wyrazem, lecz najgłębszém przekonaniem, tam zwycięzcom łatwo się zatrzymać i na drogę prawnych reform powrócić; ale gdzie obywatele nic do obrony nie mają, bo wszystko od dawna stracili, gdzie rząd żyje tylko nadużyciami, pierwszy daje przykład pogwałcenia najświętszych praw ludzkości, gdzie ustawy jego, jak na polskiéj ziemi, najpiękniejszą cnotę ludzką, miłość ojczyzny zbrodnią nazywają, tam rewolucya, nie mając ani ściśle oznaczonego celu, ani pewnych dobrze znajomych środków działania, przy ogólném osłabieniu moralnego uczucia, naturalném następstwie niemoralności rządu, rewolucya przeradza się łatwo w boleśną konwulsyą, w krwawe przejście ze stanu systematycznego bezprawia do prawnego bytu i życia. Jeżeli rozważymy, że zbytek ucisku rozbudził zbytek swawoli, że bogactwo teoryi politycznych, śród zupełnego braku politycznego życia, zamiast oświecić, olśniło tylko oczy niespodzianie rozbudzonych niewolników, że gdy chwila działa-

nia przyszła, nie było komu kierować, bo udział w sprawach publicznych był tylko kilku szczęśliwych przywilejem, jeśli rozważymy to wszystko, przestaniemy się dziwić niedołężności dzisiejszych ludzi i szaleństwu dzisiejszych usiłowań. Ciężka próba skończyć się musi. W szczęśliwém położeniu, w szczęśliwych czasach, Anglia przez kilka pokoleń walczyła tylko *o wykonanie* praw istniejących, a my chcielibyśmy, w kilku miesiącach, i prawa otrzymać i szanować się je nauczyć! Bądźmy więc cierpliwi i miéjmy nadzieję, że gdy smutném nauczone doświadczeniem, rządy i ludy, z dobrą wiarą wzajemne prawa swoje uznają i szanować je zaczną, za cierpienia nasze synowie nasi i dzieci naszych synów doczekają się równie długiego ciągu lat pomyślności i chwały, na które dziś w Anglii, pół z uwielbieniem, a pół z zazdrością poglądamy.

Żałujemy, że długość artykułu zmusza nas do zrobienia tylko wzmianki o nowéj zupełnie części w dziele Macaulaya. Zwykle historycy przestawali dotąd na opisie bitew, traktatów i głównych politycznych wypadków. Macaulay chciał dać zupełny obraz zwyczajów i obyczajów, towarzyskiego i politycznego stanu Anglii przy końcu XVII wieku. Głęboka nauka nie nadwerężyła wcale świeżości jego myśli i żywości jego wyobraźni. Z mnogich pamfletów, satyr, romansów odbudował, w prawdziwie poetyczném natchnieniu, całe przeszłe domowe życie ludzi od dwóch przeszło wieków w grobie śpiących. Zródła w których czerpał nadały obrazowi zbyt może wiele jaskrawości, ale z pewnością nie zmniejszyły rozkoszy z jaką czytelnik przygląda się portretom, przesuwającym się jak w czarnoksięzkiéj latarni. Może znajdziemy kiedy sposobność obszerniejszego pomówienia o tym rozdziale, na teraz kończymy oświadczeniem, że wielką oddałby literaturze naszéj przysługę, ktoby dzieło to na polski język przełożył. —

Sprawy włoskie.

Pius IX wrócił do Rzymu. Mieszkańcy miasta wiecznego przyjęli go z miłością, uniesieniem. Spokój i zaufanie wraz z błogosławieństwem apostolskiém zstąpiły na chwilę między boleśnie wypróbowane lub ciężko uwiedzione ludności. Cały świat katolicki rozradował się na widok zastępcy Chrystusa zasiadającego po kilkunastomiesięczném wygnaniu na stolicy Piotrowéj, nie żeby mścić się i karać, ale żeby kochać i przebaczać. Wpierw już postać Piusa IXgo miała dostojność szczególną, teraz niewdzięczność ludzka z powagą zniesiona, pobożnie wytrzymana przeciwność i doświadczenia nieszczęścia nową i zupełniejszą obdarzyły ją wielkością. Czasy są trudne, długo trudnemi pozostaną. Bez wyraźnych błogosławieństw niebieskich nie wypogodzi się, nie rozjaśni na świecie. Owoż, jeśli kto może surowe sądy boże przebłagać i wyprosić pożywną rosę na zeschłą i spękaną ziemię, to ojciec wiernych, jaśniejący zawsze tą świętością, co go bezpiecznie i spokojnie wśród burz gwałtownych dwóch ostatnich lat, przeprowadziła.

Rok już minął jak pisaliśmy ostatni raz o Włoszech. Jak dziś tak i wówczas boleliśmy nad nieszczęsnym rozbratem między sprawą niepodległości a kościołem; jak dziś tak

wówczas ufaliśmy, że jeden kościół rany przez Włochów źle kochających ojczyznę zadane opatrzyć i uzdrowić zdoła. Ostatnie słowa naszéj pracy kreśliliśmy pod wrażeniem klęski pod Nowarą, przewidując, że porażka Piemontczyków stanie się ciosem śmiertelnym dla wszystkich rewolucyjnych ruchów półwyspu. Odtąd minęło wiele zdarzeń: abdykacya i śmierć Karóla Alberta, którego smutna dola tęskne we wszystkich sercach szlachetnych obudziła współczucie; traktat z Austryą, co zasłonił Piemont od następstw przegranéj, ale spowodował nieuchronny zkądinąd upadek bohaterskiéj Wenecyi (1); restauracya austryacka w Toskanii, wejście Austryaków do legacyi papiezkich, wylądowanie Francuzów, długie ko-

---

(1) Anglia i Francya gorliwie wdały się w negocyacye Piemontu z Austryą; sam sobie zostawiony nigdyby był Piemont znośnych warunków nie uzyskał. O zbrojnéj interwencyi, o wojnie z Austryą, Francya w epoce bitwy pod Nowarą myśleć nie mogła. Wszystkie pomyślne okoliczności były przeminęły niepowrotnie. Za rządu tymczasowego, za jenerała Cavaignac, godziło się i należało pomódz Włochom biorąc z jednéj strony w obronę papieztwo przeciw radykalizmowi, z drugiéj ratując sprawę niepodległości. Nieszczęściem nie usłuchano wtedy natchnień wyższéj polityki. Stronnictwo republikanckie *Nationala* zatrzymane zostało szczególniejszym skrupułem; Karolowi Albertowi ręki jako królowi podać nie chciało.

Piemont w swojém nieszczęściu znalazł ludzi poświęconych, co się nie cofnęli przed trudnym obowiązkiem ratowania rzeczy publicznéj. Rządy kraju objęli patryoci wysokiéj zacności, którzy zrozumieli wszystkie wymagalności położenia. Z ich natchnienia król młody przy otwarciu nowych izb tak 30. Lipca 1849 r. przemówił:

„Ciężkie próby losu, które przygniatają słabe i pospolite „umysły, mogą dla serc odważnych obrócić się na dobre, na„wet korzyść sprowadzić. Lud prawdziwie silny dojrzewa „w twardéj szkole przeciwności. Usiłowania jakich nieszczę„dzi, by wyjść z trudnego położenia, uczą go rozróżniać rzeczywi„stość od urojeń, zaprawiają go do praktykowania najpewniej„széj i najpłodniejszéj cnoty życia publicznego, wytrwałości. „Wzywam was, byście dali dowody téj cnoty; ja pierwszy, za po„wodem wielkiego przykładu mego ojca, będę jéj dróg pilnował. „Wzywam was także, byście pokazali ową pogodną a oświeconą

nanie i śmierć niesławna rzeczypospolitéj rzymskiéj, oprócz tego przejście Sycylii pod twarde neapolitańskie rządy. Cała postać półwyspu na nowo się zmieniła. Urzeczywistnienie najpiękniejszych zamiarów odsunęło się w przyszłość, dal-

„stałość, co tyle walecznych narodów zbawiła. W rządach re-„prezentacyjnych nie może się obejść bez różnych opinii i bez „różnych stronnictw; ale są zadania tak żywotne, są okolicz-„ności w których niebezpieczeństwo rzeczy publicznéj tak się „nieuchronne pokazuje, że nie można zbawić sprawy jeno wy-„rzekając się namiętności stronniczych i współzawodnictwa „między osobami. Takie nas dzisiaj naglą konieczności."

Pod koniec téj saméj mowy wyrzekł jeszcze król następujące wyrazy:

„Panowie senatorowie i panowie deputowani. Zatrzymu-„jąc instytucye mogące nam jedynie trwałą i prawdziwą wol-„ność zapewnić, Piemont da rzadki przykład kraju, który się „umiał uchować od nadużyć anarchii i od nadużyć reakcyi „miotających naprzemian innemi państwami Europy."

Ministerstwo piemonckie ówczesne z małą przemianą do dziś dnia się utrzymało. Na jego czole stoi dotąd Massimo d'Azeglio, o którym nieraz wspomnieliśmy z uszanowaniem. Jest to jeden z rzadkich ludzi w naszych czasach. Jego położenie i opinie w obec ostatnich ruchów i zdań włoskich w krótkości tu oznaczymy.

Przypominamy, że Azeglio na krótko przed wstąpieniem na tron Piusa IX napisał wyborną książeczkę p. t. *Ultimi Casi di Romagna*, w któréj tyle rad poważnie patryotycznych, rad rozumnych i zbawiennych zamieścił (rozebraliśmy obszernie to dzieło w pracy p. t. *Sprawy włoskie*). W pierwszym roku panowania dzisiejszego papieża, wśród całéj radości obudzonych nadziei, ogłosił *programmat stronnictwa narodowego*, w myśli połączenia pod opieką Piusa IX wszystkich sił żywych włoskich, by dojść do niepodległości i umiarkowanéj wolności politycznéj. Cały uniesieniem dla niepodległości zaprzątnięty, napisał późniéj pełne zapału włoskiego dziełko p. t. *Lutti di Lombardia*. Właśnie w téj chwili wybuchała rewolucya lutowa w Paryżu i nadzieje patryotów włoskich urzeczywistniały się naglej jak mogli nietylko oczekiwać ale nawet marzyć. Tu się zaczynają błędy stronnictwa narodowego czyli raczéj téj nielicznéj garstki ludzi umiarkowanych i oświeconych, z całém poświęceniem choć roztropnie ojczyznę kochających, ale niemających się na czém oprzeć w kraju. Zamiast zrozumieć różnicę położenia, zamiast pojąć, że jeśli

szą lub bliższą, wedle tego jak Włosi położenie swoje i wypływające z niego obowiązki zrozumieją.

Teraz wracamy do ciągu opowiadania, biorąc wypadki w epoce klęski wojsk piemonckich i głównie uwa-

---

się godziło pod sztandarem papieztwa na drodze spokojnéj i organicznéj do niepodległości dążyć, w obec nieuchronnéj wojny należało kościół z uszanowaniem na boku zostawić, i że tylko błogosławieństwa nie przewodnictwa albo udziału Piusa IX powstaniu lombardzkiemu potrzeba, powzięli myśl postawienia papieża na czele całego ruchu włoskiego. Między ludźmi o których mowa, jedni byli religijni, drudzy niereligijni; jednym szczerze chodziło o niezależność władzy duchownéj, drudzy przedewszystkiém żyli dla Włoch, mieli pewne systemata polityczne i nie czuli skrupułu by użyć papieztwa za narzędzie. Od Azeglio do Giobertiego, Montanellego, ks. Ventury i Mammianiego, wiele się znajdzie odcieni. Papież z uczucia religijnéj powinności oparł się namowom, prośbom i naleganiom, a potém groźbom i gwałtom. To zraziło ludzi narodowego stronnictwa. Szlachetniejsi z nich, wolniejsi od ambicyi osobistéj, jak Azeglio, pospieszyli walczyć do Lombardyi; namiętniejsi przeszli do szeregów nieprzyjaciół papieża i papieztwa. Azeglio napisał wówczas w całém rozżaleniu serca swojego broszurę *Timori e speranze*, w któréj niepomny na prawdziwe położenie kościoła i prawdziwe obowiązki jego naczelnika, Piusa IX. o odstępstwo sprawy narodowéj i o poddanie się wpływowi wstecznego stronnictwa oskarżył. W czasie wojny Azeglio otrzymał zaszczytną ranę. Późniéj w obec zwycięztwa i nadużyć radykalizmu toskańskiego i rzymskiego, napisał energiczną, pełną szlachetnego oburzenia razem odczarowania odezwę *ai suoi elettori*. Znakomity ten patryota widział przepaść w jaką Mazzini i jego stronnicy sprawę wtrącają, i z całą odwagą cywilną publicznie ich zgromił. Zkądinąd jakkolwiek życzył sobie, żeby król Karól Albert zwyciężył co rychléj Austryaków i urokiem chwały pociągnąwszy umysły przewagę konstytucyjnym wyobrażeniom zapewnił, nie podzielał zdania tych, co do spiesznego rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich naglili. Jenerał Chrzanowski miał w nim zawsze stronnika i wielbiciela. Po klęsce pod Nowarą Azeglio nie zwątpił o losach ojczyzny. Do ministerstwa wszedł zaraz po abdykacyi Karóla Alberta. Odtąd wytrwale z trudnościami domowemi i zagranicznemi walczy. W izbie deputowanych znalazł ślepą, gwałtowną opozycyą. Skruszył ja rozwiązaniem téj izby, które 20. Listopada r. z. nastąpiło. Te-

gę naszę na obchodzące cały świat katolicki rzeczy zwracając.

Jakeśmy wspomnieli dawniéj, toczyły się ciągle w Gaecie negocyacye o sposób, w jaki papieżowi Rzym powrócić. Z mocarstw katolickich jedna Hiszpania pokazywała chęć szczerą i bezinteresowną, zaś Austrya, Francya i Neapol wyraźnie dawały się powodować względom interesu politycznego.

Pius IX troskał się nieustannie o to, żeby cały świat katolicki pobudki jego wpierw i teraz dostatecznie rozumiał. To uczucie natchnęło przemówienie papiezkie miane dnia 20. Kwietnia 1849 w Gaecie, przemówienie, z którego główne ustępy przytaczamy.

„Wie świat cały, mówi na wstępie papież, z jaką „troskliwością, z jaką miłością staraliśmy się, żeby ludom „państwa kościelnego trwałe i prawdziwe dobro, pokój „i pomyślność zapewnić; wiadomo jest także powszechnie, „jak nam za całą naszą łagodność i całe nasze przywią„zanie odpłacono. Kiedy potępiamy podstępnych spra„wców tylu nieszczęść, wcale nie myślimy winy większo„ści mieszkańców kraju przypisywać. Cóżkolwiekbądź,

---

raz na drodze porozumień i ustąpień, silny zastęp konstytucyonistów w parlamencie zebrał. Nieszczęściem ustąpienia ściągają się w wielkiéj mierze do spraw kościelnych i obrażają interes i uczucia katolickie.

Ktoby chciał poznać zdanie wielkiéj części ludzi umiarkowanych we Włoszech obrażonych na papieża, przesądnych lub systematycznie zaciętych stronników projektu federacyi, z władzą centralną wyrzekajacą o pokoju i wojnie a istniejącą obok papieża; lub téż utopii angielskiego pochodzenia hrabiego Mammiani, który chce żeby papież władzca świecki panował ale nie rządził: ten się doskonale może oświecić z dwóch broszur francuzkich p. Eugeniusza Rendu, stronnika tych wyobrażeń. Noszą one tytuł: ***L'Italie et la France*** (w Marcu 1849. Paris chez Comon et Comp.) tudzież ***Conditions de la paix dans les états romains*** (Wrzesień 1849 tamże). Zrobimy uwagę, że opinie te miałyby daleko więcéj znaczenia we Włoszech, gdyby były wytrzymały należycie próbę wypadków i prawowierności swojéj nie podały w wątpliwość.

„musimy opłakiwać, że pewna część ludu nędznie obłą-
„kana, zamknęła uszy na nasze przestrogi, na nasze na-
„pomnienia i przystała do niebezpiecznych nauk mistrzów,
„co schodząc z prostéj drogi i postępując ciemnemi szla-
„kami, to jedynie mają na celu, by fałszywemi a wspa-
„niałemi obietnicami uwieść umysły i serca mianowicie
„nieoświeconych, przyciągnąć ich i popchnąć w otchłań
„błędu. Któż nie pamięta z jakiém uniesieniem przyjęta
„została owa pamiętna a tak obszerna amnestya, którą-
„śmy dali przez wzgląd na pokój, bezpieczeństwo i szczę-
„ście rodzin; wieluż jednak z tych co tę łaskę uzyskali,
„w niczém wbrew nadziei naszéj zdania niezmieniwszy,
„przeciwnie z każdym dniem śmielsze knując spiski,
„wszelkich użyło sposobów, na wszystko się odważyło,
„by dawne swoje zamysły do skutku doprowadzić t. j.
„zachwiać i z gruntu obalić zwierzchnictwo doczesne pa-
„pieżów, a razem wojnę zawziętą naszéj świętéj religii
„wypowiedzieć. Żeby łatwiéj dojść do celu, o nic się
„tak ci ludzie nie starali, jak o zbieranie tłumów, o za-
„grzewanie i agitowanie ludu za pomocą wielkich i czę-
„stych manifestacyi, które umyślnie powtarzali i mnożyli
„bez końca, za pozór samychże naszych ustąpień używa-
„jąc. Te ustąpienia, które zaraz z początku naszego pa-
„nowania z wolną i nieprzymuszoną wolą poczyniliśmy,
„nie mogły wydać spodziewanych przez nas owoców,
„nie mogły nawet zapuścić korzeni, skoro ci zręczni
„a podstępni wichrzyciele nadużywali ich dla wzbudzania
„nowych niepokojów.“

Daléj Pius IX zwraca się do przeszłości i opowiada jak już w Kwietniu 1847 r. za pośrednictwem kardynała sekretarza stanu, przestrzegał swoich poddanych, ażeby nie mięszali się do uliczněj agitacyi i zaufali jego ojcowskiéj pieczołowitości o dobro kraju. Ale powiada, te uspakajające słowa były przeciwne zamiarom i zabiegom agitatorów. „Ci ludzie zepsuci, są słowa allokucyi, nie
„przestali gwałtownych poduszczań, owszem z nowym
„zapałem jęli drażnić nieprzezorne tłumy i wstrzymywać
„zdradliwemi podszeptami od powrotu do pożądanéj przez

„nas spokojności. Zarzucali, że rada nasza kryła pod-
„stępny zamiar uśpienia ludu, by mu potém łatwiéj jarz-
„mo twardéj niewoli nałożyć. Odtąd zaczęto nam przy-
„syłać mnóstwo pism, gorzkich obelg i groźb. Ażeby
„lud uwierzył w fałszywe niebezpieczeństwa, które mu
„zapowiadano, ci sami agitatorowie ośmielili się puścić zmy-
„śloną pogłoskę o sprzysiężeniu, które nigdy nie istniało.
„Tym sposobem wzniecili w umysłach obawę i rozpo-
„wszechnili ohydne kłamstwo, że to sprzysiężenie miało
„na celu zakrwawić Rzym wojną domową, morderstwem
„i rzezią, zniweczyć nowe instytucye i stary kształt rzą-
„du przywrócić. Pod fałszywym pozorem tego sprzy-
„siężenia mieli oni na celu obudzić w niegodny sposób
„pogardę, zazdrość i oburzenie przeciw osobom znako-
„mitym z cnót, religijności i piastowanych godności du-
„chownych. Wśród rozruchów utworzyła się naprędce
„gwardya narodowa z takim pośpiechem, że się stało
„niepodobieństwem dać jéj porządną organizacyą i zapro-
„wadzić karność należytą w szeregach."

Daléj przypomina papież jak agitatorowie w epoce ustanowienia konsulty zaczęli głosić, że ta instytucya zmienia charakter i naturę rządu papiezkiego poddając niejako władzę papieża rozporządzeniom ciała obradującego i jak widział się zmuszony przy otwarciu konsulty surowo a jasno jéj znaczenie wyłożyć. To nie przeszkodziło naczelnikom agitacyi publicznie zaręczać, że papież sprzyja zamiarom rewolucyonistów. Odpowiedział im Pius IX w allokucyi z 4. Paźdz. 1847. W Styczniu r. 1848 zaczęto głosić o wojnie zagranicznéj popartéj sprzysiężeniami wewnętrznemi i niejako dozwolonéj przez rządy włoskie. Allokucya z 10. Lutego rozproszyła wszelkie urojenia. W téj allokucyi była wzmianka, że w razie jakiegokolwiek uciemiężenia władzy kościelnéj, niezliczone dzieci kościoła katolickiego pospieszyłyby na obronę papieztwa. Papież nadmienia z kolei o agitacyi wznieconéj przeciw jezuitom. „Pamiętajcie, powiada, „czcigodni bracia, że nasze usiłowania by uratować od „wygnania i rozproszenia tę duchowną rodzinę, że słowa

„nasze do ludu 10. Marca wyrzeczone pozostały bezsku-„tecznemi."

„Tymczasem, mówi daléj, wielkie wstrząśnienia w Eu-„ropie i we Włoszech nastały. Co się nas tyczy, pod-„nieśliśmy znowu nasz głos apostolski 30go Marca i go-„ręcéj jak kiedykolwiek napomnieliśmy wszystkie narody, „żeby szanowały wolność kościoła katolickiego, broniły „porządku w cywilném społeczeństwie, strzegły praw „wszystkich, trzymały się przepisów naszéj Świętéj Wiary, „a nadewszystko powodowały się w każdym wypadku „miłością chrześciańską, dodając, że gdyby inaczéj po-„stępowały, Pan Bóg pokaże, że jest najwyższym panem „ludów."

Allokucya wykłada jak forma konstytucyjna weszła do Włoch i jak statut zasadniczy z 14go Marca ogłoszony został w Rzymie. Potwarze, powiada, i drażnienia dla tego nie ustały. „W tém miejscu, woła papież, widzimy „za rzecz należytą ogłosić przed światem, że wówczas „agitatorowie, trwając niezmiennie w zamiarze zburzenia „wszystkiego w państwie kościelném i we Włoszech, „przełożyli nam, już nie żebyśmy dali konstytucyą, ale „żebyśmy ogłosili rzeczpospolitę, jako jedyną ucieczkę, „jedyny środek zbawienia dla nas i dla państwa kościel-„nego. Mamy jeszcze w pamięci tę nocną godzinę, ma-„my jeszcze przed oczyma ludzi, co nieszczęśnie obłąkani „przez sprawców kłamstwa odważyli się przemówić za „niemi i nalegać na nas byśmy rzeczpospolitę zaprowa-„dzili To jedno, pomijając tyle innych licznych a wa-„żnych dowodów, pokazuje dostatecznie, że wymagania „nowych instytucyi i postęp głośno zalecany przez po-„dobnych ludzi dążą jedynie do pobudzania nieustannych „zawichrzeń, do zupełnego i powszechnego potępienia „zasad sprawiedliwości, cnoty, honoru i religii i do zape-„wnienia ze szkodą i zniszczeniem wszelkiego społeczeń-„stwa, przewagi szkaradnego i nieszczęsnego systematu „przeciwnego rozumowi i prawu natury, który zwie się „socyalizmem lub komunizmem.

„Jednakowoż chociaż to czarne sprzysiężènie, czyli „raczéj szereg nieprzerwany sprzysiężeń, było jasne i „wyraźne, Pan Bóg dopuścił, że wiele osób z tych, któ-„rym pokój publiczny powinien być drogi nadewszystko „nie spostrzegło się wcale. Znaczna liczba ludzi pro-„stych zamiarów, podało rękę anarchistom, w nadziei „może, że ich na drogę umiarkowania i sprawiedliwości „nawrócą.

„Ztémwszystkiém okrzyki wojenne zabrzmiały w ca-„łych Włoszech: część poddanych naszych chwyciła za „broń i upornie woli naszéj się sprzeciwiając, przeszła „granice państwa papiezkiego. — Wiecie czcigodni bra-„cia jak dopełniając obowiązków papieża i panującego „odrzuciliśmy niesłuszne przedstawienia tych, którzy nas „chcieli w tę wojnę wplątać i żądali byśmy wysłali „w pole, to jest na śmierć niezawodną, młodzież niedo-„świadczoną, zebraną na prędce, niewymustrowaną, bez „karności, bez naczelników i bez potrzebnego rynsztunku. „Żądano tego od nas, od nas, którzy mimo niegodności „naszéj zajmując miejsce Jezusa Chrystusa na ziemi, otrzy-„maliśmy od Boga sprawcy pokoju i dawcy miłości, po-„wołanie kochania zarówno ojcowską miłością wszystkie „ludy, narody i plemiona, starania się z całych sił o zba-„wienie wszystkich i nie popychania nigdy ludzi w za-„wód krwi i śmierci. Jeżeli żadnemu książęciu nie wol-„no wojny bez sprawiedliwych powodów wypowiadać, „któż nie przyzna, że świat katolicki ma prawo wymagać „od głowy kościoła jeszcze wyraźniejszéj słuszności i wa-„żniejszych powodów. Dla tego w allokucyi z 29 Kwie-„tnia oświadczyliśmy publicznie, że w wojnie udziału nie „mamy. W téj epoce zrobiono nam piśmiennie i ustnie „propozycyą krzywdzącą dla naszéj osoby i szkodliwą „dla Włoch, propozycyą żebyśmy przyjęli prezydencyą „ogólnéj rzeczpospolitéj włoskiéj. — Odrzuciliśmy tę „myśl z oburzeniem.”

„Wiecie jakie krzyki powstały za powodem agitato-„rów skoro ogłosiliśmy naszą allokucyą z 29 Kwietnia, „wiecie także jak nam narzucono ministerstwo świeckie

„ze wszech miar niezgodne z naszemi widokami, z na-
„szemi zasadami i z prawami Stolicy apostolskiéj.

„My przekładaliśmy, że wojna włoska nie może jak
„tylko nieszczęścia sprowadzić, a jeden z ministrów bez
„wahania się oświadczał, że wojna będzie popierana mi-
„mo naszego oporu, bez względu na brak duchownego
„błogosławieństwa. Minister ów najcięższą krzywdę prze-
„ciw stolicy apostolskiéj zamierzając, śmiał wystąpić z pro-
„jektem rozdzielenia zupełnego władzy świeckiéj od wła-
„dzy duchownéj. Tenże sam minister wkrótce potém
„posunął zuchwalstwo tak daleko, że publicznie wymówił
„twierdzenia, które dążyły niejako do wykluczenia pa-
„pieża z towarzystwa ludzkiego. Pan Bóg sprawiedliwy
„i miłosierny chciał nas upokorzyć i pozwolić, że przez
„kilka miesięcy kłamstwo zawzięty bój prawdzie wydało.
„W końcu ministerstwo upadło, jego miejsce zajęło inne,
„które wkrótce potém ustąpiło nowemu jednoczącemu
„w sobie zdolność, gorliwość o dobro publiczne i usza-
„nowanie dla prawa." Tu następuje wzmianka o nowych
spiskach i nadużyciach, tudzież o krwawych zbrodniach
i o zamach na Kwirynał. „Obarczeni boleścią, mówi
„daléj papież, pozbawieni wolności w wykonywaniu na-
„szych powinności książęcych i papiezkich, widzieliśmy
„się zmuszeni z goryczą w sercu oddalić się z naszéj
„stolicy."

Daléj opowiada o zaprowadzeniu w Rzymie nowéj
formy rządu pod nazwaniem *Junty państwa* i o zwołaniu
Zgromadzenia konstytucyjnego rzymskiego, a przytoczy-
wszy początek mowy jednego z głównych naczelników,
który wyraźnie oświadczył, że prawo postępu z dawna
nakazywało zniesienie władzy świeckiéj papieżów, doda
je: „Więc nie o wolnomyślniejsze instytucye, nie o uży-
„teczniejszą dla rzeczy publicznéj administracyą, nie o na-
„prawy wszelkiego rodzaju, ludziom tego stronnictwa
„chodziło: oni chcieli zniszczyć do gruntu potęgę świe-
„cką stolicy apostolskiéj." Allokucya wspomina dekreta
zgromadzenia konstytucyjnego, uskarża się, że Rzym, śro-
dek jedności katolickiéj, takie opłakane daje przykłady i

większość mieszkańców państwa papiezkiego od zarzutu wspólnictwa broni. — Papież opowiada jeszcze jak mu się nie powiodły wszystkie próby uśmierzenia niespokojności na drodze zwyczajnéj.

„Widzimy się zmuszeni, mówi następnie, wyraźne „ostrzeżenie, napomnienie szczególne zwrócić do ludzi, „którzy przyklasnęli dekretowi odejmującemu papieżowi „władzę świecką, a to w przekonaniu, że tym sposobem „wolność i pomyślność kościoła zapewnione zostaną. „Przedewszystkiém głośno i jawnie oświadczamy, że ża„dne pragnienie władzy, żadna żądza potęgi doczesnéj „sercem naszém nie powoduje. Z istoty rzeczy i z cha„rakteru obcy jesteśmy chęci panowania. Ale obowiązek „urzędu, który piastujemy każe nam z całéj siły w do„czesném zwierzchnictwie stolicy apostolskiéj bronić praw „i posiadłości kościoła świętego, tudzież wolności papie„ztwa, od któréj wolność i pomyślność całego kościoła „zależą. Kiedy cesarstwo rzymskie rozpadło się na wie„le królestw i zwierzchnictw, papież, któremu Chrystus „rządy kościoła oddał, otrzymał władzę doczesną dla te„go, żeby miał w prowadzeniu kościoła i w staraniach „około zachowania jedności wolność jak najzupełniejszą, „bez jakiéj niepodobna dokładnie powinności najwyższego „apostolskiego urzędu wypełnić.

„Jakoż jest rzeczą oczywistą, że lud wierny, naro„dy, królestwa, nie miałyby w papieżu zupełnego zaufa„nia i nie słuchałyby go należycie gdyby go widziały „podległym zwierzchnictwu jakiego książęcia albo jakiego „innego rządu, i mogły przeto myśleć, że nie jest wolny. „Lud wierny i królestwa doznawałyby bezustannéj wą„tpliwości i bezustannych podejrzeń, byłyby w ciągłéj „obawie, że papież w swoich rozporządzeniach stosuje „się do woli książęcia lub rządu miejscowego i nieraz „chwytałyby się tego pozoru by odmówić uznania obo„wiązującego charakteru tych rozporządzeń. Niechaj nie„przyjaciele władzy doczesnéj papieży, dziś panowie Rzy„mu, odpowiedzą sami; z jakiémże zaufaniem, z jakiém „uszanowaniem przyjmowaliby napomnienia, przestrogi,

„rozkazy, rozporządzenia papieża, gdyby go widzieli pod-
„danym obcemu rządowi, zwłaszcza gdyby ten rząd znaj-
„dował się w długiéj wojnie z państwem rzymskiém?”

Żali się daléj papież, że nawet w rzeczach kościelnych duchowieństwo państwa rzymskiego znosić się z nim nie może i ubolewa nad tém, że Rzym stał się zbiegowiskiem agitatorów wszystkich narodów, apostatów, heretyków i komunistów, którzy pracują nad wykorzenieniem prawdy katolickiéj. Pius IX oskarża rząd republikancki o grabież dóbr kościelnych, profanacyą kościołów, krwawe prześladowanie duchownych, marnotrawstwo grosza publicznego. „W obec tak wielkich nieszczęść, oświadcza, już 4 Grudnia zawołaliśmy o pomoc na książęta i narody.”

„Wezwaliśmy późniéj a wyłączniéj pomocy Austryi,
„pogranicznego mocarstwa; tém chętniéj, że Austrya, któ-
„ra zawsze gwarantowała doczesne zwierzchnictwo sto-
„licy apostolskiéj, daje nam teraz uzasadnioną nadzieję
„wyrzeczenia się stosownie do naszych gorących życzeń
„i sprawiedliwych przełożeń, niektórych zasad bardzo
„głośnych a zawsze naganianych przez papieżów, tak że
„kościół odzyska tam wolność ku większemu dobru
„wiernych.

„Wezwaliśmy także pomocy narodu francuzkiego,
„dla którego w sercu naszém ojcowskiém czujemy przy-
„chylność i skłonność szczególniejszą; zwłaszcza, iż du-
„chowieństwo i wierni tego narodu z zapałem starali się
„ulżyć nam w naszych cierpieniach, robiąc co tylko mi-
„łość synowska natchnąć zdoła.

„Wezwaliśmy oprócz tego pomocy Hiszpanii, która
„w swojéj troskliwości o nasze nieszczęścia pierwsza za-
„prosiła inne narody katolickie by się połączyły syno-
„wskiém przymierzem aby przywrócić na stolicę apostol-
„ską ojca wiernych i najwyższego pasterza kościoła.

„Nakoniec wezwaliśmy pomocy królestwa obojga
„Sycylii, gdzie doznajemy gościnności od króla, co starając
„się ze wszystkich sił o prawdziwe i trwałe szczęście

„swoich poddanych, wielką się wiarą i wielką pobożno-
„ścią odznacza."

Skoro, powiada papież, Rzym i państwo papiezkie zostaną uwolnione, obowiązkiem będzie biskupim wziąść się z podwójną usilnością do wykorzenienia błędów i rozbudzenia w sercach i umysłach jasności prawd wiecznych.

Papież przypomina jeszcze królom i książętom, żeby się starali o krzewienie cnoty religii i sprawiedliwości, dziękuje za datki pieniężne nazwane świętopietrzem, oświadcza gotowość poniesienia większych jak dotychczasowe prześladowań dla dobra religii i kończy zachęcając do modłów.

Oto jest całe przemówienie. Wykłada ono pojęcie Piusa IX o obowiązkach papiezkich i zarazem fakta dokonane objaśnia i tłómaczy.

Tymczasem wypadki nagły i niespodziewany brały obrót. Zwyciężywszy Piemontczyków, Austryacy weszli do Toskanii i do legacyi papiezkich, Francuzi zaś nieczekając skutku powolnych rokowań w Gaecie, posłali wyprawę do Civita Vecchia, by w każdym razie postawić się w możności zagrodzenia Austryakom drogi do Rzymu.

Później opowiemy jakie były koleje udania się Francuzów i jak zrządzeniem opatrzném krok czysto polityczny, niepewny, dwuznaczny nawet, nabrał prostego i wyraźnego znaczenia religijnego. W tém miejscu dość wspomnieć, że jakkolwiek w chwili rozwijających się wypadków, negocyacye szły swoją drogą, nie w Gaecie ale pod murami Rzymu rozwiązywały się trudności.

Skoro władza papiezka została przywrócona w mieście wieczném, Pius IX wydał z Gaety dnia 17. Lipca odezwę, która się tak zaczyna:

„Bóg na wysokościach nieba podniósł swoje ramię i
„rzekł poruszonemu morzu bezbożności i anarchii: nie
„pójdziesz daléj — poprowadził wojska katolickie ku pod-
„niesieniu zdeptanych praw ludzkości, w obronie praw
„zagrożonéj wiary i praw stolicy apostolskiéj tudzież na-
„szego zwierzchnictwa. Chwała niech będzie wiekuista

„Najwyższemu, który nawet śród gniewu swego nie zapo-„mina miłosierdzia.

„Ukochani poddani, jeśli śród wiru okropnych prze-„mian, serce nasze nasyciło się zmartwieniem na myśl „tylu klęsk jakie kościół, religią i was spotkały, nie zmniej-„szyło to jednak miłości jaką was kochaliśmy i z jaką „was zawsze kochamy.

„W życzeniach naszych przyzywamy dnia, kiedy bę-„dziemy mogli między was powrócić, a skoro ten dzień „zabłyśnie, przybędziemy z żywém pragnieniem przynie-„sienia wam otuchy i pomocy, i z wolą pracowania z ca-„łych sił naszych nad waszém szczęściem. Nie omieszka-„my do tak wielkich nieszczęść stosować trudnych le-„karstw jakich wymagają i obdarzać pociechami wiernych „naszych poddanych, którzy jeśli oczekują instytucyi za-„stósowanych do ich potrzeb, chcą także, tak jako i my „chcemy, widzieć zapewnionemi wolność i niepodległość „najwyższéj władzy duchownéj, wielce potrzebnych dla spo-„koju katolickiego świata."

Kończąc zapowiada papież zesłanie komisyi kardy-nałów i błogosławieństwa udziela.

Komisya kardynałów wkrótce przybyła. Składali ją kardynałowie: della Genga, Vanicelli i Altieri.

Położenie komissyi było niezmiernie ciężkie, między władzą wojskową francuzką, która niezawsze umiała wy-magalności swoje powściągać, a obałamuconą i niedowie-rzającą ludnością. Najumiarkowańsi, najprzychylniejsi re-ligii ludzie ze strachu odmawiali pomocy. Z tém wszy-stkiém, trzéj kardynałowie podołali włożonemu na siebie obowiązkowi. Jeśli nie wszystkim potrzebom zaradzili, jeśli nie zadowolnili i nie zaspokoili wszystkich oczekiwań, przynajmniéj zaprowadzili porządek w administracyi i fi-nansach i powściągnęli liczne zachcenia osobistych reak-cyi. Pomimo zdradliwie puszczanych przez niechętne dzienniki pogłosek, pomimo rozmyślnie przesadzonych skarg stronniczych, żadnego nadużycia, żadnéj gwałtowno-ści zarzucić im nie można. Fakta wymownie się w téj mierze odzywają, a świadectwo podejrzliwie na każdy

krok władzy duchownéj patrzących dowódzców francuzkich, dla ludzi sumiennych dostateczną rękojmią przedstawia.

Skoro władza papiezka została przywróconą w Rzymie, rozpoczęto mozolne negocyacye w Gaecie. Z jednéj strony Austrya, Neapol a nawet Rosya starały się papieża w najściślejszych granicach co do nowych urządzeń zatrzymać, z drugiéj Francya napierała bezprzestannie by otrzymać jak najwięcéj koncesyi. Położenie mocarstw mniéj lub więcéj absolutnych było łatwiejsze. Ich wyobraziciele wiedzieli czego chcą, mieli za sobą gorzkie nauki niedawnych doświadczeń, znajdowali poparcie u kilku poważnych kardynałów, działali z taktem, oprócz tego mogli swoje przedstawienia pozorem bezinteresowności okrywać. Francuzi sami jasno nie rozumieli jak ograniczyć swoje żądania; wymagali za wiele, i często w skutek zmiennych rozkazów z Paryża, odmieniali wymagania, mieli do zakrycia, do wytłómaczenia dwuznaczne i nieprzyjazne postępki swoich ajentów i dowódzców wojskowych, w zniechęconych i odczarowanych stronnikach dawnych reform nie znajdowali żadnéj podpory, niedość na tém, zbyt głośno upominali się o wpływ dla swojéj polityki i nie mogli tego uniknąć, że każde ich żądanie, jako pochodzące od mocarstwa trzymającego Rzym w swoich ręku, na groźbę wyglądało. Miarę niezręczności francuzkich rokowań i lekkomyślnéj niewiadomości całego toku spraw rzymskich, jaka w najwyższych sferach w Paryżu panowała, daje sławny list prezesa rzeczypospolitéj z 18go Sierpnia 1849. List ten wymagał czterech rzeczy: amnestyi, sekularyzacyi rządów doczesnych, zaprowadzenia prawodawstwa Napoleońskiego, w końcu administracyi liberalnej. W dalszym ciągu wspomnimy jeszcze o ultimatum Ludwika Napoleona, które prędko i bez rzeczywistego wpływu przeminęło; tu tylko wyrazimy zadziwienie, że człowiek znajdujący się w położeniu w którém o objaśnienia łatwo, fałszywemu faktowi rządów księżych podpory udzielił (a).

(a) Wszędzie a zatém i u nas upornie powtarzano deklamując bez miary, że w państwie kościelném większość urzę-

Papież był tylko przeciwny parlamentarnym rządom w Rzymie, wiedział albowiem z doświadczenia, że parlamenta zawsze do wszechwładztwa dążą. Zkądinąd nie opierał się zmianom. Po długich rokowaniach wydał z Neapolu *motu proprio*, obejmujące szereg rozporządzeń ogólnych zawartych w 6 artykułach. W téj odezwie datowanéj 12go Września, zapowiedział ustanowienie rady stanu do przygotowania praw i konsulty państwa z głosem doradczym w kwestyach finansowych, konsulty mającéj się składać z osób powołanych wedle list przedstawionych przez rady prowincyonalne; potwierdził instytucyą rad prowincyonalnych z osób wybranych pomiędzy kandydatami przedstawionymi przez rady gminne; obiecał szerokie swobody municypalne, także reformy i ulepszenia w sądownictwie tudzież w prawodawstwie cywilném, kryminalném i administracyjném, w końcu niezwłoczną amnestyą przyrzekł.

Nie zaspokoiło to oczekiwań zwłaszcza za granicą. Wyjątki od amnestyi jakie w ogłoszeniu kardynałów się znalazły, surowo we Francyi, Anglii i Niemczech osądzono. Dzienniki rządowe francuzkie nie zachowały żadnéj miary w swoich uwagach. Nieprzyjazny jak zwykle Rzymowi *Journal des Débats*, motu proprio z memorandum mocarstw z r. 1831 na niekorzyść pierwszego porównał.

---

dów świeckich znajduje się w ręku księży. Oszczerstwu temu stanowczo zaprzeczyć można. Ogłoszono w roku zeszłym w Neapolu *Statystykę urzędników*, którzy 1go Stycznia 1848 (a zatém przed rewolucyą) zajmowali posady polityczne, sądowe i administracyjne, także statystykę trybunałów i kongregacyi duchownych, z wyszczególnieniem pobieranéj przez każdego urzędnika pensyi. W statystyce téj, jak oczywista, nie ma wzmianki o wojskowych. Otóż wedle tego dokumentu, duchowni zajmowali 109 posad, świeccy 5,059. Do liczby urzędników duchownych możnaby przydać 134 kapelanów po więzienach. Te 243 osób pobierało 190,316 skudów pensyi rocznéj; reszta urzędników (5,059) kosztowała 1,186,194 skudów. Wyłącznie duchownych urzędów było 477, z tych 161 zajmowali księża z płacą 36,120 skudów, a 316 świeccy z płacą 61,835 skudów.

W Rzymie lepiéj zrozumiano rozporządzenia papieża. Była to solucya położona, koniec położony tymczasowości, obietnica ogólna wprawdzie, ale obietnica Piusa IX, o którym wie świat cały, że nie ścieśnia ale rozszerza swoje przyrzeczenia.

Wyjątki od amnestyi dotykały samych głównych agitatorów, których najprostsza przezorność do czasu usunąc nakazywała, tém bardziéj że się nie zgłaszali z pojednawczemi chęciami.

Instytucye municypalne najlepiéj Włosi rozumieją, w życiu municypalném największy biorą udział. Udzielając ich jak najszerzéj odpowiadał papież usposobieniom i życzeniom całego ludu.

Co się zaś tyczy napraw prawodawstwa cywilnego, karnego i administracyjnego, nikt ich potrzebie nie zaprzeczał i nie zaprzecza.

Że radykaliści oburzyli się na *motu proprio*, w tém nie ma nic dziwnego. Byłyżby ich zaspokoiły nawet konstytucyjne wolności, ich, co na krótko przedtém poobalali konstytucye: ale że ludzie umiarkowani za granicą takich sobie surowych sądów i nagan pozwolili, to tylko pokazuje jak niewiadomość i uprzedzenia szeroko są w rzeczach tyczących się papieztwa rozpowszechnione.

Bądź co bądź od miesiąca Września zaczęto w Rzymie gorliwie pracować, by obietnice papiezkie urzeczywistnić i w życie wprowadzić.

Teraz zwróćmy się jeszcze w tył, żeby rozpatrzyć bliżéj losy wyprawy francuzkiéj, także dyskusye dwóch zgromadzeń narodowych w Paryżu, które najlepiéj i najdokładniéj zawiłości kwestyi politycznéj rozświecają.

Wiadomo jest dzisiaj, że jeszcze za rządów jenerała Cavaignac, ministerstwo rzymskie przewidując katastrofę w stolicy katolickiego świata, zażądało od Francyi zbrojnego wdania się, załogi niejako. Gdyby jen. Cavaignac był rozumiał wymagania wyższéj polityki, byłby posłał wojsko do Rzymu dla powściągnienia ślepych robót radykalizmu, a razem wszedł w przymierze ze sposobiącym się na nowo do walki Piemontem. Piemont zaś o-

puszczony przez Francyą w chwili pierwszych klęsk lombardzkich, opuszczony dla mizernych powodów, mógł jeszcze wszystkie straty z jéj pomocą powetować. Ale jenerał Cavaignac niedosyć pojmował ważność rozlicznych interesów włoskich, nie dosyć jasno rozpoznawał się wśród skomplikowanych tamtejszych zadań, nie był téż wolny od uprzedzeń religijnych, żeby się na śmiałe postępowanie odważyć. Dopiero kiedy Pius IX został więźniem rewolucyi rzymskiéj, posłał małą, niedostateczną wyprawę, ktora nieosiągnąwszy swego celu napowrót wróciła. Pamiętne są głosy co w izbie francuzkiéj upomniały się za papieżem i papieztwem. Nikt pewnie niezapomniał pięknéj mowy p. de Montalembert z 30 Listopada 1848 roku, katolickie tradycye Karola W. przypominającéj. Cóżkolwiekbądź, rząd ówczesny nie umiał ocenić wezwań i dziękczynień katolików, a traktując papieża nie jako głowę kościoła, jeno jako *zacnego a nieszczęśliwego człowieka* (wyrazy jenerała Cavaignac), wszystkich ludzi religijnych obraził.

Wkrótce potém władza przeszła w ręce Ludwika Napoleona. Ten zrazu zajął był przyzwoite w obec Piusa stanowisko; wszakże polityka jego ministrów zbłąkała się wśród pobudek niższego rzędu. PP. Odilon Barrot, Drouyn de Lhuis, sprzyjali niepodległości włoskiéj, jednak aby nie narazić pokoju europejskiego, koniecznie chcieli rzeczy niepodobnéj w ówczesném położeniu, powstrzymania Piemontu; czuli wstręt do radykalizmu Mazziniego, nie śmieli przecięż stanąć wyraźnie po stronie papieża. Ich postępowanie choć nacechowane umiarkowaniem i oględnością, nie odnosiło się do żadnéj stałéj zasady, drażniło stronników Piusa IX i tylko dodawało otuchy wichrzycielom dbającym przedewszystkiém o zyskanie czasu. W negocyacyi jaka się z powodu przełożeń Hiszpanii o przywrócenie papieża zawiązała, Francya odegrała dwuznaczną rolę. Polityka ministrów tém była niepewniejsza i bojaźliwsza, że większość ówczesnego zgromadzenia nie miała przychylnych dla papieża usposobień.

Zbliżyła się tymczasem chwila zerwania Piemontu z Austryą i zgromadzenie narodowe zaleciło ministerstwu śmielsze w obec Austryi postępowanie, upoważniając zawczasu rząd rzeczypospolitéj do zajęcia jakiego ważnego punktu we Włoszech. Niebawem nastąpiła przegrana pod Nowarą. W téj ciężkiéj chwili p. Odilon Barrot zażądał pieniędzy na utrzymanie gotującéj się wyprawy. „Austrya, były jego słowa, nie opuści żadnéj z korzyści „swoich zwycięztw.... Następstwa dały się już uczuć „w środkowych Włoszech. Przesilenie jest nieochybne w państwie kościelném. Francya nie może w takim ra- „zie pozostać obojętną. Mamy obowiązek udzielić opie- „ki naszym narodowcom, zabezpieczyć nasz wpływ we „Włoszech, w końcu przyłożyć się do zapewnienia ludno- „ściom rzymskim dobrego rządu, opartego na instytucyach „wolnomyślnych... Dziś już możemy zaręczyć, że wypad- „kiem naszéj interwencyi będzie otrzymanie skutecznych „rękojmi raz dla interesów kraju naszego, powtóre dla „sprawy prawdziwéj wolności.” W myśli ministrów niezawodnie leżało przywrócenie papieża. Widzieli oni niepodobieństwo wszelkiéj innéj solucyi po zwycięztwie Austryi, tylko nie śmieli zbyt wyraźnie tego oświadczyć. Zkądinąd zanadto się spuszczali na przewagą oręża poparty wpływ swój w Gaecie, zanadto się myślą pośrednictwa bawili. Że chodziło w gruncie o odzyskanie Rzymu dla papieża, dowodzi tego wyraźnie fakt, iż p. de Falloux gorliwy katolik nie wyszedł z ministerstwa. Sprawozdawca komisyi wyobrażającéj niejako większość zgromadzenia zawzięcie rządowi nieprzychylnego, zupełnie inne, śmielsze daleko choć nieszczere i niepodobne zajął stanowisko. „Z oświadczeń ministrów, rzekł on w swoim „raporcie, wypada, że rząd nie myśli przyjąć udziału „w obaleniu rzeczypospolitéj istniejącéj w Rzymie, że „działa w całéj niepodległości, wolny od solidarności z in- „nemi mocarstwami, radząc się jedynie swoich interesów „i swojego honoru, tudzież bacząc na wpływ jaki mu się „w każdéj wielkiéj sprawie europejskiéj koniecznie nale- „ży. Wasza komisya otrzymała wyraźne zapewnienia....

„Rzeczpospolita francuzka, sama córka rewolucyi, nie mo-„głaby bez ubliżenia sobie przyłożyć ręki do ujarzmienia „niepodległéj narodowości. Ale kiedy Piemont upadł, „kiedy wojska cesarskie grożą Toskanii tudzież Romanii „i przewidywać można okrutną reakcyę, należy, żeby „Francya, która nie myśli abdykować, wywiesiła swoję „chorągiew we Włoszech. Pod jéj cieniem ludzkość zo-„stanie uszanowana i choć częściowo wolność uratowana „będzie. Wedle zdania waszéj komisyi, upoważniając „rząd do zajęcia punktu jakiego we Włoszech zagrożo-„nych dajecie mu posłannictwo położyć kres wymaganiom „Austryi i zakończyć pośrednictwem, któreby w danym „razie poprzeć mogła siła naszego oręża, zatargi półwy-„spu, zakończyć je zaś w najkorzystniejszy sposób dla „rozwinięcia instytucyi demokratycznych." Komisya nie wyjawiała całéj swojéj myśli: nie chciała wojny a podawała warunki, których dopełnienie koniecznie do wojny prowadziło.

Wyprawa francuzka zawinęła 25 Kwietnia do Civita Vecchia. Wylądowanie poprzedziła odezwa w któréj czytamy: „Rząd rzeczypospolitéj francuzkiéj przejęty duchem „wolności zaręcza uszanowanie dla życzeń większości mie-„szkańców państw rzymskich. Francuzi przybywają po „przyjacielsku w celu utrzymania należytego wpływu. „Nie chcą narzucić Rzymianom kształtu rządowego innego „jak ten, który sobie sami wybiorą." Francuzi zawsze mieli na widoku pośrednictwo, zaś wedle doniesień spodziewali się, iż w Rzymie i stronnicy papieża i stronnicy Mazziniego jak zbawców ich przyjmą. Myśl pośrednictwa tak była owładnęła nawet jen. Oudinot, że przysłanego do zarządu w Civita Vecchia komisarza papiezkiego nie przyjął. Zgromadzenie rzymskie zaprotestowało przeciw interwencyi, żadném porozumieniem się wzajemném niepoprzedzonéj; ale téj protestacyi Francuzi nie wzięli za rzecz ważną tak dalece, że jen. Oudinot dowódzca wyprawy, wydawszy 26. Kwietnia odezwę, gdzie zaręcza, że nie przybywa dla narzucenia Rzymianom rządu, którýby się nie zgadzał z ich życzeniem i obiecuje

porozumieć się z istniejącemi władzami, ruszył ku Rzymowi zawsze w nadziei, że znajdzie bramy otwarte. Oczekiwanie jego zostało zawiedzione. Przyjęci strzałami i wprowadzeni w zasadzkę Francuzi klęskę 30go Kwietnia ponieśli.

Wypadek ten spowodował żywe dyskussye w izbie francuzkiéj (7 i 8 Maja). Na ministrów zwaliły się mocne zarzuty, że skrzywili przeznaczenie wyprawy, która miała jedynie zasłaniać Rzym od obcéj napaści i uchronić go od kontrarewolucyi. P. Odilon Barrot nie przeczył, że taki był cel interwencyi, tylko utrzymywał, że jen. Oudinot punkt oparcia do działania w Rzymie jedynie mógł znaleść. Co więcéj, ministerstwo zgodziło się na wnioski dosyć twarde mowy jen. Lamoricière i na oświadczenie izby nakazujące, żeby wyprawa nabrała wyraźniejszego dążenia do raz naznaczonego celu.

Dnia 9 Maja uwiadomił izbę p. Odilon Barrot, że posyła na plac wypadków p. de Lesseps, by donosił o prawdziwym stanie rzeczy i wyobrażał na miejscu wiernie a prawdziwie wolę zgromadzenia i myśli rządu. Był to krok fałszywy, rozdwajający odpowiedzialność, tudzież brzemienny nieporozumieniami między dyplomacyą a władzą wojskową. P. de Lesseps przybył do głównéj kwatery francuzkiéj 15 Maja. Jego missya jak oczywiście nie podobała się wojsku, które przedewszystkiém pragnęło pomścić się za porażkę, w ogólném przekonaniu ze zdradą połączoną. Nieukontentowanie wzrosło kiedy ajent ten zaczął się mięszać w rzeczy wojskowe, wstrzymując rozpoczęte operacye.

P. de Lesseps udał się niezwłocznie do Rzymu zkąd następujące zdanie o Mazzinim do Paryża przesłał:

„Mazzini od czasu swego pobytu w Anglii marzy „o wprowadzeniu do Włoch pewnego rodzaju protestan„tyzmu. Miewa on częste stosunki z missyonarzami „anglikanów i metodystów. Człowiek ten jest obdarzo„ny niepospolitym umysłem ale słucha natchnień grubéj „ambicyi. Do tego stopnia tkwi on w tradycyach sprzy„siężeń, że przyszedłszy do władzy nie zrozumiał, jako

„mu się oprzeć należy na żywiole zachowawczym umiar-
„kowanéj części ludności; u steru nie zaniechał podziem-
„nych i piekielnych knowań. Pamięć długich lat prze-
„pędzonych w więzieniu tak we Włoszech jak i za gra-
„nicą nie daje mu otworzyć oczu i robi zeń najzacięt-
„szego nieprzyjaciela społeczeństwa."

W innéj depeszy powiedział: „System Mazziniego „koniecznie do bankructwa prowadzi."

Przytaczamy te wyjątki dla tego, że późniéj ajent francuzki z urazy do jen. Oudinot zupełnie przekonanie swoje odmienił.

Zaczęły się rokowania p. de Lesseps z tryumwirami rzymskiemi. Dyplomata francuzki umówił się był zrazu z jen Oudinot, że będzie wymagał następujących warunków: przyjęcia Francuzów do Rzymu, dymisyi tryumwiratu na rzecz rządu tymczasowego, któryby pozostał dopókiby ludność państwa papiezkiego swojéj woli nie objawiła; wszakże za zezwoleniem jenerała zmienił projekt ugody i komisarzom zgromadzenia konstytucyjnego rzymskiego następujące punkta przełożył: Art. 1szy: Państwo rzymskie wzywa braterskiéj pomocy rzeczypospolitéj francuzkiéj. — Art. 2gi: Ludności rzymskie mają prawo oświadczyć swoję wolę co do kształtu rządu. — Art. 3ci: Rzym przyjmie wojsko francuzkie jak wojsko przyjacielskie. Żołnierze francuzcy i rzymscy będą razem wewnętrzną służbę odbywać. Władze rzymskie nie przestaną urzędować wedle swoich prawnych attrybucyi. — P. de Lesseps pisał 22 Maja do Paryża: „Sprowa-
„dziłem artykuł trzeci do jak najprostszych wyrażeń,
„odsuwając wszystko co nie było konieczném na razie i
„unikając dwóch wskazanych mi naprzód szkopułów u-
„znania rzeczypospolitéj rzymskiéj i obudzenia drażliwości
„w Gaecie." Szczególne zaślepienie! Jak gdyby w Gaecie mogli byli spokojnie i z ufnością na takie prowadzenie rzeczy patrzeć.

Negocyacye szły mozolnie, tryumwirowie i zgromadzenie konstytucyjne to przystawali na przełożenia, to niemożność tłomaczyli, to się na pryncypia niezależno-

ści narodów powoływali. Traktowali z p. Lesseps a przez konsula amerykańskiego wprost do jen. Oudinot trafiali. Wyraźnie chodziło im o zyskanie czasu w nadziei, że w Paryżu nastąpi rewolucya socyalna niepomyślnym dla radykalizmu obrotem wyborów wywołana. Radykaliści francuzcy zapowiadając Mazziniemu swój rychły tryumf, utwierdzali go tylko w oporze (a).

Czas upływał, wojsko francuzkie niecierpliwiło się, dowódzcy byli niespokojni z powodu zbliżającéj się pory chorób, obce mocarstwa podnosiły głośne skargi zwłaszcza z powodu porażki Neapolitańczyków przez Garibaldiego, która niejako pod zasłoną Francuzów w czasie negocyacyi z nimi nastąpiła, oprócz tego Austryacy zaczęli się ku południowi posuwać. Trzeba było raz przyjść do rezultatu. W téj chwili p. de Lesseps poróżnił się z jen. Oudinot. — Jenerał widział, że tryumwirowie rokują bez dobréj wiary i odwołał się do Paryża. P. de Lesseps brnąc coraz bardziéj w ustąpienia, zgadzał się już na to, żeby Francuzi nie wchodzili do Rzymu. Razem ministerstwo francuzkie wyraźną przychylnością większości nowéj izby wsparte i coraz groźniejszemi okolicznościami zewnętrznemi przynaglone wydało 29go Maja rozkaz do jen. Oudinot, żeby Rzym zgodnie lub gwałtem zajął i odwołało p. de Lesseps (b). Ministrem spraw zagranicznych na miejsce P. Drouin de Lhuys został w Paryżu P. de Tocqueville.

(a) Wszystko to pokazuje się wyraźnie z dokumentów publicznych rzeczypospolitéj rzymskiéj. Znaleźliśmy zaś dokładny szereg dokumentów w publikacyi: *Actes officiels de la républiqe romaine dépuis le 9 février jusq'au 2 juillet (extraits du Moniteur romain)*. Paris chez Amyot 1849. — Kto z uwagą a z obojętnością na szatę retoryczną dekreta, rozporządzenia i odezwy czyta, ten doskonale o wartości ludzi i rzeczy z téj krótkiéj epoki oświecić się może.

(b) P. de Lesseps oddany pod sąd rady stanu za przekroczenie swoich instrukcyi ogłosił swoje usprawiedliwienie z dokumentami p. t. *Ma Mission à Rome* par Ferdinand de Lesseps. Paris chez Amyot 1849. — Między dokumentami

Cofnąwszy p. de Lesseps, który padł ofiarą fałszywego swojego położenia, posłano do kwatery główněj p. de Corcelles, który 12 Czerwca w Civita Vecchia wylądował. Oblężenie już było wtedy znacznie posunięte. „Zdaje się dowiedzioném, pisał z kwatery główněj p. de „Corcelles, że opór oblężonych podtrzymuje jedynie e„nergia i rozpacz wielkiéj liczby wychodzców zagrani„cznych znajdujących się w Rzymie." W innéj jego depeszy czytamy: „Wbrew woli p. de Lesseps, całe jego „postępowanie i ta trzytygodniowa przewłoka dały cudzoziemcom znajdującym się w Rzymie wzmocnić się w li„czbę ludzi i zasilić w zapasy. Cała armia szemrze na „to następstwo jego polityki.... Mazzini nie jest Rzymia„ninem. Mazzini jest socyalistą. On liczy na wybuch „wojny ogólnéj... Gdyby sprawa powstańców była naro„dowa, obudzałaby współczucie na prowincyach, gdzie „nie ma wychodzców zagranicznych. Z prowincyi tych „przychodziłyby posiłki. Otóż prowincye nie ruszają się „ani za jedną ani za drugą stroną, co dowodzi, że się „boją rozlicznych niebezpieczeństw. Jakżeby nie miały „być niespokojne w obec zakłóconego stanu Europy, w obec „zamiarów naszych socyalistów, a oprócz tego w obec „ostatnich manifestacyi p. de Lesseps, który niezawodnie „dodał otuchy naszym nieprzyjaciołom a umiarkowanych „zniechęcił. P. de Lesseps dozwolił fakcyi panującéj zao„patrzyć się w ludzi i w żywność, także odzyskać komuni„kacye przecięte zrazu przez jenerała Oudinot. My zaś „z powodu jego projektów traktatu straciliśmy dużo czasu „na korzyść nieprzyjaciela."

Oblężenie postępowało powolnie, rozważnie, zostawiając czas do upamiętania. Tryumwirat trzymał się ciągle, a stronnikom swoim niezawodną rewolucyą w Paryżu zapowiadał. Dopiero kiedy mizerny wybuch czer-

---

jest list p. Alexandra Wołodkiewicza, oświadczający, że żaden Polak nie bił się przeciw Francuzom 30go Kwietnia, i że ledwie 5 czy 6 oficerów polskich przyjęło służbę w szeregach rzymskich.

wcowy zawiódł oczekiwania radykalizmu, tryumwirowie ustąpili i Rzym 1go Lipca poddał się Francuzom. Wojska francuzkie weszły do miasta nazajutrz dzień. We dwa dni późniéj jenerał Oudinot zgromadzenie konstytucyjne rozpędził. Ze wszystkich władz rzymskich pozostała jedna municypalność. Z początku Francuzi myśleli o jakimś rządzie tymczasowym, udawali się do naczelników umiarkowanego liberalizmu, ale skoro wszystkie te zabiegi pokazały się bezskuteczne, po prostu władze papieża przywróciły. Municypalność za czasów rzeczypospolitéj zupełnie odnowiona, usunęła się z widowni w obec rozkazu zawieszenia na nowo herbów papiezkich.

Tymczasem książę Harcourt i p. de Rayneval myśl pośrednictwa jak mogli posuwali naprzód w Gaecie. Przybył im jeszcze w pomoc p. de Corcelles. Chodziło dyplomatom francuzkim o uzyskanie jakiéjś publicznéj manifestacyi. Papież wzbraniał się i tłómaczył. P. de Corcelles tak rozmowę z Piusem IX mianą w drugiéj połowie lipca rządowi opisał: „Na moje nalegania odrzekł „papież: Jakże chcesz pan, żebym do tyla zapomniał „czysto moralną zasadę mojéj władzy i zobowiązał się „stanowczo, kiedy jeszcze nie przyszedłem do wniosków „w rzeczach podrzędnych i nadewszystko, kiedybym miał „do mówienia w obec trzydziestotysięcznéj armii i w obec „mocarstwa pierwszego rzędu, którego nalegania nie są „tajemnicą. Mamże przyjąć na siebie pozór jako ustępuję przemocy? Czyż jeśli mogę co dobrego zdziałać „nie jest rzeczą konieczną, żebym szedł za własném natchnieniem i żeby wszyscy widzieli, że mam wolę nieprzymuszoną? Oprócz tego czyż pan nie znasz moich „zamiarów? Czyż cię moje czyste chęci nie zaspakajają? „Przecięż to ja sam zacząłem naprawy, o których mi „pan wspominasz.” Pius IX w tym razie nie ustąpił. O jego odezwie i o posłaniu kardynałów do Rzymu gdzieindziéj wspomnieliśmy.

W Paryżu opozycya, a mianowicie stronnictwo *Nationala*, które póki samo miało władzę w ręku nic dla Włoch nie zrobiło, gwałtownie na ministrów miotać się

nie przestawało. Przypominano ciągle artykuł 5 konstytucyi, jeden z tych artykułów, co nic nie znaczą w rzeczywistości, rozmaitym wykładom ulegają, nie wiążą nigdy polityki i tylko dostarczają wygodnéj broni stronnictwom. Dzienniki i broszury rozbierały ciągle kwestyą rzymską (1). Przyszło nakoniec do rozprawy w izbie

Dnia 6 Sierpnia p. Arnaud z departamentu Ariège, katolik zdania *Ère nouvelle*, która zamiast godzić demokracyą z katolicyzmem chciała zawsze jednać katolicyzm z demokracyą, jak jéj to słusznie *Univers* zarzucał, wytoczył interpellacyą o zajęcie Rzymu przez Francuzów. P. Arnaud rzekł z mownicy:

„Wyprawa rzymska głęboko mnie zasmuciła. Ja co „jestem katolikiem, widzę w niéj zgubny cios zadany „wpływowi kościoła. Ja co jestem demokratą uważam, że „targnęła się ona na święte prawa obcego narodu. Je„stem pełen uszanowania w rzeczach wiary dla wspólne„go ojca chrześcian, ale dopełniając przykrego obowią„zku, powstaję przeciw doczesnemu władzcy państw ko„ścielnych w zakresie interesów pozostawionych dyskusyi.

„O wielkie szło zadanie we Włoszech. Zadanie to „obejmowało wszystkie prawa i wszystkie interesa dzi„siejszego społeczeństwa; wszystkie trudności zbiegły się „w ognisko katolicyzmu; kwestya zasady wszechwładztwa „ludu, kwestya jedności politycznéj, kwestya narodowości, „kwestya stosunków między żywiołem religijnym a wła„dzą świecką.

„Duch czasów dzisiejszych, duch demokratyczny sta„nął w obec władzy katolickiéj. Chodziło o to, czy te „potęgi spotkają się i zjednoczą by dać nową podstawę „społeczeństwu, czy też rozpoczną z sobą bój zacięty.

„Cóż zrobiliście w imieniu Francyi? Rząd miał na ce-

---

(1) Do najgwałtowniejszych publikacyi należy z talentem ale z wielką nienawiścią przeciw katolicyzmowi napisana broszura p. E. Quinet: *La Croisade autrichienne, française, napolitaine, espagnole contre la république romaine.* Broszurę tę napisaną w Maju, powtórnie wydano.

„lu obalić rzeczpospolitą rzymską i przywrócić władzę „doczesną papieża. Nie oświadczono jednak, niepodobna „było oświadczyć tego zamiaru przed zgromadzeniem kon„stytucyjném. Nié powiadam, żeby ministerstwo było po„wzięło zamiar wyraźny działania wbrew woli owego „zgromadzenia? Nie, ale spuszczono się na wypadki, ra„chowano, że się trudności same z siebie rozwiążą. Sły„szano ciągle, że burzliwa mniejszość uciska Rzym w spo„sób niegodny i pochlebiano sobie, że Rzymianie z uniesie„niem przyjmą nasze wojsko, że sami papieża przywołają.

„Tymczasem nasze wojsko znalazło wszędzie opór a „rząd przywiedziony do ostateczności został wciągniony „na drogę nieprzewidzianego działania. I jakże się skończyło? „Wy co jesteście rządem republikańskim obaliliście rzecz„pospolitą, wy co jesteście rządem demokratycznym co „powstał z głosowania powszechnego, zadaliście cios „wszechwładztwu narodowemu innego ludu i wy co wy„obrażacie kraj który ogłosił wielką zasadę rozdziału „władz, przeszkodziliście ludowi rzymskiemu tę samą za„sadę urzeczywistnić.

„Mówią, że lud rzymski nie należy do siebie samego „ale do całego świata. Możeż być jeden naród skazany „na to żeby został na zawsze niewolnikiem innych naro„dów? Jakimże zresztą prawem mówicie że władza do„czesna jest konieczna dla zapewnienia niepodległości „duchownéj Ojca Ś.? Ależ to potwarz rzucona na papieża „i kościół. Kościół nie miałby podołać dopełnieniu swo„jego wspaniałego posłannictwa gdyby naród cały nie „był skazany na wieczną niewolę? To niepodobna.

„Co do mnie jestem przekonany, że wszyscy ci, któ„rzy w interesie kościoła żądają dla Rzymu wyjątku od „zasady wszechwładztwa narodowego, zabijają kościół. „Ja jestem przekonany, że katolicyzm nie potrzebuje ża„dnego prawa gwałcić.”

„W przeszłości naczelnik i samże kościół dla dobra „ludów nie mogli się obejść bez potęgi doczesnéj. Było to „wtedy kiedy siła materyalna w świecie przeważała. Pa„pież wówczas potrzebował podstawy materyalnéj by

„się oprzeć wszystkim wysileniom przemocy. Ale to po-„łączenie duchowości i doczesności tymczasowo tylko i „nie na długo nastąpiło. Dziś stało się ono niepodo-„bieństwem."

„Ja co chcę przymierza bliskiego między katolicyzmem „a demokracyą, widzę że to przymierze zostanie na długo „skompromitowane i widząc, to drżę o przyszłość."

Krytykując postępowanie ministerstwa p. Arnaud prawdziwe sformułował zarzuty. Ale kiedy przeszedł do kwestyi papieztwa, zagrzązł w uprzedzenia i stronności polityczne. Mówić po nadużyciach siły ze strony radykalizmu, po ciężkich próbach na jakie Mazzini i jego przyjaciele kościół skazali, że się nie potrzeba więcéj przemocy obawiać, było znakiem wyraźnego zaślepienia.

Wyjaśniając kwestyą polityczną p. Tocqueville ówczesny minister spraw zagranicznych (expedycya była wypłynęła za jego poprzednika p. Drouin de Lhuys) odczytał na wstępie swoję depeszę do ks. Harcourt z daty 6 Czerwca oświadczającą między innemi:

„Posyłając wyprawę do Rzymu Francya miała cel „kilkoraki. Zamierzała wpływ swój we Włoszech utrzy-„mać, ułatwić papieztwu odzyskanie niepodległego i wol-„nego położenia i zabezpieczyć państwo rzymskie od po-„wrotu nadużyć starego porządku rzeczy. Zdawało jéj „się, że to wszystko odpowiada życzeniom większości ludu „rzymskiego. Rzym jest już zapewne w téj chwili w na-„szym ręku. Nie potrzebuję panu zalecać, żeby się z tą „stolicą nie jak ze zdobytém miastem obchodzić, myśmy „tylko przeciw obcym, którzy tam przewodzili, poszli wal-„czyć. Chodzi o to, żeby nie przywracać na nowo in-„stytucyi minionych które wywołały rozdwojenie. Chce-„my dla ludu rzymskiego instytucyi wolnych, zgodnych „z duchem czasu.

Depesza ta grzeszy wielką niesprawiedliwością względem Piusa IX. Jakież nadużycia starego porządku wywołały ruchy radykalne w 1848 w Rzymie? Czyż papież nie pokazywał od swego wstąpienia na tron wyraźnéj chęci naprawienia wszystkiego, zaradzenia każdéj potrzebie. Czyż ucisk w Rzymie panował? Z dawna było tam

najmniéj podatków a najwięcéj zakładów dla ubogich. Pius IX dał wolność polityczną i chciał administracyą i sądownictwo zreformować. Gdzież p. de Tocqueville miał powód do krytyk i podejrzeń?

Zkądinąd minister ten mówiąc o konieczności zapewnienia niepodległości papieztwa śmiało trudność rozstrzygnął.

„Zadania świeckie i duchowne, były jego słowa, tak „się z sobą splatają, że będzie zawsze niebezpiecznêm dla „świata kiedy człowiek sprawujący wielki urząd ducho- „wny nie będzie miał niepodległego położenia. W dzi- „siejszym stanie rzeczy i w bliskiéj przyszłości widzę, że „nie można papieża inaczéj niepodległym uczynić, jak „zostawiając mu władzę doczesną. W odmiennym razie „ciężałby nad papieztwem wpływ jakiego innego mocar- „stwa, wpływ dla Francyi niekorzystny. Otóż jednym „z głównych przedmiotów naszéj wyprawy musiało być „zapewnienie niepodległości papieża a to na drodze przy- „wrócenia mu władzy doczesnéj. Interes to główny nie- „tylko Francyi ale stu pięćdziesięciu milionów katolików, „żeby papież odzyskał władzę świecką."

Minister opowiedziawszy o ucisku jaki w Rzymie za Mazziniego panował, tak daléj rzecz prowadził: „Po wejściu na- „szém, jeszcze sie bano dawnego rządu, nie jego władzy ale „jego sztyletów. Dwanaście morderstw w pierwszych dniach „popełniono. Rzym przedstawił szczególne widowisko. „Nie zwycięzcy ale zwyciężeni strach w umysłach roz- „pościerali. Chcecie dowodu. Po wejściu do Rzymu uda- „liśmy się do naczelników dawnego liberalizmu. Otóż „p. Rayneval tak mi pisze o swoich z niemi naradach: „*Wszyscy mi oni powiadają: od trzech miesięcy nie wycho- „dzimy z domu. — Ja im na to: pójdźcie teraz. — Nie możemy „boby nas zamordowano. Takiego przestrachu jeszcze nie „widziałem. Na moje naleganie oświadczają: Każ pan zapro- „wadzić nas przez żandarmów, będzie się zdawało że je- „steśmy przymuszeni.*"

Tu widzimy, że Francuzi szukali koniecznie punktu oparcia w ludziach środkowych, o jakich w Rzymie zawsze było trudno i że się im nie powiodło zupełnie.

P. J. Favre nazajutrz zarzucił p. Odilon Barrot jego wykręty z 7 Maja, prezesowi rzeczypospolitéj stawił przed oczy tradycye cesarza, przypomniał także tekst konstytucyi, która zaręcza, że Francya nigdy przeciw wolności innego ludu walczyć nie będzie.

Na to powstał p. de Falloux.

„Poszliśmy do Rzymu, rzekł on, w przekonaniu, że za„nosimy tam wyzwolenie; poszliśmy do Rzymu bośmy „mniemali, że Rzym od nas wyzwolenia oczekuje i że to „wyzwolenie od nas wyjść powinno...

„Rzym błogosławi swojemu wyzwoleniu. Nie mogło „stać się inaczéj. Widzę wielką różnicę między położe„niem jakie nasi przeciwnicy zamierzali dać Rzymowi, a tém „jakie my mu dajemy. Wy chcieliście z Rzymu zrobić „rzeczpospolitą rzymską, odosobnioną śród ludności które „jéj nie przyjmują albo które ją odpychają, chcieliście tę „rzeczpospolitą postawić wśród wszystkich ciśnień wło„skich, między Toskanią, Piemontem i Neapolem, chcie„liście w obec Austryi wznieść małe państwo zewsząd „zagrożone. My inne wracamy Rzymianom losy, dajemy „im położenie, które zawsze odpowiadało ich życzeniom. „Nie wznosimy rzeczypospolitéj rzymskiéj, znają oni do„brze że to chimera, niebezpieczeństwo, nicość. My „chcemy przywrócić Rzymowi znaczenie jakie od ośm„nastu wieków w świecie posiada, znaczenie stolicy „powszechnéj rzeczypospolitéj chrześciańskiéj. Chcemy, „żeby Rzym odzyskał świetne miano wieczystego miasta, „miano, które i wy mu przez zapomnienie dajecie, cho„ciaż go wszelkich koniecznych do tego pozbawiacie wa„runków. Paryż jest stolicą nauk i sztuk, czy dla tego „nazywa go kto miastem wieczystém? Londyn jest ogni„skiem największego w świecie ruchu handlowego, ko„muż na myśl przychodzi uczcić go takim przydomkiem? „Rzym nie przestaje być miastem wieczystém jako stara „stolica rzeczypospolitéj chrześciańskiéj, jako druga oj„czyzna dla każdego. Miejsce, w którém jedném, z wy„jątkiem ojczyzny, żyje się umysłem, sercem, współczu„ciem, miejsce gdzie każdy od ośmnastu wieków przy-

„niósł swoję cegłę albo hołd swój i gdzie proch nawet „przesiąkł uwielbieniem, krwią świętych, bohaterów, „męczenników, takie miejsce ma prawo zwać się wieku„istém. Rzym był tém wszystkiém, Rzym chce tém wszy„stkiém pozostać.

„Boleśnie mnie dotknęło, że użyto wyrazu *niewoli* na „oznaczenie przywrócenia doczesnéj władzy papieża, ró„wnież przykro mi było słyszeć zarzut, że ci co byli za „wyprawą rzymską, wymazali wyraz *wolność* ze swego „sztandaru. Ach, czyż pan Arnaud, który zna język kato„licyzmu, nie wie, że Rzymianie zawsze wymowni i religijni, „miano *poddaństwa*, *niewoli babilońskiéj*, dają epoce w któ„réj nie było w Rzymie papieżów? Kiedy podróżny dziwi „się w Rzymie, że nie ma żadnych pomników z czasów „przed odrodzeniem, Rzymianin ze smutkiem odpowiada: „Niedziw, były to czasy naszéj niewoli, papieże mieszkali „w Awinionie a w Rzymie na pół zrujnowanym nic się „nie wzniosło; nie ma z tamtéj epoki ani jednéj pamiątki „wielkości, ani ciągu historycznego, tylko się ślady zni„szczenia i opuszczenia napotyka. To samo widzieliśmy i „w nowszych czasach. Papieża porwano z Rzymu (nie pier„wszy to bowiem raz rzeczpospolita francuzka w obec téj „kwestyi się znajduje) i otóż kiedy Pius VII wrócił do swo„jéj stolicy, znalazł ludność zmniejszoną do 77000. Po „piętnastu latach rządów papiezkich wzrosła ona znowu „do 170000. Rzym wie i rozumie to wszystko. Tak „przemawiają religia, interes i polityka.

„Mówicie, że rządy świeckie papieżów znikczemni„ły naród włoski, utrzymujecie przeto, że katolicyzm spra„wił ten skutek, bo dotąd dwie władze choć odrębne łą„czyły się w jedno i zarzut zrobiony jednéj zaraz drugą „dotyka. Otóż spojrzyjcie w dzieje. Kiedy się kościół roz„padł, z jednéj strony mieliśmy Konstantynopol i Moskwę, „z drugiéj państwo Karola Wgo; powiedzcie, z któréj strony „była niewola? a z któréj wolność? Z któréj strony znaj„duje się znikczemnienie i poddaństwo? Łatwo przejrzeć „kierunki tych dwóch równoodległych linii. Fakta wy„mownie przemawiają. Co się tyczy ludności włoskich

„czy myślicie, że przystaną one na zarzut znikczę-
„mnienia, one dzieci ojczyzny co jest matką wszystkich
„nauk i sztuk wszystkich? Czyż Włochy nie wtedy naj-
„świetniéj błyszczały, kiedy były najbardziéj katolickie?
„Czyż katolicyzm, czyż władza doczesna znikczemniły
„Dantego albo Tassa? Czyż wszystkie poważne jeniusze
„włoskie nie kwitły razem z świeckiém zwierzchnictwem
„papieżów.?...

„Ministerstwo postąpiło zgodnie z interesem prawdzi-
„wéj rzymskiéj rzeczypospolitéj. Miało ono także cel ka-
„tolicki, cel przywrócenia papieztwu niepodległości, któréj
„wszyscy katolicy potrzebują, i dopomniało się téj szla-
„chetnéj, téj europejskiéj roli dla Francyi. Cel osiągnęli-
„śmy. Oprócz tego chcieliśmy zapewnić opiekę Francyi
„mieszkańcom państw kościelnych, wszakże nie przeciw
„ich prawdziwemu ojcu, przeciw Piusowi IX, sprawcy od
„lat dwóch ruchu wolnego we Włoszech, dla którego
„mieliście wpierw tyle okrzyków, przeciw któremu wy-
„naleźliście niejako sprzysiężenie tryumfów, boć wiedliście
„go z tryumfu do tryumfu aż do chwili, w któréj zrzu-
„ciliście go ze szczytu. Nie trudno wam to przyszło,
„ojciec ś. nie miał na obronę jak tylko dostojność swe-
„go posłannnictwa i zbyt słaby szaniec swoich dobro-
„dziejstw.

„Zwracam się teraz do zbrodni, z któréj powstała
„rzeczpospolita rzymska. Zbrodnia ta wzbrania nam na
„zawsze wszelkiego porównania, wszelkiéj solidarności
„między tamtą rzeczpospolitą a naszą. Ja w téj zbro-
„dni jedną polityczną stronę bliżéj oznaczam. Zbrodnia
„w polityce jest wyznaniem niemocy i niepopularności,
„wyznaniem, że się jest w mniejszości. Gdyby ludzie,
„którzy ją wywołali, byli czuli za sobą całą ludność peł-
„ną zapału, dojrzałą do instytucyi, o jakich marzyli, skłon-
„ną do rzucenia się w otwartą koléj azardów, nie skalali-
„by swoich dziejów i swoich instytucyi taką bezecną
„szkaradą."

„P. Favre chciał nas przygnieść ciężarem napoleoń-
„skich przypomnień, usiłował zrobić porównanie na nie-

„korzyść prezydenta rzeczypospolitéj, synowca Napoleona.
„P. Favre się omylił. Po zwycięztwie pod Marengo, pier-
„wszy konsul nie próbował wygnać Piusa VII, wszedł
„w negocyacye z papieżem, konkordat wyjednał. Pra-
„wda, zostawszy cesarzem zmienił swoje postępowanie,
„zniżył się do prześladowania, ależ to nie są najużyte-
„czniejsze i najświetniejsze karty jego historyi. Chcecie
„wiedzieć prawdziwe zdanie Napoleona? słuchajcie: *Insty-
„tucya, która jedność wiary zachowuje*, mówił pierwszy kon-
„sul, *jest wspaniałą instytucyą. Zarzucają papieżowi, że
„jest monarchą zagranicznym. Właśnie za to trzeba Bogu
„dziękować. Możnaż sobie wyobrazić taką władzę obok
„rządu państwa? Złączona z rządem wyrodziłaby się w de-
„spotyzm sułtanów; rozdzielona, może nieprzyjazna, spowo-
„dowałaby niegodziwe, niepodobne do wytrzymania współza-
„wodnictwo. Papież nie mieszka w Paryżu i tak jest naj-
„lepiéj. Nie mieszka téż ani w Wiedniu ani w Madrycie i
„dla tego przyjmujemy jego duchowne zwierzchnictwo. To sa-
„mo mówią w Wiedniu i w Madrycie. Gdyby mieszkał
„w Paryżu, czyż Wiedeńczycy i Hiszpanie chcieliby go słu-
„chać? Szczęśliwa więc rzecz, że nie u nas mieszka i że
„mieszkając nie u nas nie mieszka u współzawodni-
„ków naszych, że rezyduje w Rzymie szalę równo mię-
„dzy monarchami katolickimi trzymając. Wieki to zdziała-
„ły a zdziałały dobrze. Dla zarządu duszami nie można
„sobie lepszéj i dobroczynniejszéj instytucyi wyobrazić.* Do-
„póki p. Arnaud nie znajdzie dla téj najlepszéj i najdobro-
„czynniejszéj instytucyi innego miejsca, innéj stolicy, inne-
„go tronu, bardziéj zabezpieczonych od wpływów zagra
„nicznych, od wszelkich niedogodności i od wszelkiego
„niebezpieczeństwa, ja się będę trzymał zdania cesarza.

„Nie mam zamiaru przedstawiać zupełnéj apologii
„ministerstwa i wyprawy. Popełniliśmy jeden błąd, szcze-
„rze to przyznaję. Oto żeśmy zaraz 20go Grudnia nie po-
„słali expedycyi, jaką był przygotował jenerał Cavaignac,
„zdwajając jéj siłę. Wtedy to należało wysłać wojsko
„na brzegi Włoch, wtedy to wypadało się o wpływ na-
„leżny upomnieć. Bylibyśmy zapobiegli nieszczęściom ja-

„kie się wydarzyły w Rzymie, bylibyśmy zapobiegli większemu jeszcze nieszczęściu pod Nowarą. Nie zrobiliśmy „tego, i co do mnie jestem przekonany, żeśmy zbłądzili. „Ale dla czego błąd ten popełniony przez nas został? „Dla czego? Przez względność dla opinii, którą tu p. „Favre wyobraża, a która przeważała w zgromadzeniu kon„stytucyjném. Dziedzictwo téj opinii cięży jeszcze na „wszystkich stosunkach zewnętrznych Jéj wyobrazi„ciele co tak długo wyrzucali monarchii jéj stano„wisko i jéj interesa dynastyczne, chcieli stworzyć „dla rzeczypospolitéj stanowisko, które pozwolę sobie na„zwać dynastyczno-republikanckiém, a to zaniedbując „trwałe interesa kraju dla pociągów, siły żywe i normal„ne dla sił sztucznych, dla potęg wątpliwych a często nie„podobnych. Katolicyzm, który za tak wyłączny ogła„szacie, inaczéj sobie za kardynała Richelieu poczynał. Kie„dy Richelieu mniemał, że pierwszym interesem kościoła „jest uwolnienie się z pod opieki Austryi, nie wahał się „uzbroić protestantów w sprawie jego wolności. Kie„dy Mazaryni w wiernéj swojéj pieczy władzę Ludwika „XIV małoletniego trzymał, dał temu królowi traktat „z Kromwelem podpisać. Tego nie chcecie zrozumieć dla „rzeczypospolitéj i dla tego zgubiliście Piemont. Strwo„niliście jedyną sposobność dla Włoch północnych. Szczę„śliwém zrządzeniem mieliście pod ręką mocarstwo uor„ganizowane, królestwo Karola Alberta, należało uchwycić „za rękojeść jego miecza. Nie zrobiliście tego, a czemu? „Bo to był król.”

Mowa p. de Falloux, jeśli nawet odsuniemy na bok rozsiane w niéj wysokie pojęcia ogólne i bardzo sprawiedliwe ocenienie polityki rządu tymczasowego tudzież polityki jenerała Cavaignac, miała na razie i ma do dziś dnia wielką wagę. Dała ona wyraźne znaczenie wyprawie i położenie Francyi do papieztwa w katolickim duchu wytłómaczyła. Ponieważ zaś nikt z osób rządowych ministrowi oświecenia nie zaprzeczył, słowa jego pozostały wyrazem przekonań rządu. Co więcéj, zatwierdziła je

izba, która znaczną większością przyjęła porządek dzienny przychylny ministerstwu.

Że w Gaecie powoli nad przyszłemi urządzeniami rzymskiemi się naradzano, że ajenci francuzcy przypisywali to wpływom Austryi, oprócz tego, że w Rzymie komisya kardynałów niezawsze stosowała się do wymagań podrzędnych zwłaszcza władz wojskowych francuzkich, Ludwik Napoleon z niecierpliwości posłał do Rzymu adjutanta swego Edgara Neya. Misya p. Edgara Neya nie była ściśle oznaczona i skończyła się na wielkiéj niezręczności, na ogłoszeniu listu, który prezydent do niego 18go Sierpnia wyprawił. Głośny ten list groźbą niejako popierający wymagania, napisany bez wiedzy ministrów, wydrukowany w sposób nieprzyzwoity, zwiększył tylko trudności. Prezes rzeczypospolitéj oznaczał w nim 4 punkta konieczne: ogłoszenie amnestyi, sekularyzacyą zarządu krajowego, zaprowadzenie kodeksu Napoleona, w końcu rękojmią liberalnego władania. Żądania te były lekkomyślnie, bez uwagi na własne położenie i bez znajomości spraw rzymskich sformułowane. Jakoż rząd francuzki, który u siebie odmawiał amnestyi, nie mógł jéj jako środek niezbędny w Rzymie zalecać, sekularyzacya już tam pierwéj bardzo obszernie w administracyi istniała, kodeks Napoleona nie podobna wziąść za wyraz ostatecznéj doskonałości w prawodawstwie, ani za rzecz wszystkim właściwościom narodowym odpowiadającą, w końcu zalecenie rządów liberalnych wychodzi na mało znaczący a ubliżający ogólnik. Listu nie chciał ogłosić w Rzymie jenerał Oudinot, wyrzekli go się choć niedosyć głośno ministrowie, urażając przez to miłość własną prezydenta. W armii obudził on ducha niesubordynacyi. Co gorsza, w Gaecie wpływ Francyi zmniejszył się wyraźnie po tém zdarzeniu.

Wkrótce potém ogłoszone zostało *motu proprio* papiezkie z 12go Września, które jak oczywiście dawnych konstytucyjnych stronnictw francuzkich o interes religii mniéj dbałych nie zaspokoiło. „Po co chodziliśmy do Rzymu" wołał *Journal des Débats* najprawdziwszy wyobrazi-

ciel wolteryańskiego konserwatyzmu. Wszyscy ludzie publiczni tego odcienia, a cóż dopiero ludzie odcieni radykalniejszych, wzięli akt papiezki jako urazę dla Francyi. Oczekiwano tylko końca wakacyi parlamentarnych, by sprawę w izbie wytoczyć, nie mało sobie skandalu z przeciwieństwa między ogłoszeniem papiezkiém a listem prezydenta obiecując.

Skoro się otworzyło zgromadzenie narodowe po kilkotygodniowym wypoczynku, ministerstwo samo rzecz o sprawie rzymskiéj wnosząc, o dodatek pieniężny wytoczyło. Wyznaczono zaraz komisyą, któréj zdanie sprawy p. Thiers przedstawił. W tym dokumencie jest naprzód wzmianka o nadziejach, jakie obudziło wstąpienie na tron Piusa IX.

„Ale, czytamy w nim daléj, część ludu włoskiego „przeniosła zaspokojenie swoich namiętności nad korzyść „sprawy, ta część pochwyciła kierunek umysłów i wtrą„ciła ojczyznę w przepaść. Ludzie, o których mowa, „wzniecili żądania instytucyi nieodpowiednich stanowi wy„obrażeń i obyczajów. Popchnęli do rzeczypospolitéj kraje „niezdolne wznieść się nad wolności municypalne i pro„wincyonalne. Więcéj zrobili, popełnili błąd, którego szcze„gólnie obawiać się należało, błąd, który miał wszystko „zgubić: wywołali nierozważnie wojnę o niepodległość. „Co gorsza, obrócili przeciw rządom włoskim ramiona, „które należało wyłącznie zjednoczyć przeciw groźnemu „nieprzyjacielowi wyzwanemu tak lekkomyślnie. Skutki „są znane wszystkim. Niepodległość Włoch cofnęła się, „cofnęła się także wolność tego kraju. Rządy, źle wy„nagrodzone za zrobione koncesye, straciły ochotę, by je „odnowić. Nieprzyjaciele reform znaleźli w dokonanych „nadużyciach potężne argumenta, ludzie oświeceni znie„chęcili się, a masy rozkiełznane siłą do posłuszeństwa „przywiedzione zostały. Czyż należało stracić nadzieję „śród tego rozbicia? Nie byłoż żadnych szczątków do „uratowania? Nie godziłoż się ochronić coś z nadań r. „1847? Nie wypadałoż nadewszystko przywrócić we „Włoszech choćby z wysileniem równowagę, nad którą

„mają prawo czuwać wszystkie mocarstwa, a która była „złamana na korzyść jednego, z winy tych, co owe mo-„carstwo zaczepili? Francya zrozumiała, że tu się dla „niéj powinność zaczyna i oto początek i przyczyna wy-„prawy rzymskiéj . . . .

„W Gaecie wysłańcy państw katolickich radzili o „przywróceniu władzy potrzebnéj dla chrześciańskiego „świata. W istocie, bez władzy papieża rozwiązałaby się „jedność katolicka, bez téj jedności katolicyzm wśród „sektby zginął, a świat moralny już i tak zachwiany „uległby zupełnemu wstrząśnieniu. Ależ jedność katoli-„cka, która wymaga pewnego posłuszeństwa ze strony „chrześciańskich narodów, nie ostałaby się, gdyby papież „nie był zupełnie niepodległym, gdyby w kraju, który mu „wieki za mieszkanie przeznaczyły, a który mu zacho-„wały wszystkie narody, inny władca, król czy lud, mógł „mu prawa dyktować. Dla papieztwa nie ma niepodle-„głości bez władzy świeckiéj. Interes ten pierwszego „rzędu, winien uciszyć interesa szczegółowe narodów, tak „jak w państwie interes publiczny zagłusza interesa oso-„biste.

„Armia austryacka stała w pogotowiu do maszerowa-„nia na Rzym. Nie było innego sposobu by przeszko-„dzić Austryi, tylko wojna albo zajęcie Rzymu przez „wojsko francuzkie.

„Od wojny rząd rzeczypospolitéj wśród najpomyśl-„niejszych wstrzymał się był okoliczności. Myśleć o niéj, „kiedy chwila sposobna przeminęła, rozsądnie nie szło. „Pozostawało Francyi uprzedzić inne mocarstwa i saméj „zaspokoić wielki interes narodów katolickich, przywra-„cając papieża na tron. Tę drogę wskazywał potrójny „interes Francyi, chrześciaństwa i wolności włoskiéj . . . . „Niepodległości papieża mniéj zagrażało działanie Francyi, „która nic nie posiada we Włoszech, jak działanie Au-„stryi, która trzyma wielką część kraju, a nad resztą „przeważny wpływ rozciąga . . . .

„Posyłając wojsko, Francya weszła w kolizyą z rzą-„dem o formie republikanckiéj. Czyliż ten wzgląd da-

„wał mu charakter świętości? Konstytucya nasza gwał-
„ciłaby wszelkie zasady rozsądku, gdyby rozporządzała,
„że dla tego lub owego kształtu rządu będziemy niena-
„widzić albo czcią otaczać państwa postronne. Nie kształt
„rządu jakiego, ale jego postępowanie, przyjaźń lub nie-
„przyjaźń wywołuje. Owoż konstytucya ograniczyła się
„do oświadczenia, że Francya nie weźmie za broń prze-
„ciw wolności i niepodległości żadnego narodu. Trudność
„konstytucyjną tekst zupełnie rozstrzyga. Azaliż Francya
„poszła do Rzymu, by szkodzić wolności Włoch, a bli-
„żéj jeszcze wolności ludu rzymskiego? Fakta w téj mie-
„rze głośno odpowiadają.

„Raz w Rzymie, Francya nie mogła popełnić niekon-
„sekwencyi i zadać gwałt ojcu Śmu., którego przychodziła
„wyzwolić z przemocy fakcyi. Winna była zwrócić mu
„tron i wolność, wolność całą i zupełną, bo takie miała
„posłannictwo. Wszakże okoliczności dały jéj rzadkie
„prawo, prawo udzielenia rady. W zwyczajnych zdarze-
„niach, jeden panujący nie może bez popełnienia nieprzy-
„zwoitości przepisywać drugiemu co ma robić. Ale pa-
„nujący, który przywrócił drugiego panującego we wspól-
„nym interesie porządku, ludzkości, religii, czerpie w wa-
„żności wydarzeń, które go przyprowadziły, także w od-
„danéj usłudze, prawo udzielenia rady. Francya robiąc wy-
„silenie, które nie trzeba mierzyć trudnością wojskową
„ale trudnościami politycznemi, nabrała prawa do robie-
„nia przełożeń ojcu świętemu.

„Francya nie znalazła ojca ś. ani mniéj wspaniałomyśl-
„nym, ani mniéj liberalnym jak w r. 1847; nieszczęściem
„okoliczności się odmieniły. Cóżkolwiekbądź, w *motu pro-
„prio* widzimy krok rzeczywiście dobry, ważności jego
„tylko uprzedzenie zaprzeczyć może. Papież nie daje ta-
„kiéj wolności politycznéj jak w Anglii, gdzie dwie izby
„o losach państwa razem z władzą wykonawczą stano-
„wią. Nie widzimy powodu ganić go, że po niedawnem
„doświadczeniu usłuchał głosu roztropności i postanowił
„nie otwierać na nowo zawodu agitacyi politycznych przed
„ludem, który się w nich tak niedoświadczonym pokazał.

„Wolności municypalne i prowincyonalne stanowią pier-
„wszy szczebel wychowania dla narodu, którego się
„przedwcześnie i gwałtownie w burzliwy zawód wolności
„politycznéj rzucać nie chce. Oprócz tego *motu proprio*
„zapowiada szereg praw, które mają zreformować prawo-
„dawstwo cywilne, urządzić należyty wymiar sprawiedli-
„wości, sprowadzić dobry rozdział urzędów publicznych,
„jednėm słowem zapewnić Rzymianom korzyści roztro-
„pnie liberalnego rządu.

„Wszystko to jest obiecane, ufajmy słowu Piusa IX.
„Cóżkolwiekbądź, rady Francyi powinny się przyłożyć do
„przyspieszenia skutku obietnic a mianowicie do uzyska-
„nia obszerniejszéj amnestyi. To niechaj będzie dziełem
„wpływu cierpliwego, pełnego uszanowania i spokoj-
„ności."

Dyskusya zaczęła się 18 października.

Na wstępie p. de Tocqueville powiedział:

„Wszyscy prawie ci, którzy głosowali na wiosnę za
„posłaniem wyprawy, życzyli sobie, choć nie w jednéj
„mierze, przywrócenia Piusa IX. Idąc za głosem Francyi
„rząd miał zadanie sprowadzić restauracyą Piusa IX,
„wszakże restauracyą łaskawą i liberalną. O ile wiemy
„tego samego żądali Rzymianie. Skoro rządy Piusa IX
„przywrócone zostały, zaczęto nam robić wyrzuty dwo-
„jakiego rodzaju: jedni mówili, że stawiamy przeszkody
„ojcu ś., drudzy że niedość od niego żądamy. Otóż naj-
„wyraźniéj oświadczam, nigdy rząd francuzki nie miał
„zamiaru przymuszać papieża a to z dwóch przyczyn,
„raz że obok panującego znajduje się kapłan naczelnik
„katolicyzmu i że Francya katolicka nie może zadawać
„gwałtu głowie kościoła; powtóre że władza papiezka
„jest jedną z tych potęg nieujętych, niemateryalnych,
„przeciw któréj największe potęgi materyalne zużywały
„się zawsze i nie przestaną się zużywać. Wtedy się tyl-
„ko wpływa na papieża, kiedy się od niego żąda czy-
„nów wedle sprawiedliwości i słuszności, roztropności i
„zdrowego rozsądku, a żąda z uszanowaniem choć gło-
„śno. Takie było nasze postępowanie.

„Co do szczegółów żądaliśmy od papieża w nocie „przedstawionéj 19 Sierpnia: 1) zatrzymania kilku głó„wnych zasad statutu z 7 Marca 1848; uznania tych, „które wolność osobistą zabezpieczają; 2) urządzenia try„bunałów; 3) praw cywilnych podobnych do tych, które „w północnych Włoszech istnieją; 4) utworzenia zgro„madzeń gminnych i prowincyonalnych; 5) świeckiéj ad„ministracyi; 6) przywrócenia konsulty z r. 1847.

„List prezydenta te same żądania w skróceniu za„wiera.

„*Motu proprio* nie urzeczywistniło zupełnie naszych „nadziei. Wszakże znajdują się w niém główne reformy „zalecane przez nas i te, o których nie ma wzmianki są „tam w zarodku. Bądź co bądź, skorośmy tylko otrzy„mali ten dokument, napisaliśmy do naszego posła, że „koncesye wydają nam się niezupełne i że potrzeba na„legać o rozwinięcie obietnic manifestu. Co się tyczy „wyjątków od amnestyi przez komisyą kardynałów na„znaczonych, zdawało się nam, że mamy obowiązek za„nieść przełożenia do ojca ś. To są żądania, któreśmy „u stóp papieża złożyli. Mam nadzieję, że zostaną wy„słuchane, bo pokładam ufność w jego charakterze.

„Już w téj chwili liczba kategoryi wyjątkowych zo„stała zmniejszona i powiedzieć można, że rewolucya, „która się rozpoczęła od gwałtu i morderstwa kończy się „teraz restauracyą co nikogo wolności, majątku i życia „nie pozbawiła."

P. Mathieu w odpowiedzi ogólnych zadań dotknął. Mówił, iż demokracya została wszędzie zgnębiona z powodu apostazyi dawnego stronnictwa liberalnego; zapowiadał, że się ludy podniosą; wyrzucał p. Thiers i p. de Tocqueville, że zwyciężonych szkalują. Z mowy jego nie dajemy wyjątków bo ją w swoim czasie dzienniki polskie umieściły.

W głosie początkującego mówcy p. de la Rozière znajdują się bardzo dobre rzeczy. „Państwo rzymskie, „były jego wyrazy, znajduje się w wyjątkowém położe„niu i powinno wyjątek stanowić. Ale nietylko to pań-

„stwo podobny widok przedstawia. W Stanach Zjedno-
„czonych Ameryki, prowincya Kolumbia pozbawiona jest
„przez konstytucyą praw politycznych, ażeby zapewnić
„wolność, godność i niepodległość unii."

P. de la Rozière przytoczył w ciągu mowy fakt uderzający: „Pierwszy, który podpisał detronizacyą papieża „rzekł on, był wychodziec, który otrzymawszy z jego „rąk amnestyą powiedział był Piusowi IX, że serca i zie-„mia Rzymian do niego należą."

Mówił jeszcze: „Rewolucya rzymska nie poszła z tru-„dności o wolność, ale z trudności o wojnę. Chciano „przymusić papieża do wypowiedzenia wojny i ogłoszono „rzeczpospolita dla tego, że jéj nie chciał rozpocząć. Czy „jednak ludzie, którzy spróbowali zadać gwałt papieżowi „zaczęli wojnę po ustanowieniu rzeczypospolitéj? Nie, by-„najmniéj....

„Ci co rzeczpospolitą zaprowadzili, jéj naczelnicy, jéj „żołnierze nie byli Rzymianami. Dowódzca istotny wojska, „Garibaldi, pochodził z Genui. Żołnierzy dostarczyły ro-„zmaite narody, nawet Francuzi. Ci francuzcy ochotnicy „stracili prawo wyrzucania armii księcia Kondeusza, że „strzelała na chorągiew Francyi. Szczególniejsza rzecz-„pospolita rzymska, któréj naczelnik, ministrowie, wodzo-„wie i żołnierze nie są Rzymianami."

Nastąpiła mowa deklamacyjna p. Wiktora Hugo, mowa żebrząca oklasków, pełna drażnień, pełna odezw do starych uprzedzeń, zkądinąd okryta błyskotkami stylu krasomowskiego i w ogóle literacko znakomita. Wiktor Hugo rozmyślnie czy nierozmyślnie pomięszał wyraz sprawiedliwego oburzenia w obec postępowania Austryaków w Węgrzech, z najniesłuszniejszemi zarzutami przeciw papieżowi i kardynałom. Powtórzył wszystkie zszarzane argumenta dziennikarskie, że papież nie jest wolny, że papieztwo czuje wstręt do wszelkiego postępu, że nie ma w Rzymie prawodawstwa, że sędziowie kryminalni barbarzyństwa popełniają a sędziowie cywilni są sprzedajni, że konfiskacya często się zdarza, że probo-

szczowie raporta policyjne składają, że dwie cenzury duchowna i świecka ciężą na myśli i t. d.

„Jeżeli chcecie, mówił W. Hugo, żeby nastąpiło po-
„jednanie między Rzymem a papieżem, potrzeba aby pa-
„pieztwo zrozumiało swój lud i czas swój, aby duch ży-
„wéj ewangelii strawił i skruszył martwą literę wszy-
„stkich barbarzyńskich instytucyi, aby papież zatknął ów
„podwójny tak dla Włochów ponętny sztandar, sekulary-
„zacyi i narodowości. Potrzeba, żeby papieztwo nie od-
„pychało od siebie na zawsze wysokiego przeznaczenia
„jakie go czeka wtedy, kiedy nadejdą nieuchronne wy-
„swobodzenie i jedność Włoch. Potrzeba, żeby się strze-
„gło najgorszego swego nieprzyjaciela, którym nie jest
„duch rewolucyi ale duch hierarchii. Duch rewolucyi
„zaledwie niém może wstrząsnąć, duch hierarchii jest
„zdolny je zabić."

„Co do sposobu w jaki rząd francuzki powinienby
„wpływać na postępowanie rządu rzymskiego powiem,
„że pragnąłbym naprzód głośnego oświadczenia zgroma-
„dzenia, odrzucenia *motu proprio* a przyjęcia listu pre-
„zydenta by nadać dyplomacyi naszéj niewzruszony punkt
„oparcia. Po tém co Francya uczyniła dla stolicy apo-
„stolskiéj służy jéj prawo dyktowania swoich idei. Zmu-
„szać gwałtem papieża nie chcę. Siła materyalna upada
„w obec potęgi duchowéj. Bataliony nie przemogą do-
„gmatów, ale dodaję zarazem: bataliony nie przemogą
„idei. Równém jest szaleństwem zadawać gwałt papie-
„żowi, jak lud uciskać. Nie chcę pierwszego, ale czyż
„nie istnieje sposób przeszkodzenia papieżowi by się o
„drugie nie pokusił. Papież poddaje Rzym pod miecz
„świecki, chce lud swój pogrążyć w ciemności. Po-
„pchnięto go na złą drogę, ma ślepych doradzców złego.
„Czy nie możemy mu wskazać dobrego kierunku? Są
„okoliczności, w których rząd szlachetny winien głośno
„przemówić. Nie można pozwolić aby stawiano szubie-
„nice pod trójkolorowemi sztandarami... Dwa systemata
„są przed wami, systemat rozumnych koncessyi, który

„nam pozwala opuścić Rzym i systemat ucisku, który „zmusza w nim pozostać. Wybierajcie."

Opuszczamy namiętne domówienie, w którém omijając trudność jakie instytucye liberalne są podobne obok niepodległego papieztwa, mówca wołał: „Niepodobieństwem jest, aby wyprawa przedsięwzięta w celach ludzkości i wolności skończyła się na inkwizycyi Stéj, i t. d."

Z téj mowy jasno widać jak wielu ludzi powołania papieztwa nie rozumie. Zamiast uszanować jego uroczystą neutralność wśród spraw politycznych tego świata, p. Hugo chciałby zeń tak jak Gioberti, środek do wyniesienia Włoch w Europie zrobić. Cóż dopiero powiedzieć o téj całéj fantazmagoryi szubienic i inkwizycyi, która tylko przesądną nienawiść pokazuje?

Ze wspaniałéj mowy p. de Montalembert, który odpowiedział panu Wiktorowi Hugo, przytoczymy niektóre ustępy:

„P. Hugo, były jego słowa, rzucił potwarz na przedmiot czci naszéj, na naczelnika kościoła. Przypuszczać, „że papież choć na chwilę miał albo ma myśl karania „śmiercią, wyganiania, gwałty, srogości, jest to go spotwarzać. Gdzież są te szubienice, ci katowie i owe „męczarnie, które nam pokazał? Czyż Pius IX, czyż „którykolwiek papież od trzech wieków ściągnął na siebie zarzut okrucieństwa? Historya świadectwo mi niesie. Papież zawsze przebacza. On ma obowiązek przebaczać. Jeśli w téj amnestyi, którą obelżywie nazwaliście proskrypcyą, są wyjątki, to nie znaczy, że papież „niektórych na śmierć albo na więzienie skazuje, ale że „ich chce oddalić do czasu, żeby mu nie uczynili niepodobnemi rządów któreście dlań odzyskali. Tak działa „dla tego, że nie może karać jak inne mocarstwa, jak „wy sami. Musi się uciekać do systematu zaradczego, „gdyż system karny jest trudniejszy i niepodobniejszy „dla niego jak dla innych...

„Mówicie o amnestyi, zapominacie, że Pius IX udzielił raz amnestyą najzupełniejszą. Ci zaś, którzy ją otrzymali przeniewierzyli się prawie wszyscy. Zaprzy-

„sięgli uroczyście, że będą szanować jego władzę, przy-
„sięgając komunią z rąk jego przyjęli, a jednak dopuścili
„się takich świętokradztw. Oto nagroda za pierwszą
„amnestyą, a wy śmiecie wyrzucać papieżowi, że teraz
„zupełnéj amnestyi nie daje. Bossuet wspomniał raz, że
„nieszczęście udziela jakiéjś doskonałéj skończoności cno-
„cie. Pius IX doznał nieszczęścia, nie dość na tém, do-
„znał co najdolegliwszego, najsroższego w nieszczęściu,
„doznał niewdzięczności. Nie każdemu jest dane nie-
„wdzięczność spotykać. Ci tylko znają niewdzięczność,
„którzy przynieśli bliźnim dobrodziejstwa i pokusili się
„o wielkie rzeczy dla ludzkości. Szczęśliwi więc ci,
„którzy niewdzięczność wywołali, ale biada niewdzię-
„cznym i tym, którzy niewdzięcznych bronią...

„W całym ciągu mowy swojéj p. Hugo z pewnym
„przyciskiem starał się papieża od tego co nazywał je-
„go otoczeniem oddzielać. Przeciwko tym podstępom
„wojennym i krasomowskim głośno protestuję. Nie pa-
„nowie, albo papież wie czego chce, a wtedy wszystkie
„obelgi jakie rzucacie na rządy księże spadają wprost
„na niego, albo nie wie czego chce, jest narzędziem
„w obcych ręku, a w takim razie nie zasługuje na po-
„chwały jakie raczycie osobie jego sypać. Wybierajcie
„alternatywę...

„Kwestya, o którą w téj rozprawie chodzi ma trzy
„oblicza, obejmuje władzę doczesną papieża, koleje wy-
„prawy rzymskiéj i zadanie jakie instytucye czyli jakie
„wolności dzisiaj państwu papiezkiemu zapewnić należy.
„Dwie pierwsze trudności zostały już rozstrzygnione przez
„wota zgromadzenia, ograniczę się więc do trzeciéj.

„Większa część mówców przyznała, że nie można
„żądać dla państwa rzymskiego wielkiéj wolności polity-
„cznéj. Przyjmuję ten punkt wyjścia i chcę się z wami
„zastanowić czy godzi się wymagać więcéj jak *motu pro-
„prio*. To *motu proprio* jest tylko programatem, doku-
„mentem wyrażającym zasady przyszłego rządu. *Motu
„proprio* zapewnia cztery rękojmie, reformę prawodaw-
„stwa cywilnego, reformę sądownictwa, wielkie wolności

„prowincyonalne i municypalne, większe jak te, które „mamy we Francyi, w końcu sekularyzacyą zarządu. „Nie ma się to rozumieć, żeby duchowni zostali wyłą-„czeni, ale że się świeckich jak najwięcéj przypuści. „Dziś zresztą i tak ogromną większość urzędów świeccy „piastują. Jest 5059 urzędników świeckich a tylko 109 „duchownych. Terazże nikomu nie może przyjść na „myśl żeby odsunąć duchownych od małéj liczby zna-„mienitych posad jakie zajmują. Skoro albowiem panu-„jący jest księdzem, wypada żeby jego główni ministro-„wie byli także księżmi. . . . .

„*Motu proprio*, jak słusznie powiedział pan minister „spraw zagranicznych, wszystkim rozwinięciom i zastoso-„waniom drogę otwiera. Zgadzam się z nim zupełnie, „że rząd francuzki powinien mocno obstawać przy wyko-„naniu obietnic, a to w podwójnym interesie, w intere-„sie godności polityki naszéj na zewnątrz, także w inte-„resie bezpieczeństwa doczesnéj władzy papieża. . . Ktoby „zaś żądał instytucyi, żądał wolności o jakich tam nie „masz mowy, ten chce niepodobieństwa. . Wolności nie-„które nie są zgodne z władzą doczesną papieża, ale „nie sama wolność. Istniała ona wszędzie w wiekach „średnich; wtedy obszerne swobody miejscowe, osobiste „i ogólne kwitły równocześnie z władzą doczesną papie-„żów w Rzymie, jak z władzą królewską w innych kra-„jach. Ale cóż się stało w nowszych czasach? Oto de-„mokracya dzisiejsza zaprowadziła niby jednoznaczność „między wolnością a wszechwładztwem ludu. A przecięż „w gruncie rzeczy jednoznaczność ta nie istnieje. Anglia „ma wielką wolność choć wszechwładztwa ludu nie zna. „Owóż zasada wszechwładztwa ludu, jak to dobrze wyka-„zał z mównicy jen. Cavaignac, jest w zupełnéj sprze-„czności z władzą doczesną papieża. Ci zaś co ją z wol-„nością mięszają, dochodzą do wniosku, że pewne swobody „których sobie wszyscy życzą nie są zgodne z rządami „papiezkiemi. . Wszechwładztwo ludu zresztą mogłoby do „pewnego stopnia zgodzić się z doczesném panowaniem „papieża, ale w takim razie musiałoby ustąpić ze swo-

„ich uroszczeń, pozostać w niejakiéj niepewności, poprze-
„stać na oznaczeniu pochodzenia władzy jak w Belgii, jak
„w Stanach Zjednoczonych przy ich ukonstytuowaniu się.
„Ale nie tak rzecz rozumieją demokraci i politycy dzi-
„siejsi. Pod wszechwładztwem ludu nie wyobrażają sobie
„oni prawa utworzenia sobie rządu i zaprowadzenia insty-
„tucyi, ale prawo dowolnego ich zmieniania, prawo wy-
„wracania wszystkiego, podawania wszystkiego w wątpli-
„wość i to co chwila, bez powodu i przyczyny, bez
„zaczepki, jedynie dla dogodzenia ochocie. Owóż jest to
„zupełnie niezgodne z katolickiém pojęciem o władzy ....
„Gdyby byli Rzymianie chcieli poprzestać na wolności
„umiarkowanéj, mieliby dzisiaj dwie izby, gwardyą na-
„rodową, wolność druku i inne nadane przez Piusa IX
„swobody. Ale woleli podać ucho na podżegania dema-
„gogów, przenieśli rewolucyą nad wolność i podpadają
„teraz karze za uczyniony wybór, tracą wolność dla tego,
„że ją pomięszali z arbitralném i niesłuszném pojęciem
„wszechwładztwa ludu.

„Dzisiaj wielkie wolności polityczne ograniczają się
„zwykle do trzech: do wolności druku, gwardyi narodowéj
„i wolności mównicy czyli raczéj wszechwładztwa mówni-
„cy, bo gdzie tylko mównica jest wolna tam się przy
„niéj wszechwładztwo mieści. Otóż te trzy rzeczy usu-
„wamy na bok. Co się tyczy wolności druku myśl moję
„przez porównanie wytłómaczę. Pewien Anglik zapytany
„dla czego Anglia wyspie Malcie wolności druku nie udziela,
„odrzekł: lubię ja tę wolność ale nie na pokładzie okrętu
„liniowego. Jeśli Anglik mógł Maltę przyrównać do okrętu
„liniowego, świat katolicki słuszniéj ma prawo wyobra-
„zić sobie Rzym jako okręt na którym trzeba pewną kar-
„ność utrzymać.

„Niektórzy powiedzą: my tylko żądamy dla nowéj
„konsulty głosu stanowczego w rzeczy podatków. Owóż
„rzecz ta mała na pozór jest ogromnéj wagi w istocie.
„Zamyka ona w sobie wszystkie zasady wszechwładztwa
„sejmowego. Przyznać jakiemu ciału głos stanowczy
„w przedmiocie podatków, jest to z nim podzielać wszech-

„władztwo; nie innym sposobem parlament angielski i fran-
„cuzki wszechwładnemi się stały.... Przyszłoby do tego
„i w Rzymie, skoroby zaś w konsulcie lub zgromadzeniu
„mającém przywiléj stanowienia o podatkach, objawił się
„duch przeciwny kierunkowi przyjętemu przez papieża
„nawet w rzeczach religijnych, odmawianoby mu poda-
„tków, alboby mu grożono odmową. Grożonoby papie-
„żowi odmówieniem budżetu, jeśliby niechciał pójść za
„tém lub owém zdaniem co do ogólnego zarządu kościoła,
„jeśliby się wzbraniał naprzykład znieść to lub owo re-
„ligijne zgromadzenie. Cóż w takim razie począłby na-
„czelnik kościoła, jak świat katolicki zaradziłby trudnéj
„i delikatnéj okoliczności? Skoro obok papieża widzianoby
„izbę posiadającą tak wielki przywiléj, katolicy całego
„świata nie wiedzieliby co czynić. Położenie ich pod
„pewnym względem stałoby się trudniejsze i przykrzejsze
„niż gdyby papież był więźniem jakiego mocarstwa lub pod-
„danym rzeczypospolitéj rzymskiéj. Wiedzieliby przynaj-
„mniéj w tych razach katolicy z kim mają do czynienia,
„kiedy z izbą stanowczo rozporządzającą, w obec wszech-
„władztwa rozdzielonego, zostawałaby rzecz cała w wąt-
„pliwości. Położenie podobne jak dla papieża tak i dla
„nas byłoby najfałszywszém, najdwuznaczniejszém, naj-
„nieznośniejszém. Jeślibyście nie w innym celu wyprawę
„do Rzymu uczynili, zamiar wasz przywrócenia papieża
„byłby chybiony. Rozdzielając, rozrywając, niszcząc
„władzę papiezką skazalibyście papieża na los jaki spo-
„tkał patryarchę konstantynopolitańskiego; skazalibyście
„go na utratę niepodległości władzy, godności w zatar-
„gach z fakcyami i stronnictwami politycznemi od których
„tylko jego władza rzeczywista Rzym uratować może. Co
„się stało z patryarchą byzanckim wiecie!

„Kogóż poszliście przywrócić w Rzymie? Nie pa-
„nującego jak ks. toskański o któregoście się niebardzo
„troszczyli, ale papieża, naczelnika duchownego sumień
„katolickich. Obecnie jakiż jest wasz interes? Oto żeby
„utrzymać papieża przy pełności jego władzy moralnéj.

„Dwa rodzaje ludzi żądają dla Rzymu instytucyi „parlamentarnych monarchiczno-konstytucyjnych. Naprzód „ci, którzy je obalili we Francyi, dawniejsi republikanie. „Jakże mogą oni upominać się dla Włoch o to co u nas „zniszczyli? Ale dam wam tłómaczenie téj okoliczności. „*National* z 12 Września napisał co następuje: *Cokolwiek „papież uczyni, lud rzymski nie przyjmie ze szczerością swo- „bód jakie mu przyznane zostaną; on ich użyje na obalenie „panującego, który ośmieli się coś nadać i na pozbycie się „władzy tego panującego.* Są znowu ludzie z pomiędzy „tych co kochali rząd reprezentacyjny, co mu służyli, „co go praktykowali. Ja tu należę, ja który kochałem „go i więcéj jak kochałem bo wierzyłem weń, bo dotąd „wierzę, że w teoryi i ze względu na niedoskonałości „ludzkie jest to najlepszy z rządów. Wszakże widząc „jak łatwo, jak niespodzianie upadł ten potężny systemat „konstytucyjny francuzki, przekonałem się, że doskonałość „polityczna w nim nie leży, i rozumiem, że papież lub „inny jaki monarcha, któremu wpierw w r. 1846 lub 1847 „miałbym był ochotę zalecić ten kształt rządu, odpowie „dzisiaj: zamiast co innym zaprowadzenie tego kształtu „radzicie, należało go wprzód u was utrzymać.

„Ale najsilniejszego zarzutu dostarcza jeden z rzą- „dów dzisiejszych włoskich, Piemont. Jakiż tam zrobiono „użytek z rządu reprezentacyjnego i z wszechwładztwa „parlamentarnego. Król sardyński dał swemu ludowi insty- „tucye konstytucyjne takie jakie chcecie narzucać papie- „żowi. Cóż za użytek większość izb piemonckich z uzy- „skanéj władzy zrobiła? Popchnęła Karóla Alberta do „wypowiedzenia zawieszenia broni i do katastrofy No- „warskiéj. Jakież jest teraz jéj postępowanie? Oto czyni „rządzenie niepodobném, odpowiada przechwałkami Au- „stryakom którzy są daleko, a rządowi którego ma pod „ręką zawód władzy utrudnia, plącze przeszkody, stwa- „rza nieskończone kłopoty i ciężar rządzenia zmienia „w nieznośne brzemię ludziom szlachetnym i poświęconym, „którzy się podjęli tego mozołu, narodowéj tudzież patry- „otycznéj dynastyi, stanowiącéj jedyną rękojmią niepodle-

„głości kraju. Możeż to być zachętą dla Piusa IX? Za„pominam jeszcze, że ci panowie w Piemoncie zaczęli od „niejakiego czasu dokuczać kościołowi. Cóż ma mówić „papież na widok, jak parlament piemoncki traktuje, pro„wadzi sprawy kościelne. Ależ papież sam próbę odbył. „Dał on krajowi swemu wolność druku, gwardyą naro„dową, dwie izby, statut konstytucyjny. Cóż wskórał? „Prasa obaliła go moralnie zanim go istotnie zrzucono. „Gwardya narodowa obległa go w Kwirynale, a izby „pozostały milczące w obec morderstwa na jego ministrze „dokonanego.

„Ci mówią, że papież się zmienił; tamciby chętnie „powiedzieli, że się zrazu omylił. Ani jedno ani drugie. „Nie omylił się Pius IX kiedy spróbował dać wolność „krajowi swemu i Włochom, kiedy wezwał, nie jak wy„rzeczono, kościół do pogodzenia się z wolnością, kościół „nie potrzebuje się godzić z nikim, ale wolność dzisiejszą „do pogodzenia się z kościołem zbyt długo przez nią „zapoznanym. Gdyby był nie przedsięwziął téj wielkiéj „i szlachetnéj próby i to z nieporównaną prawością i do„brą wiarą, wieluby było wątpiło o wielkości jego duszy, „nie jeden byłby myślał, że władza papiezka odpycha „systematycznie postęp, oświatę, wolność. Ale dziś kiedy „się odbyło doświadczenie, nie ma wątpliwości, że nie Piusa „IX winować należy, jeśli się wolność nie przyjęła w Rzy„mie. Nie omylił się rozpoczynając szlachetne dzieło, które „go unieśmiertelni. Nie odmienił się też zapewne. Prze„konany jestem, że nie ma skłonności poświęcić sprawy „wolności, wolności dobrego, by stać się czcicielem siły. „Ale oświecił się wypadkami i skorzysta z nauki. . .

„On, najdostojniejszy i najstarszy symbol władzy na „ziemi, zażądał od wolności, od demokracyi, od postępu, od „ducha czasu jeszcze jednego promienia dla swojéj tiary. „Radykalizm wszystko popsuł. Radykalizm odwrócił ten „wspaniały potok, który nas ufnością i uwielbieniem prze„pełniał.

„Kiedy Pius IX wstąpił na tron a widząc przed sobą „wolność, demokracyą dzisiejszą, postąpił ku niéj i rzekł:

„tyś moja córka, zaraz się dwie opinie w świecie kato-
„lickim pojawiły. Jedni, była to mniejszość, ludzie ostro-
„żni, trochę dyplomaci, doświadczeni i w wieku mówili:
„papież przedsiębierze rzeczy niebezpieczne co się na
„złe dla niego obrócą. Inni i była to ogromna większość,
„do któréj należałem z mymi przyjaciołmi, których nazy-
„wano wówczas stronnictwem katolickiém, powitali z na-
„miętnością, z uniesieniem roboty papiezkie. Otóż musimy
„wyznać, wypadki dały nam straszne zaprzeczenie. Próba
„obróciła się nie przeciw nam, nie przeciw Piusowi IX,
„ale przeciw wolności.

„Jestem przekonany, że Pius IX uznaje, jako istnieje
„środek między wszechwładztwem złego, którego żąda
„fałszywa wolność, i zwrotem ku despotyzmowi. Niechajże
„wszyscy przyjaciele prawdziwéj wolności staną mu ku
„pomocy. Nie odbierajcie mu odwagi; nie wzmagajcie
„jego kłopotów, nie utrudniajcie położenia już samo przez
„się trudnego i bolesnego, otoczcie go współczuciem i
„uszanowaniem, w końcu pomóżcie mu do znalezienia
„w świętości sumienia i w czystości zamiarów własnych
„tego środku, którego sobie życzymy my wszyscy, którzy
„bądź co bądź wierzymy w wolność.

„W przypuszczeniu, że *motu proprio* nie dosyć przy-
„znaje, jakże się weźmiecie do zmuszenia papieża. Jestem
„przekonany, że nikt nie myśli o gwałtach. Ale to niedość,
„trzeba unikać dróg, które do gwałtów prowadzą. Mówi-
„cie, że jesteście w sporze z papieżem o rzeczy wyłącznie
„doczesne, że niechodzi o władzę duchowną, o prawdę
„dogmatów. Przyznaję że tak jest. Ależ Napoleon także
„nie z powodu dogmatów na Piusa VII się targnął. Cho-
„dziło o zamknięcie portów, o wypowiedzenie wojny An-
„glikom, czego papież nie chciał zrobić, tak jak Pius IX
„nie chciał wypowiedzieć wojny Austryakom. Cóżkolwiek
„bądź, świat cały ogłosił Piusa VII męczennikiem praw
„kościoła. I jakże się skończył spór Napoleona z papie-
„żem? Oto na osłabieniu i dekonsyderacyi wielkiego
„cesarza. Wszystkichby to powinno uderzyć, że klęska
„czeka zawsze tych, którzy się na stolicę apostolską tar-

„gają. Czemuż klęska jest nieuchronna? Oto dla tego, „że między papiestwem a każdém mocarstwem istnieje „wielka nierówność sił. Ta nierówność nie jest na ko- „rzyść przeciwników Rzymu, ale na korzyść Rzymu. Oni „mogą posiadać floty, armie, armaty, wszystkie zasoby „siły materyalnéj. Papież nie ma tego wszystkiego, ale „ma to czego oni nie mają, ma siłę moralną i nieśmier- „telną władzę nad sumieniami i duszami.

„Choćbyście temu zaprzeczyli, nie możecie zaprze- „czyć słabości stolicy apostolskiéj. Otóż właśnie ta sła- „bość stanowi jéj niepożytą siłę obrony. W dziejach „świata nie istnieje większy i bardziéj pocieszający widok, „jak widok trudności, których siła w walce ze słabością „doznaje. Pozwólcie na pospolite porównanie. Kiedy męż- „czyzna ma spór z kobietą, kobieta ta, jeśli nie jest osta- „tnią z ostatnich, może bezkarnie go wyzywać i mówić „mu: uderz, ale uderzając shańbisz się a mnie nie zwy- „ciężysz. Kościół nie jest kobietą, jest więcéj jak ko- „bietą, jest matką. To matka, matka Europy, towarzystwa „naszego, matka dzisiejszéj ludzkości. Można być synem „wyrodnym, zbuntowanym, niewdzięcznym, pomimo te- „go jest się zawsze synem i przychodzi chwila w każdéj „walce z kościołem, kiedy ojcobójcze zapasy stają się „nieznośne rodzajowi ludzkiemu i kiedy ten co je roz- „początł upada pod ciężarem przegranéj, albo pod cię- „żarem jednomyślnego oburzenia. Zkądinąd podołać ko- „ściołowi niełatwo. Kościół ma nieskończone zasoby opo- „ru. W zaczepnych działaniach jest niższy wyraźnie, „ale w obronie on nieporównany. Cytadela kościoła „nieda się wziąść. Kościół ma stary tekst: *non possumus*, „zapisany w staréj książce: *akta apostołów*, wynaleziony „przez starego papieża, Ś. Piotra; z tém słowem na ustach „wytrwa do skończenia świata bez ustąpień."

„Wspomnieliście o narażeniu chwały naszych sztan- „darów. Nie, honor sztandaru nie został naruszony. Od- „wołuję się do historyi. Historya powie, że w tysiąc lat „po Karolu W. a w pięćdziesiąt po Napoleonie, który w ca- „łym blasku potęgi i uroku nie podołał obaleniu dzieła

„swego wielkiego poprzednika, Francya dochowała wier-„ności tradycyom narodowym. Powie, że 30000 Fran-„cuzów, pod dowództwem godnego syna jednego z olbrzy-„mow czasów cesarskich, opuściło ojczyste brzegi, by „pójść przywrócić w Rzymie w osobie papieża prawo, „słuszność tudzież interes Europy i Francyi.”

Doskonała ta mowa, jasno wykładającą położenie kościoła i trudności czasowe zrobiła nieporównane wrażenie. Nie p. de Tocqueville, chcący razem list prezydenta i *motu proprio* obronić, ale p. de Montalembert przekonania pociągnął i uniesienie obudził (a).

Tymczasem w Rzymie władze francuzkie z każdym dniem zbliżały się do komisyi kardynałów. W obec rzeczywistości najuprzedzeńsi coraz prościéj i sprawiedliwiéj jęli położenie oceniać.

Następca jen. Oudinot, jen. Rostolan, który zresztą od razu jak najprzychylniejsze względem rządu papiezkiego zajął stanowisko, pisząc do jednego ze swoich przyjaciół we Francyi, taki obraz trudności miejscowych kreślił.

„Pobyt w Rzymie wszystkich demagogów, którzy „z rozmaitych części świata przybyli, wpłynął jak najgo-„rzéj na ludności rzymskie; lud tutejszy przyzwyczaił się „do pobierania wysokiéj płacy za niezmiernie lichą ro-„botę: dziś się czuje nieszczęśliwy, bo musi pracować „rzeczywiście i już nie dostaje owéj płacy pięciu lub sze-„ściu franków dziennie, jak wtedy, kiedy stawiał bary-„kady lub wały sypał. Mieszkańcy Trastevere nie-„gdyś bardzo przychylni papieżowi, dziś są zupełnie nie-„chętni. Tu tak jak we Francyi, zajęła się wojna ubo-„gich z bogatymi. Papieżowi ciężko przyjdzie porządek

---

(a) Papież zaszczycił p. de Montalembert listem pochwalnym jak najserdeczniejszym z powodu jego pięknéj mowy. Mowa ta rozeszła się w niezliczonych egzemplarzach. Oprócz tego niektórzy katolicy francuzcy kazali wybić na cześć p. de Montalembert medal z owemi pełnemi wdzięku słowami jego mowy: ***Kościół jest więcéj jak kobietą, jest matką;*** słowami, które zelektryzowały całe zgromadzenie.

„przywrócić. W każdym razie nic nie wskóra, dopóki „nie wypędzi cudzoziemców, których zreszą żaden kraj „przyjąć nie chce. Zostało ich tu jeszcze od czterech do „pięciu tysięcy.”

Jeden z najpoważniejszych, razem najniechętniejszych papieztwu jako katolickiéj instytucyi, dzienników paryzkich, *Journal des Débats* posłał do Rzymu w końcu Październik współredaktóra swego, pana Lemoine, żeby się o prawdziwym stanie rzeczy dowiedzieć. P. Lemoine w ciągu swojéj korespondencyi napisał co następuje:

„Jestem przekonany, że nie uzyskamy innych koncesyi, myślę zarazem, że papież nie może ustąpić więcéj „jak ustąpił. Musimy sobie zdać sprawę z jego położenia i z naszego. Skoro tylko przypuszczamy zasadę papieztwa doczesnego, należy przyjąć w całéj pełności „niepodległość papieża. Tu wyraźniéj jak gdziekolwiek, ludzie mają większe znaczenie od instytucyi. Zarząd osobisty nie tylko jest jedynie podobny, ale nawet jedynie „prawdziwy, jedynie użyteczny, jedynie szczery. Obecność papieża w Rzymie pokaże się skuteczniejsza jak „wszystkie konstytucye, któreby mógł nadać, i nic się nie „może zrobić bez niego, chyba to coby się przeciw „niemu zrobiło. Uważajmy, że własny interes papieża „każe mu dobrze rządzić; wszakże liberalnym będzie o „tyle tylko o ile będzie wolnym. Wszelki wpływ zagraniczny, któryby ciężył na jego inicyatywie, raczéjby ją „powstrzymywał jak przynaglał. Jeśli chcemy zwierzchnictwa papiezkiego, a pokazaliśmy że go chcemy, trzeba „je wziąść tak jak jest, my nie zmienimy ani jego natury, „ani jego treści.”

W innym liście p. Lemoine czytamy: „Najliberalniejszy z możebnych rządów w Rzymie jest rząd osobisty „papieża.” Pisarz ten polityczny uznał także konieczność żeby pewną część urzędów duchowni piastowali (a).

(a) P. Lemoine wydał osobno cały ciąg swoich listów p. t. *Affaires de Rome p. John Lemoine*. Przyłączył zarazem do nich dobrą przedmowę. W listach p. Lemoine

Pisma radykalne, mianowicie piemonckie i paryskie nie przestawały równie komisyą kardynałów jak władze francuzkie o tyranią oskarżać. Powstawano na wojskowe egzekucye sprawców zdradliwych morderstw na Francuzach dokonanych, lub zamierzonych, jak gdyby surowość nie była w takich razach koniecznym obowiązkiem władzy. Dzienniki narobiły wiele hałasu z powodu poszukiwań za pomocą żołnierzy w Ghetto, części miasta przez żydów zamieszkałéj, odbytych. Dały się słyszeć skargi o prześladowanie, o nietolerancye. Tymczasem pokazało się późniéj, że przetrząśnięto tylko domy podejrzanych o przechowywanie kosztowności, jakie były z kościołów i miejsc prywatnych w czasie rozruchów znikły. Poszukiwania odbyły się równie w domach chrześciańskich jak i w domach żydowskich i dodać należy, że doprowadziły do zamierzonego celu, bo wiele zgubionych przedmiotów znaleziono.

Papieża, który był z Gaety do Portici rezydencyą swoję przeniósł, nietylko sprawy polityczne zajmowały. Ruch kościelny ważny i pocieszający, zwracał także na siebie jego uwagę. Odbywały się wszędzie z wielką radością stolicy apostolskiéj, bardzo podobnym objawom życia katolickiego chętnéj, synody narodowe i prowincyonalne. W Niemczech, we Francyi, w Piemoncie, w państwie papiezkiém zbierali się biskupi, by rany kościoła opatrzyć i o sposobach jak najścislejszego zjednoczenia się z tradycyą rzymską naradzić. Papież wszystkie te usiłowania pochwalał i na wszystkie przedstawienia synodalne łaskawie odpowiadał.

Kiedyindziéj dotkniemy ważnego przedmiotu synodów współczesnych, teraz tylko na wzmiance poprzestajemy.

W odpowiedzi papiezkiéj na list synodalny biskupów państwa kościelnego zebranych w Imola, czytamy między innemi:

„Pierwszém dziełem waszém na obradach wstępnych „było uznanie, iż zachowanie władzy doczesnéj dla sto-

---

dobre spostrzeżenia i rozsądne uwagi przeplatane są niechęcią i uprzedzeniami. W ogóle ich stanowisko jest dosyć wysokie choć niereligijne. Co się ciągle czuć daje, to brak konkluzyi.

„licy apostolskiéj śród tylu politycznych zaburzeń, jedynie „opiece Niepokalanéj dziewicy Maryi przypisać należy. „Następnie pokazaliście wasze zadowolnienie z tego, żeśmy „się nie wahali potępić nader szkodliwych błędów, roz„szerzanych w tych smutnych i nieszczęśliwych czasach „przez niedawno ogłoszone pisma trzech kapłanów, błę„dów, które uwiodły wielu zwłaszcza we Włoszech. Tu „zaraz dodajemy, że najmiłosierniejszy Zbawiciel raczył „pobłogosławić naszym staraniom osładzając waszą go„rycz a zmniejszając naszą boleść, skoro dwóch z tych „pisarzy chwalebnie poddało się dekretowi. Dałby Bóg, „aby i trzeci poznawszy błędy swoje, szczérze je odwo„łał; wówczas ukoiłoby się zmartwienie, co serce nasze „z powodu pism jego przenika i snadniejbyśmy się mo„gli spodziewać odwrócenia wielkich klęsk, jakie te pi„sma na kościół i towarzystwo ludzkie sprowadziły (a). „W troskliwości o dobro trzód waszych i z gorliwéj „chęci by zabezpieczyć wiernych od tak licznych błędów „w dziełach tego pisarza rozsianych, przesłaliście mi „książkę, w któréj jest jawnie wykazana cała ich osnowa. „Chwalimy staranność i czujność waszą. . . .

„Bezbożni wszelkiemi sposobami, z całą zawzięto„ścią, walczą ze sługami ołtarza i z kościołem, tą niepo„kalaną oblubienicą Chrystusa. Do tylu boleści, przyczy„nił się jeszcze smutek, jakiegośmy doznali z powodu „burzy przeciw towarzystwu Jezusowemu przez zaciętych „nieprzyjaciół kościoła i ludzkości wznieconéj. . . . Miłowa„liśmy zawsze członków tego bractwa jako pracowitych „i niezmordowanych robotników, dziś kochamy ich jeszcze „bardziéj uczuciem miłości apostolskiéj. Pierwéj byliśmy „przymuszeni patrzyć z duszą przepełnioną goryczą na „udręczenie i nieszczęścia tego towarzystwa, dziś kiedy „burza minęła, nic przyjemniejszego dla nas jak widok „tych ojców wracających do wzniosłéj pracy swojéj oko-

---

(a) Wyrazy papieża stosują się do księży: Rosmini, Ventura i Gioberti. Jak wiadomo, dwaj pierwsi poddali się władzy nieomylnéj, trzeci dotąd milczy.

„ło roli Pańskiéj, wracających zaś zgodnie z życzeniem „waszém, innych biskupów i wszystkich dobrze myślą„cych ludzi. Życzeniu temu jużeśmy zadość uczynili roz„kazując, aby w państwie naszém wszystkie domy towa„rzystwa Jezusowego powrócone zakonowi zostały. Nie wąt„pię, że łaską Bożą ci ojcowie wkrótce do nich zawitają."

List papieża nosi datę 20 Listopada 1849.

W przeciągu kilkunastu miesięcy Pius IX wielką liczbę listów do zgromadzeń synodalnych, do pojedyńczych biskupów i do osób znanych z uczuć religijnych, odpowiadając na przesłane sobie podania lub korespondencye, napisał. We wszystkich oddychają te same uczucia boleści i poddania się woli bożéj, ta sama gorliwość o dobro kościoła i o ratunek dusz chrześciańskich.

Pod koniec roku zapowiadano ciągle list encykliczny papiezki. Encyklika ukazała się 8 Grudnia 1849. Papież obraca się w niéj do arcybiskupów tudzież biskupów włoskich i z wielką siłą o potrzebach kościoła do nich przemawia. W tym dokumencie niezmiernéj wagi czytamy co następuje:

„Wiecie i wraz z nami widzicie, wielebni bracia, ja„ką przewrotnością osiągnęli w ostatnich czasach zwy„cięztwo niektórzy ludzie bez czci i wiary, nieprzyjaciele „prawdy, sprawiedliwości i uczciwości. Działają oni raz „oszukaństwem i podstępami rozlicznemi, to znowu otwar„cie ciskając, niby morze wzburzone, pianę i muł swoich „szalonych pojęć, a zawsze usiłują krzewić po wszystkie „strony między wiernym ludem włoskim rozkiełznaną swa„wolę myśli i słowa, tudzież czyny zuchwałe i bezbo„żne w zamiarze obalenia we Włoszech religii katolickiéj, „obalenia jéj zaś, jak gdyby się to kiedyś stać mogło, „do szczętu. Cały ten układ ich szatańskiego zamiaru „objawił się na wielu miejscach a mianowicie w naszém „ukochaném mieście, stolicy naszego najwyższego urzędu „duchownego, gdzie skoro nas zmusili do chwilowego „oddalenia się, znaleźli się w możności puszczenia swo„bodniéj przez kilka miesięcy wodzów wściekłości swojéj. „Tam zmięszawszy w okropny i świętokradzki sposób

„rzeczy ludzkie z rzeczami boskiemi, zapamiętałość do „tego stopnia posunęli, że pogardzając władzą dostojnego „duchowieństwa rzymskiego i prałatów, którzy za naszym „rozkazem byli odważnie pozostali na jego czele, nie do- „zwolili jednym i drugim spełniać w pokoju wysokich obo- „wiązków urzędu świętego; więcéj powiemy, tak dalece nie „mieli litości nad biednymi chorymi pasującymi się z cięż- „ką śmiercią, że oddalali od nich wszelką pomoc religijną „a zmuszali ich oddawać ducha w objęciach wszetecznic (a).

„Chociaż odtąd miasto Rzym i inne posiadłości na- „széj stolicy apostolskiéj, przez miłosierdzie boskie i z po- „mocą wojsk mocarstw katolickich, wróciły pod nasze „rządy doczesne; chociaż wojny i nieład, jaki idzie za „niemi, w innych także częściach Włoch ucichły, niego- „dziwi ci nieprzyjaciele Boga i ludzi nie zaprzestali i nie „zaprzestają swego dzieła zniszczenia; nie mogą już wię- „céj używać otwartéj siły, przeto udają się do innych „środków, jednych ukrytych pod kłamanemi pozorami, dru- „gich widocznych dla wszystkich oczu. Kiedy nam przy- „szło w czasach takich trudności najwyższy urząd nad „całą trzodą Pańską dźwigać, wśród najcięższego smutku „na widok niebezpieczeństw, na które narażone są zwła-

---

(a) Surowy ten wyrok najpoważniejszéj władzy na świecie, wywołał wielkie gniewy w pismach europejskiego radykalizmu. Oburzono się na prawdę bez omówień ogłoszoną, udano się do zaprzeczeń, wykrętów, retorycznych wywodów. Mazzini napisał pięknie brzmiącą odpowiedź. Mianowicie ostatni zarzut starano się odeprzeć wykładając, że papież w zapamiętałości daje obelżywe miano szlachetnym kobietom, które były wzięły na siebie dozór szpitalów. Próżne usiłowania! Każdy człowiek poważny widział od razu że Pius IX nie jest zdolny oprzeć się na innych faktach, jak fakta, które zostały skrupulatnie sprawdzone. Cóżkolwiek bądź, dziennik *Osservatore romano* zadał sobie tę pracę, że wszystkie oskarżenia encykliki licznemi dowodami poparł. Co się tyczy wzmianki o wszetecznicach, dość mu było odwołać się na listę imienną kobiet w szpitalach użytych, którą *Italia del popolo* ogłosiła, i pokazało się jawnie, że papież nie kobiety dobroczynne różnych stanów ale kobiety haniebnego rzemiosła miał na myśli.

„szcza kościoły włoskie, wielkiéj i prawdziwéj ułomność „nasza na łonie boleści doznaje pociechy z waszéj, wie- „lebni bracia, gorliwości pasterskiéj tylu dowodami w chwili „trwania najcięższéj burzy, co niedawno minęła, stwier- „dzonéj. Ztémwszystkiem ważność okoliczności nagli nas, „byśmy goręcéj jeszcze pobudzali wasze braterstwo tak „słowem jak i zachętą, wedle obowiązku naszego urzędu „apostolskiego, do dzielenia trosk naszych, do walczenia „w jedności z nami walk Pańskich, do przygotowywania „i przedsiębrania zgodném sercem wszystkich środków, „któremi za błogosławieństwem boskiém zdołamy napra- „wić szkody jakie już spotkały naszą świętą wiarę we „Włoszech, także zaradzić złemu i oddalić niebezpieczeń- „stwa jakiemi niedaleka przyszłość Włochom grozi.

„Między niezliczonemi podstępami, których używają „rzeczeni nieprzyjaciele kościoła, dla podania religii kato- „lickiéj w ohydę Włochom, najzdradliwszym jest rozgła- „szane mniemanie, jakoby ta religia stała na zawadzie „chwale, wielkości i szczęściu narodu włoskiego, i jakoby „chcąc Włochom przywrócić świetność dawnych czasów „to jest czasów pogańskich, trzeba było na miejsce reli- „gii katolickiéj postawić wyznanie protestantów, wpajając, „rozszerzając i ustalając naukę protestancką i zbory. Tru- „dno powiedzieć co jest niegodziwszego w podobném „twierdzeniu: przeniewierstwo wściekłéj bezbożności, czy „bezczelność wyuzdanego kłamstwa."

„Dobro duchowne, za pomocą którego wyzwoleni „z przemocy ciemności, zostaliśmy przeniesieni do świat- „łości bożéj, za działaniem którego przy usprawiedliwieniu „łaski, wyszliśmy na dziedziców Chrystusa co do nadziei „życia wiekuistego, to dobro dusz płynące ze świętości reli- „gii katolickiéj jest niezawodnie takiéj ceny, iż w porównaniu „z niém wszelka chwała i wszelka pomyślność tego świata, „muszą być uważane jako czysta marność. *Quid enim „prodest homini si mundum universum meretur, animae vero „suae detrimentum patiatur! aut quam dabit homo commu- „tationem pro anima sua?* Wszakże nie tylko wierność praw- „dziwéj religii nie sprowadziła na włoski narod szkód do-

„czesnych, o których mówią, ale owszem jéj to on wi-
„nien, że z upadkiem państwa rzymskiego nie poszedł na
„zatracenie takie, jakie spotkało ludy Assyryi, Chaldei,
„Medyi, Persyi i Macedonii. Wie zaiste każdy człowiek
„oświecony, że święta religia Chrystusa, nietylko wyrwała
„Włochy z ciemności tylu i tak wielkich błędów, które je
„całe pokrywały, ale nadto wyniosła je z pośród zwalisk
„państwa rzymskiego i najazdu barbarzyńców plądrujących
„Europę, w chwale i wielkości nad wszystkie narody świa-
„ta, tak, iż przez szczególne dobrodziejstwo Boże, posia-
„dając w swém łonie czcigodną stolicę Piotrową, Włochy
„za pomocą boskiéj religii osiągnęły trwalsze i obszer-
„niejsze zwierzchnictwo, aniżeli ich starożytne ziemskie
„panowanie."

„Ten szczególny przywiléj posiadania stolicy apostol-
„skiéj, zkąd łatwiéj poszło zakorzenienie się silne religii
„katolickiéj wśród ludów włoskich, stał się dla nich źró-
„dłem innych znakomitych i niezliczonych dobrodziejstw.
„Jakoż najświętsza religia Chrystusa, mistrzyni prawdziwéj
„mądrości, mściwa ludzkości opiekunka, płodna matka
„cnót wszystkich, odwróciła duszę Włochów od téj nie-
„szczęsnéj żądzy chwały, która popychała ich przodków
„(Rzymian) do walk nieustannych, do uciskania obcych
„narodów, i do zajmowania wedle ówczesnego prawa wo-
„jennego wielkiéj liczby ludzi w najsroższą niewolę, a oświe-
„cając ich zarazem światłem prawdy katolickiéj usposobiła
„ich dzielnym popędem do wykonywania sprawiedliwości,
„miłosierdzia, najświetniejszych dzieł pobożności względem
„Boga, a dobroczynności względem ludzi. W ten sposób
„wzniosło się w głównych miastach Włoch tyle świętych
„bazylik i innych pomników z czasów chrześciańskich,
„które nie powstały bolesną pracą tłumu w niewolę za-
„branego, ale usiłowaniem wolnych ludzi ożywczym za-
„pałem przejętych. Do tego dodać potrzeba pobożne za-
„kłady wszelkiego rodzaju, poświęcone ćwiczeniom życia
„religijnego, wychowaniu młodzieży, literaturze, sztukom,
„zdrowéj uprawie umiejętności, wreszcie mające na celu
„przyniesienie ulgi chorym i ubogim. Taka tedy jest ta

„boska religia, która obejmuje pod rozmaitemi względami „zbawienie, chwałę i szczęście Włoch, a którą chcianoby „z serc ludów włoskich wyrzucić.... Wiadomo wam wie„lebni bracia, że główni sprawcy niecnych knowań, chcą „przedewszystkiém popchnąć ludy chwiejące się od wiatru „przewrotnych nauk, do obalenia wszelkiego porządku „w rzeczach ludzkich, poddając je zbrodniczym syste„matom komunizmu i socyalizmu. Owóż znają oni i widzą, „z długiego doświadczenia wieków, że się nie mogą spo„dziewać pomocy od kościoła katolickiego, który strzegąc „składu boskiego objawienia, nie cierpi nigdy aby co było „dodaném do prawd jakie wiara przedstawia, lub téż od „tych prawd ujętém. Dla tego postanowili przeciągnąć „ludy włoskie do zdań i zborów protestanckich, w któ„rych, jak powtarzają bezustannie w myśli uwiedzenia lu„dzi, nie należy nic innego widzieć, jak odmienny kształt „téj samej prawdziwéj religii chrześciańskiéj, a można ró„wnie podobać się Bogu, jak w kościele katolickim. Tym„czasem wiedzą oni bardzo dobrze, że nic nie może bar„dziéj posłużyć bezbożnéj ich sprawie, jak pierwsza za„sada nauki protestanckiéj, zasada wolnego tłomaczenia „pisma świętego wedle sądu osobistego każdego. Prze„konani są, że nadużywszy zrazu tłómaczenia w złym „duchu ksiąg świętych, ku rozpowszechnieniu błędów swo„ich jakoby w imieniu Boga, łatwiéj im będzie popchnąć „ludzi nadętych pyszną swobodą sądzenia rzeczy boskich „do zwątpienia nawet o zwyczajnych zasadach sprawiedli„wości i uczciwości....

„Co się tyczy nas i was wielebni bracia, których „Bóg w sądach swoich zachował na te czasy wielkiego „niebezpieczeństwa, strzeżmy się trwogi w obec podstę„pów i napaści ludzi, sprzysiężonych na wiarę Włoch; „przecięż nie własnemi siłami zwyciężyć ich mamy; „Chrystus jest naszą radą i naszą siłą, bez niego nic nie„możemy, z nim zdołamy wszystko."

Tu poleca Ojciec Ś. biskupom pieczołowitość około dokładnego nauczania wiernych dogmatów i przepisów religii, stosując się do rozporządzeń Soboru Trydenckiego;

przedstawia, żeby mianowicie dogmat o konieczności wiary kotolickiéj do zbawienia, był przypominany; przypomina, że najskuteczniejsze lekarstwa podają sakramenta bierzmowania i pokuty; radzi, żeby gorliwość duchowieństwa parafialnego, ćwiczeniami duchownemi i misyami ożywiać; każe mieć baczność na złe obyczaje, na niezachowywanie dni świątecznych, na pogardę przepisów postu. Daléj mówi:

„Między rozlicznemi sidłami, jakie zastawiają zręczni „nieprzyjaciele kościoła i towarzystwa ludzkiego, główniej-„sze miejsce trzyma nadużycie nowego rzemiosła księgar-„skiego. Nie ma dnia, w którymby się nie mnożyły i nie „rozpraszały bezbożne paszkwile, dzienniki, świstki dru-„kowane, siejące kłamstwa, potwarze i podejścia. Co wię-„céj, używając pomocy towarzystw biblijnych, od dawna „przez stolicę apostolską potępionych, (między innemi „w Encyklice Grzegorza XVI z Maja r. 1844 zaczynają-„céj się od wyrazów: ***Inter praecipuas machinationes***), nie „wstydzą się rozrzucać biblie święte tłómaczone na język „pospolity bez zastosowania się do przepisów kościelnych, „a oprócz tego pełne odmian i fałszywych, zuchwale pod-„suniętych wykładów, których to biblii czytanie pod kła-„manym pozorem religii zalecają ludowi wiernemu. Ła-„two zrozumiecie w mądrości waszéj, wielebni bracia, z „jaką czujnością i z jaką troskliwością powinniście pra-„cować, aby wierni ze wstrętem od tych zatrutych czy-„tań uciekali....

„Dla wstrzymania zarazy jaką złe książki rozsiewają, „potrzeba wielebni bracia, aby książki téj saméj objętości „pisane przez ludzi wysokiéj i zdrowéj nauki, przez was „wprzódy potwierdzone były, ogłaszane ku budowaniu „wiary i zbawiennemu oświecaniu ludu...

„Wszyscy, którzy z wami w obronie wiary pracują, „niech mają szczególnie na względzie wpajanie, ustalanie, „gruntowanie głęboko w umysłach wiernych pobożności, „czci i uszanowania ku najwyższéj stolicy Piotra, uczuć, „któremi wy wielebni bracia tak się odznaczacie. Niechaj „ludy wierne pamiętają, że tu żyje i przewodniczy w o-„sobie swoich następców Piotr książe apostołów, którego

„powaga jest nierozdzielna z jego niegodnym dziedzicem. „Niech pamiętają, że Jezus Chrystus pan nasz założył na „téj stolicy Piotrowéj niezdobyty fundament swego ko„ścioła, że Piotrowi dał klucze od królestwa niebieskiego „i że dla tego modlił się, aby wiara Piotra nigdy się nie„zachwiała, w końcu, że rozkazał Piotrowi, by w téj wie„rze utwierdził swych braci; że przeto następca Piotra, „papież rzymski, trzymając pierwszeństwo na całym świe„cie, jest prawdziwym namiestnikiem Jezusa Chrystusa, „naczelnikiem całego kościoła, ojcem i nauczycielem wszy„stkich chrześcian.... Owóż heretycy dawniejsi i dzisiejsi „protestanci, tak niezgodni zkądinąd w swoich zdaniach, „zawsze się łączyli gdy szło o walkę przeciw powadze „stolicy apostolskiéj, któréj niezdołali w żadnym czasie ani „żadném podejściem lub fortelem skłonić do ścierpienia „choćby jednego z ich błędów. Dla tego to dzisiej„si nieprzyjaciele Boga i ludzkiéj społeczności niczego „nie zaniedbują, aby ludy włoskie oderwać od posłuszeń„stwa nam i stolicy apostolskiéj, w przekonaniu że wów„czas będzie im łacniéj skalać Włochy bezbożnością swo„jéj nauki i zarazą swoich nowych systematów."

„Co się zaś tyczy téj nauki zepsutéj i tych syste„matów, wszyscy już wiedzą, że mają one za główny „cel rozszerzać pomiędzy ludem, nadużywając wyrazów „wolności i równości, zgubne nowości komunizmu i so„cyalizmu. Rzecz zaś jest niezawodna, że naczelnicy tak „socyalizmu jak komunizmu, chociaż się różnią w meto„dach i sposobach, mają za cel wspólny utrzymywać ro„botników tudzież ludzi niższych stanów w ciągłém po„ruszeniu i przyzwyczajać ich do jeszcze występniejszych „czynów, a to oszukując ich chytremi słowy i zwodząc „obietnicami większego szczęścia."

W tém miejscu przypomina papież, że trzeba ostrzegać wiernych jako posłuszeństwo prawym władzom leży w naturze ludzkiéj społeczności i jako nie można odmieniać przepisów przez P. Boga w téj mierze nam danych. Powiada daléj, że nigdy pod pozorem wolności i równości nie godzi się targać na własność i prawa innych, że

nawet wedle przykazań pożądać własności cudzéj nie wolno.

„Niechaj ubodzy, niechaj nieszczęśliwi, są słowa en„cykliki, przypomną sobie ile winni religii katolickiéj prze„chowującéj żywo i nienaruszalnie, głośno opowiadającéj „naukę Jezusa Chrystusa, który powiedział, że każde do„brodziejstwo wyrządzone biednym i nieszczęśliwym jako „wyrządzone sobie samemu uważa. Wszystkim on na„przód ogłosił, że będzie w dzień sądu czynił z każdym „rachunek osobny z uczynków miłosiernych nagradzając „życiem niebieskiém tych, co je pełnili, a karząc niedba„łych ogniem wiecznym. Z tego ostrzeżenia Chrystusa „Pana i z surowych napomnień, jakie zostawił względem „użycia i niebezpieczeństwa bogactw, napomnień wiernie „przechowanych w kościele katolickim, wynikło, że poło„żenie ubogich i nieszczęśliwych lepsze jest u narodów „katolickich jak gdzieindziéj..... Zresztą niech ubodzy „pamiętają, że podług nauki Chrystusa nie powinni się „smucić swoim stanem byle przy ubóstwie materyalném „posiadali ubóstwo w duchu. Pismo mówi *Beati paupe„res spiritu, quoniam ipsorum est regnum coelorum.*

„Wszystek lud wierny wiedzieć powinien, że staro„żytni królowie narodów pogańskich i naczelnicy ich „rzeczpospolitych nadużywali swéj władzy częściéj i cię„żéj; dla tego, jeśli książęta chrześciańscy rządzą ła„skawiéj i sprawiedliwiéj narodami swojemi, godzi się, by „uznał w tém wpływ religii naszéj najświętszéj, która za„powiada surowy sąd nad rządzącymi i potężniejsze mę„ki dla potężnych, śród kar wiecznych zgotowanych dla „grzeszników.

„Niechaj naostatek wierni, poruczeni naszym i wa„szym staraniom, uznają, że prawdziwa i doskonała wol„ność i równość pomiędzy ludźmi, oddane są pod straż „chrześciańskiego prawa; ponieważ Bóg wszechmogący, „który stworzył małych i wielkich, i który ma o wszy„stkich jednakie staranie, nie wyjmie nikogo z pod sądu „i na żadną wielkość względu mieć nie będzie: nazna„czył dzień, w którym świat sądzić ma wedle swojéj spra-

„wiedliwości w Chrystusie Synu swoim jedynym, który „zstąpi w chwale Ojca z aniołami i odda wtedy każde„mu to, na co postępkami zasłużył. ...

„Jeźli wierni gardząc ojcowskiemi przestrogami, da„dzą się uwieść, niech wiedzą, że ściągną na siebie ob„fity skarb zemsty w dzień gniewu; niech wiedzą także, „że nie odniosą żadnych doczesnych korzyści, owszem „popadną w większą jeszcze nędzę i utrapienia. Albo„wiem nie jest dane ludziom zaprowadzać nowe towarzy„stwa i społeczeństwa wbrew naturalnemu stanowi rze„czy ludzkich. Następstwem sprzysiężeń jeśliby się roz„ciągnęły do Włoch, byłoby naruszenie i obalenie porząd„ku społecznego istniejącego a to koleją walk pomiędzy „obywatelami, przywłaszczeń; po czém kilku ludzi zbo„gaconych łupami wielkiéj liczby, uchwyciłoby władzę „najwyższą pośród wspólnéj ruiny.

„Aby uchronić lud wierny od zasadzek bezbożników, „aby go utrzymać w wyznaniu wiary katolickiéj i zachęcić „do dzieł cnoty prawdziwéj, najskuteczniéj pomoże przy„kład i życie tych, którzy się poświęcili wysokiemu ka„płańskiemu urzędowi. Lecz o boleści! znaleźli się we „Włoszech księża, prawda w małéj liczbie, którzy prze„szli do obozu nieprzyjaciół kościoła i wielce pomogli „do oszukania wiernych."

Owóż poleca papież wielką uwagę w próbowaniu powołania i udzielaniu Sakramentu kapłaństwa, względem wszystkich, szczególniéj zaś względem tych, którzy do zakonów wstępują. „Kościół boży, powiada, odnosi z za„konów, kiedy te są dobrze prowadzone, wielki pożytek „i wielką chwałę, wy sami otrzymujecie od duchowień„stwa zakonnego nieocenioną pomoc w pracy około zba„wienia dusz." Dla tego każe Pius IX napominać przełożonych zakonów, by surową karność zachowywali.

Encyklika wspomina jeszcze o nauczaniu kleryków, o czuwaniu nad szkołami publicznemi i prywatnemi, o dozorze nauczycieli przedmiotów religijnych i pieczy by tylko potwierdzonych książek używano po szkołach; zaleca katechizm trydencki „jako najstosowniejszą pomoc

„do odparcia szalbierstw, zdań przewrotnych, do rozpo-
„wszechnienia i ustalenia w sposób gruntowny prawdzi-
„wéj i zdrowéj nauki.” — W końcu odzywa się o pomoc i opiekę do książąt włoskich.

„Nie może ujść uwagi książąt włoskich, mówi pa-
„pież, że pierwszą przyczyną nieszczęść, które nas gniotą,
„jest krzywda wyrządzona religii i kościołowi katolickie-
„mu w czasach dawniejszych a mianowicie w epoce po-
„jawienia się protestantyzmu. Widzą oni dowodnie, że
„rosnąca pogarda władzy papiezkiéj, że ciągle mnożące
„się a nieukarane pogwałcenia przepisów boskich i ko-
„ścielnych, zmniejszyły w równym stosunku uszanowanie
„ludu dla władzy świeckiéj i otworzyły dzisiejszym nie-
„przyjaciołom spokojności publicznéj szerszą drogę do
„rokoszów i buntów. Spostrzegają podobnież, że widok
„często powtarzany zaboru, podziału, publicznéj przedaży
„dóbr prawnie do kościoła należących i osłabienie mię-
„dzy ludem uczucia uszanowania dla własności poświęco-
„néj przeznaczeniem religijném, zrobiło wielką część ludzi
„przystępniejszą na zuchwałe zaręczenia nowego socya-
„lizmu i komunizmu, który naucza, że można również za-
„garnąć inne własności i podzielić je lub w inny spo-
„sób do używania wszystkich oddać. Widzą także, że
„mnogie przeszkody stawiane niegdyś sprawowaniu świę-
„téj władzy kościoła, spadają teraz powolnym odwetem
„na władzę świecką. Widzą nakoniec, że w pośród klęsk
„które nas gniotą, niepodobna znaleść naglejszego i sku-
„teczniejszego lekarstwa nad kościół katolicki odzyskujący
„na nowo świetność swoję we Włoszech, kościół posia-
„dający niezawodnie środki najwłaściwsze ku opatrzeniu
„rozmaitéj nędzy człowieczéj we wszystkich stanach.”

W domówieniu przytoczony jest piękny ustęp o kościele ze Ś. Augustyna: *De moribus cath. ecclesiae.*

Jak widzimy, encyklika podaje w poważnéj prostocie kościelnego wykładu, regułę i rozstrzygnienie na wszystkie wątpliwości. Zadania doczesne rozbiera w niéj papież ze stanowiska religii, powołując się wszędzie na nie-

zmienną tradycyę. W ogóle jest to dokument duchowny nie dukument polityczny.

W Rzymie ani ten list Piusa IX, ani inne jego odezwy, z daleka pisane, nie wywierały uderzającego wpływu. Umysły jakby wyparte ze zwyczajnych zawiasów były jeszcze obałamucone. Z wyjątkiem ludzi gorąco religijnych, mało kto w mieście sprzyjał nieograniczenie restauracyi papiezkiéj. Szlachta w większości dawno zepsuta obyczajowo, była obojętna. Mieszczaństwo zwątlone pochlebstwami radykalistów, urażone w swojéj próżności z powodu utraty wyłącznego znaczenia, zachowywało ponurą niechęć. Lud szemrał na złe czasy. Wszyscy czuli pewne poniżenie w obec Francuzów. Rzadko który Włoch rozumiał położenie. Korzystali z tego usposobienia umysłów radykaliści, nie przestawali drażnić uczuć tudzież nadużywać łatwowierności umysłów. Jak pierwéj ciągle głosili, że Francuzi w żadnym razie papieża nie przywrócą, tak teraz zapowiadali nieustannie, że w Paryżu rychło nastąpi rewolucya, która znowu rządy Piusa IX obali. Najdziwaczniejsze pogłoski wiarę znajdowały. Zkądinąd każde rozporządzenie trzech kardynałów tłómaczono jak najopaczniéj. Komisya wyznaczona do rozpatrzenia postępowania urzędników przez ciąg trwania niespokojności (jakiż rząd na świecie mógłby przyjąć spuściznę organizacyi biurowéj po swoich nieprzyjaciołach), przywrócenie podatku od mlewa, dostarczyły malkontentom wygodnych pozorów do agitacyi.

Cóżkolwiekbądź, ogromna większość ludności wyraźnie sobie powrotu Piusa IX życzyła. Im bardziéj ucichało echo obietnic radykalistów, tém energiczniéj odzywały się głosy zapraszające papieża do Rzymu. Prowincye zawsze przychylne Ojcu Świętemu, zaraz były adresa w tym duchu do Gaety i do Portici wyprawiły; teraz liczba adresów i deputacyi wzrosła. Nawiasem zrobimy uwagę, że porównanie liczby podpisów na adresach z państwa papiezkiego, z liczbą wotów jakie deputowani do zgromadzenia konstytucyjnego rzymskiego uzyskali, zwycięzko przeciw radykalizmowi rzymskiemu przemawia.

Ale wróćmy do rzeczy. Otóż Pius IX, odbierał ciągle naglące wezwania do powrotu i sam osobiście czuł wielką skłonność zadość im uczynić. Francya i Hiszpania oświadczały się wyraźnie w tym duchu, inne mocarstwa radziły czekać, kardynałowie byli podzieleni. Przeciwnicy powrotu przekładali papieżowi, że uczyniłby nieostrożność oddając się w ręce Francuzów, powtarzali też często, że we Francyi może nastąpić rewolucya radykalna i że w takim razie znowu się w Rzymie zawichrzy. Ta ostatnia konsyderacya miała swoje znaczenie, ale papież byłby ją wraz z wszystkiemi innemi na bok usunął, gdyby nie niezręczności i nie dwuznaczności postępowania rządu francuzkiego, które ciągle dobrym chęciom papieża na przeszkodzie stawały. Już odwołanie p. de Corcelles i jenerała Rostolan (ksiażę Harcourt także był swój urząd dyplomatyczny stracił), złe wrażenie w Portici zrobiło. Wszakże skoro jenerał Baraguay d'Hilliers przybył około połowy Grudnia, w podwójnym charakterze wojskowym i dyplomatycznym, i udał się osobiście do Neapolu, papież pomimo słusznéj nieufności do jenerała z powodu jego głośnych przekonań, podał chętne ucho na przełożenia. Już było wszystko umówione i przybycie Piusa IX do Rzymu zapowiedziane na ostatnie dni Lutego, wtém Francuzi ułatwili ucieczkę doktorowi Achilli dawnemu dominikaninowi, apostacie, gorliwemu ajentowi towarzystw biblijnych i agitatorowi politycznemu. — Władza francuzka dopuściła się tego kroku ubliżającego godności rządu papiezkiego z polecenia Ludwika Napoleona, który w tym razie chciał się przysłużyć lordowi Palmerston, nagabanemu przez towarzystwa biblijne, co gorsza, jenerał Baraguay d'Hilliers nieprzyzwoicie na przełożenia sprawiedliwie urażonych kardynałów odpowiedział. Ten pojaw niewstrzemięźliwości w nadużyciu położenia ze strony Francuzów zaniepokoił Piusa IX i przygotowania do powrotu powstrzymał. Sam papież cały wypadek barykadą na drodze swojéj postawioną nazwał.

Były jeszcze zawady innego rzędu mianowicie trudność w zaciągnieniu pożyczki, żeby kryzys finansowéj

koniec położyć i trudność w urządzeniu nowéj siły zbrojnéj państw papiezkich.

Żeby załatwić ostatecznie wszystkie nieporozumienia, rząd francuzki wysłał do Portici arcybiskupa z Bourges, kardynała Dupont. Kardynała przyjął papież jak najlepiéj, cała negocyacya pomyślnie poszła i pomimo że Francuzi znowu w Rzymie przyczynili się do ułatwienia ucieczki mocno skompromitowanego monsignora Gazzola, pomimo że niektóre osoby chciały zastraszyć papieża wyborami socyalistowskiemi w Paryżu, wyjazd papiezki zaraz po Wielkiéjnocy nastąpił. Zawarcie pożyczki z domem Rothschild przyczyniło się ze swojéj strony do tego rezultatu.

Król neapolitański dopełniając miary delikatnéj gościnności, odprowadził Piusa IX aż na granicę państw swoich. Książę ten podpada niezawodnie surowym sądom, pod względem narodowym i politycznym (a), ale przyznać należy, że względem Ojca wiernych pokazał jak najpobożniejsze uszanowanie i jak najtroskliwszą pieczołowitość. Sprawiedliwie mu papież wdzięczność swoję wielekroć oświadczał.

Któż nie ma w żywéj pamięci opisów wjazdu Piusa IX do Rzymu na dniu 12 Kwietnia odbytego, któż nie wie jakie powszechne uniesienie ludności rzymskiéj, duchowieństwa, wojska francuzkiego powitało następcę apostołów wracającego na swoję stolicę. W jednéj chwili jakoby ożyła na nowo miłość i zaufanie, które tak wysoko łódź ojca św. w pierwszych miesiącach panowania unosiły. Na twarzy papieża, piętnem ciężkich boleści naznaczonéj, malowało się wielkie wzruszenie, rozczulenie przebaczenia, a oprócz tego może niedowierzanie w obec zgiełkliwych oznak i myśl o przyszłych bodaj bardzo ciężkich próbach.

Nie można dosyć głośno pochwalić uwielbienia jakie wojsko francuzkie dla ojca św. pokazało. Ogromna większość żołnierzy dała jawne dowody najreligijniejszych

---

(a) Powszechnie głoszą, że król Ferdynand chce znieść konstytucyą, którą nadał i zaprzysiągł na początku 1848 r. — Byłby to smutny przykład nieuszanowania dla uroczystych zobowiązań, słuszny powód do krwawych zarzutów ze strony radykalistów włoskich.

usposobień. Któż pojmie drogi Boże? We Francyi głośno zapowiadano (*Journal des Débats* wyraźnie to zaręczał), że korpus posiłkowy zasieje w Rzymie idee rewolucyjne, uczucia niechęci dla rządów duchownych; tymczasem ta część armii francuzkiéj, zamiast innych popsuć sama się duchowo odrodziła. Starszyzna i prości żołnierze czy w kościele, czy na paradach, czy w szpitalach gdzie Pius IX chodził udzielać pociech chorym, garnęła się ochoczo do stóp jego i gnąc kolana, głowy pod błogosławieństwem apostolskiém schylała. Papież zawsze kochał Francyą i Francuzów. Z dawna patrzał on z pociechą na czerstwe i pełne popędu życie religijne, jakie się tam zajęło w ostatnich latach i bezprzestannie wzmaga; budował się tą mnogością zakonów, bractw i stowarzyszeń, podejmujących z taką groliwością apostolskie i dobroczynne prace; uznawał świętość i naukę biskupów tudzież duchowieństwa, cnotami swemi przypominającego piękne wieki kościoła; radował się z prawowiernych usiłowań pasterzy pojedyńczych dyecezyi, wracających kolejno do liturgii rzymskiéj; nieraz był dumny z tego, że tylu ludzi politycznych, tylu uczonych francuzkich śmiało swoje przekonania religijne wypowiada; — teraz kiedy ujrzał pobożność wojska połączoną z tą kawalerskością obyczaju jaka się tradycyjnie w szeregach francuzkich przechowała, przejął się jeszcze większą skłonnością dla Francyi, owéj starszéj córy kościoła. Znaczna liczba oficerów i żołnierzy otrzymała krzyże papiezkie, innym rozdano medale (a).

Kiedy papież wracał do Rzymu, posiłkowy korpus hiszpański rozlokowany zrazu od granicy neapolitańskiéj, był już odpłynął do swojéj ojczyzny. Austryacy zajmowali ciągle legacye. Co się zaś tyczy Francuzów trzymających Rzym i okoliczne miasta, ich siły pod koniec Kwietnia znacznie zmniejszone zostały. Jenerał Baraguay d'Hilliers opuścił Włochy, a nad korpusem zredukowanym

---

(a) Dziennik *Univers* umieścił ciąg listów o armii francuzkiéj w Rzymie. Pełno w nich zajmujących szczegółów. Listy te wyszły pod tytułem: *Pie IX et l'armée francaise.*

do jednéj dywizyi objął dowództwo jen. Gémeau. Urząd posła francuzkiego w Rzymie powierzono powszechnie szanowanemu człowiekowi, p. de Rayneval, dotychczasowemu posłowi w Neapolu.

Trzeba było w Paryżu uzyskać od izby nowy zasiłek na utrzymanie wyprawy w Rzymie. W tym razie sprawozdawcą komisyi przez izbę wyznaczonéj został p. Gustaw de Beaumont, który w raporcie swoim między innemi powiedział: „Zapytujemy, byłże jaki kraj, lub czas „jaki, w którymby gwałtowna rewolucya skończyła się „restauracyą podobną do restauracyi Piusa IX, co nie pociągnęła ani jednéj konfiskacyi i ani jednéj kropli krwi „na rusztowaniu nie kosztowała?"

Nic sprawiedliwszego jak pochwała deputowanego francuzkiego, nic godniejszego zastanowienia ludzi uprzedzonych!

Pierwsze chwile powrotu Piusa IX przeszły na dziękczynnych nabożeństwach, uciechach i powitaniach. Papież przyjmował z rozczuleniem zwłaszcza tych z pomiędzy duchownych i świeckich, którzy ciężką próbę bez zachwiania się przebyli. Rad też chwytał wczesne sposobności, by wierność kościołowi wynagradzać (a). Czekały go zkądinąd smutne wrażenia. Nie było już dwóch ludzi, których głos powszechny za życia jeszcze świętemi mienił: Ojca Bernarda Clausi i ks. Wincentego Palotta, umarł niebawem świątobliwy arcybiskup Ferraryjski kard. Cadolini a zacny i pełen zdolności prałat Corboli Bussi, nadzieja

---

(a) Do zaszczytnie odznaczonych w owéj chwili należą: ks. Ksawery de Merode szwagier pana de Montalembert i ks. Augustyn Theiner. Uczony niemiecki filipin, autor znanych dzieł: *Szwecya i stolica apostolska* tudzież *Dzieje kościoła katolickiego w Rosyi*, napisał odpowiedź na cenzurowane dzieło ks. Rosmini pod tytułem: *Pięć plag kościoła*, a w ostatnich czasach ogłosił historyą księżniczek niemieckich, które przeszły na wiarę katolicką. Spodziewać się należy, że ks. Theiner, który zna doskonale stan rzeczy katolickich w Polsce, Rosyi i Niemczech, i rozumie niebezpieczeństwa jakie ze strony schizmy i protestantyzmu grożą, wpływu swego na korzyść kościoła polskiego użyć nie omieszka.

państwa kościelnego, niewyleczoną dotknięty chorobą gasł powoli (skończył w ostatnich czasach).

Niebawem sprawy świata katolickiego i sprawy administracyi krajowéj ściągnęły na siebie gorliwą uwagę ojca św. Od pełnych pociechy kościelnych zatrudnień (a) zwrócić się musiał do kłopotliwych negocyacyi i trudnéj naprawy domowych urządzeń.

Świeże klęski dotknęły były katolicyzm w niektórych państwach Europy. Prawda, Austrya wyrzekając się tradycyi józefinizmu i wyzwalając u siebie kościół, wiele zrobiła by podnieść i uczcić religią, ale w Szwajcaryi nie ustawał nieznośny ucisk katolików (nowa konstytucya zupełnie tam ujarzmiła kościół, nominacye duchowne państwu w wielkiéj mierze poddając, zaś prześladowanie biskupa Marilley, wypędzenie sióstr miłosierdzia z gór Jura, cenzura zaprowadzona na kazania i ciężkie kary pieniężne nałożone na dawnych urzędników kantonów katolickich, dają miarę usposobień tamtejszego liberalizmu), w księstwie Modeny ogłaszano zniesienie zakonu benedyktynów bez odwołania się do stolicy apostolskiéj, a co najsmutniejsza, Sardynia i Belgia w coraz nieprzyjaźniejszy względem kościoła zapuszczały się kierunek.

Niezawodnie w Turynie chodziło i chodzi głównie o zaprowadzenie w instytucyach rozdziału między władzą duchowną a władzą świecką, ale jakkolwiek cel jest godziwy, z dróg które doń prowadzą obrano najgorszą. Czyż podobna myśleć o zmianie stanowczéj w stosunkach odnoszących się do hierarchicznego porządku kościelnego i do skrupułów sumień, nieporozumiawszy się wprzódy i niezgodziwszy zupełnie z najwyższą religijną władzą? Przechodząc znowu do faktów innéj sfery, możnaż usuwać na bok uroczyste umowy między dwoma władzami

(a) Z zatrudnień ówczesnych wymienimy tutaj procesa kanonizacyjne błogosławionego O. Claver i błogosławionéj pasterki Germany z pod Tuluzy, także opiekuńcze starania o nowy dobroczynny zakład dla dzieci opuszczonych, pod wezwaniem Ś. Józefa ufundowany.

istniejące, a usuwać je dowolnie, kapryśnie, nie postarawszy się o zawarcie nowéj umowy? Takich przecięż schyzmatyckich sposobów rząd piemoncki się chwycił. Co gorsza, wybrał do tego porę ciężkich prób kościoła. Napoleon w całéj potędze zwycięztw nie sądził, żeby mu się godziło sprawy religijne bez konkordatu z papieżem urządzać; tymczasem ministrowie piemonccy narazili się na zerwanie z Rzymem w chwili, kiedy ich kraj poniżony przegraną i do gruntu wstrząśnięty, z silnemi nic przedsiębrać nie może. Istnieją między stolicą apostolską a Piemontem konkordaty z lat 1727, 1741 i 1742, 1823 tudzież 1841, konstytucya nie obaliła ich i obalić nie mogła. Rząd konstytucyjny przyjął zobowiązania dawniejsze, uznaje, że jest związany traktatami z epoki przedkonstytucyjnéj, które się tyczą mocarstw swieckich, jakżeż pozwala sobie względem władzy kościelnéj rzeczy, na którąby się nigdy względem Francyi lub Anglii nie odważył? Nie służy mu obrona, że negocyacye z Rzymem są powolne i trudne. Oczywiście, że Rzym spraw religijnych pospiesznie nie urządza. W każdym razie należało rozpocząć rokowania, odwołać się do papieża, czego wszystkiego zupełnie zaniechano. Wspomnieć wypada, że w r. 1848, skoro tylko Piemont oświadczył chęć porozumienia się względem zmian w religijném swojém prawodawstwie, Rzym zaraz Monsignora Corboli Bussi do negocyacyi wyznaczył. Sam Piemont potém dał pokój traktowaniu. Jak wiadomo, cała trudność dzisiejsza odnosi się do tak nazwanego prawa Siccardi. Pan Siccardi, znany ze swoich niereligijnych usposobień, objął ministerstwo sprawiedliwości w Grudniu r. 1849. Zaraz w końcu Lutego roku bieżącego, wniósł do izby deputowanych o zniesienie forum duchownego, pozbawienie kościołów prawa schronienia, zredukowanie liczby świąt do kilku najważniejszych i odjęcie zakonom i korporacyom znaczenia osób cywilnych. Większa część z tych przywilejów duchownych już od dawna nie istniała w rzeczywistości, w każdym razie, czyż nie jest rzeczą wyraźną, że władza świecka trudnościami podobnéj wagi sama rozporządzać nie mo-

że (a)? Wszyscy biskupi ogłosili protestacye. W protestacyi biskupów sabaudzkich czytamy: „Nie jest naszym „zamiarem sprzeciwiać się rządowi J. K. mości, ani się „od posłuszeństwa konstytucyi uchylać: wszakże życzymy „sobie, żeby jéj przepisy były wykonywane szczerze i „szlachetnie, tudzież żeby wolność, o któréj wszyscy dziś „mówią, nie stawała się wyłącznym przywilejem nieprzy„jaciół religii.” Kardynał Antonelli przysłał ze swojéj strony notę z 9. Marca, w któréj się użala o pominięcie zupełne kuryi rzymskiéj. Kiedy przyszło do dyskusyi w izbie, w téj izbie, gdzie tyle razy obelżywe głosy przeciw duchowieństwu słyszano, nikt się nie podniósł w sprawie religii. Rzecz ciekawa, deputowany Cavour przyznał, że to są koncessye rewolucyonistom; i prawda, że tylko podobnemi względami politycznemi całe zaślepienie króla, ministrów i reprezentantów da się wytłómaczyć. Niektórzy upatrują w całéj tranzakcyi wpływ Anglii; w istocie pozorów przeciw reprezentantowi polityki lorda Palmerstona nie brakuje. Bądź co bądź, w senacie rozprawy inny jak w izbie deputowanych przybrały charakter. Większość głosowała za rządem, ale przynajmniéj usłyszano śmiałe i poważne mowy. Wielkie zrobiły wrażenie następujące wyrazy arcybiskupa z Chambéry: „Kie„dy na ulicach miasta waszego doznałem obelg dla mo„jéj sukni biskupiéj i dla moich siwych włosów, nie nad „sobą ale nad miastem żałość poczułem.” Prawo jak najspieszniéj otrzymało sankcyą królewską, co spowodowało nuncyusza papiezkiego do opuszczenia Turynu. Ztémwszystkiém, arcybiskup turyński do wielkiéj w swojém ciężkiém położeniu poczuł się odpowiedzialności, i chociaż niedawno co był powrócił z długiego wygnania, choć ciągłych przykrości doznawał, odważnie okólnik ogłosił do duchownych, z przepisami, jak się w obec nowego prawa zachować mają. Okólnik jest jak najumiarkowańszy i ogranicza się

(a) Kwestyą stosunków kościoła z państwem wybornie rozbiera nowa publikacya biskupa de Langres pod tytułem: *De l'église et de l'état à l'occasion de la rentrée de N. S. Père le pape.*

ściśle do kanonicznych trudności, nie każe odmawiać posłuszeństwa ale zastrzeżenia zaleca. Cóżkolwiekbądź, dokument ten zabrano policyjnie wbrew wolności druku. Co gorsza, ministrowie targnęli się na osobę arcypasterza. Ksiądz arcybiskup Franzoni został zamknięty w cytadeli, oddany pod sąd i zaocznie na miesiąc więzienia skazany (a). Haniebne to prześladowanie, które w żadnym razie celu swego osiągnąć nie może, oburzyło cały świat katolicki. Prześladowany, został dla katolików wyznawcą. Ksiądz arcybiskup z Sassari w Sardynii, podobnemu chcć mniéj surowemu podpadł losowi. Z drugiéj strony okólnik arcybiskupa przyjęty został za regułę przez innych biskupów, a papież zupełnie postępowanie episkopatu zatwierdził. Gdzie się teraz zatrzyma gabinet turyński, pytają z niespokojnością najlepsi przyjaciele niepodległości włoskiéj i konstytucyjnego porządku w Piemoncie. Słychać o projektach zamknięcia klasztorów, zagrabienia dóbr duchownych, o proskrypcyach biskupów. Wszystko to smutną wróży przyszłość. Ciężko sobie wytłómaczyć, jak

(a) Arcybiskup turyński odsiedziawszy w więzieniu cały miesiąc wyszedł z cytadeli 2go Czerwca. Spokojna godność, z jaką zniósł tę przeciwność, zjednała mu powszechne uwielbienie. Katolicy Francyi, Anglii, Niemiec, Piemontu, Rzymu i Neapolu, pootwierali składki, by mu bogate upominki ofiarowano. Znaczne sumy na ten cel zebrano. W Rzymie papież i kardynałowie przysłali datki pieniężne. Ze składki otworzonéj w Paryżu w dzienniku *Univers*, który pierwszy powziął myśl uczczenia wielebnego arcybiskupa, zakupiono kosztowny krzyż, który niegdyś do arcybiskupa Affre należał. W Rzymie ze składki dziennika ***Osservatore romano*** każą zrobić kielich, w Neapolu myślą ofiarować pierścień, w Genui ze składki dziennika *Cattolico* mitrę, w Turynie z obfitéj składki, jaką zebrał zasłużony sprawie katolickiéj dziennik ***Armonia*** chcą obstalować piękny pastorał.

Ten cały ruch katolicki pobudził stronników praw schizmatyckich do składek na pomnik dla ministra Siccardi. Uniesienia tam nie ma. Najwięcéj dają urzędnicy i korporacye urzędowe. W ogóle wszystkie podobne manifestacye dla rządzących ministrów nigdy swobodnego, niepodległego charakteru mieć nie mogą.

Na porównaniu manifestacya katolicka niezmiernie zyskuje.

człowiek téj wysokości umysłowéj co p. Massimo Azeglio, może w ojczyznie swojéj, i tak w moralnym względzie bardzo zagrożonéj, osłabiać uszanowanie dla religii i niechrześciańską ideę państwa intronizować. Systemata polityczne pierwszéj podstawy zasad nie zastąpią.

W Belgii od lat trzech rządzi ministerstwo Rogier, które większość parlamentu przeciw stronnictwu katolickiemu wyniosło. Pierwéj była w tym kraju zupełna wolność religijna i duchowieństwo gorliwie z niéj, mianowicie w rzeczach wychowania publicznego korzystało. Teraz liberalizm niereligijny, zamiast powierzyć się sile wyobrażeń i wejść na drogę uczciwego współzawodnictwa, chce przywileju dla państwa, wnosi prawa mające na celu ruinę zakładów duchownych. W téj chwili chodzi o odjęcie wielkiéj liczby gimnazyów duchownym i o zniesienie wpływu biskupów na profesorów religii, także o poddanie instytucyi dobroczynnych rządom świeckim. Ministerstwo traktując duchowieństwo jak przeciwników, chce użyć pieniędzy krajowych (przecięż i duchowni płacą podatki), na ufundowanie wielu instytutów świeckich.

Dnia 20go Maja, papież po raz pierwszy od powrotu w konsystorzu tajnym przemówił. W allokucyi téj wspomniawszy z radością o swoim przybyciu do Rzymu i wyraziwszy wdzięczność królowi neapolitańskiemu za doznaną gościnność, rządom katolickim Neapolu, Francyi, Austryi i Hiszpanii za udzieloną pomoc, książętom innych wyznań za dowody przychylności, daléj posłom wszystkich mocarstw, którzy mu na wygnanie towarzyszyli, biskupom świata katolickiego i kardynałom, oprócz tego podziękowawszy Panu Bogu i uznawszy szczególną opiekę Matki Boskiéj, zwrócił się do bieżących spraw kościelnych. Tu naprzód raz jeszcze odezwał się do biskupów by czujnie strzegli powierzonych sobie owieczek i śmiało staczali boje Pańskie, przestrzegając szczególniéj pobożności duchownych; następnie zaś tak mówił:

„Jużeśmy wam bracia wielebni oznajmili ile nas po„cieszyła wśród smutków naszych wiadomość o rozpo„rządzeniach wydanych przez naszego najukochańszego

„syna, Franciszka Józefa cesarza austryackiego, króla apo „stolskiego Węgier i króla Czech, który idąc za natchnie- „niem swojéj pobożności, dopełniając naszych życzeń i „słuchając naszych przełożeń, powolny na życzenia i prze- „łożenia naszych wielebnych braci, biskupów swego roz- „ległego państwa, wspólnie z ministrami a w natchnieniu „gorącéj ochoty, zapewnił w krajach berłu swemu pod- „ległych pożądaną wolność kościołowi katolickiemu. Taki „wielki postępek, godny katolickiego monarchy, zasługuje „na pochwały jakich dostojnemu cesarzowi i królowi u- „dzielamy i na powinszowanie w Panu. Mamy słodką „nadzieję, że książę ten nie zatrzyma się w gorliwości „o dobro kościoła, ale prowadząc daléj swoje dzieło i „wydoskonalając go, dopełni miary swoich zasług."

„Podczas kiedyśmy się oddawali tym pociechom, „przyszła na nas ciężka boleść, któréj ciężar żywo czu- „jemy a to na widok jak w inném państwie katolickiém „obchodzą się ze sprawami dotyczącemi naszéj świętéj „religii, jak tam depcą prawa kościoła i stolicy apostol- „skiéj. Rozumiecie wielebni bracia, że chcemy mówić o „królestwie sardyńskiém, gdzie jak wiadomo ogłoszono „ustawę przeciwną prawom kościoła i umowom uroczy- „ście zawartym ze stolicą apostolską, i gdzie w tych cza- „sach (dusza nasza napełniła się boleścią z tego powo- „du, a w Turynie i w całém królestwie zasmucili się „wszyscy ludzie uczciwi), dostojny biskup turyński, nasz „wielebny brat Ludwik Franzoni, został gwałtem wyrwany „ze swojego domu i zaprowadzony do cytadelli. Stoso- „wnie do ważności zdarzenia i do obowiązku naszego u- „rzędu w rzeczy obrony praw kościoła, niezwłocznie za „pośrednictwem naszego kardynała ministra, zanieśliśmy „przełożenie do tamtejszego rządu naprzód przeciw rze- „czonemu prawu, następnie przeciw obeldze i gwałtowi „wyrządzonym dostojnemu arcybiskupowi. W goryczy „jaka serce nasze napełnia, zaspokajamy się nadzieją, że „przełożenia te osiągną pożądany skutek i zostawiamy do „innéj allokucyi, do pory sposobniejszéj, obszerniejszy „wywód o sprawach kościelnych owego królestwa.

„Nie możemy teraz wstrzymać się, by z troskliwości „ojcowskiéj ku dostojnemu narodowi belgijskiemu, który „się zawsze odznaczał gorliwością dla religii katolickiéj, „nie oświadczyć publicznie naszego żalu na widok nie„bezpieczeństw jakie tam religii katolickiéj grożą. Ufamy, „że najjaśniejszy król i ci wszyscy, którzy w tém króle„stwie stoją u steru rządu, zechcą zastanowić się w swo„jéj roztropności, ile kościół katolicki i jego nauka przy„czyniają się do spokojności i pomyślności doczesnéj lu„dów, że zechcą zachować w całości siłę zbawienną te„go kościoła i uważać za najważniejszy obowiązek opie„kowanie się biskupami i księżmi, także bronienie ich od „wszelkiéj napaści."

Oczywistą jest rzeczą, że przywrócono w Rzymie zaraz po wejściu Francuzów lub nieco późniéj wszystkie instytucye katolickie. Burze polityczne nigdy nie odmieniają budowy kościoła (a). Zkądinąd napraw i ulepszeń papież dzisiejszy z oczu nie traci. W téj chwili zajmuje

---

(a) Między instytucyami, które odżyły na nowo, znajduje się trybunał inkwizycyi świętéj. Trybunał ten, potrzebny do wyrokowania o prawowierności, nie więzi wcale ani prześladuje. Wystawiać go jako coś srogiego i zawziętego, jest albo złą wiarą, albo zupełną niewiadomością.

W ostatnich czasach radykalne pisma wyzwały dziennik paryzki *Univers* na podstępną dyskusyą o inkwizycyi. Sprawdziliśmy sami niegodne fałszerstwa w przytoczeniach, a że i u nas nieuważnie sfałszowany ustęp z *Univers* powtórzono, prawdziwe zdanie tego pisma przytaczamy:

„Inkwizycya jako instytucya (pisał *Univers* z 6. Czerwca) „należy do przeszłości kościoła, który ją ustanowił, opiekując „się nią przyjaźnie przez kilka wieków. Wszakże kościół nie „może odpowiadać za każdy czyn téj władzy, za każdy wy„rok jaki ów trybunał w nieskończonéj liczbie odsądzonych „spraw wydał. Bronimy instytucyi z przeszłości kościoła, nie „bronimy jéj wszystkich czynów. Podobnie stajemy w obronie „papieztwa, episkopatu, zakonów, choć nie utrzymujemy zgoła, „że żaden papież, żaden biskup, żaden zakonnik nie zbłądził.. „Co się tyczy czasów dzisiejszych, utrzymujemy, że trzeba za„wsze lekarstw stosownych do natury słabości i temperamentu. „Owóż towarzystwo nasze nie jest w niczém podobne towa„rzystwom z przeszłości i innych lekarstw wymaga."

się on reformą klasztorów pojedyńczych lub całych zakonów, także nowém rozporządzeniem co do zmniejszenia zewnętrznéj okazałości jaka dotąd kardynałów otaczała.

Pius IX zwrócił téż swoje baczenie na uniwersyteta i zakłady naukowe. Spodziewać się należy, że płodny i czerstwy ruch umysłowy wzmoże się pod jego opieką (1).

Co się tyczy urządzeń administracyjnych, papież wyznaczył komisyą złożoną z sześciu kardynałów, która ma przyspieszyć organizacyą państwa na zasadzie motu proprio z 12go Września. Nic dziwnego, że dzieło to powoli postępuje. Ruin jest wiele, trudności rzeczywiste ciągle się pojawiają, zaś godzi się pamiętać, że jeśli rozwalać łatwo, wszelka budowa potrzebuje czasu. Słychać, że nastąpi nowy podział kraju na prowincye, dla wprowadzenia łatwiejszego i prostszego mechanizmu.

Finansowe zawady do dziś dnia nie zostały stanowczo usunięte. Papież chciałby koniecznie wykupić za gotowe pieniądze papiery rzeczypospolitéj i zapewnić wydatki bieżące. W tym celu starał się o zawarcie pożyczki i jak wiadomo wszedł w układy z domem Rothschildów. Podpisano umowę pod korzystnemi warunkami. Cała suma miała wynosić 40 milionów franków. Rothschild pierwszą wypłatę zobowiązał się po 75 za sto uskutecznić. Tego warunku dopełnił potrąciwszy sobie dawne pretensye. Następne wypłaty miał mieć prawo pozostawić innym pretendentom. Jakoż usunął się, ale nikt inny gotowości nie oświadcza. Położenie jest trudne, mówią o pożyczce przymusowéj na szlachtę rzymską nałożonéj, wszakże papież czuje wstręt do podobnego sposobu.

Dawniejsze zobowiązania duchowieństwa (wspomnieliśmy o nich w swoim czasie), pociągały za sobą niebezpieczną odpowiedzialność hipoteczną. Papież zniósł tę

---

(1) Przed trzema miesiącami zaczęło wychodzić w Neapolu pod redakcyą duchownych pismo czasowe większych rozmiarów *Cywilizacya katolicka* (La Civiltà cattolica). Przegląd ten wiele obiecuje. Słychać, że późniéj będzie drukowany w Rzymie.

odpowiedzialność pod warunkiem, że duchowieństwo będzie płacić sto tysięcy talarów rzymskich rocznie.

Bank rzymski odbudowany na nowych zasadach przyczyni się niezawodnie do podniesienia kredytu.

Ale najcięższe niepodobieństwa napotkał rząd papiezki w reorganizacyi siły zbrojnéj państwa. Rewolucya rozbiła dawne wojsko krajowe, Szwajcarowie przez słabość własnego dowódzcy, jen. Latour (nie mówimy tu o przywróconych na nowo stu gwardzistach szwajcarskich), zupełnie się byli rozeszli (1). Jakże tu stworzyć nową armią? Podawano rozmaite projekta. Jedni chcieli wskrzeszenia kawalerów maltańskich, inni utworzenia oddziałów ochotników ze wszystkich narodów katolickich. Papież i kardynałowie zarzuceni byli przedstawieniami. Owóż skończyło się na tém, że ogłoszono nowe zaciągi w kraju własnym. Wojsko papiezkie, sprawione na sposób francuzki, składać sie będzie na przyszłość z trzech półków piechoty (z tych jeden gwardyi), każdy po trzy bataliony o ośmiu kompaniach, z jednego batalionu strzelców na wzór *chasseurs de Vincennes*, z półku kawaleryi o czterech szwadronach (jeden gwardyi), z półku artyleryi o 5 bateryach pieszych i 3 konnych, z oddziału inżynieryi, z czterech kompanii weteranów i jednéj inwalidów, w końcu z welitów siły ruchoméj na miejsce dawnych karabinierów. Że wielki tam brak oficerów zdolnych, być może, iż pewna liczba oficerów cudzoziemskich przyjęta zostanie.

Czyli wszystkie usiłowania papieża i jego pomocników podołają ciężkim okolicznościom, czy uda im się trwałe urządzenia zaprowadzić? Oto niepokojące pytanie, które sobie zadają wszyscy ludzie przejęci synowskiém dla Rzymu uczuciem. Bez pessymizmu i najspokojniéj rzeczy biorąc, tak mało widać we Włoszech prawdziwych punktów oparcia, taki tam brak wiary i silnych zasad w klasach wyższych, oświeceńszych, społeczeństwo do tego stopnia jest rozdarte na namiętne ostateczności, że

---

(1) Próżno tłómaczył się w dziennikach jenerał Latour. Jest faktem, że nie usłuchał rozkazów papiezkich w Bononii.

jeśli po ludzku sądzić będziemy, tylko katastrofy przewidywać można (1). Nie dość na tem, pokój i pomyślność Włoch zależą od wielkiéj liczby okoliczności zewnętrznych. Każda agitacya paryzka odbija się echem w Rzymie; dziś sprawy francuzkie są przeważnie splątane z włoskiemi. Sami pisząc o Włoszech, ciągle musieliśmy się odwoływać do dyskusyi izb i działań rządowych we Francyi. Któż zdoła niebezpieczeństwa z téj strony obrachować?

Nasza ufność i nasza nadzieja spoczywa głównie na osobie papieża. Dzisiaj przedewszystkiém trzeba świętych kościołowi. Najmędrszy polityk nie uchroniłby się od zawrotu głowy na widok tylu groźnych pojawów, jedynie ludzie prostotą i czystością zamiaru, w ogóle świętością silni, natchnień bożych pilnujący, zawsze spokojni o następstwa skoro czują w sobie świadectwo dobrego sumienia, przejdą bezpiecznie nad brzegiem otwartych przepaści. Postać Piusa IX zawsze dla nas świętością jaśniała (2). W nim jawnie widzieliśmy połączoną niezłomną siłę

---

(1) Darmo szukać we Włoszech zdań umiarkowanych, opinii politycznych pośrednich. Francuzi podjęli dużo trudow, żeby stronnictwo umiarkowane utworzyć a raczéj wywołać, wszystko na próżno. Jedyni ludzie polityczni, którzy we Włoszech mają prawo brać nazwę umiarkowanych, rządzą dziś w Piemoncie; a i ci sami kłamstwo głośno wywieszonym znakom zadając, zniżają się do środków grubego radykalizmu w rzeczach religijnych. Z dwóch opinii ostatecznych, absolutyści wzmogli się w znaczenie z powodu smutnych doświadczeń dwóch lat ostatnich, wszakże od czasu jak Austrya stała się państwem konstytucyjném nie mają gdzie się oprzeć. Co najgorsza w takich epokach jak nasze jest to, że jest dużo obojętnych, pozorem umiarkowania pokrywających samolubstwo.

(2) Ze smutkiem widzimy, że jak w całéj Europie tak i u nas dużo się znowu niechęci przeciw Piusowi IX ocknęło. Dzienniki polskie skwapliwie powtarzają fałsze rozsiewane przez nieprzyjaciół religii i papieztwa. Wszystkie nikczemne baśnie radykalnych pism piemonckich, powtórzone przez *Presse* tudzież przez *Nationala* w Paryżu, przez *Indépendence belge* lub przez protestanckie gazety niemieckie, łatwy u nas przytułek znajdą. Nie dziwimy się, że ludzie wychowani pod wpływem najdzikszych przesądów, wśród atmosfery przesiąkniętéj nienawiściami protestanckiemi lub ateuszowskiemi, nie

wiary z tym łagodnym rozsądkiem, co w sprawach świata unika wyłącznych pociągów i z tą sumienną gorliwością, co równie jest daleką od błahéj łatwości do ustąpień, jak od wygodnego dla starych nawyknień pobłażania.

Nie doznajemy obawy, żeby papież potępił rzeczy dla nas drogie i szacowne, ideę wolności lub ideę niepodległości narodowéj, a bliżéj jeszcze niepodległości włoskiéj. Papież jest Włochem i jeśli jako następca apostołów cały świat w miłości swojéj obejmuje, jako człowiek czuje gorętsze serce dla ojczyzny. Wszakże do najlepszych celów rozmaite, złe i dobre, prowadzą kierunki. Niechże przyjaciele wolności i patryoci włoscy nie stawiają tak kwestyi, żeby trzeba było wybierać między wielkiemi doczesnemi sprawami a religią; boć oczywista, że w takim razie papieżowi wyraźny i święty obowiązek stanąć po stronie krzyża nakazuje. We Włoszech i u nas, zawsze należy pamiętać, że kościół jest wieczny, że go niewolno brać za narzędzie i że nie on potrzebuje się godzić z ludzkiemi sprawami i systematami, ale że te sobie jego błogosławieństw szukać powinny. Włochy nie mają konieczności wyrzekać się żadnego ze swoich szlachetnych

---

mogą się otrząść z nawyknień i uprzedzeń; wszakże mamy prawo wymagać, żeby skrupulatniéj fakta sprawdzali i rozmyślnie czy nierozmyślnie powtórzone oszczerstwa, skwapliwiéj odwoływali. Nie chodzi o zamknięcie oczu na prawdę, o milczenie lub poklask w obec złych czynów, ale o przekonanie się czy w ogóle złe czyny zostały popełnione. Jestże to za wiele żądać, żeby w kraju katolickim oceniano wedle sprawiedliwości i rozsądku postępki głowy kościoła?

Jakich bezwstydnych potwarzy pozwalają sobie pisma zagraniczne, świeży nas przykład przekona. Nie dawno rozgłoszono, że jest w państwie papiezkiém 12000 uwięzionych za przestępstwa polityczne i że wielkie choroby w przepełnionych więzieniach panują. Z urzędowego sprostowania dowiadujemy się naprzód, że nie grasują żadne choroby w więzieniach, powtóre, że wszystkich razem więźniów skazanych lub pod sądem będących, nie ma w państwie rzymskiém jak 10825, a z tych tylko 100 skazanych lub pod sądem za polityczne wykroczenia. Warto zrobić porównanie z innemi krajami.

uniesień; tylko jak dla nas tak i dla nich, po za drogami katolickiemi zbawienie nie istnieje. Zaczém kościół, który im nigdy cieżkiéj alternatywy doczesnéj nie postawi, uświęci niezawodnie i wzmocni wszystkie ich uczucia i myśli patryotyczne.

Kończąc widzimy jeszcze potrzebę powiedzieć, że jeśli z jednéj strony wyznajemy nieograniczoną wierność dla kościoła katolickiego i dla jego widoméj głowy, z drugiéj wiele od doczesnych rządów papiezkich wymagamy. Nigdzie nie należy oczekiwać więcéj poświęcenia dla kraju, czystych zamiarów, spokoju, wyrozumiałości, środków szlachetnych, nigdzie wolność czyściéj i silniéj kwitnąć, wyraźniejszemi błogosławieństwami, dotykalniejszą pomyślnością darzyć ludzi nie powinna. Wszakże papieże i ich ministrowie są istotami ułomnemi, do błędów, do omyłek skłonnemi, dla tego nieraz, choć niezawodnie rzadziéj jak w innych krajach, złych lub niedbałych rządców między niemi widziano. W obec tego rodzaju niedostatków, katolicy zachowują całą niepodległość i całą śmiałość zdania. Niewolno im zapominać synowskiego uszanowania do jakiego każdy papież, ojciec wspólny, prawo posiada, ale nie mają żadnego obowiązku zamykać oczu na rzeczywistość, zakrywać prawdę, fałszywie wykładać czyny, albo téż na błędne dzieła przyzwalać.

Dzięki Bogu, dziś na stolicy apostolskiéj siedzi człowiek, który z najenergiczniejszą, z najwspaniałomyślniejszą gorliwością krząta się około dobra swoich poddanych. Cały świat pierwsze jego prace uwielbieniem mu odpłacił, cały świat wróci mu uwielbienie skoro opadną na dół czarne wyziewy namiętności co dla wielu ludzi prawdę zakrywają. W téj chwili Pius IX robi wiele, bo robi wszystko co robić można. Taki wyrok zapisze historya, głęboko o tém jesteśmy przekonani.

Wśród tylu i takich ciężkich doświadczeń, papież położył wielką nadzieję w opiece Matki Najświętszéj; słychać, że zamierza Maryą dziewicę szczególniéj uczcić na ziemi, przekonanie o jéj niepokalaném poczęciu do wysokości dogmatu podnosząc. Ufajmy, że doczekamy się

wtedy, za przyczyną rodzicielki Zbawiciela, błogosławieństw, jakie jeden ze świętych, gorliwy popieracz nabożeństwa do niepokalanego poczęcia, na epokę uznania téj tajemnicy zapowiedział. Już teraz cały świat katolicki brzmi odgłosem cudownych wydarzeń, które wiarę ludu podnoszą i liczne nawrócenia powodują (1). Marya ku ziemi litościwie spogląda, błagajmy ją, żeby się dobrze działo na świecie.

Nadchodzi pora uroczystych we wszystkich świątyniach katolickich modłów za kościół. Kardynał Orioli ogłosił w dniu 2 Lipca, powszechny piętnastodniowy do końca roku jubileusz (epokę jego w pojedyńczych dyecezyach biskupi wyznaczą). Czyliż gorące prożby całego katolickiego świata nie uproszą u Pana Boga swobodniejszych dni dla kościoła i szczególnych łask dla Ojca Świętego nie otrzymają?

---

(1) Mówimy tu o znajomym powszechnie cudzie jaki się ciągle w Rimini staje. W mieście tém wzrok Matki Boskiéj na obrazie w ołtarzu (obraz ten jest kopią mniéj sławnego i niestarego oryginału) ożywia się nadziemskim wyrazem, ile razy kto się za kościół modli. O prawdzie tego spostrzeżenia zaświadcza biskup z Rimini w swoim liście pasterskim i w korespondencyi do dziennika *Armonia*, zaświadcza także niezmierna liczba osób miejscowych, tudzież wielu Francuzów i Austryaków, którzy tam na odgłos wypadku pospieszyli. Papież nakazał śledztwo urzędowe.

Wiadomości bieżące.

Piśmiennictwo.

Felicyta, czyli Męczennicy Kartagińscy. Dramat w 5ciu aktach przez Antoniego Edwarda Odyńca. Wilno 1849.

Kiedy Kornel odczytał u pani de Rambouillet swoję tragedyą *Polyeucte*, zebrane zgromadzenie znawców, przyklaskując pojedyńczym ustępom jednomyślnie się zgodzilo na to, iż męczeństwo świętych chrześciańskich nie może być przedmiotem sztuki dramatycznéj. Wysłano nawet poetę Voiture, aby go odwiódł od zamiaru wystawiania téj tragedyi na scenie. Kornel nie usłuchał, a skutek okazał, iż nie on, lecz jego krytycy się mylili. Tak jednak we Francyi było to rzeczą nową, że autor uznał za potrzebę obszernie się ze swéj śmiałości przed publicznością tłómaczyć, powołując się na Heinsiusa, Grotiusa i Buchanana, z których pierwszy rzeź niewiniątek, drugi mękę Zbawiciela i historyą Józefa, trzeci śmierć św. Jana Chrzciciela i dzieje Jeftego, na scenę wedle najściślejszych prawideł ówczesnéj sztuki ułożyli.

Od owego czasu martyrologia, przykłady cnót i stałości chrześciańskiéj, stały się obfitém źródłem dla scenicznych przedstawień. Sposobne ku temu pole było w Hiszpanii i we Włoszech, gdzie lud zawsze okazywał i dotąd okazuje najżywsze upodobanie w dramatyzowanych powieściach z Pisma św. i z dziejów kościoła. W Anglii, pomimo purytanizmu i posępności wprowadzonéj przez protestantyzm, jeszcze Filip Massinger zmarły w tym samym roku (1640), w którym ***Poly-***

eucte był wystawionym, wsławił się swoją najcelniejszą tragedyą *The Virgin Martyr*. Utwory tego rodzaju różne tam późniéj przybierały kształty. Na końcu przeszłego wieku Hannah More niepoślednią zyskała wziętość swojemi *Sacred Dramas*. W Niemczech więcéj było poematów chrześciańskich jak dramatów. We Francyi nawet pisarze nieprzychylni chrystyanizmowi, nieprzyjaciele wszelkiéj religii, budowali swe sztuki na uczuciach i przekonaniach, z których się naigrawali. Dowodem tego Wolter. Cóż dopiero mówić o téj wielkiéj liczbie dzieł, które prawdziwa pobożność natchnęła. Wzbierała potęga wiary w nieskażonéj części narodu, wzmagała się i wzmaga twórczość pisarzów katolickich, odkąd bezbożność do jawnéj wystąpiła walki i poczęła wstrząsać posadami społeczeństwa. Nic dziwnego. Im trudniejsze nastawały czasy, im cięższe niebezpieczeństwa, im większych poświęceń i śmielszych świadectw prawda wymagała, tém silniejszą musiała być pochopność do przypominania przykładów nadludzkiéj wytrwałości. I oto w samym zamęcie boju, w roku 1850, występuje z pośród ludu poeta Reboul i przedstawia na jednéj z scen paryzkich dramat osnuty na męczeństwie Vivii Perpetui (Le Martyre de Vivia). U nas, — lubo w całéj literaturze żywo zawsze biły zdroje wiary, — nie było dotąd dramatu o jakim tu mowa(1). Zdawałoby się, iż przynajmniéj takowy powstać był powinien razem z początkiem nieszczęść naszych. Lecz literatura spotkawszy na swéj drodze męczeństwo narodowe, pochwyciła je wyłącznie, wyniosła po za kresy ziemskie, ubrała we wszystkie tęcze najwznioślejszego ideału. Zrodził się liryzm. Na dramat ani czasu ani spokoju nie było. Z jednéj strony przykłady bohaterskiéj cnoty i poświęcenia bez granic, wzory stałości okupywanéj sromotną śmiercią lub srogiém więzieniem, choćby nawet w niczém nie ustępowały duchowi wiary, pokory i czystości pierwszych męczenników chrześciańskich, były za nadto świeże, osoby i szczegóły za nadto nam znane, aby

---

(1) Rozumie się, że nie bierzemy pod uwagę dawnych dyalogów i misteryów, zwlaszcza że one były pisane po największéj części w języku łacińskim. Do najwcześniejszych tego rodzaju zabytków należą: *Dyalog o Męce Pańskiéj* (1513), — *Dyalog o ścięciu S. Jana* (1516), — *Dyalog Dominikański* (1545), — *Castus Joseph* przez Szymonowicza Bendońskiego (1587). Pisano późniéj dramata o Tobiaszu, o Danielu, o nawróceniu Konstantyna Wgo, o Ś. Stanisławie biskupie, o Ś. Stanisławie Kostce. Wszystko to jednak nie odpowiada dzisiejszym wyobrażeniom o dramacie. W ostatnich czasach p. Kraszewski dał w Atheneum wyjątek z dramatu osnowanego na historyi Ś. Jana Nepomucena.

dały się ująć w karby regularnego dramatu. Mickiewicz w 3ciéj części Dziadów zaledwie kilka scen z tego obfitego wątku zdramatyzował. Utwór téż swój nazwał poematem. Z drugiéj znowu, — zwrot do odległych czasów, zwrot do pierwotnych dziejów chrześciańskich zdawał się przedstawiać za dalekie, za obojętne obrazy dla gorączkowej niecierpliwości i rozjątrzenia duszy narodowéj, która zajęta własném udręczeniem, dojmowana do głębi widokiem coraz liczniejszych i krwawszych ofiar, nie przypuszczała żadnych innych boleści, zasług i poświęceń do miary ze swojemi. Głębokiéj wiary i uspokojenia, niemałéj odwagi potrzebowałby był ten, ktoby jeszcze przed niewielą laty śmiał był wystąpić wbrew téj skłonności prawie powszechnéj. A jednak przesilenie nastąpić musiało. Ból narodowy musiał się rozpogodzić, sprzejrzystnieć pokorą i cierpliwością, wyrzec się popędów gwałtowności i zemsty, być anielsko-czystym, by się stać ziemsko-potężnym. I już téż w nim poczynamy się prostować, poczynamy kochać go, błogosławić mu, bo coraz wyraźniejsze świta w nas przekonanie, że on nas wprost do Boga prowadzi, że nam da niechybne zwycięztwo, nie to tylko, co się osiąga przez przypadkowe przełamanie sił obcéj przemocy potęgą nienawiści i pomsty lub rycerskim zapałem, ale to trwałe, już na żaden szwank późniéj nienarażalne zwycięztwo, które na pokonaniu własnych ułomności zaprawione, rozbrajając wrogów nawraca ich i zabiera z sobą w pochód ku wyższym przeznaczeniom ludzkości. A gdzież szukać otuchy pokrzepienia w téj pracy, gdzież świetniejszych przykładów słodyczy obok cierpienia, pokory obok wielkości zamiaru i pewności zwycięztwa, niezachwianego wytrwania w pośród pokus, w pośród klęsk i zniechęceń, jeśli nie w żywotach i śmierci męczenników chrześciańskich? Przyszła więc doba, w któréj przy coraz silniejszém uczuciu religijném, literatura nasza nie będzie już odrzucała podobnych przedmiotów jako zbyt spowszedniałych, lub obcych duchowi narodowemu i zadaniom obecnéj chwili. Trzeba tylko było pierwszego kroku do przeparcia dawnéj obojętności i uprzedzeń, do zachęty w nowym kierunku. Próba jednak przy szlachetnym zamiarze lecz niezręczném wykonaniu, mogła się nie udać i puścić w odwłokę tak pomyślny dla naszego piśmiennictwa wypadek. Podwójna przeto chwała należy się panu Odyńcowi, raz że się zdobył na odwagę, drugi raz, że tak wzniosłém pojęciem i talentem w wykonaniu z swego się wywiązał zadania. Niezawodnie policzoném to mu będzie za daleko wyższy jeszcze zaszczyt, jak to, że w młodości swéj należał do tego grona pisarzów, którzy przez zwrot ku rodzimym zasobom i natchnieniom dali hasło narodowi do

podźwignienia się z niemocy i szukania w sobie samym żywiołów potęgi i chwały.

Zrzekamy się łatwéj zawsze, a w obecnym razie niepożytecznéj pracy śledzenia, o ile autor mógł z dawniejszych wzorów korzystać. Ktoby ją chciał podjąć, znajdzie bez trudu szeroką sposobność do uwag w porównaniu niniejszego dramatu z *Polyeuctem*. Baczyć atoli przedewszystkiém należy, że podobieństwa między autorami często pochodzą nie z naśladownictwa, lecz z pokrewności przedmiotu. Pan Odyniec wyznaje, iż wczytywał się w szczegóły życia i śmierci Śtéj Perpetui. Wprowadza nawet tę świętą do swego dramatu. Przez dziwny zbieg natchnień prawie jednocześnie pan Reboul, sławny piekarz z Nismes, ogłasza sztukę z historyi jej męczeństwa. 2) Otóż gdyby był ostatni o kilka miesięcy

(2) Przy utworze p. Odyńca sztuka poety francuzkiego wydaje się drobnym obrazkiem. Akcya w niéj jest bardzo prosta i krótka. Hilarion przybywa z Rzymu od Cesarza i wręcza Luciliusowi, rządcy. Cartagi a ojcu Vivii, edykt cesarski nakazujący wytępienie Chrześcian. Rozmowa dwóch przyjaciół o zbytkach i zniewieściałości Rzymian jest dobrze pomyślaną jako wstęp do obrazu chrześciańskiéj prostoty. Wielki kapłan zapowiada igrzyska na cześć Cybeli, i główną rolę w uroczystości przeznacza Vivii. Ta wyznaje, że jest chrześcianką. Ojciec po wyczerpaniu wszystkich zaklęć by powróciła do dawnéj wiary, wyrzuca jéj niewdzięczność i brak miłości względem siebie. Vivia odpowiada:

Dussé-je être par vous condamnée à la mort,
Ma èvre resterait fermée à toute plainte,
Vous m'êtes, après Dieu, la chose la plus sainte,
Car depuis que ce Dieu s'en est rendu vainqueur,
Le respect paternel a grandi dans mon coeur.

Ojciec przypomina jéj dziecinne lata i pieszczoty, i do łez ją wzruszywszy, bierze to rozczulenie za wyrzeczenie się wiary chrześciańskiéj. Gdyby nie ta pomyłka, cały drugi akt byłby zbytecznym. Jest w nim jednak piękna scena matki z synem. Vivia skrapiając wodą czoło dziecięcia mówi:

Reçois, au nom du Christ et de ma propre main,
De mon nouvel amour un gage souverain.
Je verse sur ton front l'onde qui régénère;
Je t'enfante au Seigneur et suis deux foix ta mère.
Tu me devais le jour, mais un jour limité,
Et je change ta vie en immortalité.

Akt trzeci przedstawia amfiteatr i poczyna się od sceny właściwszej Szekspirowi jak francuzkiemu poecie. Dwóch przełożonych cyrku wzajemnie wynurza sobie radość, że zwiększone prześladowanie chrześcian pomnaża ich dochód. Zbliża się do nich trzeci, pijany. Zdaja

wprzód swą pracę wydał, nie omieszkanoby pomówić pana Odyńca o pomysł z drugiéj ręki, o przyswojenie sobie obcego natchnienia, zwłaszcza, że niektóre położenia a nawet wiersze uderzają bliskiém podobieństwem. My w każdym takowym przypadku wolimy upatrywać dowód, że ile razy nowa myśl wschodzi, lub dawna ma wyjść z zaniedbania i poniewierki, to parcie jéj z wysoka wywołuje jednocześnie te samo zjawiska i świadectwa na najodleglejszych stanowiskach, i to jest właśnie znamieniem jéj powszechności i potrzeby czasu. W tym względzie zbieg i podobieństwo, o którém

---

mu się, że jest na statku miotanym bałwanami i pod tą przenośnią stan Rzymu opisuje. Opowiedziawszy jak ciągły spisek czyha na życie Cezara, tak kończy swą przemowę:

Grâce aux ides de Mars, on s'imagine à Rome,
Tuer la servitude en égorgeant un homme.
Hélas! la servitude est au coeur des Romains.
Ils changent de tyrans et non pas de destins.
Proneurs du temps passé, engeance tracassière,
Indolents chevaliers qui n'allez qu'en litière,
Qui vous sentez blessés par le pli d'une fleur;
La liberté pour vous aurait trop de douleur.

Straż przyprowadza Vivią, którą nic wzruszyć nie może, ani groźby arcy-kapłana, ani rady Hilariona, ani błagania ojca żebrzącego u niéj litości nad swym starym wiekiem i nad młodemi laty dziecięcia które u jéj stóp składa. Scena ta jest najgłówniejszą w dramacie. Z odpowiedzi męczenniczki zakres tego przypisku następujace tylko wiersze przytoczyć nam pozwala.

Du Verbe redempteur l'avenir se féconde,
La vague qui m'emporte emporte aussi le monde.
. . . .
Du troupeau des humains, ô pasteur sans entrailles,
Mort! — tu subis enfin tes propres funerailles.
. . . .
Anéantissez vous, horribles sacrifices
Où tout sein maternel apporte ses prémices
Que Saturne reçoit dans ses bras enflammés!
Infortunés enfants par les feux consumés,
Vous ne tomberez plus aux mains du victimaire;
Le Dieu pour qui je meurs a recréé la mère.

Vivia wybiega do areny. W ostatniéj scenie straż przynosi jéj skrwawione ciało. Lucilius rozpacza. Składa dziecię na ciele matki. Po chwili spostrzegają przytomni, że dziecię umarło i przypominają sobie, że matka po chrzcie mu przepowiedziała, iż go z sobą zabierze. Na ten nowy dowód wszechmocności Boga chrześcian, Lucilius nawraca się i głośno wyznaje się chrześcianinem.

mowa, jest pełném pociechy i ważności. Oprócz więc kilku końcowych uwag, nie myślimy szczegółowéj przedsiębrać krytyki. Damy natomiast prosty lecz obszerny wykład sztuki pana Odyńca.

Rzecz dzieje się w Kartaginie na początku trzeciego wieku, w chwili wstąpienia na tron cesarzów Gety i Karakalli. Do Olympiusza Priska prokonsula Afryki, przybywa z Rzymu przyjaciel jego a prefekt Kartagi Asper, który mu donosi, że po śmierci Sewera zasiedli na tronie dwaj jego synowie. Geta, pomnąc na dawne zasługi Olympiusza i wspólną wojnę nad Tygrem, przychylnym mu jest, lecz Karakalla, poduszczany przez Vulpiska, zaciętego wroga Olympiusza, podżegany równie przez mściwą pamięć, że on był świadkiem, gdy raz zdradnie z tyłu podniósł żelazo na ojca, jak przez podejrzenie, iż silny miłością ludów Afryki może cezarskiéj zapragnąć purpury, gotuje mu zgubę i tylko sposobnéj ku temu oczekuje pory. Widząc przyjaźń i obawiając się oporu Gety, na teraz oskarżył prokonsula w senacie tylko o opieszałość w służbie i o zbyteczną łagodność dla chrześcian. Wydanym więc został edykt, mocą którego Olympiusz ma być upomnion, by odtąd surowiéj postępował. Vulpisk wybrany na posła, wiezie ów edykt i lada chwila stanie w Kartadze. Asper dodaje:

Jakiéj natury
Inne rozkazy mieć może tajemnie,
Przyszłość okaże. Lecz nie czas daremnie
Łudzić się, chwila jest nagłą i groźną.
Drżałem, ażebym nie przybył za późno.
Sam stryj twój, co mię o wszystkiém ostrzegał,
Thrasea Priskus o pośpiech nalegał.
Przez wpływ i jego wspomożenie szczere,
W Ostii lekką nająłem galerę,
I ledwo wczoraj przy libijskim brzegu,
Sokolo-skrzydła spoczęła po biegu,
Gdy już na krańcach horyzontu fali,
Wprawni majtkowie masztów dostrzegali
Nawy rządowéj, co w ślad za mną niosła
Twojego wroga, a Cezarów posła.

Asper przypomina przyjacielowi, że czas jest drogi. Trzeba albo czekając na szczęśliwą porę, uledz i wdziać maskę pokory, albo téż grom uprzedzić gromem. Niebo Romy zmienia się co chwila. Co miał być piorun, może być wschód słońca. Na to wchodzi arcy-kapłan i oznajmia, że dziś, jako w rocznicę zdobycia Kartagi, już błagalne pienia brzmią

w świątyni Feba, już wieszczba zaczęła i zgromadzeni czekają tylko na przybycie prokonsula, by sługłów upadł na cześć Romy i Cezarów.

Asper. I pewno ujrzym przy ofierze
Cudną kapłankę Dyanny.
Olympiusz. Asperze!
Kocham ją! — iskra stała się płomieniem.
Co było żądzą — jest czcią, uwielbieniem.
Ona być musi moją — ale żoną.

Scena 2ga przedstawia krużganek świątyni Feba. Chóry podnoszą pienia na cześć Romy.

Wszystko - żywiący,
Wszystko - widzący,
Wszystkim świecący,
Apollo! Febie!
Jak ty na Niebie,
Na ziemi Roma:
Wszystko - świadoma
Wszystko widząca,
Okiem twém słońca,
Z końca do końca
Przenika glob.
Gdzież jest tak stroma,
Gdzie tak wysoka
Góra, opoka?
Gdzie tak głęboka
Przepaść podziemna?
Gdzie taka ciemna
Puszcza lub próżny
Step tak bezdrożny,
By w nich wróg Romy
Mógł niewidomy,
Ujść przed jéj gromy
I zatrzeć ślady swych stóp?
Najdalszy ziemi wyda go kraniec,
Z głębi odepchnie swéj fala;
Aż wróg, buntownik, zbieg czy wygnaniec,
Podzieli los Annibala.

Olympiusz biorąc te wyrazy za wyrocznię, miesza się i chórom zamilknąć rozkazuje. Kapłani poglądając z boku różnie tłómaczą sobie ten rozkaz. Jeden powiada, że prokonsul się zżyma, bo jest skrytym chrześcianinem. Drugi, że mu tęskno do ócz Felicyty, i że dla tego przerwał śpiew choru, żeby rychléj głos jéj usłyszyć. Właśnie ojciec jéj arcykapłan

posłał po nią. Wysłaniec powraca spieszno i donosi, że jéj nie ma w przybytku. Tajny wchód podziemny stoi otworem, a na ziemi stargany wieniec i biała Dyanny zasłona i lutnia. Przerażony arcykapłan odzywa się do Olympiusza.

Słuchaj Rzymianinie!
Słuchaj! wiesz co mam mówić. Gad i żmija,
Gdy je zbyt depcą, ma jad co zabija.
Myśmy zdeptani, lecz krew co w nas płynie,
Wiedz, że dojrzewa ogniem tego słońca,
Które wyradza lwy i skorpiony.
Drżyj! bój się zemsty mojéj i tysiąca.
Oddaj mi dziecię!

Olympiusz odpycha podejrzenie. Wyznaje, że kocha Felicytę. Dziś miał właśnie ojcu odkryć swe myśli, ale złe wieści wstrzymały go. One były powodem jego smutku w czasie obrzędu. Lecz teraz niezwłocznie zamiar swój chce przywieść do skutku. Poleca ojcu wziąć straże i znaleźć ją, a jeźli podziela jego miłość, dziś jeszcze poprowadzi ją przed ołtarz Hymena. W tém trąby dają znać, że przybywa poseł Romy. Wchodzi Vulpiskus i po przemowie następujący czyta edykt Cezarów do Olympiusza:

„Doszły do nas wieści,
„Że powierzoną ci w Afryce władzę
„Niedbałą dzierżysz dłonią, — i w Kartadze
„Stolicy twojéj, z niewiadomych względów,
„Dopuszczasz sprosnych, bezbożnych obrzędów
„Wiary Chrześcian: bluźnierców i wrogów
„Nieba i Romy; za co pomsta Bogów
„Ciężkiemi klęski karze nasze kraje.
„Wojny, pożogi, głód, nieurodzaje,
„Tępią ich ludy tchem zabójczym moru.
„Sama natura ze zwykłego toru
„Wyszła i działa wspak ludzkiéj potrzebie
„Złowrogie znaki grożą wciąż na niebie,
„Jakby na hasło morzu, co swe prądy
„Wezbrawszy, wpada na mieszkane lądy,
„I wstrząsa ziemią, co sama ku niebu
„Zionie z wulkanów ogniami Erebu.
„Bo wszystkie Bóstwa złączyły się wspoły,
„W zemście na wspólne swe nieprzyjacioły.
„I z ich to natchnień, im równy na ziemi,
„Co dziś w Olympie ucztuje już z niemi,
„Septimus Sewer, grom prawa surowy
„Zatlił w swych ręku na przestępców głowy,
„By przebłagali Bogów lub zginęli.

„Olympiuszu! Biadaż ci, jeżeli
„Dłoń się twa leni, a myśl się odważa
„Przesądzać wyrok Bogów i Cesarza,
„Co jak grom Zeusa, gdy błysł przed oczyma,
„Świat go nie zwróci, Olymp nie powstrzyma.
„Jeźli się jednak, jako pragniem sami,
„Z pozorów winy oczyścisz przed nami,
„Tą razą jeszcze raczym ci łaskawie
„Dać czas i pole ku dalszéj poprawie.
„Przytém zwiastujem Afryce i światu,
„Że z woli naszéj, za zgodą senatu,
„Pamięci Ojca naszego i Pana,
„Boska cześć odtąd ma być oddawana,
„A posąg jego w pierwszych Bogów rzędzie,
„Na równi z Marsem postawiony będzie.
„Olympiuszu! wola przeto nasza,
„Którą ci Kajus Vulpiskus ogłasza,
„Sługa nasz wierny i wielce nam miły,
„Jest — by się w mieście Kartadze odbyły
„Święte igrzyska, śród których Sewera
„Posąg niech pierwszą Boską cześć odbiera.
„Ty sam, kapłani i lud cały społem,
„Palcie kadzidła i bijcie mu czołem.
„Kto zaś doniesion byłby do urzędu,
„Jako uczestnik Chrześcian obrzędu,
„Ten, prócz palenia kadzideł i pokłonu,
„Winien poprzysiądz u podnóża tronu
„Cześć naszym Bogom i nam posłuszeństwo.
„Łaska pokornym, śmierć za przeciwieństwo!
„Ty sądź jakiego wart kto będzie losu:
„Pożarcia zwierząt, miecza, albo stosu.“

Lud przyjmuje te słowa okrzykami radości. Olympiusz uznaje wolę Cezarów za świętą, lecz w każdym wyrazie widząc poduszczane przez Vulpiska podejrzenia, tłómaczy się z swego postępowania w obec ludu i oskarżyciela. Chciał on lekkiém ważeniem i obojętnością stłumić chrześcianizm, lecz gdy inaczéj Cezarowie postanowili, ogłasza na dzień następny nakazane igrzyska ku czci Sewera, a ktoby mu odmówił hołdu jako Bogu, ten śmierć poniesie.

(Do Vulpiska z ironią)
Ty będziesz z nami: — wybór mąk rodzaju
Tobie zostawiam, wielkomyślny Kaju!

Po odejściu Olympiusza i Vulpiska kapłani wyprawieni dla szukania Felicyty wracają z uwiadomieniem, że widziano

ją jak z jakąś starą niewiastą szła spiesznie w stronę owych pieczar, gdzie chrześcianie swe schadzki odbywają. Nikt jednak w ich ślady iść nie śmiał, bo prokonsul dotąd zazwyczaj nie chrześcian winnych, lecz ich oskarżycieli karał. Arcykapłan przysięga pomstę chrześcianom. Zniewagę mu wyrządzoną obmyją oni krwią na jutrzejszych igrzyskach. Rozkazuje więc szukać ich wszędzie. Sam wychodzi ze strażą przy odgłosie: „Na śmierć chrześcianie", — do owych jaskiń, ku którym miała się udać Felicyta.

Akt II przedstawia ciemną, sklepioną budowę, w której chrześcianie odprawiają swój obrządek. Dyakonowie i dyakonisse łamią chleb i rozdają obecnym. Wierni śpiewają hymn:

Ojcze nasz, Stwórco, Boże na niebie!
　　Serc naszych miłość, ust naszych śpiew,
Duch Ci nasz, Panie, święci sam siebie,
Lecz Ty je uczyń godnemi Ciebie,
　　Przez Twe Najświętsze Ciało i Krew.
Świat powstał na nas; do Twego celu
　　Iść groźny jego broni nam gniew.
W pokorze serca, w ducha weselu,
Daj nam go znosić, o! Zbawicielu!
　　Przez Twe Najświętsze Ciało i Krew.
Gdy płomień bucha, gdy miecz się sroży,
　　Gdy wściekły na nas miota się lew:
Ty spraw, o Panie! niech nas nie trwoży,
Ty nas pokrzepiaj, Baranku Boży,
　　Przez Twe Najświętsze Ciało i Krew.

Po skończonéj ofierze wszyscy się rozchodzą. Pozostaje tylko biskup Satur z trzema przedniejszemi wyznawcami. Z tych Deodatus, trybun legii afrykańskiéj, przedstawia Saturowi konieczność wystąpienia do orężnéj walki. Dziś ku temu sposobna pora. Rzym stracił całą swą moc i chwałę. W ręku niezgodnych synów Sewera osłabły rządy świata. Tysiące braci, gotowych iść na męczeństwo, chętniéj jeszcze rzuci się w bój, który im niechybne zwycięztwo obiecuje. Czemuż więc daléj zwłóczyć objęcie potęgi ziemskiéj w imię Pana? Na to Satur odpowiada:

O! Deodacie! tybyś krwią Chrystusa;
Chciał tylko spełnić dzieło krwi Brutusa;
Krzyż zrobić godłem krzywd rzymskiego ludu,
By starł fałszywe Bogi i ofiary
A chrztem obmyty ze spodlenia brudu,
Dawną swą cnotę wzmógłszy siłą wiary,

W pomoc rzymskiemu wziął boskiego ducha,
I zmartwychwstały w chwale majestatu,
Szedł znów przodkować i panować światu,
A świat go słuchał z czcią, jak dziś klnąc słucha.

O! Deodacie! w duszy twéj Rzymianin
Nazbyt żyw jeszcze, aby obok niego,
Jak w rzymskiém państwie nowy chrześcianin,
Mógł ożyć w pełni życiem mistrza swego.

Jako duch z ciałem, tak węzły mocnemi,
Serce człowieka do rodzinnéj ziemi
Sam Bóg przywiązał; lecz jako duch w ciele,
Z pomocą ciała, wyższe, boskie cele
Pełnić tu winien, aby z nim i ciało
Na nieśmiertelne życie zmartwychwstało:
Tak chrześcianin w ojczyznie widoméj,
Nie służyć tylko jéj chwale znikoméj,
Lub grzesznéj pysze: lecz całą swą siłą
Czynić ma, Bogu by się stała miłą.
A w jakich cnót ją chce widzieć ozdobie,
Takie ma naprzód rozwijać sam w sobie.
Wonczas, jeżeli Pan przyjmie te chęci,
W pomoc mu zejdą Aniołowie święci,
Słowom i czynom jego, Boską władzą,
Nad ludźmi siłę Boskiéj woli dadzą,
Aż na wzór jego stanie naród cały
W wieńcu tryumfu i cnotliwéj chwały.
Lub gdy lud jego zasłużył na karę,
Pan za błagalną przyjmie go ofiarę,
I da mu porę, że jako Syn Boży,
Sam zań swą mękę albo krew położy:
Lecz w krwi téj będzie dla jego plemienia,
Moc oczyszczenia i moc odrodzenia.
Bo kto kraj w Bogu ukochał, Bóg cudem
Żyć będzie przezeń między jego ludem;
Bóg, co na szalach kary i nagrody,
Sam tylko wznosi i zniża narody.

Nie nam więc skracać skryte drogi Pańskie,
Nie nam przyspieszyć, co snać on odwleka.
Zbrojmy się tylko w cnoty chrześciańskie,
W sobie i w bliźnim Boga, a człowieka
Kochajmy w Bogu: i dzieł téj miłości
Nie skąpmy, każdy wedle koła swego;
Zbierze je ręka Jego Wszechmocności,
I z nich się złoży dzieło Łaski Jego.

Jeźli więc wierzysz, jako i ja wierzę,
Że krzyż nad światem ma być wzniesion w Romie,
Wierz też, że kogo Pan na to wybierze,
Znak mu swéj woli objawi widomie.

Artaxiusz filozof szkoły aleksandryjskiéj popiera naukę biskupa. Nie siłą oręża ale przez słowo budzi się, krzewi i ustala prawda. Zkąd poszła potęga Romy? Oto, że każdy z jéj synów czuł naprzód sercem prawdę najwyższą, jaką człowiek bez boskiego słowa pojąć może, to jest

Prawdę ojczyzny — lecz nie wiecznéj w Niebie,
Prawdę swobody — lecz tylko dla siebie.
I z tych ziarn wzrosły jéj i świata dola;
Państwo jéj chwały, i świata niewola.
. . . .
Lecz nasze mylna ma ludzić otucha,
By mocą ciała zmódz choć złego ducha?
Mistrz nasz, Bóg-człowiek, szerząc prawdę nową,
Umarł tu ciałem, lecz zostawił Słowo.
Duch jego zesłan na rodzaj człowieczy,
Wziął kształt ognistych języków, nie mieczy;
Albowiem słowo, nie miecz, jest orężem,
Przez który prawda i my z nią zwyciężem.
W Słowie więc naprzód w ludzką myśl i serce
Idźmy siew prawdy siać choć po iskierce,
A Pan wie porę, gdy tchem swego ducha
Iskry te w ogień ofiarny rozdmucha,
Aż świat, jak Niebo, zajaśnieje cały
Jedną światłością, jednéj Bożéj chwały.

I na to Satur nie daje zupełnego przyzwolenia. Rozum ludzki łatwo się da obłąkać. Szatan w nim najczęściéj zakłada swą potęgę. Nieraz w same słowa Chrystusa myśli swéj pychy, zamiast boskich wciela. Błądzi przeto ten, kto mniema, że ucząc tego, co sam wie i umie, już staje się mistrzem prawdy. W słowie Zbawiciela był czyn i cud razem. I nam nie tylko słów potrzeba na wsparcie prawdy, nie tylko czynu, ale nadto i cudu łaski. Bezpieczniéj przeto jest, gdy przemyśliwamy nie jak wieść drugich, lecz jak samym iść do Boga, bo wtedy, każdy prostując własne swe ścieżki, może dać bratu wzór i radę, i wstrzymać go w błędzie miłością, nie zaś pychą w przestrodze. Moc łaski mięszka w mędrcach, co sami w Pańskim ćwicząc się zakonie, uczą bliźnich miłości i pokory. Nakoniec odzywa się młodzieniec Kwintus. Wstyd mu, iż, gdy świat brzmi czcią i chwałą tysiąca męczenników, tak mało jest ognia w kościele Kartagi, i że jego

członkowie korzystając z powolności prokonsula, trwonią czas na długich rozprawach lub na posługach w kojeniu chorych i słabych pociesze. Chce więc co najrychléj w pośród Forum lub wśród świątyń wyzwać Romę i jéj bogów do walki.

Mnież to ma wstrzymać wzgląd, że może inni
Boją się czynić, co czynić powinni?
Maż cudza słabość być méj siły miarą,
Lub duch mój stygnąć czyją zimną wiarą?
Dość, gdy im z siebie dam wzór, w obec Nieba,
Jak wyznać, cierpieć i umierać trzeba.
W kim duch mnie równy, za mną na męczeństwo!
Im więcéj ofiar, tém bliższe zwycięztwo.

Satur. Synu mój, synu! oby słów twych w niebie
Pan nie dosłyszał! i obyś je z siebie
Wyrzekłszy, w duszy naprawił ich źródło!
Bo serce twoje w pychę cię uwiodło
Że krew młodzieńcza wre ogniem w twych żyłach,
Zkąd śmiesz tak ufać w ducha twego siłach,
Że gdy krew owa pod katowskim biczem
Na wpół wypłynie przed sędziów obliczem,
Na wpół w podziemnych wyziewach zastygnie:
Ze cię duch wonczas wzmoże i podźwignie,
Duch, co w najlżejszéj pokusie i probie,
Jeźli zna siebie, nie ufa sam w sobie.
Lub gdy się nazbyt, jak Judasz wynasza,
Baćby się winien upadku Judasza?
Synu! tyś jeszcze nie cierpiał, nie badał
Tych, co cierpieli; — tyś marzył i gadał.
Marzeniem zwycieztw wzdął pychę odwagi,
W słowach przechwałki stłumił głos rozwagi;
I już być mienisz niezrównaném męztwem,
Nie chcieć, nie mierzyć sił z niebezpieczeństwem;
I już się targasz w szalonym zapale,
Wyrwać z rąk Boga opatrzności szalę,
By wtrącać, dziełem płochego pospiechu,
Braci do zguby, a wrogów do grzechu.
. . . .
Tak jest, Bóg żąda ofiary od ludzi.
Bo mu za wszystkie łaski Jego dary,
Ludzie nie mogą dać nic prócz ofiary.
Ale mój synu, jak Prawda i Wiara,
Tak jedna tylko jest święta Ofiara,
Ofiara Boska; — gdy Mu w niéj dajemy,
Co On mieć pragnie, nie co my dać chcemy;
Co duch sumieniu natchnie, nie krew ciału.

Ofiara z powinności, a nie z szalu,
Ofiara z posłuszeństwa, a nie z pychy......

Gdy tak Satur, stróż nauki chrystusowéj, oświeca jéj wyznawców, wchodzi jeden z chrześcian i donosi mu, że dwie jakieś niewiasty pragną z nim mówić tajemnie. Satur przypomina sobie, iż miał sen téj nocy, w którym zdało mu się, iż na jego wezgłowie zszedł z góry anioł w postaci dziewicy. W jednéj ręce miała pochodnię, w drugiéj palmę męczeńską. W obliczu jéj poznał pogankę, którą, nauczoną w słowie, miał wkrótce przywieść do chrztu tajemnicy. Starzec przeczuwa, iż może niezadługo Bóg zechce doświadczyć jego mocy. Nie ufa sobie, lecz prosi oddalających się uczniów, aby się za nim modlili. Wchodzi Felicyta z Kryspiną. Upada na kolana przed Saturem i błaga o przebaczenie, bo wie, że stając przed nim śmierć wiedzie za sobą. Uspokojona przez Satura, opowiada mu przygody swego życia. Wyznaje miłość dla Olympiusza. Bóg zabrał jéj szczęście, ale tém ją właśnie ocalił. Ojciec nie potłumiał w niéj ognia, ale owszem wzniecał go. Wczoraj rozkazał jéj znowu, aby dziś chór wiodła przy obrzędzie, którym Kartago tryumf Romy święci. Nie było ratunku jeno w ucieczce. Ucieczkę ułatwiła jéj Kryspina, niewolnica piastunka, która umierającą jéj matkę ochrzciła, a potém ją samą prowadziła na drogę zbawienia. Teraz już ze światem na wieki zerwawszy Felicyta, błaga o chrzest i o wysłanie w tebajskie pustynie lub libijskie piaski, gdzieby mogła przy Kryspinie spędzić resztę żywota na pokucie. Chrześcianie wbiegają z uwiadomieniem o jutrzejszych igrzyskach i o zawziętości rzymskich kapłanów, którzy lud przeciw nim jątrzą. Satur nakazuje trwać i ufać w Bogu. Lecz nim śmierć przyjdzie, trzeba może ostatnią wypełnić powinność i przyjąć przytomną dziewicę do grona wiernych. Następuje obrządek chrztu. Chór śpiewa:

Jak w twéj dłoni ta gromnica,
W duszy twojéj niech przyświéca
Niebieskiemi wiara blaski;
Niech jak ona, w sercu pala
Boża miłość, Boża chwała,
A nad tobą promień Łaski.

Jak miód w uściech, w duszy twojéj
Swą słodyczą niech cię poi
Słowo Pańskie, Mądrość Pańska;
Jak on, z ust twych niech wypływa
Mowa słodka i prawdziwa,
I pociecha chrześciańska.

W niewinności jasnéj bieli,
Sercem czysta jak anieli,
Idź po ziemi w ślad Baranka;
By przed jego tam obliczem,
Nieskalana mogła niczém
Stanąć Dusza-Chrześcianka.

Satur powierza obie niewiasty Deodatowi, aby je uprowadził do biskupa Scylity, który je bezpiecznie przy sobie ukryje. Deodatus niechętnie odchodzi w chwili, gdy śmierć i katusze grożą jego braciom. Satur go uspokaja mówiąc, że sługa Chrystusów, jak żołnierz wśród wojny, nie sam wybiera gdzie mu walczyć trzeba. Innym radzi, by się w bezpieczne miejsca chronili. Kwintus oburzony wybiega, by pierwszy ponieść męczeństwo. Artaxiusz zapytuje Satura: a ty sam, ojcze? Satur odpowiada:

Jam jest pasterz trzody,
Mnie wieść, mnie dano bronić ją od szkody,
Jeśliż jéj piersią zasłonić nie mogę,
Niech choć krwią moją oznaczę jéj drogę.

Chrześcianie zostają wszyscy przy swym pasterzu. Słychać zdala głosy: Na śmierć, na śmierć chrześcianie! Arcy-kapłan wpada na czele żołnierzy. Każe przytomnych imać i prowadzić do więzienia. Centuryon Pomponiusz ściąga rękę na Satura. Z pośród chrześcian występuje niewiasta z dzieckiem u łona i staje między centuryonem a Saturem. To żona jego, Perpetua. Znaglony jéj zaklęciem i widokiem dziecka, pomimo groźb arcy-kapłana, odstępuje z żołnierzami. Kapłani krępują Satura, lud wchodzi wiodąc Deodata, Felicytę i Kryspinę. Po oddaleniu się ludu, Felicyta wyznaje ojcu, że jest chrześcianką. Arcy-kapłan pada na ziemię. Satur niesie mu pomoc. Przywróciwszy go do życia, oddaje się kapłanom mówiąc: Teraz jam znów więźniem waszym.

Początek aktu III przenosi scenę do pałacu Olympiusza. Asper znowu nagli przyjaciela, aby wypowiedział posłuszeństwo Rzymowi. Przybywa Vulpiskus z wiadomością, że pomiędzy pojmanemi chrześcianami jest trybun legii, jest żona jednego z pierwszych jéj centuryonów, a co najhaniebniéj, córka najwyższego arcy-kapłana. Wbiega niebawem arcy-kapłan i potwierdza te wiesci. Błaga prokonsula, aby odłożył jutrzejszą próbę, a tymczasem może łaska bogów zniszczy urok czarów, któremi chrześcianie zwiedli młodość jego córki. Olympiusz w przytomności Vulpiska nie może na zwłokę zezwolić, poleca tylko arcy-kapłanowi aby się udał do więzienia Felicyty i namową starał się ją cofnąć z nad brzegu

zguby, lecz gdy Vulpisk odszedł, przysięga zbawić ją i wysyła Aspera za arcy-kapłanem, by jéj powtórzył, że ją chce wziąść za żonę. Scena 5 przedstawia więzienie Felicyty. Felicyta na kolanach:

O Jezu mój! o Boże mój!
O Zbawicielu! o Panie!
Tyżeś to ze mną? Duch-że to twój,
Téj niewymownéj pociechy zdrój
Tchnie w serce moje? Twéj-że to łaski
Cudowne blaski,
Jakby już nieba świtanie,
Wschodzą w méj duszy? — Boże mój, Boże!
Dusza ich moja objąć nie może.
Dusza się moja chyli przed Tobą,
Jak kwiat przed słońcem — W sobie, nad sobą,
Około siebie — wszędzie, ach! wszędzie
Czuję cię Panie! nie jako sędzię,
Ach! nie! jak ojca, jak przewodnika,
Co błogosławi mnie i odmyka
Niebo, i wola na mnie. — O Panie!
Czyż mi dość serca, dość siły stanie
Ukochać Ciebie, uwielbić Ciebie,
Jakbym tu chciała: jak chyba w niebie
Szczęśliwe duchy i chcą i mogą?

Podczas modlitwy Felicyty, wchodzi arcy-kapłan. Przypomina córce jak ją pielęgnował od powicia. Na jego rękach usypiała. Przy jego pieśniach marzyć w kolebce lubiła z uśmiechem. Jeźli w czém go serce upomina, to że dar bogów w niéj więcéj niż samych dawców nieraz ważył sobie.

Nie chcę obrażać twojéj nowéj wiary.
Nie! żal i rozpacz złamały mą duszę.
Nie mam sił walczyć, nie mogę. Lecz muszę
Spytać cię, córko! czém jest ten Bóg, który
Każe rwać węzły najświętsze natury:
Pozwala dziecku, by samo bezkarnie
Skazało ojca na żal i męczarnie,
I ach, za miłą ma ofiarę sobie,
Rozpacz sieroctwa na najmilszych grobie?
Córko, co zbrodnią byłoby we wrogu,
Czém to zwać będziesz w nowym swoim Bogu?

Felicyta. Przebacz mi ojcze! jak Bóg snać przebaczył,
Gdy do stóp twoich tak mnie przywieść raczył,
Bym grzech mój zmywszy żalem, albo karą,
Lub czystą przed nim stanęła ofiarą,

Lub ci, posłuszna świętéj woli Pańskiéj,
Służyła ze czcią córki chrześciańskiéj,
Byś w niéj nawzajem uznał tego Boga,
Co ach! nie ojca ale nawet wroga
Kochać nam każe; co nic nie rozrywa,
Lecz tylko wszystkie uświęca ogniwa.

Felicyta błaga ojca, by uwierzył w prawdziwego Boga. Wyjawia mu wreszcie tajemnicę, że matka jéj umarła chrześcianką. Uderzony tém starzec, już nie chce namawiać jéj by wiarę swą odmieniła, lecz zaklina, aby pomniała na jego wiek, na stan, na dostojeństwo. Całe życie swe strawił kapłanem Feba. Czyż może tak łacno jak ona, młodzieńczym wiedziona zapałem, odstąpić dawnéj wiary? Dąb nie jak trzcina ima się płomieniem. Jeżeli matka aż do grobu kryła swą tajemnicę, by mu życia nie zatruwać, to i córka winna się zachować by mu zamknąć powieki. Felicyta odpowiada: Byle dla ludzi nie zaprzeć się Boga! Starzec raz jeszcze upomina ją, daje czas do namysłu i objawiwszy jéj zamiar Olympiusza pojęcia jéj za żonę, odchodzi.

Akt IV rozpoczyna monolog, w którym Olympiusz maluje smutek i przesyt, jakim go napełniła marność sławy, filozofia i poezya rzymska. Wchodzi Asper. Olympiusz zwierza mu się, że na wszystko gotów, byle Felicytę uratować. Dla niéj więc zdoła się pokusić o tron świata, dla niéj podniesie oręż przeciw Cezarom. Scena 3 przedstawia salę tronową, ozdobioną i oświeconą z największym przepychem. Straże wprowadzają do niéj Felicytę, któréj wprzód pokazano stós, rusztowania, rozżarte zwierzęta i wszystkie narzędzia męki, przygotowane w cyrku dla chrześcian. Przybywa Olympiusz. Felicyta pyta go, czy to on przy pochodniach kazał przed okiem jéj przesunąć całą okropność męczarni, a teraz znowu chce jéj oczy olśnić przepychem swego dworu. Olympiusz odpowiada, że nie mniema by ją strach mógł złamać, lub czczy powab skusić. Chciał tylko odkryć jéj prawdę, — i żąda by też prawdę w nim obaczyła.

Tyś mnie z miękości zbudziła do cnoty,
Przez ciebie znowu jestem Rzymianinem.
O! skończ twe dzieło!

Felicyta. Bądź chrześcianinem,
Olympiuszu! a Bóg przez mię skończy,
Wszystko co jeszcze z tym światem mię łączy.

Olympiusz. Chcesz bym wraz z tobą miał iść na katusze?

Felicyta. Chcę byś wraz ze mną mógł zbawić twą duszę.
Olympiuszu! nie tu czas nawzajem
Płonić się uczuć, co w duszy doznajem.

Ten co najskrytszych jéj myśli świadomy:
Co nas tu widzi, choć sam niewidomy, —
Pan wszechmogący na ziemi i niebie,
Bóg, co przez ciebie dał mi poznać siebie,
On mię powołał i wybrał wzajemnie,
Abyś go poznał i uczcił przezemnie.

Olympiusz. Już go czczę w tobie! w tém twojém natchnieniu,
W tym blasku oka — czczę Bóstwo w stworzeniu.

Felicyta. O! znam ja waszą cześć Boga w naturze,
W cudach sztuk waszych, w płótnie i marmurze;
Cześć pychy ludzkiéj, któréj Bóg widomy:
W stworzeniu — człowiek, w ludzkości — Pan Romy!
Olympiuszu! o! w imię nie tego
Boga ja mówię. — W imię żyjącego
Nie w dziełach swoich, lecz w sobie, udzielnie,
Przedwiecznie, wszędzie, zawsze, nieśmiertelnie:
Co nie z chaosu, lecz sam z swéj mądrości,
Chciał i świat stworzył słowem wszechmocności,
Ogarnął Łaską, jak niebem gwiaździstém,
Przejął miłością, jak słońcem ognistém,
I sam, jak światło w oceanów fali,
Odbił się w duszach ludzi — by poznali
Że JEST — i wdzięczni, z dzieł i łask tak wiela
Poczuli miłość i cześć Stworzyciela.

Olympiusz. Gdzież lud, gdzie człowiek, by go nie czcił w Niebie?

Felicyta. Któż z ludzi Boga mógł pojąć przez siebie?
A cóż? że w hardéj zaufawszy dumie,
Sam Go chciał sobie tworzyć w swym rozumie?
Niósł dłań kadzidła, krew zwierząt poświęcał,
A obraz Jego, duch swój uzwierzęcał.
Aż w grzechów swoich jął go czcić obrazach:
W kruszczach, bałwanach, bydlętach i płazach.
I chcąc, proch lichy, porównać się z Panem,
Pychą swą tylko zrównał sie z szatanem.
Ale On, Ojciec! — On moc wszechmogąca,
On miłosierdzie bez granic i końca,
On chciał i zbawił — co stworzył przed wiekiem.
Duch Słowo Jego, Bóg stał się człowiekiem.
Zszedł na świat; bóstwem tchnął na ludzkie plemię
Skruszył moc piekieł, krwią odkupił ziemię;
Słowem objawił Prawdę: Boga w Niebie,
I Boga w sobie ; i życiem swém, z siebie,
Dał wzór i siłę, by wszyscy na ziemi,
Byli nie Bogiem, lecz dziećmi bożemi. . . . .

Olympiusz. Kto da moc prawdę pojąć tych tajemnic?

Felicyta. Łaska Jezusa Chrystusa..........

Olympiusz. Kochasz mię, mówisz, i chcesz, bym pospolu
Z tobą miał stać się — czém? garścią popiołu.
Widział śmierć twoją, i w męce piekielnéj
Umarł?

Felicyta. I ożył w chwale nieśmiertelnéj!

. . . .

. . . . , . . . Masz wieczne me śluby,
Masz miłość moję, wyższą od niewieściéj,
Masz wierność moję, doznaną w boleści,
Im wierz, nim Łaska oświeci twą duszę;
Im wierz, że jeźli zwę cię na katusze,
Muszę miec pewność rękojmi bezpiecznéj,
Że śmierć dla Boga da nam żywot wieczny

Olympiusz. Nie! Felicyto! nie! jest inna droga.
Możesz być moją, i czcić twego Boga,
I mnie nauczyć, abym z tobą społem
Mógł z przekonania uderzyć mu czołem.
Bóg twój, jak rzekłaś, nie czczych ofiar żąda,
Gardzi pozorem, kto duszę przegląda.
Czci serca twego on będzie świadomy —
Pozorem tylko rozbrój prawo Romy.

Felicyta. Co! ja bałwanom nieść cześć?

Olympiusz. Pozór marny,
Szczyptę kadzidła rzuć w ogień ofiarny.

Felicyta. Ha! i mą duszę rzucić w ogień piekła!
I chcesz, bym dla cię i Boga się zrzekła?
I by twéj żądzy nasycić pragnienie,
Wiarę, niewinność, prawdę i sumienie,
W prochu na wieki skalała nikczemnie?
O Rzymianinie! cóż ty kochasz we mnie?
Mojaż to tylko złudzona powieka
Dojrzała w tobie wielkiego człowieka?
Że ci tak obce — nie duch chrześcianki,
Lecz cześć dziewicy i świętość kochanki.
Ty, co czcisz przecię swych niewiast odwagę,
Co śmierć przeniosły nad wstyd i zniewagę;
Ty, co się chełpisz z cnoty Regulusa! . . .
Co on dla Romy, — jażbym dla Chrystusa,
Co on dla chwały — jażbym dla zbawienia,
Lękać się miała mąk i poświęcenia? . . .
Stało się! żegnaj! Tyś sędzia, jam branka.
Sądź jak syn Romy! ja jak chrześcianka
Zniosę sąd; o nic nie będę cię winić,
Czyn, co rozumiesz żeś powinien czynić.
Lecz gdy próśb moich Pan wysłucha w niebie,
Olympiuszu! krew ma zbawi ciebie.

Po odejściu Felicyty znowu się zjawia Asper. Olympiusz błaga go, aby przy pomocy Pomponiusza, porwał ją z więzienia i kazał centuryonowi uwieźć z miasta wraz z Perpetuą. Lecz Vulpisk przeczuwając, że ją prokonsul zechce zbawić, zjednał sobie kapłanów, którzy rozstawili czaty w koło miasta i trzymają lud w pogotowiu na pierwszy znak dany. Radzi przeto Asper, aby jeszcze czas zostawić rozwadze Felicyty. Niewiasta w myśli pogardza boleścią i śmiercią. Opór zapał w niéj wzmaga. Lecz gdy przed nią w całéj swéj ohydzie stanie śmierć i męka, dusza jéj w tkliwość i we łzy się rozpłynie. Asper podejmuje się sam ją poprowadzić na miejsce próby, aby była świadkiem poprzedników losu, a gdy to nie pomoże, pozostaje ostatni środek, porwanie. Ku temu Asper ułoży się z Pomponiuszem. Wybrana straż otoczy plac kary. Lud nasycony widokiem katuszy, sam zapragnie zbawić życie niewiast. Asper rozkaże przynieść dziecię Perpetui. Piękność dziewicy, płacz niemowlęcia i żałość matki zmiękczą każdego, w kim jest ludzka dusza. Reszty dokona Pomponiusz. Żaden mu się żołnierz nie oprze. Lud uszanuje w nim ojca i męża. A nim prokonsul wyprawi pogoń za niemi, rącze konie uniosą ich w pustynię. Scena 6 odkrywa więzienie chrześcian. Satur uśpiony klęczy z twarzą zwróconą ku górze. Na sam jego widok, Pudens, dozorca więzienia nawraca się. Satur przebudziwszy się, przyjmuje Pudensa na łono Chrystusa. Miasto wspaniałéj wieczerzy, którą wedle starego zwyczaju zbrodniarzom przed śmiercią ofiarowano, każe Pudensowi przynieść wina i praśnego chleba, by dopełnić ostatniéj ofiary Ciała i Krwi Pańskiéj. Tymczasem opowiada widzenie, które miał we śnie.

Jako pasterz trzody,
Gnałem ją, zda się, przez dolinę grzązką,
Ku murom jakiéjś nieznanéj zagrody,
Co całe białe, jak z chmur w dzień pogody,
Lśniły jak słońcem; a w ich bramę wązką
Owce me tylko po jednéj wchodziły,
Za wejściem każdéj, jak chór jakiś miły,
Jak napowietrzna harmonia słodka,
Śpiew uroczysty wznosił się ze środka;
A w progu wnijścia każdéj owcy runo
Gorzało zda się, śrebrnych iskier łuną.
Dwie już z nich tylko zostały przed progiem,
Gdy wtém — zwierz, potwór, lew z wejrzeniem srogiém,
Stanął przed niemi i jeżąc swą grzywę;
Z ócz ciskał na nie blaski przeraźliwe.
Strach mię zdjął o nie: — a w tém, w okamgnieniu,
Jak się to w senném dziać zwykło marzeniu —

W miejscu tych owiec dwie postaci w bieli
Stanęły: ludzie, nie wiem, czy anieli,
Licam nie dojrzał. W tém potwór — pokusa
Ryknął i klami zabłysnął w paszczęce.
Lecz one obie wziąwszy się za ręce
Wezwały razem imienia Chrystusa,
I wprost ku bramie, krokami prędkiemi,
Pobiegły razem; a straszne widziadło
Jakby skróś ziemi znikło i przepadło.
I jam próg bramy przestąpił za niemi
. . . .
A w tém znów nagle, jakby ludzkiém okiem,
Ujrzałem, coby zwać można widokiem,
Ale to nie był widok, — nie widziałem,
Lecz czułem myślą, czując pojmowałem!
Jasność, jak przestrzeń, bez granic, bez końca,
A jakby obłok ruchoma, żyjąca,
Złożona cała, jak z kropel mgły chmury,
Z istot bez kształtu, nie naszéj natury,
Każdéj osobnéj, jak tarcza słoneczna,
A zlanych w jedno, jak gwiazd droga mleczna.
W środku — o bracia! nie baczcie na słowa,
Bo wszelkie słowa są tu mniéj niż niczém, —
W środku jak w wieńcu i promieniach głowa,
Był jakby człowiek — z młodzieńczém obliczem,
Po którém z czoła, jak z słońca dzień biały
Mlecznéj jasności, jak włosy spływały.
A twarz, choć blaskiem jaśniejsza nad inne,
Tchnęła tak słodkie światło dobroczynne,
Że nic tam przy niém nietylko nie gaśnie
Lecz wszystko przez nie rozjaśnia się właśnie.
I myśmy weszli, jak w jedno z słońc owych
Bezpostaciowych istot obłokowych.
I w tem — o bracia! głos mówić się lęka —
Krzyż znacząc ku nam podnosła się ręka,
A z niéj, jak gwiazdka śniegu, lecz świecąca
Jaśniéj nad wszystko, jak lice słońc — słońca,
Spłynęła ku nam, w nas! . . . . W koło zabrzmiało:
„Duch z Ducha daje Pańska krew i Ciało!
Pan skinął ku nam ze stolicy swojéj,
I jam się zbudził — śród was, braci mojéj. (1)

---

(1) Widzenie to opisane przez samego Satura, znajduje się w Acta SS. i w głównych częściach brzmi następnie:

„Wystąpiliśmy z ciał naszych i poczęliśmy być niesieni ku wschodowi przez czterech aniołów, których ręce nie dotykały nas wcale. Unosiliśmy

Pudens wprowadza Felicytę. Przynosi praśniki i wino. Dyakonowie ustawiają stół, zaściełają białe pokrycie, kładą chleb i stawiają wino w puharze. Satur staje za stołem. Chrześcianie śpiewają modlitwę Pańską, rozłożoną na chóry wedle siedmiu prośb w niéj zamkniętych. Satur daje im ciało i krew Pańską.

Akt V przenosi scenę na forum. Obywatele rozmawiają o gotujących się igrzyskach. Pomponiusz wchodzi na czele żołnierzy, których ustawia od bram hippodromu ku scylickiéj bramie w dwa zwarte szeregi. Jeden z obywateli domyśla się planu centuryona. Kapłani wznoszą posągi swych bożyszcz, między któremi nowy Bóg, Sewer. Na końcu zbliża się orszak Feba i Dyanny, z lutniami cyprysem uwieńczonemi. Wnet przybywa arcy-kapłan, a za nim Olympiusz, Asper

---

się nieobróceni na wznak z twarzą do góry, ale jakby wstępując na łagodny pagórek. Gdyśmy minęli świat pierwszy, ujrzeliśmy wielką światłość, i rzekłem do Perpetui, bo ona była przy mnie: Oto co nam Pan przyobiecał. Niesieni wciąż przez czterech aniołów, znaleźliśmy się w obszernéj przestrzeni, zasianéj jakby ogród różami i mnogą ilością innych kwiatów. Drzewa były wyniosłe jak cyprysy, a liście spadały bez ustanku. W tym ogrodzie było czterech aniołów, jaśniejszych jeszcze jak pierwsi. Gdy nas ujrzeli, skłonili się nam i rzekli ze czcią tamtym: Oto oni, oto oni. Wtedy czteréj aniołowie, co nas przynieśli, złożyli nas dziwując się. Uczyniliśmy milę drogi przez szeroki gościniec ocieniony drzewami. Tam znaleźliśmy Jokunda Saturnina i Artaxiusza, których spalono żywcem w czasie tego samego prześladowania, i Kwintusa, który umarł męczennikiem w więzieniu. Zapytaliśmy się ich, gdzieby inni byli, ale aniołowie nam rzekli: Pójdzcie wprzód oddać cześć Panu"

„I zbliżyliśmy się do miejsca, którego mury były jakby zbudowane z światłości. Przed bramą stało czterech aniołów, którzy wchodzących przybierali w białe odzienie. Weszliśmy więc tak odziani i ujrzeliśmy światło niezmierne. I usłyszeliśmy połączone głosy wielu, które wołały bez przerwy: Święty, Święty, Święty. I obaczyliśmy w środku jakby siedzącego człowieka, z włosami białemi jak śnieg i z twarzą młodzieńca: nóg jego nie było widać. Po prawicy i po lewicy stało dwudziestu czterech starców, a za niemi niezliczone mnóstwo innych. Weszliśmy przejęci uwielbieniem, i stanęliśmy przed tronem. Czteréj aniołowie podnieśli nas, i ucałowaliśmy tego, który siedział, a on nam rękę przesunął po twarzy. I inni starcowie rzekli: Wstrzymajcie się. I myśmy się wstrzymali i daliśmy sobie nawzajem pocałunek pokoju. I starcowie nam rzekli: Idźcie i ucieszcie się! Jam rzekł do Perpetui: Oto masz czegoś żądała. A ona na to: Niech będzie Bogu cześć i chwała! szczęśliwa gdym była w ciele, teraz jeszcze jestem szczęśliwszą."

i Vulpisk. Olympiusz rozkazuje zacząć ofiary, uwiadomiwszy na boku arcy-kapłana, iż wszystko obmyślono, aby jego córkę uratować. Kapłanki Cybeli i Feba śpiewają chóry na cześć Bogów i Sewera. Prokonsul daje znak, by przywiedziono więźniów. Każdy ma złożyć swą cześć bóstwu Sewera. Wchodzą chrześcianie śpiewając. Olympiusz raz jeszcze przemawia do Satura, do Deodata, do Artaxiusza, ale wzruszyć ich stałości nie może. Pierwszy Kwintus wyrywa się i lżąc Romę i jéj bałwanów biegnie na śmierć wołając do braci: Bierzcie wzór z Kwintusa jak umrzeć. Inni spokojnie oczekują swego losu. Olympiusz wskazuje Felicycie rozpaczającego ojca. Felicyta rzuca się ku ojcu i łzy roni. Olympiusz biorąc to wzruszenie za znak pomyślny, każe jéj podać lutnię i powiada jéj, że w dźwiękach lutni jest hymn przebaczenia. Dziewica bierze lutnię i śpiewa:

Błogosławiony! czyj duch w natchnieniu
Tak może lecieć, tak leci wzwyż,
Że świat znikomy znika spojrzeniu,
Że widzi tylko w jasném widzeniu
Życie w wieczności, Stwórcę w stworzeniu,
Dwa ich ogniwa w wieczném zetknieniu:
Duch na Niebiosach — na ziemi Krzyż!
O! i na ziemi błogosławiony!
Kto z wniesionemi w Niebo ramiony,
Łzą skruchy tylko zabłyśnie.
Z duszy i z ciała jest on już razem:
Ducha naczyniem, Krzyża obrazem
I Chrystus na nim zawiśnie.
I jak z ołtarza, z nad serca jego,
Ofiarę z siebie wzniesie za niego,
I krwią go swoją obmyje.
I zstąpi za nim w śmierci otchłanie;
Aż człowiek z Bogiem z martwych powstanie,
I przez Krzyż w duchu ożyje!

. . . .

Bracia! bracia! czy widzicie?
To nie mara, to nie sen!
Na niebieskim tam błękicie,
Jak słonecznych łun odbicie,
Nowa jasność, nowy dzień!
Ach! to oni! widzę, w bieli,
To Serafy, to Anieli!
W nieprzejrzane zlani chóry,
Zgięci ku nam patrzą z góry!
Słyszę, słyszę, w głosu dźwiękach
Brzmi Hosanny święty psalm;

Widzę, widzę, jak w ich rękach
Powiewają liście palm!
Idę, idę! — O szczęśliwa!
Duch mój ku nim mnie porywa,
Ziemia znika z pod mych nóg;
Krzyżu drogi, śmierci słodka!
Wy mię wiedźcie, gdzie mię spotka
Jezus Chrystus, Pan mój, Bóg.

Lutnia wypada jéj z rąk. Kapłani i lud woła: Na śmierć, na śmierć ją. Lud rzuca się ku niéj z oznakami wściekłości. Olympiusz zasłania ją przed motłochem i rozkazuje Asperowi zaprowadzić wraz z innymi chrześciany do cyrku. Każdy sobie rodzaj śmierci sam wybierze, a kto nawet w ostatniéj chwili uczci Sewera, ten niech uwolnion będzie. Pozierając na Felicytę, mówi na uboczu Asperowi, że ufa jego przyjaźni. Żołnierze wyprowadzają ją i towarzyszów. Olympiusz pociesza arcy-kapłana, który wyrzeka przeciw swym bogom. Vulpisk, widząc powolność Olympiusza a słysząc bluźnierstwa pierwszego sługi ołtarzów, wydobywa edykt, którym mianowan jest prokonsulem. Rozkazuje kapłanom pojmać starca. Olympiusz rzuca się między nich, wzywa straże i oddaje w ich ręce Vulpiska jako buntownika przeciw prawéj władzy. Vulpisk kryje się za posągi bożyszcz, a potém z częścią kapłanów spiesznie uchodzi. Olympiusz wysyła jednego z żołnierzy, by ostrzegł Aspera o tém, co się stało, i kazał całéj legii stanąć pod bronią. W tém wbiega jeden z dekuryonów z doniesieniem, że trybun Deodat poniósł śmierć. Ledwie ten skończył opowiadanie, wpada drugi z wieścią, że Artaxiusz przelał krew pod mieczem. Aliści wzmaga się okrzyk za sceną, że któryś z chrześcian odprzysiągł. Lud wprowadza Kwintusa. Na znak Olympiusza kapłani podają Kwintusowi nóż ofiarny, aby święcił Bogom. Zawstydzony Kwintus, przypomina sobie słowa Satura, że biada temu kto grzeszny ufa w swéj naturze, — porywa za nóż, chce się nim przebić, ale nagle odrzuca go i padając na kolana woła: Ach! Felicyto, tyś mnie wybawiła. Na zdziwienie Olympiusza odpowiada, że mu się święta w téj chwili ukazała, i już odleciała do nieba. Arcy-kapłan przewiduje, że już ona nie żyje. Żołnierz wysłany do Aspera powraca i tak co widział opowiada:

Nimem między tłokiem
Mógł się ku niemu przedrzeć w hippodromie,
Ujrzałem ogień: buchające płomię
Już ogarniało stos; na nim u pala,
Stał starzec Satur, a przed stósem z dala
Obie niewiasty: Asper między niemi.
Każdą z nich dzierżał za rękę: — a one,

Z twarzą, z oczyma w starca wlepionemi,
Dwie wolne ręce w górę podniesione,
Zda się, że chciały ulecieć od ziemi. —
Wtém Pomponiusz z żołnierzami swemi......

Olympiusz. Porwał je, mówisz?

Żołnierz. Nagły okrzyk zgrozy
Wzrok mój odwrócił; jak się stało, nie wiem,
Lecz gdym znów spojrzał w stós — starca powrozy,
Same, czy może przetlone zarzewiem,
Pękły: że wolne wyciągnął ramiona,
Jakby miał kogoś przytulić do łona.
I w tém, ujrzałem jak dwa lekkie duchy,
Przez chmury dymu, przez ognia wybuchy,
Po drewnach stosu, dwie postaci w bieli,
Jakby je skrzydłem wznosili anieli,
Szczeblując, wbiegły na wierzchołek stosu;
Klękły przed starcem, uchyliły skronie —
On wzniósł nad niemi rozpostarte dłonie,
Wzniósł oczy w niebo: a dźwięki ich głosu,
Zlały się w jeden chór, hymn, tak wesoły,
Tak uroczysty, jakby im anioły
Wtórzyli z nieba! — O błogosławieni!
Co tak konają! — A w tém blask płomieni
Oblał je w koło.

Olympiusz. A Asper?

Żołnierz. O! Panie!
Bóg go snać przez nich oświecił w téj chwili.
Bo sam widziałem — on, i chrześcianie,
Ilu ich było — wszyscy się rzucili
Na twarz przed stosem; wszyscy uwielbili
Prawego Boga cześć i moc widomą,
Jak ja go wielbię przed tobą i Romą.

Nawrócony Asper potwierdza opowiadanie żołnierza i wyznaje się chrześcianinem. Pomponiusz przyprowadza przed prokonsula skrępowanego Vulpiska i kapłanów. Oskarża go, że śmiał w pośród gminu szerzyć bunt i podżegać wojsko na swych wodzów. Prosi, aby mu dał wykonanie wyroku na nim, gdyż się chce zemścić za śmierć żony. Jeden z dekuryonów przybywa i zapytuje Olympiusza co czynić, bo rozruch w koło wzrasta, chrześcian tłumy kupią się, gromadzą, nowy pasterz wiedzie ich zbierać popioły stosu i spalonych ciał szczątki, a lud zdumiony ich niezłomnością łączy się z niemi i bluźni swym bogom. Wchodzą chrześcianie śpiewając. Nowy ich pasterz, Kajus Verus niesie na przedzie krzyż z obrazem Zbawiciela. Na widok ten arcy-kapłan i Pomponiusz nawracają się. Lud woła: Cześć Bogu Krzyża!

niech żyją chrześcianie! Pomponiusz wzywa Olympiusza, aby krzyż podniósł na sztandary i wykrzykuje go Augustem Romy. Okrzyk lud i żołnierze powtarzają. Olympiusz odrzuca ofiarowaną sobie potęgę. Nagle natchniony, jakby przypomnieniem słów Felicyty, która żądała po nim ofiary, aby pychę rozumu zgiął przed wiarą, błagał i ufał, — oddaje cześć Chrystusowi, i składając władzę w ręce Vulpiska, napomina go:

Widziałeś dosyć, byś czuł, że w Kartadze
Miecz prześladowczy nie pokona Boga.
Chcący dlań umrzeć nie boją się wroga;
Ni tyran straszny, gdzie lud woli raczéj
Los męczenników, niż płacę siepaczy;
A my — ty ojcze Jéj! i ty Asperze!
My razem przez nią zbudzeni ku wierze,
Idźmy w pustyni razem wiek nasz kończyć,
Służyć jéj Bogu, i w Nim się z nią złączyć.

Hymn Chrześcian.

Bójcie się Pana i pokłon mu dajcie,
Stwórcy, co stworzył niebo, morze, ląd;
Sercem poczujcie a myślą uznajcie,
Zbawcę, co dla was w Łaskę zmienił sąd;
Proście z pokorą, z miłością witajcie,
Ducha, przed którym pierzcha noc i błąd,
A co dziś jeszcze lśni jak świt daleki,
Królestwo Boże wzejdzie wam na wieki.

Takim jest dramat p. Odyńca. Nigdyśmy z żadnego dzieła ani tak obszernego wykładu, ani tak mnogich wyjątków nie dali. Ważność więc, którą przypisujemy równie całości jak pojedyńczym ustępom, wątpliwą być nie może. Nie godzi się nam jednak zamknąć oczów na wady niektóre. Zrzekając się drobiazgowéj krytyki w obec tak znakomitego pomysłu i wykonania, nabyliśmy tém większe prawo do uczynienia kilku uwag co do ogółu.

Główną wadą tego dramatu jest długość. Autor chciał za wiele rzeczy pomieścić, a pomieszczonym nadał wykład nadto rozwlekły. Nie tylko myśli, ale i te same wyrażenia wciąż powracają. Na pisarza, który na wstępie ostrzega, iż nie tylko na celu, ale nawet na względzie w swéj pracy nie miał wystawienia jéj na scenie, trudno wymagać ścisłego wymiarkowania w optycznym porządku dzieła. Temu co długo i głęboko myślał nad jakim przedmiotem, prawie niepodobném jest ustrzedz się wielomowności. Wydaje mu się najczęściéj, że nie dość wyraził, a tymczasem przewyrazil już

myśl lub uczucie swe. Są jednak ostrzeżenia, które stawia sama natura poezyi. Autor wdał się w rozprawy jedynie teologii przynależne. Wieszczenie Felicyty o Trójcy ś. w akcie V nie odpowiada ani osobie, ani miejscu, ani zdolności pojęcia w słuchaczach pogańskich. Widać od razu, że cała ta scena obrachowaną jest ku wrażeniu na nas, na współczesnych pisarza, nie zaś ku potrzebie akcyi lub dla wpływu na osoby udział w niéj biorące! Jeszcze więcéj razi prorokowanie Felicyty tak jednostronnie skierowane do naszych czasów. Spospolitowanie tego sposobu przez dzisiejszych młodszego pokolenia pisarzów, powinno było odstręczyć wytrawniejszego autora od podobnéj spowszedniałości. Cały obraz jest ciemny, zagmatwany, niedostateczny. Hołd oddany „Duchowi z Krzyża", nadzieje złożone w „Trzy razy trzy Pobożnym" mogły na inném miejscu, w dokładniejszym obrazie, ujmującym być epilogiem, ale tu przepowiednia jest za zbyt śmiała, a niesprawiedliwość dla innych, dla poprzednich naczelników kościoła, z którym Duch Ś. był zarówno po wszystkie czasy, za nadto uderzająca. Autor przedstawiający dawno ubiegłe wypadki, może i powinien mieć czas swój na względzie, może i powinien uwydatniać prawdy najgwałtowniéj jego epoce potrzebne. Atoli należy mu się ograniczać na wyrażaniu prawd niezmiennych, uczuć powszechnych, a nie tykać zdarzeń chwilowych, nie wkraczać zbyt widocznie w dzieje późniejszego a sobie obecnego momentu. Przestrogi dawane uczniom przez Satura, który w jednym z nich potępia chęć zdobycia potęgi doczesnéj za pomocą krzyża, czyli usiłowanie wzięcia wiary w służebnictwo polityki, w drugim zbyteczną ufność w rozumie, ufność w zwycięztwo słowa bez cudu Łaski, pochopność do prowadzenia innych nauką, zarozumiałą przestrogą, nie zaś przykładem osobistych cnót i ciągłych dobrych uczynków, w trzecim nakoniec niepowściągliwość, płochy pośpiech, a pychę odwagi, dumne zawierzanie własnym siłom i wyrywanie się do czynu na oślep, choćby nawet do najwyższego czynu poświęcenia i męczeństwa, ale samopas, bez powołania, bez namaszczenia przez Łaskę i poczucia w sumieniu woli Bożéj, — przestrogi te i nauki, nie tylko były arcy-zbawienne dla pierwszych chrześcian, ale mają jedną siłę po wszystkie wieki, a dla nas, dla nas synów dziewiętnastego stulecia, dla nas mianowicie Polaków, zamykają w sobie kardynalne prawa najdoskonalszéj mądrości, które każdy do umysłu i do serca głęboko przyjąć powinien. Ustęp ten w rozumieniu naszém jest najważniejszym z całego dramatu, lubo prawie do akcyi nie należy. Ale i tu autor zapuścił się w zbyt szczegółowe wywody, z czego w niektórych miejscach powstaje niejasność, lub za nadto daleko wy-

ciągnięte zastosowania. Satur w przemowie do Artaksyusza, naganiając słowa bez czynu a raczéj bez uczynków i ciągłego własnego doskonalenia się, zdaje się mówić przeciw wszelkiemu apostolstwu słowa, zdaje się zalecać jakąś bierność, jakieś ograniczenie się do trudów około własnego zbawienia, co równie jest przeciwném naukom kościoła, jak występowanie przed innemi z wiarą bez odpowiedniéj praktyki w życiu. Kwintusowi znowuż powiada, że biada szaleńcowi, coby krwią swego brata chciał okupić choć zbawienie świata. Po co stawiać ostateczności, które się nigdy przydarzyć nie mogą? Podobne pytania Anglicy sprawiedliwie zwykli zwać *idle questions*. U nas gorliwi katolicy często zapytywani bywają o co im więcéj chodzi, czy o własne czy o ojczyzny zbawienie, lub czegoby prędzéj bronili, czy ojczyzny czy kościoła? Są to puste kwestye, bo nigdy takowe dwa wypadki w sprzeczności z sobą stanąć nie mogą; owszem, jeden drugi wspiera, jeden z drugiego wyrasta. Tak i tu wyciągniętą jest ostateczność, która niepotrzebną wątpliwość wzbudza. Jakież to byłoby zbawienie świata, coby od śmierci pojedyńczego człowieka zależało? Chyba ten byłby ostatnim złym człowiekiem, a wtedy trudno przypuścić, aby potrzeba go było zabijać dla wypełnienia miary dobroci i doskonałości, do któréj świat dojść może. Jeźli czemu, to poezyi, wszelka kazuistyka nie przystoi. Spowiedź Felicyty przed Saturem jest również za rozwlekłą. Zbytek szczegółów i obrazów czyni ją zawikłaną i ciemną. Czytelnik nie wie do jakiego stopnia winy Felicyta się przyznaje. Ta to przestronność i niemoc powstrzymania się w należnych granicach, dały zapewnie powód do mniemania u wielu, iż forma liryczna jest daleko właściwszą talentowi autora jak dramatyczna. Nie śmiemy w téj mierze wydawać wyroku. Zdaje się nam, że w obu kierunkach równoważą się zalety autora. Co nie ulega wątpliwości, to przekonanie, iż obranemu przedmiotowi najstosowniejszą była forma dramatu. Że autor co chwila zdradza skłonność do liryzmu, że mnogością hymnów, śpiewów i monologów lirycznych przesadził, to nie dowodzi jeszcze, iżby nie umiał kierować dramatem.

Charaktery są dobrze po większéj części rozwinięte i utrzymane, najlepiéj Satura i Felicyty, najmniéj zręcznie arcykapłana i Aspera. Wyobrażeniu arcy-kapłana pogańskiego nie odpowiada czułostkowość i pieszczotliwość, z jaką do Felicyty przemawia o jéj latach dziecinnych. Omdlenie jego na końcu aktu II, lubo daje sposobność Saturowi okazania miłości chrześciańskiéj, czyni wrażenie przeciwne zamiarowi autora. Jakżeby to na scenie wyglądało? Autor, choć nie pisze dla scenicznego przedstawienia, powinien mieć zawsze

scenę na względzie, bo czytelnik niezawodnie do niéj wszystko odnosi. Asper zaś występuje jakby wstawiona figura dla zbierania powierzeń Olympiusza, przeznaczonych dla publiczności. Z razu spodziewaliśmy się w nim ujrzeć coś nakształt Pozy przy Don Carlosie. Lecz on, który w ciągu trzech pierwszych aktów natarczywie nalega na Olympiusza, by sięgnął po berło i sam się Augustem ogłosił, nagle w akcie czwartym, gdy ten w końcu przystaje na to, zmienia swą myśl i odradza mu bez dostatecznéj przyczyny. Nie mniemamy także, iżby autor ściśle wywiązał się z przyrzeczenia swego w przedmowie, „że na głównym miał celu wystawie „nie wewnętrznego męczeństwa, te walki duszy ludzkiéj ze „słabością natury i ciała, to przezwyciężenie w samych sobie „wrodzonéj miłości życia, obawy cierpień i śmierci, pokus, my„śli i ponęt światowych, przez które męczennicy przechodzić „musieli, mając zwykle zostawiony sobie czas do namysłu i „wolny wybór między śmiercią a odstąpieniem swéj wiary.” Że to jest niezmierzone pole dla duchowego rozmyślania chrześcian i dla poezyi chrześciańskiéj, wątpić niepodobna. Byłoby to ciężką pomyłką i uszczerbkiem najważniejszéj nauki dla chrześcian, gdyby sądzono, iż nie godzi się wystawiać Świętych, dla tego, że ostatecznie Świętemi zostali, jeno dostępujących doskonałości i chwały bez trudu, bez walki wewnętrznéj, wolnych od wszelkich słabości, wątpliwości, bojaźni i pokus. Już Kornel zwycięzko walczył przeciw naciąganemu z Arystotelesa przepisowi, jakoby bohaterami dramatu mogli być tylko ludzie miernéj dobroci, *d'une médiocre bonté*. Owszem, im większa była z razu niedoskonałość, im trudniejsza walka, im liczniejsze niedostatki i wątpliwości, tém tryumf chwalebniejszy. Atoli w dramacie p. Odyńca nie widzimy, aby walka ta była główną podstawą akcyi. Felicytę i jéj współmęczenników zastajemy na wstępie zaraz skończonemi chrześcianami. Żaden z nich się ani na chwilę nawet nie waha, nie wątpi. Oprócz podrzędnéj sceny z Kwintusem, nigdzie nie ma zwątlenia, nigdzie żalu za życiem a strachu przed śmiercią. Czytelnik téż nie doznaje żadnéj niepewności. Interes zaś dramatyczny rodzi się z uczucia obawy i wątpliwości, czy walczący nie ulegnie, czy chytrość lub zdrada, choćby chwilowo tylko, nie wygra. Nadto potrzeba ku temu akcyi, nacisku i wikłania się wypadków. Monologi, z których słuchacze dowiadują się o stanie duszy bohaterów, są tylko ubocznemi objaśnieniami. Gdyby w Hamlecie, owym skarbie i wzorze monologowania, nie znajdowało się nieustannie plątających się a coraz straszniejszych wypadków, nie byłoby i dramatu. Inne osoby, jak arcy-kapłan, Asper, Pudens nawracają się od razu, nie widać w nich wewnętrznego mo-

zołu. Arcy-kapłan cierpi jako ojciec, nie zaś jako stróż i sługa poniżonych i upadających bożyszcz. Jeźli więc jest tragiczność w akcyi, to cały jéj pęd zwróconym jest na Olympiusza, a zawiść i podstęp Vulpiska główną stanowi sprężynę. Lecz Olympiusz, lubo łagodny i szlachetny, wydaje się nader bierną istotą. Pchany tylko miłością dla Felicyty, idzie za nią niepytając gdzie, sam ją zwie Eurydyką, i goni téż jak za Eurydyką, *na głos miłości uroczego słowa* choćby do *ciemnych Plutona podwoi.* W akcie piątym, kiedy wznosi się okrzyk, że któryś z chrześcian odprzysiągł, Olympiusz woła, że *to ona*, na co nawet ów słaby, znękany arcy-kapłan odpowiada, że *nie, ona nie zdradzi tego, w co wierzy.* Co więcéj, przy rozwiązaniu sztuki, po męczeństwie Felicyty, Olympiusz nie staje się wierzącym, ale tylko poczyna ufać bo mu tak kazała Felicyta, i czeka cudu, by mógł uwierzyć. Składa swą godność, odsuwa się od świata idąc z chrześcianami na pustynię. Nieszczęśliwa więc miłość jest aż do końca główną jego duszy mistrzynią. Walka wewnętrzna co do wiary dopiero się ma począć na pustyni. Nie brak jednak ruchu i dramatyczności w ostatnim akcie. Zamysł porwania Felicyty, przez nią samą zniweczony, po raz pierwszy w téj sztuce natęża do najwyższego stopnia ciekawość czytelników.

Styl autora posiada znakomite zalety. Oprócz kilku językowych uchybień, wszędzie jest poprawnym, poważnym i męzkim. Powracające jednak za często wyrażenia i rymy te same nadają mu czasami nużącą jednostajność, odkrywają w pisarzu niejaką ociężałość i zmęczenie. Jeźli gdzie, to tu wszelkie wytężenie, ubieganie się za nadzwyczajnością lub zbyteczną ogładą w mowie, byłoby nie na swojém miejscu. Nie zaszkodziłoby jednak nieco więcéj świeżości i urozmaicenia.

Z tém wszystkiém czujemy, że nam przybył autor i dzieło, chociażby żadnym nadzwyczajnym talentem nie zalecone, to przecięż najwyraźniéj odpowiadające obecnéj potrzebie. Nie umiemy wyrazić z jakiém uczuciem pociechy, z jakiem uniesieniem po kilkakroć odczytywaliśmy tę pracę. Uwagi powyżéj uczynione nastręczyły nam się dopiero, gdyśmy zaczęli ją wyłącznie jako dzieło sztuki oceniać. Lecz rozmyślając się nad nią pod względem narodowym, pod względem kierunku, który zapowiada, nauk, które ogłasza, nie mamy nic prócz pochwał i dzięków dla autora. Wyznajemy szczerze, żeśmy się po jego talencie, wykształconym za młodu na balladach i wierszach ulotnych, uprawianym późniéj na tłomaczeniach z Byrona, nie spodziewali w końcu ani takiéj męzkości i uspokojenia, ani tak wzniosłéj prostoty. Znać praca wewnętrzna musiała być ciągłą, a duch musiał się coraz wyżéj wzmagać

i dojrzewać w świetle wiary. Do nikogo téż lepiéj nie możemy zastosować, jak do autora Felicyty, następujące własne jego wiersze:

O! kto w młodych dniach zapału,
Prawdy Pańskiéj słów usłucha,
Serce nie da w służbę ciału,
W świetle wiary pojmie ducha, —
Duch takiego nie starzeje,
I gdy ciało, plewa marna,
Sypie się w proch i niszczeje —
Rośnie w niebo, jak cedr z ziarna.

***Jerzy Lubomirski**, tragedya w pięciu aktach, **Kalisz 1831 r.** Jerzy **Lubomirski**, dramat historyczny, napisał **K. Szajnocha**, Lwów nakładem **K. Wilda; 1850**.*

Zdaje się, że Jerzy Lubomirski ma jakiś tajemny pociąg dla naszych poetów, który się przy pierwszéj sposobności objawia. Po listopadowém powstaniu, bezimienny poeta, ogłosił pięcioaktową tragedyą wierszem pod tytułem: Jerzy Lubomirski, a obecnie p. Szajnocha, pod tym samym tytułem, historyczny dramat wydrukował.

Ciekawą jest pod wielu względami kompozycya z 1831 r. Chcielibyśmy ją dać do czytania wszystkim ludziom stanu, głoszącym, że jedyném lekarstwém na wzburzone namiętności, na przygłuszenie wszystkich, choćby najumiarkowańszych wymagań, jest zakneblowanie ust mówcom i opieczętowanie drukarni. Przed listopadem 1830 r. na całéj polskiéj ziemi było głucho, we wszystkich publicznych rozmowach tylko o pogo dzie rzecz się toczyła, a drukarnie rzadko coś bardziéj zajmującego publiczności udzielały. Czy uczucia niemych obywateli odpowiadały życzeniom rządu?

Dziwną jest rzeczą jak łatwo ludzie stanu zapominają o koniecznych następstwach ucisku. Naród, któremu nie wolno swoich potrzeb i myśli publiczném słowem i jawném pismem ogłaszać, skazanym jest fatalnie na tajne stowarzyszenia i spiski. O czém głośno rozmawiać nie wolno, staje się jedynym wyłącznym przedmiotem cichych szeptów po ciemnych alkowach, i ciemniejszych piwnicach. Tajemnica egzaltuje myśli, karmi uczucia, które na jedną chwilę publicznéj nieoparłyby się dyskusyi, a które jak złe ziele, krzewią się w wilgotnéj a gorącéj atmosferze podziemnych sal konspiratorów. Tajne przysięgi oswajają oko i rękę z tajną bronią — sztyletem, a serce wzdrygając się w potoczném życiu na wszelką myśl gwałtu, przyjmuje w polityce za najwyższéj cnoty znamię wszel-

ką do gwałtu gotowość. Pogwałcenie wszelkiéj sprawiedliwości ze strony rządu, pogardliwe traktowanie wszystkich godziwych domagań się obywateli, przyprowadza do wiary, że tylko Brutus polityczną sprawiedliwość rozumiał. To co mówimy nie jest filozoficzną spekulacyą, lecz jednym z najlepiéj dowiedzionych historycznych faktów. Gdyby historya służyła na co rządzącym, byłaby ich od dawna już bardzo nauczyła że kto cierpieć niechce jawnéj dyskusyi, już tém samém mało niebezpiecznéj, że jest jawną, że zmusza rozprawiaczy do szanowania pewnych zasad, których się wyrzekać nikt publicznie nie odważy, musi się przygotować na daleko niebezpieczniejszą wojnę, z tajnemi towarzystwami, gdzie fanatyzm absolutnie panuje, a wpływ jednego szaleńca przygłusza rozsądne rady licznéj rzeszy chłodniejszych polityków. Nigdy jeszcze ucisk szczerego posłuszeństwa nie zrodził, lecz wszystkie złe namiętności utrzymywał i podsycał, których pierwszą był ofiarą w chwili wybuchu.

Przed 1830 r. nie wolno było w Polsce objawić zdania o krzywdzie wyrządzonéj Polakom, o ich prawach, o ich przeszłości, o ich nadziejach; tego, co się wtedy pokątnie mówiło, co się zawsze pokątnie mówić będzie, dopóki jawne objawienie uczuć polskich za zbrodnię uważane być nieprzestanie, tylko słabe, bardzo słabe echo znajdą obrońcy ucisku w scenach bezimiennego autora. U niego Jerzy Lubomirski nie jest wielkim panem dawnéj Polski, nie lękającym się podnieść miecza do otwartéj wojny w obronie złotéj wolności, a jak się nam zdaje, i swojego osobistego znaczenia, ale prostym konspiratorem, otoczonym tajną policyą, przez zbirów ściganym, surowością do szaleństwa przyprowadzonym, a w chwili dzikiego szału do posłów wołającym:

> Mały przedział rozłącza przesądy od cnoty,
> Owocem naszych cierpień okowy, sromoty!
> Cnót innych, synów innych wróżyli przodkowie,
> Wybaczcie, rozpacz głosu odmawia méj mowie.
> Kajdany i Polacy! — nie czekajmy sejmu,
> Ztąd, téj chwili, oświadczmy konieczność rozejmu.
> A jeśli z woli tronu posły zgromadzone,
> Bezprawnie daną, muszą utrzymać koronę,
> Jeśli i téj przestrogi nadzieja ominie,
> Od więzów nienawykléj ręki król niech ginie....
> Pytanie, czy Polaków uległość dla króli,
> Nie jest jądrem klęsk ciągłych, pierwiastkiem niewoli?
> Postrzegam, iż z nas każdy równym ogniem płonie,
> Poświęcić życie świętéj wolności obronie.
> Niechaj zaszczyt tak wielki rozstrzygną niebiosy,
> Przybliżcie się Posłowie, raczcie ciągnąć losy. itd.

Czy rządców naszych jest życzeniem, aby podobnego rodzaju wyobrażenia w tajemnych wywijały się spiskach, aby podobnego rodzaju literatura zakwitnęła na naszéj ziemi? Obecne ich postępowanie upoważniałoby nas do podobnego rodzaju przypuszczenia, gdybyśmy zkąd indąd nie wiedzieli, że tylko zwykłe zaślepienie, zwykły zbytek wiary w materyalną siłę skłonił rządzących do powtórzenia po raz tysiączny błędu, który już tyle rządów obalił, i nie jeden jeszcze podobno obali.

O tragedyi bezimiennego autora trudno nam rozpisywać się dłużéj. Wierny przepisom francuzkiéj szkoły, głoszącym że bez miłości tragedya obejść się nie może, czyli inaczéj, że ze wszystkich ludzkich namiętności miłość jedna dramatyczny przedstawia interes, maluje on nam starego hetmana szalenie zakochanego w wychowanicy królewskiéj Edwinie, i kładzie mu w usta takie np. wiersze:

Bo tobie, i wolności poświęciłem życie!

albo:

Wolność, ojczyzna, ty, grób! i zakończę męki.

Co ledwo znośne by było w ustach zakochanego towarzysza pancernego, a w Lubomirskim ma w sobie coś tak śmiesznego, tak niedorzecznego, że nam odejmuje wszelką chęć dalszego rozbioru tragedyi.

P. Szajnocha, dzięki swojemu wyższemu uczuciu piękności, i głębokiemu obznajomieniu się z historyą, nie dopuścił się podobnéj niedorzeczności, ale nie umiał uniknąć drugiego błędu bezimiennego autora, i jak on, widział w Jerzym Lubomirskim tylko mściciela złotéj polskiéj wolności. Już w przedmowie, uprzedzając zarzuty krytyki, stara się mnogiemi cytacyami swój sposób widzenia udowodnić. Ale przypuściwszy nawet, co nie jest, że Lubomirski wrócił do kraju i wojnę rozpoczął „jedynie zatrwożony niebezpieczeństwem swobód ojczystych, zagrożony w sławie swojéj własnéj niewinności," nie pojmujemy jak pisarz obdarzony talentem p. Szajnochy nie postrzegł, że takie pojmowanie charakteru bohatéra czyni go najniewdzięczniejszym przedmiotem dla dramatycznego poety.

Nie każde powstanie jest zbrodnią, prawda, alež znowu i nie każde jest cnotą. Jeźli się zgodzimy z p. Szajnochą na potępienie nieprzyjaciół konfederacyi Barskiéj, nie możemy zgodzić się z nim, na apoteozę Lubomirskiego, bo wedle nas powstanie tylko wtedy usprawiedliwione bydź może, kiedy wszelka nadzieja otrzymania sprawiedliwości na drodze pokoju zniknęła, kiedy dłuższa uległość byłaby jawném uznaniem i uprawnieniem niewoli. Otóż zdaje się nam, że Lubomirski

nie był jeszcze w téj ostateczności; jeszcze Kondeusz nie był wybranym, złota wolność nie była naruszoną, jeszcze szlacheckie prawa nie były podeptane. Król i partya dworska zmierzała do zmiany praw kardynalnych, ale gdyby każda myśl królewska ograniczenia swobód narodowych, miała być dostateczném usprawiedliwieniem domowéj wojny, trzebaby się wyrzec wszelkiego rządu, i wrócić do stanu natury, o którym p. Szajnocha w ***Odrodzeniu się Polski*** wspomina. Nie przeczymy, że „jedynym powodem téj całéj sprawy było sprzeciwienie się Lubomirskiego stanowczemu króla i królowéj projektowi przywiedzenia do skutku elekcyi ks. Kondeusza za życia Jana Kazimirza" i że „taki projekt był najjawniejszym złamaniem przysięgi, jaką wszyscy nowo obierani królowie wykonywali," ale godziż się za historyczną ogłaszać prawdę, że człowiek, który, jak się z korespondencyi p. Des Noyers pokazuje, pierwszy myśl wybrania Kondeusza królowéj podsunął, który czas niejaki całéj intrygi był duszą, zwolenników jéj szukał, i przez długi przeciąg czasu jedynym był powiernikiem Maryi Ludwiki, zmienił nagle postępowanie jedynie z patryotycznego natchnienia?

Trudno w krytycznym rozbiorze dramatu rozwodzić się dłużéj nad polityczną kwestyą; kilka słów, które napisaliśmy zdawały się nam konieczne, aby choć przelotnie wykazać powody dla których krok Lubomirskiego nie zdaje się nam krokiem czystego patryotyzmu, lecz wypadkiem, jak to się najczęściéj w ludzkich sprawach dzieje, szlachetnych uczuć i złych namiętności, miłości swobód ojczystych i osobistego interesu. Spółcześni przypuszczali naprzód „że Lubomirski dał się uwieść obietnicom cesarza i elektora brandeburskiego, którzy mu przyrzekli, że całemi siłami wspierać go będą w wyniesieniu na tron Polski po śmierci Jana Kazimierza. Późniéj sądzono, że „zamierzał wsadzić na tron młodego Rakocego, którego był bliskim krewnym, i z którego matką chciał syna swego ożenić," mówiono nakoniec, „że jeżeli zmienny i zdeterminowany charakter jego mógł się nieco przyczynić do odstąpienia sprawy królowéj, zazdrość i obawa aby za przybyciem do Polski następcy tronu, wziętość jego w narodzie nie upadła, były główną sprężyną jego postępowania." (Portofolio królowéj Ludwiki, t. 2.) Sąd ten wydany przez nieprzyjaciół marszałka, oburzonych przeciw człowiekowi, który długie lata, nie bez korzyści dla siebie, i dla swoich stronników, królewskiéj łaski używał, jest bez wątpienia przesadzony i niesprawiedliwy, ale jeźli szczerze mówić mamy, daleko bliższy prawdy, jak idealne przypuszczenia p. Szajnochy.

Wedle naszego więc zdania, walka złego i dobrego w sumieniu hetmana powinna była stanowić dramatyczność jego

charakteru, i posłużyć poecie do scen pełnych moralnéj wielkości, przenikających duszę słuchacza. Żołnierz poczynający domową wojnę z umysłem kapłana starożytnego idącego zabić ofiarę przed ołtarzem, jest ostatnim przedmiotem dla dramatycznego poety. Filozof lub historyk może się rozwodzić szeroko nad wielkością duszy Brutusa poświęcającego własnych synów dla uratowania swobód ojczystych; poeta dramatyczny zajmuje się głównie śmiertelną walką ojcowskiego serca z obywatelską powinnością, a pokazując słuchaczom, że pod tą marmurową piersią konsula, na kurulskiém krześle przyglądającego się egzekucyi własnych synów, bije tak samo serce jak w łonie ostatniego plebejusza, nadaje dziełu swemu ten urok, którego nigdy zimna filozoficzna rozprawa wywrzeć nie potrafi. Jeżeli jednak autor, zwykłym losem biografów, długo szukając śladu swego bohatyra po historyi, pokochał się w nim nakoniec, i dopatrzył się w nim wzoru cnót wszystkich, toż trzeba przynajmniéj było walką osobistéj wdzięczności obsypanego łaskami dworu magnata, z uczuciem obywatelskiéj powinności hetmana i marszałka, ożywić martwą kronikę i dialog dramatem zrobić. Sama historya podawała mu do tego bogate środki. Dwór nie poprzestał na łaskach osobistych, ale jak to sam p. Szajnocha z historyi Jana Kazimierza przytacza „uwzięła się królowa ułowić także Lubomirskiego skoligowaniem syna Stanisława z krewną swoją, pewną księżniczką francuzką,” a Lubomirski, „przeniknąwszy zamiary królowéj, kazał synowi powrócić z Francyi i wszelkie dalsze stosunki z królową zerwał.” Jak łatwo było na téj podstawie nie ubliżając w niczém „wielkości wielkiego człowieka przy któréj sama rycerska wielkość największych wojowników narodu, jak Żółkiewski, Czarnecki, Sobieski, tyle jeszcze do życzenia pozostawia,” jak łatwo było osnować pełną dramatycznego interesu powieść, wykazać wewnętrzną walkę w sercu dumnego pana, przenoszącego w końcu interes swobód narodowych nad wielkość swojego domu! P. Szajnocha z umysłu odrzucił pierwszy, a zdaniem naszém historycznie prawdziwy, a poetycznie lepszy środek ożywienia swéj kompozycyi, a nie pojmujemy wcale dla czego na drugi nietrafił; dzieło téż jego, mimo wysokiego talentu autora, jest nudne i martwe, bo od początku do końca zbywa mu na wszystkiém co nas w historyi człowieka zajmuje, na grze wielkich namiętności, na pasowaniu się osobistego interesu z publiczną powinnością, na uroczystych momentach, gdzie najdroższe uczucia serca dla obowiązku poświęcić przychodzi. Czy polskie serca kochałyby tak tkliwie pamięć Jadwigi, gdyby z zimną duszą młoda królowa drogiego opuściła narzeczonego, i bez westchnienia, bez łzy rzuciła się w objęcia Jagiełły? Spólne najpo-

spolitszym ludzkim sercom uczucia, wyższą nad pospolitość siłą ducha walczone a często pokonane, są jedynym środkiem obudzenia w słuchaczach interesu, bo nadziemska doskonałość dla dusz słabościami ziemi uwikłanych, ani zajmującą, ani nauczającą bydź nie może.

Za ramę całego dramatu wziął p. Szajnocha, jak się sam wyraża, familijne podanie wspomnione w spółczesnéj historyi Jana Kazimierza, i w Niesieckim, o podziale między synów majątku, i ulubionych skarbów domowych starego wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego. Umierający wojewoda między innemi mówi:

To téż nad wszystkie skarby klejnotów i złota...
Stała mi moja kamienica krakowska,
A druga laska marszałkowska,
A trzeci namiot chocimski...
A namiot niechaj ten posiędzie
Kto hetmanem, a laskę kto marszałkiem będzie,
A w domu krakowskim staroście mieszkanie.

Poczém wojewoda przepowiada wielkie nieszczęścia synowi, któryby wszystkie trzy godności razem posiadł. Gdyby słowa umierającego ojca wywierały rzeczywisty wpływ na przeznaczenie dzieci, gdyby nas obznajmiały z wypadkami zaszłemi przed rozpoczęciem właściwéj akcyi, a ścisłym połączonemi z nią węzłem, gdyby przynajmniéj w czémkolwiek objaśniły charaktery osób, zajmująca legenda byłaby na swojém miejscu w prologu, ale że ani do ekspozycyi nie służy, ani do zawikłania akcyi się nie przyczynia, jest tylko próżnym dodatkiem chyba dla tego tylko umieszczonym, że żal było poecie piękny szczegół w historyi znaleziony pominąć.

Ekspozycya w pierwszych scenach pierwszego aktu z wielkim napisana jest talentem. Marya Ludwika i Margrabia de Lumbres poseł francuzki, myślą o środkach przeprowadzenia elekcyi Kondeusza. Wojna z Szwecyą ma królowéj posłużyć za powód do zebrania licznéj armii, i sprowadzenia francuzkich posiłków. Margrabia myślący ciągle o wielkości swojego pana, o wpływach Francyi na przeznaczenie Europy, jest wybornym reprezentantem téj odwiecznéj cechy francuzkiego charakteru.

Wielkie dzieło na Boga! rozciągnąć wpływ Francyi,
Rozpostrzeć blask purpury starożytnéj Gallii,
Od brzegów Oceanu po one na mglistym
Końcu świata błyszczące Czarnomorza fale!
Co za widok! i w rzeczy, jeżeli kiedy przyjść ma
W spełnienie, tedy dzisiaj, gdy po wiekach dziczy
Coraz szerzéj dokoła, po nad berła wszystkie,
Rozbłyskują promienie potęgi, przewagi,

Pierworodnéj w Europie Ludwików korony.
Już one ścisłym związkiem z monarchią hiszpańską,
Już one opiekuńczą gwarancyą pokoju
Religijnego w Niemczech, południe i północ
Europy francuzkiemu poddały zwierzchnictwu.
Tylko wschód Europy wciąż mu jeszcze obcy.
Tylko Polska, ta druga od tatrzańskich szczytów
Po zadnieprskie obszary, morzem pól i stepów
Rozlana w szerz Europa, daleka wpływowi
Onéj z Francyi po całym zachodzie rozrosłéj
Wszechzwierzchności monarszéj, miota się w bezrządzie,
Tysiącznych fal burzliwych dziką wre zamieszką,
Sobie i światu wroga . .

Pozwolimy sobie tylko zrobić uwagę tak dbałemu o historyczną prawdę pisarzowi jak p. Szajnocha, że „korona hiszpańska stała się koronnéj matki Francyi córą," dopiero trzydzieści lat późniéj.

Następnie przegląda królowa spis wakansów aby szafunkiem biskupstw, starostw i dygnitarstw

W pieściwe słońce dworu znęcić twardą szlachtę,

i z datkiem starostwa krakowskiego posyła swojego sekretarza do Łańcuta, do p. Jerzego.

W zamku Łańcuckim z równie wielkim talentem przedstawia poeta dom dawnego polskiego pana otwarty dla wszystkiéj biednej szlachty. Przybywa tam Zawada dawny sługa Radziejowskiego, który gdy pan jego „do Szweda się przekinął, pobratał się z wrogiem, ścisnął mu kolana i wrócił doma," przybywa Białowus starzec o lasce, z podróżną torbą na plecach, wychodźca z województwa kijowskiego.

Przed spisą zaporoską i tatarskim trokiem,
Uchodząc z naszéj mlekiem i miodem płynącéj,
O, kanaańskiéj także, zadnieprskiéj krainy,
O kosturze pielgrzymim, z zapłakaném okiem.

Przybywa i Michał Wiśniowiecki, „ojczyzny sierotka" a wszystkich Lubomirski i córka jego Tekla, utwor poety, o którym późniéj cokolwiek więcéj mówić nam wypadnie, przyjmują ze staropolską uprzejmością. Przybył tam jeden daleko niespodziewańszy gość jeszcze, Siciński, poseł upitski, w którym poeta „ująwszy swój przedmiot z publicznéj głównie strony, a niechcąc w celu malowania publicznego życia narodu zaciekać się w liczne, obszerniejsze, nieprzedstawialne na scenie epizody" skreślić chciał charakter, któryby uosabiał całą republikancką rzeszę narodu, rzucającą się za pierwszym lepszym popędem serca lub wyobraźni, bez najmniejszéj rozwagi; lecz w dobréj wierze, to w tę, to w ową stronę, to na stronę

Szweda w mniemaną obronę krzywdy Radziejowskiego, i pokrzywdzonych w nim swobód, to na stronę dworu przeciw Szwedowi gdy ten zaufanie narodu zdradził, to wreszcie znowuż przeciw dworowi na stronę Lubomirskiego."

Nie pojmujemy naprzód dla czego żywy obraz burzliwéj szlachty, dla czegoby sejm lub sejmik nie był przedstawialny na scenie. Szyller odważył się na takiego rodzaju „epizod," i nie sądzimy aby w czemkolwiek przepisy sztuki naruszył lub wymaganiom sceny zadosyć nie uczynił. Wiemy że od pewnego czasu personifikacye i allegoryczne figury są w modzie, ale przekonani jesteśmy, że ani poezya w ogólności ani w szczególności poezya dramatyczna nie wiele na tém zyska, bo nad wszystkich metafizycznych reprezentantów pewnych wyobrażeń, pewnych czasów, pewnych klas towarzyskich, lepszy na scenie pojedyńczy człowiek z ludzką krwią i z ludzkiém ciałem. A potém, jak tu uosobić ruchawość i burzliwość Polskiéj szlachty? Wiemy, że Siciński do ostatnich już granic złotą wolność posunął, ale nie pojmujemy wcale, aby dla tego już miał bydź „naturalnym reprezentantem polskiéj szlachty." Na domiar dziwaczności, ów naturalny reprezentant szlachty „działającéj bez najmniejszéj rozwagi" rozumuje jak wyćwiczony adept najnowszéj heglowskiéj szkoły, nie widzi w *liberum veto* naśladownictwa rzymskiéj trybuńskiéj władzy, jak to przodkowie nasi mawiali, lecz wpływ filozoficznéj teoryi, o któréj nikomu jeszcze nie marzyło się za owych czasów.

. . . . . . I jam z tego stada
Błędny tułacz na starość, śród braci za płotem
Własnéj ojców zagrody; wygnan z niéj klekotem
Gapiów, małoduszników za dworskie tam myto
W powszechną podan wzgardę, w klątwę pospolitą;
Zabobonem w straszydło za żywa zmieniony!
Potworem przed obliczem własnéj matki, żony!
Przed mą dziatwą rodzoną kryć się muszę. . Przeco?
Żem chciał przebić swobodzie szranki, co jéj klecą,
Ludzie i grzechy ludzkie? Szranki co konieczne
Przy grzechach, wszak przy cnocie zelżywe, zbyteczne! . .
Żem śród braci swobodnych nie chciał żadną duszę
Mieć dręczoną tém słowem piekielném: to muszę!?
Żem tak cnoty powszechnéj publiczną potrzebą
Chciał na ziemi ojczystéj Boże ziścić niebo?
O czém mędrcy zamorscy chyba w księgach, we śnie
Marzyć śmieli, jam tego śmiał pragnąć na jawie,
W rzeczywistości, w życiu! Śmiał pragnąć zawcześnie!
Toć mi w gorżkiéj dziś, panie, żałować pokucie,
Żem zachciał być jaskółką przed wiosną.

I to ma mówić reprezentant szlacheckiéj rzeszy z czasów Jana Kazimierza! Że tłum wolnością pijany a niemający wyobrażenia o najpierwszych warunkach utrzymania i zachowania wolności, idący za pierwszym popędem serca, który dziś znowu wielką w naszych teoryach odgrywać zaczyna rolę, nie zważa na następstwa i sejm zrywa, i w czynie występnym coś bohatyrskiego widzi, to można pojąć, temu nawet przebaczyć można, pomnąc że te mimowolne ruchy serca w rzadkich chwilach, w których zamknąć oczy trzeba i skoczyć w przepaść dla uratowania ojczyzny, prowadziły przodków naszych do dzieł wiecznego uwielbienia godnych. Lecz ubolewać wypada, gdy szalone wybuchy nierozwagi, utalentowany pisarz w szatę filozoficznéj teoryi obleka, i w pierwszém zerwaniu sejmu widzi dobrą myśl, tylko przedwczesną.

Gdy Lubomirski gości przyjmuje, wbiega sekretarz królowéj z nominacyą na starostwo krakowskie i zaprosinami do dworu. Przypomina sobie Lubomirski przepowiednie umierającego ojca, lecz przyjmuje starostwo aby „się pasował z fortuną,” i próbował „kruszcu swéj cnoty.” Jedzie więc z całą drużyną do stolicy, i na tém się kończy akt pierwszy, bez wątpienia w całéj sztuce najlepszy, bo wszystkie niedogodności pomysłu poety czuć się w nim jeszcze nie dają.

Akt drugi zaczyna się od sceny między Janem Kazimierzem a jego astrologiem Zórawskim. P. Szajnocha chcąc wystawić słaby charakter króla, nie dał mu żadnego charakteru. Nie zdaje się nam, aby historya do podobnéj upoważniała go surowości, bo Jan Kazimierz, jakkolwiek żonie uległy, dał najniewątpliwsze dowody żołnierskiéj odwagi. W dramacie p. Szajnochy jest on moralnym i fizycznym niedołęgą, wiecznie wołającym do królowéj: radź, bo już ja nie wiem co począć! Z takim charakterem trudno co było zrobić poecie, scena téż z astrologiem, jak wszystkie sceny gdzie król występuje, nic nie znaczy i do niczego nie prowadzi.

Margrabia, na wieść o połączeniu się Radziejowskiego ze Szwedami, zmienia nagle plan postępowania, wstrzymuje obiecaną królowéj pomoc, bo mu się zdaje, choć nie wiemy dla czego, że w przymierzu ze Szwedami sprawa Francyi łatwiéj będzie mogła wziąść górę.

Przybywa téż na dwór Lubomirski z Michałem Wiśniowieckim i Teklą. Rolę Tekli stworzył poeta jedynie „dla złagodzenia surowéj, czysto publicznéj treści dramatu, jakimkolwiek prywatnego uczucia przydźwiękiem.” Na nieszczęście przydźwięku tego nigdzie dosłyszeć się nie mogliśmy. Bo czyż może nim bydź kilka słów, niby to miłosnych, przez Wiśniowieckiego do niéj wybąkanych? Michał Wiśniowiecki nie słynie wprawdzie w historyi bystrśocią dowcipu, ale zno-

wu sposób, w jaki u p. Szajnochy uczucia swoje objawia, przechodzi wszelkie granice *niewinności*. I tak np. w akcie drugim, gdy Lubomirski na przybycie królowéj czeka, tak się toczy sprawa:

Michał.

Jużby nam więc żegnać
Przyszło, siostro!

Tekla (z lekka)

U dworu będzie ci weseléj
Bracie!

Michał (ściskając ją przelotnie za rękę).
Nielitościwa!

Lubomirski
Królowa nadchodzi!

a nieco później

Michał (do Tekli)
Nie żalże siostro luba, bawić tu pospołu?
O nieba! przemów słówkiem! Cóż łaska królowéj
Bez Twojéj?...

Tekla (wstrzymuje go nagle za rękę, wskazując ku wschodom).
Cyt! ktoś idzie!

A w akcie trzecim

Michał (do Tekli.)
Znowuż!..

Tekla (wskazując na królowę)
Cyt, cyt, królowa!..

Michał.

Och, nam wiecznie tylko
Ich kroków, wzroków, śledzić, a własne spojrzenia,
Własne słówka, jak nagle promyki słoneczne
Chwytać dłonią w przelocie! O miałażbyś znowu
W ojcowskim zostać domu, gdy mnie z dworem daléj!
O wówczasto dopiero sierotką narodu
W ostatnie, siostro luba; popadłby sieroctwo!

Tekla (wesoło).
Sierotka zawsze krnąbrny, zawsze niecierpliwy!
Sierotce tak nie godzi, gdy wszyscy sierotkę
Tak kochają...

W akcie czwartym nakoniec żegna się z nim Tekla podaniem ręki. Sumienie broni nam powiedzieć, że to jest prywatnych uczuć przydźwięk. Ach jak odmienny ton po całym Wallensztajnie rozlała jéj imienniczka Tekla Szyllera!

Lecz wróćmy do drugiego aktu. Królowa przybywa, i gdy w najlepsze zaczyna Lubomirskiego ku swoim planom nakłaniać, wpada Siciński, Goplicki i Zawada z prawdziwie republikancką pogardą dworskiéj etykiety i donoszą że Szwedzi w Wielkopolsce. Siciński zaczyna dawać królowéj rady bar-

dzo dobre, przyznajemy, ale przez wzgląd na miejsce i osoby zupełnie niestosowne, które z resztą późniéj nieco daleko właściwiéj powtarza Lubomirski, dopiero co zamianowany przez królowę „gospodarzem ojczyzny, marszałkiem koronnym.” Król musi na czas niejaki Polskę opuścić, królowa przyjmuje radę i mówi:

A po wojnie, skoro
Da Bóg wrócim — czyż mogę polegać na twojéj,
Na wszech wiernych pomocy w przywróceniu ładu
Zawichrzonéj ojczyźnie?

Lubomirski.

Na to wierność moja,
Wierność wszystkich roztropnych, w teraźniejszéj chwili
Najlepszą odpowiedzią.

Pytamy czy ta odpowiedź dowodzi kosztowności *kruszcu cnoty* nowego marszałka, w tak dziwny zamianowanego sposób?

Ale już pod Krakowem czeka na nas Siciński i jego towarzysze. Siciński tak źle przez królowę przyjęty, prowadzi szlachtę do Szweda, i radzi Gustawowi aby się poddał elekcyi, na co Gustaw,

Mnie, pana po mieczu
Całego już królestwa?
(Słychać strzały działowe)
Słyszysz?
Oto dzwon méj elekcyi, a to —
(uderzając po szabli)
— berło moje!
Biada kto się go dotknie!

To mówiąc, odchodzi. Siciński rozgniewany przerzuca się na stronę Lubomirskiego, który właśnie po góralsku przebrany przybywa, a potem niezmordowany poseł Upitski spieszy pod Tyszowce, zwołać szlachtę do konfederacyi. Sceny pod Krakowem nie są bez talentu pisane, lecz na nieszczęście są tylko drobniuchną miniaturą. Ubolewamy, że ani tu, ani w następnych aktach, nieodważył się poeta na danie nam obrazu w większych rozmiarach ówczesnego życia narodu, lecz poprzestaje wszędzie na pierwszych zarysach, a męczy nas bez litości Zawadą, Goplickim, Białowusem i Sicińskim.

W akcie trzecim powraca król do Polski, zatrzymuje się w Łańcucie, gdzie go czeka już Białowus w wiadomém towarzystwie. Przybywa téż i Margrabia de Lumbres, i w sposób zda się nam bardzo nieprzyzwoity, niedyplomatyczny, do celów dramatu niepotrzebny, wzywa królowę, aby nie wchodziła w zbyt ścisłe związki z dworem cesarskim, na co królowa przystaje, byle margrabia niezbyt nalegał na spieszne zawarcie pokoju ze Szwecyą. Teraz następuje scena na którą autor

wiele rachował, a w któréj, zdaje się nam, zupełnie w rachubach się pomylił. Marya Ludwika postrzegła prędzéj od nas, że Tekla kochała Wiśniowieckiego, chce więc interesu jéj miłości użyć za środek do uwikłania ojca, i oświadcza jéj, że od wyboru Kondeusza szczęście jéj zależy, albo... przybycie Lubomirskiego nie dozwala jéj skończyć. Królowa na powitanie mianuje marszałka hetmanem polnym, i dodaje, że jéj zapewne nieodmówi swéj pomocy do wyboru Kondeusza. Wnosząc z dramatu p. Szajnochy, przekupstwo w owych czasach było na bardzo niskim stopniu wykształcenia. P. Jerzy nie tak by łatwo dzisiaj do pierwszéj w narodzie przyszedł godności. W pierwszym zaraz kroku do wielkości musiałby się w sprawie dworskiéj *skompromitować* lub wyrzec się wszelkiéj nadziei promocyi. Przez zbytek gorliwości o chwałę swojego bohatyra, poeta wszelkie prawdopodobieństwo zniweczył, a królową najniesprawiedliwiéj, i jak sądzimy, mimowolnie, w podejrzenie naiwności podał. Teraz dopiero Lubomirski postrzega się, że ma bydź narzędziem samolubnych planów królowéj. Wszelkie w tym względzie powątpiewanie upada, gdy mu Tekla *nieśmiało* oświadcza, że jéj szczęście:

> Nie na łasce królowéj a na łasce Twojéj
> Wisi ono, o panie — na twéj życzliwości
> Dla zamysłów królowéj. —

Tu dopiero wybucha Lubomirski. Prawi długo i szeroko o walkach z fortuną, i o cnocie, zapowiada córce odjazd do Łańcuta, a królowéj wręcz oświadcza, że nie myśli wcale „płochym zamachem tronu i kraju zawichrzać," poczém Zawada i Białowus, których i do téj sceny wprowadzić poeta nie zaniedbał, wołają: na Szweda! na Szweda! i wyprowadzają hetmana z wielką obawą słuchacza, aby niepojęty brak przenikliwości w polityce objawiony, nie towarzyszył mu i na placu boju. Wszystko w tych scenach zimne, nie naturalne i fałszywe. Deklamacye Lubomirskiego przypominają najnudniejsze francuzkich tragedyi tirady, a postępowanie królowéj, prawdziwie, litości tylko godne. Wyznajemy, że w warunkach przez poetę przyjętych, niepodobna było lepszego co zrobić, ale dla czegoż pan Szajnocha sam takie warunki sobie nałożył?...

Marya Ludwika przysięga zemstę i mówi do króla:

> Zapozwijmy
> Przed nasz sąd go królewski, skarżąc o przewinę
> Przeciw majestatowi, i tajne zamiary
> Owładnięcia korony.

Wnet przenosi nas poeta na pole sejmikowe, choć na nieszczęście, sejmiku nie pokazuje i kontentować się każe wido-

kiem stołu z urną i pisarzów z piórami za uchem, grupami szlachty i ogólnym gwarem obrad, rozmów i sporów. Dramat ożywia się na chwilę, gdy szlachta wnosi na rękach Lubomirskiego wśród okrzyków: wiwat pokój Oliwski! wiwat hetman polny! a mowa marszałka Goplickiego jest arcydziełem w swoim rodzaju:

Ty zaś sławny hetmanie, wielki gospodarzu
Ojczyzny, a jéj wrogów srogi adwersarzu,
Przyjm dzięki, że zaledwie doniósł chyżopióry
O zwycięzkim pokoju wieści nam Merkury,
Nas swojąś obecnością zaszczycił najpierwéj!
O, iście synu Marsa, piastunku Minerwy!
Odkąd miła ojczyzna pod twoją egidą,
Napróżno jéj Bellona krwawą grozi dzidą,
Napróżno Feb złocisty chmurami się słoni,
Napróżno w Boreasza zmienia się Fawoni —
Ona wszystko pokona i z ostatniéj toni
Bezpiecznie nakształt onéj potopowéj nawy,
Po falach twéj herbowéj wypłynie Szreniawy!

Ledwie woźny z niebezpieczeństwem życia, ogłosił wyrok przeciw Lubomirskiemu nie wiadomo gdzie i jak zapadły, przybywa Tekla i donosi mu o zburzeniu ojcowskiego dworu przez knechtów królowéj; Lubomirski woła:

Bracia! Dwór mię chce zgładzić, bo jam swobód waszych
Nie dozwalał mu zgładzać, bo przeczę elekcyi!
Jeżli dzisia nad sobą górę dam dworowi,
Wnet po swobodach waszych!

Szlachta woła, „bój z dworem!” a jakżeby na takie hasło nie przyleciał Siciński? przylatuje więc, ale nie sam, lecz z tłumem rycerstwa skonfederowanego ***dla obrony hetmana na wiadomość o sądzie nieprawym***, i brzmią zewsząd okrzyki: do broni! do broni!

Z początkiem czwartego aktu, w obozie Lubomirskiego czeka Zawada na wiadomość z pola bitwy. Szkoda, że poeta przestał na opowiadaniu Goplickiego. Nie opera tylko może z korzyścią wojennéj wrzawy na scenie użyć; Szyller i Szekspir znaleźli w niéj wielkie dramatyczne effekta. Byle szczęk oręża nie myśl zastępował, lecz myśli towarzyszył, że tak powiem połyskiem ją swoim oświecał, byle dla oka nie poświęcono praw serca i myśli, byle fizyonomie aktorów ściśle określone występowały, a ruch boju do wielkich rezultatów prowadził, scena podobnego rodzaju będzie nieskończenie lepszą od epicznego opowiadania, taką senność po francuzkich rozlewającego tragedyach. Powrót zwycięzców do o-

bozu, szlachetność zwycięzcy, są bardzo słabo uobrazowane. Jeńcy, jakkolwiek znakomici, milczą, ale Siciński za to długo prawi, i ktoby uwierzył, każe Lubomirskiemu iść w ślady Oliwera Kromwella i ogłosić się polskich wolności protektorem. Czy chciałby Siciński i bracia jego szlachta takiego jak Kromwell protektora? Lubomirski odpycha radę pełną hipokryzyi mową o równości braterskiéj, bo Lubomirski w braterską równość wierzyć nie mógł, a jeźli o niéj *mówił*, używał jéj tylko za środek do osobistych celów, a tém samém nie był wzorem wszystkich cnót obywatelskich.

Sceny w namiocie królewskim, odjazd Maryi Ludwiki, przybycie hetmana i zgoda, następnie złożenie buławy, laski i klucza złoconego w Częstochowie, nakoniec odjazd Lubomirskiego za granicę, mimo wszystkich usiłowań poety są zimne i bez skutku.

W Epilogu, którego pomysł bardzo jest piękny, znowu występują Zawada, Białowus i Siciński. Każdy przynosi jakąś pocieszającą nowinę, jeden o śmierci Ludwiki, drugi o abdykacyi króla, trzeci o elekcyi Michała, która wedle myśli p. Szajnochy „miała być ostatnim tryumfem sprawy Lubomirskiego," lecz hetman słyszeć ich nie może, bo „hetman na marach," hetman

W szacie pielgrzymiéj jak pragnął spoczywa.

Pozostaje nam jeszcze słów kilka powiedzieć o stylu p. Szajnochy. Dramat pisany jest wierszem nierymowym, tylko na wzór poetów angielskich i niemieckich, autor, w ważniejszych miejscach, rymów używa. Nic przeciw temu nie mamy, pragnęlibyśmy tylko, aby wiersz więcéj miał harmonii, a rzadszemi były frazesa długie, zagmatwane i ciemne. Dłuższa wprawa, jesteśmy pewni, wadzie téj zaradzi, bo p. Szajnocha dowiódł już, że zna język ojczysty i że władać nim umie.

Mieliśmy już sposobność powiedzieć w Przeglądzie jak wysoko cenimy naukę i talent p. Szajnochy; szacunek nasz właśnie główną jest naszéj surowości przyczyną. Przekonani jesteśmy, że p. Szajnocha zdolny jest do napisania nieskończenie lepszego dramatu, a mamy nadzieję, że słowa nasze będą mu podnietą do głębszéj rozwagi, do ściślejszego zachowania przepisów, nie z fantazyi teoretyków, lecz z konieczności dramatycznéj poezyi wypływających. Uchowaj Boże, aby sąd nasz miał wstrzymać „dalsze autora prace na tém polu," bo jak nie od razu Kraków zbudowany, tak nie od razu robi się doskonały dramatyczny poeta. P. Szajnocha zostać nim może, życzymy mu z całego serca, aby nim został.

Korespondencya.

LISTY z KRAKOWA.

List VIII.

Znowu przychodzi mi zdać wam sprawę z postępów naszego umysłowego życia, popisać się przed wami, cośmy przez czas ubiegły od mego ostatniego listu zasiali lub zebrali. Trudne to zadanie być sprawozdawcą wyliczającym czyny, tam gdzie tych nie ma, albo tylko słabe usiłowania spostrzedz się dają. Co jednak i jak robimy lub zrobiliśmy, przedstawiam przed oblicza wasze — sami bądźcie sędziami. *Wszechnica* nasza, coraz więcéj jasnych gwiazd przyjmuje w swe jagiellońskie mury — znów nowych dostaliśmy profesorów, których imiona już dawniéj znane nam były. PP. Małecki, profesor literatur starożytnych; Weinhold, profesor literatury niemieckiéj; Zielonacki i Fürich profesorowie prawa, zasiedli uniwersyteckie katedry. P. J. Kraszewski ma pono przybyć na objęcie katedry literatury polskiéj. Na kandydatów wakującéj katedry historyi powszechnéj, podano pp. Ropeleskiego, (z Paryża), K. Szajnochę i Kulawskiego. Uniwersytet nasz stanie na wysokiém stanowisku, wcielając w swe grono tylu znakomitych albo obiecujących ludzi; boję się tylko, aby te szlachetne usiłowania ku jego wzniesieniu, nie rozbiły się o widoczny brak uczącéj się młodzieży. — Nasze *Towarzystwo Naukowe* niejednostajnym zwykło chodzić krokiem. Rok 1848 żwawo postępować go nauczył, lecz znów zwolniało, zleniwiało, i w tak krótkim czasie jak jest odstęp jednego mego listu od drugiego, trudno w jego łonie by najmniejszy postęp upatrzyć. — Chwilowe to jednak tylko odrętwienie — sen nie trwa wieki; mam więc nadzieję, że nie długo doniosę wam pocieszniejszą wieść o przebudzeniu tego grona najzacniejszych w krainie naszéj mężów. *Towarzystwo gospodarczo-rolnicze* zamiaru swego wydawania pisma rolniczego, do skutku doprowadzić nie zdołało; ani téż nie może się zdobyć na artykuły rolnicze, którym miejsce otwarła redakcya Czasu w umyślnie na ten cel, bezpłatnie dla towarzystwa użyczonych kolumnach, mającego powstać rolniczego dodatku do Czasu. Trudno winić Towarzystwo o ospałość; teraz lato: siewy, zbiory, prace w polu etc.; przyjdzie zima, znajdzie się czas na wspólne narady i prace! — Na teatrze naszym, przed wydaleniem się artystów naszych do Poznania, widzieliśmy nowy, a raczéj przerobiony dramat: *„Córka Miecznika.”* W „Czasie” niedawno dopiero ukończyła się żwawa o ten utwór polemika. Mojém zdaniem „Córka Miecznika” znośnym i niezgorszym by-

łaby dramatem dla oka, ucha i serca tych, którzy nie czytali Maryi Malczewskiego; ale znając oryginał, trudno unosić się nad kopią, i to ustrojoną w akcesorya pomysłu miernego artysty. — Co do płodów literackich, oto nasze książki nowo przybyłe na półki księgarskie: ***Dawne zabytki miasta Krakowa z rękopismów zebrał i ogłosił Ambroży Grabowski sędzia pokoju, członek tow. nauk., mieszczanin krak. Kraków, druk Czasu r. 1850.*** Czczę i szanuję p. Grabowskiego jako poczesne zajmującego miejsce w piśmiennictwie naszém dziejowém, lecz to nie przeszkadza mi do podania tu bezstronnego zdania o świeżo wyszłych ***Zabytkach.*** Przy budowie gmachu równie potrzebni są ci co cegły znoszą, jako i budowniczy, który wykonaniem swego planu kieruje. P. Grabowski jako zbieracz materyałów niemałe już przysługi wyświadczył archeologii, a wydając obecnie zabytki powiększył swoje zasługi. Ależ od czcigodnego autora-staruszka moglibyśmy żądać, aby oglądał podawane cegiełki, aby odrzucał te które tylko zawadzać mogą; aby wreszcie obrabiał znalezione bryły i na zdatny do budowy przysposobił je materyał. Téj oględności w wyborze i obrobieniu, nie widzimy w pracach p. Grabowskiego i w świeżo wydanych zabytkach; owszem znajdujemy tam mnóstwo rzeczy niepotrzebnych i niczego niedowodzących. Okażę to na przykładzie: p. Grabowski cytuje wszędzie na dowody błahych rzeczy, jeszcze bardziéj błahe wypisy z akt miejskich, np. na dowód, iż ratusz krakowski w czasie uroczystości Bożego ciała ubierano majem, przywodzi (stron. 13) wypisy z akt miejskich, iż r. 1546 na dębowe gałęzie na ratusz dano gr. 5. — r. 1577 za też gałęzie groszy 6 etc. — Na dowód, że się 1600 r. wieża ratuszna uszkodziła od piorunu, przywodzi (stron. 13) iż: Mystalowi od leczenia hajduka, którego był kamień obraził gdy piorun na ratusz uderzył dano gr. 18. Chłopom co znosili gonty, ławy i krokwy gr. 5. itd. itd. Na domiar, wydatki te często sumuje p. Grabowski z wszelką akuratnością. Darowałbym jeszcze te nudzące wyliczania, gdyby autor nie miał innych dowodów na poparcie swoich spostrzeżeń, ależ znajdujemy owe wyliczania wszędzie i zawsze obok uniwersałów i listów, które rzecz jak najjaśniéj dowodzą; jest to więc pleonazmus nie do darowania, bo ujmuje wartości dziełu, czyniąc go podobném do spisu domowych wydatków, a zatém do czytania niesposobném. Mimo to, dziełko niniejsze nie jest bez wartości, a chociaż jest podobne do tandetnego sklepu, mieści w sobie wiele pożytecznych, potrzebnych a nawet i nowych wiadomości dziejowych mianowicie Krakowa się dotyczących. Zawiera głównie: Rzecz o bramach, basztach i uzbrojeniu, o zwyczajach mieszczan i dworu; wreszcie nieco

o malarzach i rzeźbiarzach dawnych wieków. Są to wszystko pojedyncze drogie kamienie, za których znalezienie dziękujemy p. Grabowskiemu; ale żałujemy, że ich wartości nie ocenił, z kurzu nie otarł i do świetnego nie doprowadził stanu. Lecz i tę niedokładność należy darować autorowi, gdy poznamy w nim siwego starca, osłabłego na siłach, a mimo to pracowitego szperacza w zawodzie starożytnym. Dla pracy i dobréj chęci, cześć!

Z litografii Szkoły Technicznéj wychodzą autografowane prelekcye profesora Wincentego Pola. Dotąd wyszła część Isza (ark. 3½) pod napisem: ***Rzut oka na północne stoki Karpat i przyległe im krainy.***

Z drukarni uniwersyteckiéj wyszło kilka pierwszych prelekcyi Geografii, profosora Pola pod napisem: ***Rzut oka na umiejętność Geografii ze stanowiska uniwersyteckiego wykładu***, także ***Opisanie najważniejszych i najużywańszych roślin lekarskich*** z rycinami. P. Franciszek Przemyski w celu otrzymania stopnia Dra praw napisał i wydał rozprawę; ***O areszcie osobistym.***

W tymże celu, p. Kański napisał: ***Rzecz o karze śmierci***, gdzie dowodzi o konieczności téjże w społeczeństwie.

Nasz ***Przewodnik obyczajowo-naukowy*** wychodzi sobie ciągle, ale tylko sobie; bo treść jego nie jest zdolną ani do zwrócenia uwagi, ani wreszcie nie pobudzi nikogo do podania o nim krytycznego zdania.

P. Stanisław Zarański bawiący obecnie w Krakowie pracuje nad wykończeniem swego wybornego ***Dziejobrazu,*** który niezadługo wyjdzie w Lipsku. „Dziejobraz ten ułożony według myśli metody Jaźwińskiego, mieści w sobie na przestrzeni czasu od narodzenia Chrystusa aż do dni naszych, pod odpowiedniemi znakami (symbole), najprzód ważniejsze zdarzenia z dziejów chrześciaństwa w pierwszych 5 wiekach, daléj od połowy 6. aż do większéj połowy 9. stulecia (roku 860.) dzieje bajeczne, nakoniec od roku 860. aż do obecnéj chwili dzieje Polski pewne. Z tych zawiera w sobie Dziejobraz wierne portrety wszystkich królów polskich i W. księcia Warszawskiego czerpane z najlepszych źródeł jakie posiada zakład naukowy imienia Osollińskich, 21 mappek przedstawiających tyleż zmian granic państwa, tudzież wiele innych znaków, wyobrażających rozmaite zdarzenia dziejowe, mianowicie: przeciąg czasu różnorodnych wojen wraz z celniejszemi bitwami i traktatami pokoju, bezkrólewia, sejmy, konfederacye, kongresy, nabyte ziemie, zakłady naukowe i liczne inne znamiona odpowiednie zdarzeniom.

Do Dziejobrazu dodany będzie tekst objaśniający sposób tegoż układu, a oraz służyć mogący za pierwiastkową naukę samych dziejów. Tekst i Dziejobraz zastósowane będą do

pojęcia najmierniejszego, tak, iż każdy czytać i liczyć umiejący, potrafi obznajomić z dziejami ojczystemi siebie i dziecię ledwie pierwsze wrażenia zewnętrzne poznawać zaczynające."

Kraków, 16. Czerwca 1850 roku. *J. Ł.* —

List IX.

Otóż i nowy piorun zagniewane niebo wysłało w łono miasta naszego. Stąpamy po gruzach, owiani kurzem popiołów, osłonięci kłębami dymów, w ciągłéj trwodze o jutro, czyli znów nowy pożar nie rozedrze łuną ciemności nocnéj; co chwila odrywamy głowy nasze od poduszek, trawiąc osłabłe ciało tylodniową bezsennością. W najludniejszéj części miasta stoją szkielety domów ulic: Grodzkiéj, Brackiéj, Stolarskiéj, Szerokiéj, ś. Józefa, Gołębiéj, Wiślnéj, Franciszkańskiéj i przedmieść Kleparza, Krupników i ulicy Polnéj, a nad tém wszystkiém panują wyniosłe gruzy murów świątnic: dominikańskiéj, franciszkanów, Ś Józefa i Ś. Norberta. Ulice zasłane szczątkami spalonych domów i spalenizną zamożnych bibliotek: dominikańskiéj, franciszkańskiéj, Morsztyna, Szkoły Technicznéj, profesorów: K. Mecherzyńskiego, K. Trojańskiego, A. Mułkowskiego, T. Głębockiego, radzcy Benoego, senatora Soczyńskiego (zbiór obrazów i staroż.), Dutkiewicza (zbiór rycin), J. Sawiczewskiego (zbiór numizmatów), Friedleina (zbiór rycin i numizmatów). Lecz na co się rozpisywać, wyliczając szczegóły strat? znacie je z listów i Czasu — dość wam powiedzieć: pół miasta w gruzach, a wśród nich trwoga i nędza zamięszkała! Na długie też czasy zasnęły prace literatów naszych. — Nakłady w drukarni uniw. jak 8 tom Literatury M. Wiszniewskiego, Fizyka prof. Kuczyńskiego, Matematyka Steczkowskiego — Ryciny do Starożytności krakowskich i do Kalwaryi Łepkowskiego (w litografii Szkoły technicznéj) spalone, do gruzów się przymięszały. — Oprócz *odezwy Tow. Nauk., w celu archeologicznych poszukiwań* (a), która niedawno przed pożarem wyszła, od czasu téj klęski, ledwo jedna licha książka na półki księgarskie przybyła: *„Królestwo Czarta, powieść, Cena złpol. 2. Kraków, nakładem księgarni i czcionarni pod Sową. 1850 r." str. 62.* — Młodzieniec kochanek, żegna się z kochanką, przyobiecują sobie wieczną miłość, rozchodzą się, młodzieniec gra w karty, przegrywa ostatnią od kochanki pamiątkę — kwiatek, chce

(a) Ważna ta odezwa zawierająca oraz skazówkę mogącą posłużyć za przewodnika w poszukiwaniach archeologicznych, rozrzucona została w licznych egzemplarzach. Zwracamy na nią uwagę miłośników pomników narodowych.

się topić; starzec, naczelnik bandy jedenastu, ratuje go, bierze z sobą i przybiera za dwunastego. Myśl starca by świat uczynić królestwem czarta przechodzi w czyn. Rozpoczyna z dwunastoma apostołami swemi zaklęcia, rozpuszcza ich na świat, na rok, po roku zgromadza; młodzieniec dwunasty spotkał się tymczasem z wierną mu kochanką, ona skonała, on się modli — wraca do swego grona, a starzec ów mdleje czy słabnie i traci nadzieję przeprowadzenia swéj myśli, gdyż widzi, że „królestwo Boże a nie czarta panować będzie na świecie." — Oto i cała powieść. — Treść wcale niestosowna do wielkości tytułu. Ale cóż dopiero powiedzieć o stylu! Najprzód wszystkie prawie zdania poczynają się od *A.* lub *J.* — nibyto naśladując sposób ewangeliczny; nieszczęściem autor, co pisze dróżki, za doróżki — staruszki za starce — ośmiać się, za rozśmiać się i t. d. i t. d. — nie zna gramatyki ojczystéj. — W dziwaczném opowiadaniu, przed każdym prawie rzeczownikiem czytamy niemieckie der, die, das, *ten*, *ta*, *to*, np: Ale *ten jeden* co siedział z rozpaczą na twarzy, z wlepioném w kartę okiem, w *tę* kartę, co mu miała szczęście przynieść, i co go teraz tak okrutnie zdradziła, jaką zgryzotę musiał *ten jeden* czuć!" (Str. 15.)..... „A *ten tam* w kącie mężczyzna, co siedzi, jest." i t. d. (str. 29) Tego na każdéj kartce pełno; podobnie i *jakoweś*, *jak* np. „Ich kroki *jakby* od marmuru, rozległy się *jakby* od sklepienia," — (str. 27) „zebrałem ich *téż* dla tego samego *tu*" (str. 29). „Dzisiaj ma być przedstawiona *jakaś* nowa opera, którą *jakiś* piewca zrobił i do któréj *jakiś* nieznajomy umiec ułożył muzykę, dekoracye mają być *jakieś* arcydzieła... najprzód słychać *jakby* grzmot, wtém jękły wszystkie narzędzia przeraźliwym akordem, który *jakby* jęk rozpaczy rozległ się po całéj widowni etc." (str. 38.) —

Żałować wypada, że właściciel drukarni pod Sową, nakładu swego w tym razie nie odmówił. Jeżeli bowiem p. L. Ł. takie ramoty wydaje, cóż się po wielu innych księgarniach spodziewać wypada? —

Kraków, dnia 30. Lipca 1850 r. *J. Ł.*

Sprawy publiczne.

Pożar Krakowa.

Przerażająca wieść, że Kraków w płomieniach, rozbiegła się w oka mgnieniu po całym Polski obszarze. Przestrzeń i oddalenie nie osłabiały, owszem pomnażały boleść narodową. Głęboko ją uczuli obywatele w kraju, głębiéj

jeszcze bracia po obcych ziemiach rozproszeni. Silnie jakby jedném tentnem drgnęło życie narodowe i na chwilę zbiegło się znowu w to starodawne ognisko ojczyzny naszéj. Zdało się jakby z zagładą dawnéj stolicy wybijała ostateczna godzina przeznaczeniom ludu polskiego. Przestrach, rozpacz, wyrzekania na zawistne losy, posądzenia to przeciw obcym, to przeciw własnym a ukrytym wrogom, zgoła wszystkie uczucia towarzyszące wielkim a niespodzianym klęskom opanowały z razu duszę narodową. Lecz jeszcze ognie nie ustały, a już nadeszła rozwaga, pokorne poddanie się woli Opatrzności, a z tém rzewne, lecz pełne otuchy ukojenie. Wszędzie wzięto się ochoczo do składek na pogorzelców. Sami nawet ciemięzcy, uderzeni wielkością nieszczęścia, dozwolili wezbranym polskich serc uczuciom swobodniéj się objawiać. Zelżała żelazna ręka przemocy tam gdzie dotąd ucisk był najdotkliwszym, i odwróciwszy się wskazała palcem litości na gorejącą stolicę pamiątek wielkiego niegdyś ludu. Rząd austryacki przybył mięszkańcom na ratunek ze skwapliwością, która jest rękojmią pomyślniejszéj dla miasta przyszłości. Władze rosyjskie nie wzbroniły zbierania ofiar w Warszawie i w całém Królestwie. Wszystkie stany pośpieszyły wedle możności z datkami. Składki te jednak zaledwie wystarczyć zdołają na pierwsze potrzeby ludności będącéj bez chleba i bez dachu. Lecz gdyby nawet okazały się więcéj niż dostatecznemi, jest daleko większe w następstwach swych dzieło, do którego są one tylko przygotowawczą pomocą, niejako próbą ogólnego usposobienia, wypłatą pierwszéj raty długu narodowego. Ledwo bowiem przeszła początkowa trwoga, ledwie zmierzono całą strat rozciągłość, zewsząd podniósł się głos jednomyślny, iż odbudowanie Krakowa do całéj Polski należy. Zaiste, jeźli godzi się wyższe tłómaczyć wyroki, jeźli powinnością jest każde nawiedzenie nieszczęścia ku przyszłemu pożytkowi obracać, toć tu mamy dobitnie wskazaną sobie sposobność ku daniu okazałego i jedynie dziś możliwego świadectwa niczém nierozerwalnéj jedności narodowéj. Tak ten obowiązek pojęło powszechne uczucie przy pierwszém wzruszeniu, tak może i winna go wykonać wytrwałość, zgoda i poświęcenie odpowiednie wielkości zamiaru. Jest to znamieniem i przepowiednią dla wszelkiego dzieła, które może być pomyślnie doprowadzoném do skutku, że trud przychodzi w najsposobniejszą porę, i że Opatrzność podsuwa mu ku posłudze najnieprzyjaźniejsze nawet żywioły. Kraków od lat wielu był w zaniedbaniu u samychże Polaków. Zakłady naukowe nie otrzymywały należytego wsparcia. Pomniki naro-

dowe coraz bardziéj marniały. Straty w obecnéj klęsce poniesione zwrócą niezawodnie uwagę rodaków ku ratowaniu pozostałych pamiątek. Z ubiegiem czasu najpiękniejsze pałace i domostwa groziły ruiną, nieczystość zaczynała się stawać powodem powszechnych narzekań, a złe pokrycie dachów dawało co chwila przystęp niebezpieczeństwu. Gdyby Kraków zgorzał w czasie ogólnéj walki o niepodległość, lub w pierwszych chwilach urządzenia się wewnętrznego w narodzie, tysiąc innych naglejszych potrzeb, wycieńczone siły, wrodzona nam niedbałość, mogłyby odbudowanie jego z pokolenia na pokolenie przekazywać. Dziś skarżymy się, że nie ma żadnéj wspólnéj, narodowéj na widoku pracy. żadnego publicznego celu, w którymby wszystkie rozerwane Polski cząstki zarówno udział brać mogły. Kiedy więc miała już na nas paść ta klęska, to przyznajmy, iż Bóg ją mógł zesłać w porę daleko uciążliwszą. Bez wątpienia jest wiele prac, jest wiele trudów, które podejmują patryoci w najodleglejszych stronach ojczyzny, jednocześnie, ale nie wspólnie, a najczęściéj z obawą i pokryjomu. Tę zaś otwarcie, bez uszczerbku sobie, śmiało w obec a nawet z pomocą nieprzyjaciół, wspólnémi siłami począć będą mogli. W pożarze spłonęło cztery świątynie Pańskie. Uchowaj nas Boże, abyśmy w tém upatrywali dowód, iż Pan usuwa się od nas, i że już mu nie miła chwała Jego pomiędzy nami. Owszem my w tém zdarzeniu uważać powinniśmy bodziec ku większéj gorliwości, nastręczenie pory dla potwierdzenia jak wiara ojców jest nam drogą, a wreszcie wskazanie celu, któremu obce rządy przeszkodzić ani nie mogą, ani zapewnie nie zechcą. Sprzeciwiłyby się może, gdyby szło o wzniesienie jakiego pomnika odświeżającego w oczach narodu dawną chwałę jego, ale stawiania kościołów żaden rząd zakazać nie zdoła bez podania się w ohydę u całego chrześciaństwa. Do budowy kościołów trzeba wyższego rzędu architektów i rzemieślników. Nie wątpimy, iż gwałtowna konieczność i ogólne uniesienie narodowe wywoła takowych z pomiędzy nas samych. Ztąd pójdzie pośrednio wpływ na sztukę w Polsce, a bezpośrednio na odbudowanie całego miasta. Często drobna okoliczność występuje w historyi jako główna miara do wydania sądu o narodzie. Bodaj czy obecna nie będzie taką próbą, po któréj sądzić nas będzie potomność. Weźmy się do ofiar i do pracy z całą siłą przekonania, iż jéj dokonać powinniśmy, a niech podnoszenie z popiołów starożytnéj naszéj stolicy, będzie zarazem hasłem i symbolem tego wewnętrznego odbudowania się, tego ładu, energii i poświęcenia, które jedynie nam zdołają ojczyznę

przywrócić, i niech świat, który dotąd bezpożytecznie nad nami się litował, co najrychléj nauczy się, patrząc na pracę naszą, powtarzać: O fortunati, quorum jam moenia surgunt!

Nie raz to pierwszy pali się Kraków. Przecież zawsze powstawał z swych popiołów. Pisma nasze wyliczają szereg pożarów, które od 11go wieku nawiedzały co kilka, co kilkanaście lat to miasto. Raz je Czesi palili, to znowu Tatarzy w perzynę obracali. Ci ostatni w 13stym wieku po dwakroć mieczem i ogniem je nawiedzali. Za pierwszém ich najściem, w 1240, miasto zgorzało, tylko kościół Ŝgo Andrzeja, leżący w ówczas na przedmieściu, obroniony został przez żebraków i chorych, *którzy tam dla zakrycia zleźli się byli*, jak mówi kronika. Powtórnie ciż sami najezdnicy w 1260 Kraków na łup ognia podali. W 1403 zgorzał kościół Ŝtéj Anny i domy Żydów mięszkających w pobliżu, oraz niektóre chrześciańskie domostwa. W 15stym wieku ogień trzykrotnie niszczył stolicę Jagiellonów. Pierwsza klęska przypada na rok 1463. Było to, jak powiada Długosz, na dniu 27 Kwietnia; w klasztorze ks. ks. dominikanów wybuchnął ogień z pieca alchemisty i zniszczył połowę miasta. Spłonął kościół dominikański, franciszkanów, pałac biskupi i ulice Grodzka, Poselska, Bracka, Gołębia, Żydowska, Złotnicza i inne. W tymże roku jeszcze spłonął cały Stradom. Ognie te poczytywano jako karę nieba za zabicie Jana Tęczyńskiego. W roku 1475 spłonęło sto domów między Mikołajską a Nowogrodzką bramą. Roku 1492 spłonęła w miesiącu Lipcu zachodnia część miasta i wielkie kolegium, a następnego lata wszczął się pożar u nowéj bramy i pochłonął wielką przestrzeń od północy ku zachodowi, wraz z niemałą liczbą kościołów. Naówczas Żydzi opuścili swe dawne siedziby i przenieśli się na Każmierz. Kościół ks. ks. franciszkanów posiadał, jak wiadomo, wśród mnóstwa innych pamiątek zwłoki Bolesława Wstydliwego, tudzież siostry jego Ŝtéj Salomei królowéj węgierskiéj. Kromer wzmiankuje, że w roku 1476 w czasie Mszy świętéj w tymże kościele odprawianéj, piorun uderzył w wielki ołtarz i zdruzgotał obraz ukrzyżowanego Chrystusa. W sto lat potém (w 1576) w miesiącu Maju, za życia Kromera, tenże sam wypadek w tymże kościele powtórzył się, a z krzyża zdruzgotanego tylko napis pozostał. Szwedzi także kilkakroć ogniem i mieczem Kraków trapili. Moskwa, za konfederacyi barskiéj, przez ośm dni paliła wszystkie przedmieścia. Zgoła nie ma ani jednéj ulicy, ani jednego klasztoru lub kościoła, któryby przynajmniéj raz jeden nie zgorzał. Przebiegając tylko ważniejsze katastrofy, naliczono ich 43.

Do tych szczegółów dodamy jeszcze wzmiankę o pożarze 1719go roku, z pamiętników Otwinowskiego wyjętą:

„Roku tego, w sam dzień Śtéj Anny, w Krakowie wy„szedł ogień straszny od OO. jezuitów u Śgo Piotra z bro„waru ich. Udawano, że ci ojcowie nazwawszy babskiém „świętem ów dzień, mieli przymuszać piwowara ich do wa„rzenia miodu, i ztąd tak wielka klęska padła przez ogień. „Zgorzał ich Śgo Piotra kościół blachą miedzianą pokryty „i kolegium ich, bursa jurisperitorum podle nich stojąca; „naprzeciwko zgorzały kolegia akademickie dwa z kościoł„kiem Śtéj Maryi Magdaleny, i cały ten kwadrat kamienic „wygorzał z przecznicą idąc z Grodzkiéj ulicy ku Śgo Mi„chała kościołowi; Kanoniczna ulica do połowy także wy„gorzała. Wielki zaprawdę był ogień i strach na całe mia„sto: ale Pan Bóg wejrzawszy z miłosierdzia swego na wzdy„chania pobożnych zakonników, cudownie ów pożar ognio„wy uśmierzył i obronił osobliwie pobliższych kościołów, „u których blizko ogień był, mianowicie Śgo Andrzeja i „Ojców karmelitanów bosych Śgo Michała; ale i pałac Wie„lopolskich w wielkiém był niebezpieczeństwie, bo ex op„posito tylniego wychodu cała przecznica wygorzała."

Wszystkie prawie większe pożary przytrafiały się w miesiącach letnich. Znać, że zwyczaj pokrywania dachów gontami najwięcéj się do rozszerzania ognia przyczyniał. Podamy kilka ważniejszych szczegółów o obecnéj klęsce. Pożar wybuchł 18go Lipca około południa. Sledztwo okazało, iż był całkiem przypadkowym. W Dolnym młynie, dwóch nieostrożnych czeladników zapaliło ogień w kominie, w którym się kliny suszyły. Te zajęły się płomieniem, a lubo płomień chwilowo za pomocą wody został przyduszony, jednakże w kilka minut z większą siłą wybuchnął i cały młyn ogarnął. Od ognia tego zapalona pszenica we młynie i orzechy włoskie w sąsiednim domu złożone, prądem wiatru niesione, przeprowadziły pożar do miasta, które od razu w kilku miejscach z najwyższą gwałtownością zajęło się. Nie było na początku ani dość spiesznego ratunku, ani sikawek, ani potrzebnych narzędzi do obrony. Z ostatniego obrachowania okazuje się, iż spaliło się przeszło 150 domów i cztery kościoły; — wielki i mały rynek, ulica Grodzka, Szeroka, Stolarska, Śgo Józefa, Franciszkańska, Bracka, Gołębia, Wiślna, Polna, Krupnicza spaliły się częściowo lub w całości! Po uśmierzeniu pożaru mięszkańcy przez kilkanaście dni jeszcze wciąż byli alarmowani nowemi wybuchami tlejącego pod gruzem ognia. Dotąd w niejednêm pewnie miejscu gore ogień podziemny. Dnia 26go Lipca (znowu w dzień Śtéj Anny) wszczął się pożar na Kle-

parzu, żadnego jak się zdaje z poprzednim związku niemający. Spłonęło kilka drewnianych domów, a w nich kilkaset korcy zboża będącego na składzie. Przez wczesny ratunek uchroniono resztę tego przedmieścia, w którém tysiące korcy zboża na zsypkach zostaje.

Wielkości strat materyalnych trudno obliczyć. Rachowano je z razu na 30 milionów złt. reńskich. Zdaje się, iż to musi być przesadzoném. Straty jednak narodowe w pomnikach i pamiątkach najdroższych są wyższe nad wszelkie ocenienie. Dajemy z dziennika Czas opis najważniejszych.

„Kto spojrzy teraz w ten wypalony kościół dominika-„nów, fundacyi Iwona Odrowąża odnoszącéj się do pier-„wszych początków 13go wieku, uderzy go przepyszny go-„tycyzm najczystszego smaku; — późniejsze dodatki, ozdo-„by, złocenia noszące cechę ostatnich wieków, znikły, szkie-„let zadziwiający ogromem i powagą najpiękniejszego stylu „pozostał. Można powiedzieć, że to najokazalszy pomnik „średniowieczny na naszéj ziemi. Restauracya téj świątyni „powierzona biegłemu architektowi, któryby umiał szano-„wać myśl starego czasu, zdoła nam jeszcze zachować ten „wspaniały przybytek. Gmach sam nie jest stracony ale „nagrobki, obrazy, gobeliny po Janie IIIcim zmięszały się „z kupą gruzów. Marmurowy pomnik fundatora stojący „przed wielkim ołtarzem, przepalony za lada dotknięciem „w proch się rozpada; pomnik Leszka Czarnego ledwo sła-„be przechował rysy, i nic go nie ocali. — A też ławy „po obu stronach głównego ołtarza, wyobrażające dzieje Śt. „Dominika i Śt. Jacka w snycerskiéj robocie jednego z bra-„ci tego zakonu, wykonane tak po mistrzowsku, i z cierpliwo-„ścią na jaką się tylko dawna pobożność zdobyć mogła, „gdzież się podziały? — oto przysypane gruzem opadłych „gzymsów i kapiteli tlą jeszcze, i w wymykającym się pło-„myku pomysł artysty kona na wieki! .. Krużganki pełne „pomników, Benedykta z Koźmina, Novicampiana, Symona „Zimorowicza, Piotrkowczyka, Szczerbica, pełne obrazów „i portretów ocalały; — ale strata biblioteki liczącéj około „40,000 tomów, gdzie wielkie były typograficzne rzadkości, „rękopismy i kodeksy nikomu prawie nieznane — jest nie-„odżałowaną! Runęło sklepienie na półki i szafy, i wewnę-„trzny ogień trawi ten skarbiec wiekowéj mądrości!

„Ubolewać przychodzi, że nic prawie z biblioteki téj „do publicznego użytku nie przeniosło się; księża bojący „się o zbiory, które niegdyś łakomstwo bibliofilów naru-„szyło, zagrodzili przystęp późniejszym badaczom; zbytnia „ostrożność pozbawiła nas wszystkiego. Zakład ten pocho-

„dzący jeszcze z szczodrobliwości Ligęzianki, żyjącéj pod „koniec XV wieku, jest jedną z najdotkliwszych szkód, zrzą„dzonych pożarem.

„Od świątnicy Iwona Odrowąża przenieśmy się do naj„bliższéj, franciszkańskiéj, lecz dawniejszéj jeszcze. Zało„żył ją bowiem Bolesław Wstydliwy około r. 1237. Wypa„lona ze szczętem; ledwo trzy bocznych kaplic ocalało: „Męki pańskiéj, Matki boskiéj bolesnéj i Śtéj Salomei. — „Za to ileżto strat niepowetowanych! Dwa 18łokciowe „obrazy Tomasza Dolabelli, przedstawiające sąd ostateczny „i zagniewanie Boga na grzeszników. — Pomniki: jakie„goś Władysława Pobożnego księcia krakowskiego, i prze„ora Mateusza z 15go wieku po obu stronach wielkiego oł„tarza, przejęte ogniem rozsypują się. Nagrobki z popier„siami Petrycego i Piotra Kochanowskiego równegoż do„znały losu; a ów grobowiec ostatniego Piasta, Henryka Li„gnickiego, księcia o żebraczym kiju, pochowanego z mi„łosierdzia garbarzy za 70 talarów, rozpadł się, że już i ślad „pamiątki po nim nie został! Nieodżałowaną stratą są stale, „liczone do osobliwości rzeźby w całéj Polsce; heban i per„łowa macica w rękach jakiegoś biegłego mistrza, ukła„dały się tam w najcudniejsze wzory . . . Świątynia ta z wyr„wanem sklepieniem, które waląc się, przebiło groby, tru„dno, aby się dźwigła ze zwalisk; świetna jéj pamięć za„pisana w dziejach i w tych krużgankach co jeszcze oca„lały z przepysznemi wizerunkami biskupów krakowskich . . . „Trzeba wiedzieć, że wizerunki te w skutek układu z ka„pitułą miały iść do Rzymu do kościoła Śt. Francizka z As„siżu; lecz gdy przewóz podlegał trudnościom, Franciszka„nie krakowscy ofiarowali posąg srebrny Śt. Franciszka „Rzymowi, a sami zatrzymali w swych murach te arcy„dzieła sztuki . . .

„Tuż przypierający prawie do kościoła franciszkańskie„go starożytnéj struktury pałac Wielopolskich, z siwym „murem, z wieńcem koronkowym jak Sukiennice, z ogrom„nemi salami, kędy wisiały liczne portrety przodków tego „domu, wypalił się do szczętu i nic podobno z pamiątek „zawartych w nim nie ocalało. Równie bolesną i żywiéj nas „obchodzącą stratą jest zniszczenie pałacu biskupów kra„kowskich. Gmach ten pierwiastkowie wzniesiony przez „kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w wieku XV, przecho„dził różne koleje odmian, niszczony pożarami i biegiem „czasu, przebudowany został przez biskupa Gembickiego „i charakter architektury tego stulecia zatrzymał. — Obró„cony późniéj na szpital wojskowy zniszczał zupełnie; do„piero w roku 1816. biskup Woronicz postawił go w tym

„kształcie, w jakim jeszcze przed kilką dniami ze wzrusze-
„niem oglądał ciekawy, i patryotycznem uczuciem przejęty
„podróżny i krajowiec. Słusznie do tego przybytku dzie-
„jowych pamiątek można było zastosować wiersz z jego
„Sybilli:

„By ten gmach dziejomowny, zbiór gustu i sztuki
„Był wiecznym dla przychodnia liceum nauki,
„Jakie wewnątrz świętości kryją twe tajniki,
„Jakich uwieczniasz imion i dzieł pamiętniki.

„Myśl patryotyczna Woronicza kierowała Stachowicza
„pędzlem i ściany kilku obszernych sal okryły widoki z o-
„kolic Krakowa, albo też historyczne zdarzenia, niemniéj i
„i portrety starych Polaków malowane al fresco. Kilka o-
„brazów olejnych przedstawiało ważne chwile życia naro-
„dowego, jak np. akt zaprzysiężenia powstania krakowskie-
„go w r. 1794. Dziwnym przypadkiem sale te poczęści
„nie zniszczył ogień. Niektóre obrazy olejne i portrety wy-
„niesiono z pożaru — freski tylko zostały stracone, równie,
„jak starożytne kachlowe piece z herbami biskupów Gem-
„bickiego i Szyszkowskiego. Znikł więc dla nas i ten przy-
„bytek, gdzie patryotyczna muza śpiewaka Sybilli, otoczy-
„ła się postaciami snującemi się przez całe pasmo history-
„cznego życia narodu. Upadek stolicy biskupiéj w Krakowie
„zamknął się ruiną gmachu w którym przemieszkiwał taki
„Sołtyk, Woronicz, Skórkowski. Któż teraz obliczyć zdoła
„szkody pochłonionych prywatnych zbiorów ksiąg, medali,
„obrazów, rycin i wszelkiego rodzaju pamiątek zbieranych
„tak skrzętnie przez miłośników rzeczy ojczystych. Nie
„mając dokładniejszych podań, wyliczyliśmy tylko te, jakie
„publicznéj wiadomości doszły. Biblioteka hr. Morsztyna li-
„cząca wiele rzadkich ksiąg, tyczących się historyi i lite-
„ratury polskiéj, z licznym zbiorem medali, tudzież biblio-
„teka hr. Wład. Ostrowskiego spaliły się do szczętu. Księ-
„garnia Friedleina, szacowny zbiór ksiąg obcych, traktują-
„cych o rzeczach polskich, zgromadzony z niemałym tru-
„dem, przytém piękny zbiór rycin polskich, medali, obra-
„zów olejnych; biblioteka matematyczna i architektoniczna
„śp. prof. Radwańskiego — zbiory Gąsiorowskiego, nakła-
„dy Czecha, nakłady drukarni uniwersyteckiéj — wszystko
„to poszło z dymem pożogi! Galerya obrazów zapisana uni-
„wersytetowi przez śp. Skotnicką, a wyrzucana przezokna
„drugiego piętra, nie mało musiała ucierpieć. Tak więc stra-
„ty ogromne, niektóre niepowetowane!

Tenże sam dziennik w innéin jeszcze miejscu tak mówi:
„Wejdźmy do franciszkanów: już nie ujrzemy owych
„stallów w chórze, kędy sztuka walczyła co do wartości

„z materyą, ale stoją tam jeszcze i strzegą ołtarza książęta „Piastowie, co może na budowę świątyni patrzeli; tu zno„wu, niewiadomo czyj, może najdawniejszy grobowiec pla„styczny w Polsce; tu znowu mądry Petrycy, co niekon„tent, że boleść ciała swych ziomków leczył, i chorobie du„chowéj chciał skutecznie pomódz; tu znowu w krużgan„kach szereg owych wielkich biskupów krakowskich, co „Polskę jakby wykołysali, a prawie każdy patrzy powa„żnie i smętnie, bo przewidywał, do czego pomiotanie jego „przestrogami doprowadzi, a obrazy niektórych są arcy„dziełami sztuki. Wejdźmy do dominikanów; i tam już nie „ma tego chóru, który niegdyś 150 zakonników zapełniało, „a nad którego ozdobą wieki pracowały. Skromność za„konna nie przechowała nawet wizerunku dzieła, które tyle „o wartości artystycznéj naszych przodków świadczyło: „stoi w pośrodku Iwo Odrowąż, który sam cztery takie ko„ścioły zbudował, i dziwi się, że my o odbudowaniu jedne„go tak wiele przemyśliwamy; grobowiec jego potrzaska„ny, a obok niedopalone szczątki przepysznych na parga„minie w 13 wieku pisanych kancyonałów, ozdobnych far„bami i złotem, dziwnych ogromem, na których pewno Bier„kowski, Leopolita, Bzowski, Mościcki śpiewali Bogu: Nisi „Dominus custodiret civitatem, nisi Dominus aedificaverit „domum, in vanum laboret qui aedificat eam.

„Wejdźmy na krużganki: tu leży młody Zimorowicz; „tu obadwaj Piotrkowczycy; tam uczony nasz Szczerbic; „tu podejrzywany a istotnie mądry Kalimach; tu znowu „Włoch Guiciardini (może syn, może brat sławnego dziejo„pisarza); tu znowu dziwnie piękną rzeźbą uwiecznił żal nad „stratą dziecięcia, wymowny kanclerz Ocieski; co krok, to „wielkie wspomnienia, a każdy napis powagą podnosi du„szę, wskazuje, jak pojmowano obowiązki obywatela; jak „nagrobek owego Melchiora Michałowskiego, co tylekroć „trybunałom koronnym przodkował, a taką przyjaźń Jana „Zamojskiego pozyskał, że mu opiekę nad jedynym zosta„wił synem. Możniejsze rodziny o pobożności i bogactwie „swém osobnemi kaplicami świadczą. Ks. Lubomirskich z wiel„kiéj wartości staréj szkoły obrazem, mało uszkodzona; „Zborowskich dach tylko utraciła; Myszkowscy jakby prze„czuwając, że ród ich wkrótce zaginie, tak budowali na „wieki, że ich kaplicy ani tak straszny pożar nadwerężyć „nawet nie potrafił. Z jakim żalem szukamy owéj kaplicy, „w któréj od wieków cech szewski przykładne odbywał „nabożeństwo; z jakim żalem uszkodzonych pomników, „a jest ich tam tyle i tak pięknych, że w zagranicznych świą„tyniach rzadko takiego napotkać stylu; posadzka kościel-

„na, ołtarze zapełnione napisami i rysunkami, z których ka-
„żdy ma historyczną albo archeologiczną wartość; i my-
„byśmy mieli takie pamiątki opuścić, w gruzach zostawić,
„aby wędrowiec: *pomiatał zwłoków ich ułomki świetne, po-
„wymiatane na śmieci wymietne?*"

„Nie daj tego Boże! Ratujmy byt i domy miasta naszego,
„ale ratujmy i jego duszę, wiarę, dzieje, sztukę! Nie ma
„przyszłości dla tych, co przeszłości zrozumieć i uszanować
„nie umieją! Powiedzmy więc z Jeremiaszem: O Jeruzalem,
„gdybym ciebie zapomniał, niech zapomnę prawicy mojéj,
„niech zapomnę języka w uściech moich!" Obok szczodréj
„ręki dla potrzeb nieszczęśliwych, niech się przeto otwo-
„rzy ręka szczodra dla naszych kościołów. Pamiętajmy, że
„dla nich nie ma pożyczki, nie ma hipoteki; niech przeto
„ci, którzy o nie stoją, wyrażają w datku swym wyraźnie,
„iż dają na odbudowanie kościołów, albo tego lub owego
„kościoła, aby komitet wiedział wyraźnie wolą dawcy i nie
„był krępowany w przeznaczeniu funduszów; wiadomo nam,
„iż osobną na takie datki otworzył rubrykę. — Niech się
„nie zrażają ogromem szkody: wieki budowały, wieki od-
„budują; teraz idzie oto, aby przed zimą pokryć sklepie-
„nia. Upraszamy przeto JW. XX. biskupów, aby w tym ce
„lu po kościołach kazali otworzyć karbony, JM. XX. pro-
„boszczów, aby lud do tego miłosiernego zagrzewali czy-
„nu; niechaj grosz ubogiego pobłogosławi przedsięwzięcie,
„a możniejsi, których przodkowie spoczywają w tych gro-
„bach, przypomną sobie, iż kiedy pradziadowie pracowali
„twardo na to, aby im poczciwe zostawić imię, oni winni
„uczcić ich pamięć staraniem, aby uczciwie przechowały się
„szczątki. Wspomnieliśmy o dominikanach i franciszkanach,
„bo tam największych potrzeba wysileń; ale nie pomijamy
„kościoła Ś. Norberta, braci naszych Rusinów, ani Ś. Jozefa.
„Wszystko, co upadło, niechaj powstanie, jako dowód, iż
„siła żywotna nie jest nam odjętą, i że zaczerpniemy jéj
„z nieprzebranego źrodła miłości Boga i ojczyzny."

Wymowne to wezwanie jak najusilniéj polecamy uwa-
dze i sercom obywateli prowincyi naszéj. Wielkopolska
wyprzedzała zawsze inne, mniéj szczęśliwie położone czę-
ści Polski, w składkach i ofiarach dla sprawy narodowéj.
Wszakże od niejakiego czasu pewna opieszałość w tym
względzie spostrzegać się daje. Słyszymy nieraz, iż pro-
wincya wycieńczoną jest ciągłemi składkami. Nam się zda-
je, iż byłoby bliżéj prawdy gdyby powiedziano, że jest
niemi znużoną. Znużenia jednak i ospałości w takim jak
obecny przypadku nie pojmujemy. Jest przytém wielu, któ-
rzy dotąd wymawiali się od ofiar, pewnemi to politycznemi

to osobistemi względami. Datki więc opierały się prawie zawsze na chętniejszéj tylko części mięszkańców, krążyły nieustannie około tych samych imion. W niniejszym wypadku żadnéj wymówki być nie może, i już znacznaby się suma zebrała, gdyby tylko ci, co dotąd odmawiali, zechcieli jednorazowo nagrodzić za dawniejsze oszczędności, i tym sposobem zrównać się w ofiarach ze skorszymi współobywatelami. Nie od razu Kraków może być odbudowanym. Po zaspokojeniu naglejszych potrzeb między pogorzelcami, już mniéj pospiechu jak ładu i regularności w składkach publiczne dobro wymaga. Każdy może przygotować się i na raty swą ofiarę podzielić, byle tylko nie zaniedbał na czas przeznaczony z nich się uiszczać. Wszystkie większe tego rodzaju dzieła dokonywane bywały powolnym ale równym pochodem. Zwracamy uwagę na kościół Śgo Pawła w Rzymie, który buduje się już od przeszło lat dwudziestu. Nie omylimy się pewnie w nadziei, którą w tym względzie pokładamy na duchowieństwie naszém. Chodzić naprzód będzie o odbudowanie świątyń Pańskich, a więc właśnie dla duchowieństwa szerokie pole do działania. Pospiech i gorliwość, z jaką najprzewielebniejszy arcy-pasterz prowincyi naszéj jak w innych dla kraju posługach, tak i w téj wystąpił, daje nam silną rękojmię, że nadzieje nasze zawiedzionemi nie zostaną. Zaraz na pierwszy odgłos o nieszczęściu Krakowa, stanął on na czele komitetu utworzonego w celu zbierania składek, a uzyskawszy rządowe pozwolenie wydał list pasterski już pod dniem 25go Lipca, polecający kapłanom i rządzcom parafii, aby wezwali wszystkich wiernych do składek dobrowolnych. Dotąd komitet zebrał około 3000 talarów. Wątpić nie można, iż ta suma znacznie powiększoną zostanie, skoro zaczną wpływać ofiary po parafiach zbierane. Przytém nadmienić wypada, iż wielu zamożniejszych obywateli, wprost od komitetu krakowskiego wezwanych, zanim jeszcze komitet poznański utworzył się, wprost téż swe składki do Krakowa odesłało. Komitet krakowski, pod prezydencyą p. Arturowéj Potockiéj zebrany, zasługuje na wszelkie pochwały i zaufanie. Dla spieszniejszéj odprawy prac tylolicznych, podzielił się na trzy wydziały: korespondencyi, skarbu i statystyki. Czytamy właśnie odezwę jego w dziennikach zagranicznych. Już poprzednio dziennik paryzki *L'Ami de la religion* ogłaszając list opisujący całą katastrofę, w gorącém przemówieniu zawezwał Francuzów do składek. Dziennik *Univers* poparł to wezwanie. Jakkolwiek wdzięczni jesteśmy za każdy objaw współczucia przez obce narody nam dany, nie podzielamy zdania wspomnionego listu, iż bez pomocy cudzoziem-

ców Kraków już nigdy z popiołów nie powstanie, ani też spodziewamy się, aby jaka znakomitsza zapomoga z tego źródła wpłynęła. Wolelibyśmy przeto, żeby komitet nie wyciągał był ręki do obcych, zwłaszcza w czasach, w których tyle jest niesprawiedliwości dla Polski, a dokonanie dzieła narodowego wyłącznie siłom narodowym zostawił. Do wynurzonych uczuć w téj mierze na wstępie niniejszego artykułu, dodamy tylko, iż każdy grosz polską ręką złożony, przyniesie coś więcéj nad wartość swoję, bo obudzi niejedno piękne wspomnienie, zaświadczy o niejednym czynie szlachetnym, da pobudkę niejednéj nadziei na przyszłość, a wśród klęsk wspomnienia te, czyny i nadzieje są, jak mówi Goethe, podobne tym okruszynom stopionego złota i śrebra, które pogorzelec wśród popiołów szuka; — małéj są one wprawdzie wartości, ale dla niego każda rzecz drobna jest cenną, więc zubożony grzebie w popiele i zbiera szczątki, które mu przypominają, że cnota zostałaby często w ukryciu, gdyby przygody na jaw jéj nie dobyły, a los swój porównywa do ludu, któremu Bóg się objawił w krzaku gorejącym, bo i jemu ukazał się wśród dymów i ognia.

Mowa p. Hilarego Meciszewskiego. Nieszczęście Krakowa odsłoniło tyle pięknych stron obywatelstwa polskiego, odkryło tyle męztwa, poświęcenia i szlachetności równie w niższych jak i wyższych stanach, że jeden wyjątek, jedna odróżniająca się okoliczność nie może przynieść uszczerbku chlubie, na którą to niefortunne miasto zasłużyło. Gdyby jednak ujemna okoliczność, o jakiéj mówić chcemy, nie tylko nadwerężała, ale nawet do szczętu niweczyła urok przywiązany po wszystkie czasy do stołecznego grodu Polski, a dziś klęską stokroć zwiększony, to jeszcze nie wahalibyśmy się podnieść głosu przeciw zdrożności obrażającéj najświętsze uczucia narodowe.

P. Meciszewski w mowie mianéj do odjeżdżającego jenerała von Kellner, który przywiózł był od cesarza 30,000 zł. reńskich na wsparcie pogorzelców, wyrzekł pomiędzy innemi następujące słowa: „Ten dowód zdobył, że tak po„wiem, stanowczo Kraków dobroczynnemu monarsze; i za„patrując się na położenie nasze z moralnego stanowiska, „powiedzieć śmiało można, że wcielenie miasta Krakowa „do monarchii austryackiéj datuje się dopiero od chwili, „odkąd mięszkańcy Krakowa w szlachetnym czynie austry„ackiego monarchy ujrzeli dowód, że na przyjazne względy, „na łaskę i pomoc młodocianego swego cesarza rachować

„rzeczywiście mogą, bo ich N. Pan temi względy, tą ła-
„ską i tą pomocą, sam i z własnego natchnienia darzy.”

Nie nadużywamy nigdy wyrazów. Wyrzucano nam często wyrażenia zbyt oględne. Jeśli tak jest, to każde nasze mocniejsze słowo podwójną powinno mieć wagę. Otóż z całą siłą przekonania oświadczamy, iż powyższe zdanie p. Meciszewskiego jest *nikczemnością*.

Jest nikczemnością, bo Polak, jakkolwiek przymuszony okolicznościami do posłuszeństwa i wierności obcym rządom, jakkolwiek obowiązany do szczerego wynurzenia wdzięczności, ilekroć na to one rzeczywiście zasługują, jakkolwiek naglony własném uczuciem godności do uprzejmych względów, do współdziałania, a nawet do szacunku dla władz istniejących, nie powinien nigdy zapominać pod karą przeniewierstwu należną, iż mu się w żadnym razie dawać nie godzi tego, czego mu żadna przemoc wydrzeć nie może, to jest dobrowolnego uznania, że jego ojczyzna moralnie wcieloną została do jakiegokolwiek bądź obcego mocarstwa. Żadne najwyższe dobrodziejstwa niezdolne są zastąpić wydartéj niepodległości, cóż dopiero drobny datek, który nie może iść nawet w najodleglejsze porównanie z materyalnym szacunkiem krzywd wyrządzonych.

Jest nikczemnością ze względu na osobistość mówcy, bo tenże sam p. Meciszewski odsądzał wszędzie Austryaków od czci i od wiary po wypadkach 1846 roku, głosił i składał dowody, że rzeź galicyjska przez rząd przygotowaną i wykonaną została, jeździł do Berlina i do Warszawy ofiarując rzeczpospolitą krakowską to Prusom, to Moskwie, byle się tylko nie dostała Austryakom.

P. Meciszewski przemawiał w imieniu zgromadzonych i obecnych odjazdowi jen. Kellner swych współobywateli. Nie wiemy zkąd miał to upoważnienie? Jeśli mu je dała przytomna temu pożegnaniu Rada miejska, to na niéj ciężka wina leży, naprzód za wybór tak niebezpiecznego rzecznika, a następnie za to, iż głosu jego wcześnie sobie pod zatwierdzenie podać nie nakazała. Gdybyśmy przypuścić mogli, iż wiedziała co ma być wyrzeczoném, na jéj karb złożylibyśmy połowę odpowiedzialności.

Przytomni współobywatele i lud, który wznosił okrzyki, winionymi być nie mogą, bo wiemy jak w tłumie łatwo chwilowy wzbudzić zapał, i jak mało kto w podobnych okolicznościach zdaje sobie na razie sprawę z doniosłości słów na prędce i w zgiełku wyrzeczonych: z resztą większa część obecnych ani dosłyszeć, ani zrozumieć mowy mianéj w niemieckim języku nie mogła.

Jest jeszcze inny obżałowany w téj smutnéj sprawie, to jest dziennik *Czas*. Nie podzielamy spadłego nań oburzenia i wyrzutów mu czynionych z powodu opisu téj uroczystości i zamieszczenia w swych kolumnach mowy p. Meciszewskiego. Dziennik ten ma nader trudne i drażliwe położenie. Będąc jedynym w Krakowie, nie może bez oczywistéj rządu obrazy pomijać milczeniem bieżących wypadków lub mów publicznie wyrzeczonych dla tego tylko, iż one są za zbyt pochlebne dla monarchy. W takowém położeniu proste bez komentarza opowiadanie nie dowodzi jeszcze współ-udziału w uczuciach. Wiemy przytém, iż umieszczenie wspomnionego artykułu poleconém mu zostało od władzy, która już poprzednio jednemu z jego redaktorów wymawiała ociąganie się w okazaniu dostatecznéj cesarzowi za jego dar wdzięczności, i groziła dziennikowi zakazaniem. Ale z drugiéj strony, *Czas* szczyci się współpracownictwem p. Meciszewskiego, oddaje mu częste pochwały w swém piśmie, stawia go na równi z najzacniejszemi imionami. Niepodobna by nie wiedział kim jest i jaka jego przeszłość. Cenimy rzadki talent p. Meciszewskiego, wiemy ile jego wiadomości, głęboka znajomość rządów dawnéj rzeczypospolitéj a biegłość w odkrywaniu sposobów i tajemnic władz austryackich pożytecznemi pismu publicznemu być mogą. Ale talent pisarza nie usprawiedliwia jeszcze w przyjmowaniu posług od niego. Nie powinien się przeto *Czas* dziwić, że dopóki wspierać się będzie na pomocy p. Meciszewskiego, dopóty moralność publiczna będzie go choć w części odpowiedzialnym czynić za wyobrażenia współpracownika.

Na pociechę i na przykład jak można z wszelką godnością, bez obrażania władz istniejących, ale razem bez ujmy uczuciom narodowym, przemawiać, kończymy przytoczeniem mowy, którą biskup Łętowski z okoliczności wydarzonego nieszczęścia w kościele P. Maryi powiedział.

„*Niedocieczony jest Pan w sądach swoich*, „*i niedościgłe* „*są drogi Jego*. Bo oto uderzył prawicą swoją w miasto „nasze, a my się zbiegli do ołtarzów Jego. Cóż to jest, „czy strach? czy żal? czy modła? Mamyż się korzyć i „przed Panem rachować? Czy dzięki Jemu nieść za kres „położony? Wszystkiego tego po trosze i nie wiedząc azali „to koniec czy początek? Chciałże Pan moc swoję nam „pokazać? A kto kiej wątpił o niéj! Gdy do nas rzucano pociski ogniste, a zdawało się, że musi miasto spalić „się koniecznie, to i deszcz spuścił, i wiatry uspokoił, i one „palne pociski niedołężnemi uczynił; ale gdy On wypuścił „strzałę gniewu swego na nas, to i rozogniły się nieba, i

„rozhukały wiatry, i trzecia część miasta stanęła w płomie-„niu; i byłoby całe w perzynę poszło, gdyby nie miłosier-„dzie Jego. Może też chciał zobaczyć czy była jeszcze „miłość między nami? Tak jest, powiedzmy sobie: *są my „wszyscy jeden w drugiego słudzy nieużyteczni.* Było zape-„wnie wiele zacnych spraw, wiele poświęcenia. Urząd i „władza szły nam w pomoc, dużo matron i ludzi godnych, „*czynili to co powinni byli*; ale Ty Panie sądzisz nie jak „człowiek z patrzenia, tylko serca nasze pytać będziesz: „co kto i dla czego czynił? Nie tajno, klęska jest wielka! „Wygorzała trzecia część miasta, spaliły się cztery domy „Boże, z których dwie świątynie starożytne, gmach fran-„ciszkański i dominikański, fundacyi Władysława Pudyka i „Iwona biskupa. Gorzał nieraz Kraków to w części, to „cały. Gorzała była ta bazylika, w której mówię; ale wte-„dy nie spadła nam była jeszcze korona z głowy naszéj. „Siedział na zamku ojciec; co ogień strawił, to swoi po-„stawili znowu. Mieliśmy bogatych panów i biskupów, za-„możny lud. Ale dziś w kubrak ubóstwa przyodziani, po „za granicę przyjdzie nam rękę wyciągać, abyśmy to mia-„sto nasze odbudowali. Lecz nie tu tego koniec. Jest „w onéj klęsce coś straszniejszego nad sąmą klęskę. Prze-„trwaliśmy wojnę, przetrwali powietrze, przetrwamy i ogień, „bo to z Panem sprawa, który dopóki nawiedza, dopóty za „dziatki swoje ma. Ale kiedy odwieczne bazyliki nasze pło-„ną, to jakby usuwał się od nas, i nie była mu już miłą „chwała Jego pomiędzy nami. Gdy Syonu ostatnia godzi-„na wybiła, a Pan skarać chciał niewierne miasto Jeruza-„lem, tedy spalił w niém kościół swój. Damyż więc upaść „tym domom Bożym? Wyciągają one do nas ramiona, ni-„by kości przodków naszych z grobów swych. W nich le-„żą pięciowiekowe zabytki pobożności i zamożności ojców „naszych. Chwała Pańska starożytna, jedyne dziś miano „nasze, i to nabożeństwo do Matki Boskiéj, którąśmy sobie „za królowę przybrali. Obym fałszywym prorokiem był, „a zabrzmiała raz jeszcze chwała Pańska po tylu świąty-„niach Jego."

„Lecz obok tak wielkiego nieszczęścia, nie opuścił nas „Pan zupełnie bez jakiéjś pociechy. Gdy ognie ogarnęły „miasto, a ratunek stał się niepodobny, iż cała nadzieja zo-„stawała w miłosierdziu Pańskiém; rozniosło się z ust do „ust po mieście, iż to ludzkie dzieło było, i że złość sprzy-„sięgła się na zbrodnię, i paliła miasto nasze. Na to opa-„dły ręce wszystkim: ból ścisnął serca, lecz już nie od sa-„mego strachu o płonące miasto. Powylękały się niewiasty,

„a i najmężniejszy struchlał na zgrozę występku, i upadł „na duchu! Dzięki Bogu! pokazało się, że miasto nasze „nie wydało z łona swego takiego potworu; i znośniejszą „nam jest ta plaga, jako wprost z ręki Pańskiéj pochodzą- „ca chłosta. Niechże więc będzie chwała Panu i niech u- „podoba ją sobie u nas, na wieki wieków, amen.”

Główniejsze pomyłki druku
w numerze Czerwcowym.

Str. 669	w. 19	*zam.*	mahomedanizmu	*czyt.*	mohamedanizmu.
— 675	— 6	—	Levinu	—	Lerinu
— —	— 17	*zam.*	*kropki przed* kilka	*połóż*	*przecinek*
— —	— 22	—	i	*połóż*	*średnik*
— 686	— 17	*zam.*	*po wyr.* w Niemczech.	*połóż*	*średnik przed temi wyrazami*
— 689	— 7	*po*	świeża pamięć	*opusz.*	*wyr.* Stéj Teresy, S. Jana od krzyża, Ludwika z Granady tudzież
— —	— 28	*przed*	przyjęła	*połóż*	która zkądinąd
— —	— 29	*opuść*	téż		
— 695	— 18	*zam.*	de Pompadour	*połóż*	de Montespan
— 698	— 4	—	pamiętniki, sekretne	—	pamiętniki sekretne,
— 708	— 9	*przed*	dumnie	—	przytem
— 716	— 19	*po*	uderzały	*opusz.*	Każdy atak wywoływał szalone oklaski. - Cóżkolwiekbądź

Cały porządek artykułów w wiadomościach bieżących przemieniony został.

Str. 733	w. 19	*zam.*	Gémin	*czyt.*	Génin
— 737	— 40	—	to	—	ta
— 738	— 1	*wyrzucić drugi znak nawiasu w końcu wiersza*			
— —	— 28	*wyrzucić*	się		
— 742	— 3	*zam.*	rozbierać	*czyt.*	dotykać
— 751	— 1	—	z odkryć	—	ze światła
— 761	— 43	—	stadya	—	studya
— 766	— 7	—	Bołdowski	—	Bełdowski
— 770	— 22	—	popędzanym	—	posądzanym
— 772	— 19	—	orzeczenie	*dodaj*	podobne
— —	— 33	—	Southerland	*czyt.*	książe Southerland
— —	— 34	—	Searborough	—	Scarborough
— 785	— 41	—	seritate	—	veritate
— 786	— *ost.*	*przed*	że	*połóż*	to
— 787	— 17	*zam.*	rozeznanie	*czyt.*	rozerwanie

Pomyłki w niniejszym numerze, w artykule: ***O kilku starych i nowych dziełach angielskich.***

Str.	52 w. 24	*zam.*	powieści	*czyt.*	processie
—	56 — 17	—	czystości	—	szczytności
—	57 — 26	—	królową	—	królowę
—	59 — 28	—	wiąż	—	wciąż
—	— — 31	—	Dziecińslo	—	Dzieciństwo
—	60 — 28	—	kryje	—	kryję
—	61 — 23	—	co sama	—	sama
—	— — 28	—	moję	—	moją
—	62 — 30	—	wrócenia	—	zwrócenia
—	64 — 2	—	teraz	*opuść*	
—	— — 23	—	czyż	*czyt.*	czy
—	— — 36	—	swą chwałę	—	i swą chwałę
—	65 — 22	—	wieczne	—	wieszcza
—	74 — 24	—	Rzeczpospolitéj	—	republikom
—	77 — 6	—	dla piskląt slały	—	dla piskląt swych slały
—	79 — 4	—	swoję	—	swoją
—	92 — 18	*po*	w ciemnocie	*dodaj*	pogrążone
—	— — 29	*zam.*	umysłowie	*czyt.*	umysłowo
—	95 — 26	—	16	—	160
—	110 — 29	—	Lumby	—	Lumley
—	115 — 5	—	w szczęśliwem	—	w szczęśliwszem